AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

# SPRAWOZDANIA
# Z POSIEDZEŃ.

ROK 1895.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1896.

rcin.org.pl

rcin.org.pl

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

# SPRAWOZDANIA
# Z POSIEDZEŃ.

ROK 1895.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1896.

Inst. Biol. Doświ. P.A.N. w K. Biblioteka
rcin.org.pl

Kraków. Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

rcin.org.pl

# TREŚĆ.

## I. Wydział filologiczny.

Strona

Posiedzenie dnia 14 stycznia . . . . 1

J. Baudouin de Courtenay. Il Catechismo Resiano (str. 1). — M. Zdziechowski. Wpływ bajronizmu w literaturze rosyjskiej (str. 1).

Posiedzenie dnia 11 lutego . . . . . 5

L. Malinowski. Uwagi krytyczne nad zabytkiem staropolskim (str. 5). — A. Brückner. Kazania średniowieczne; część druga (str. 6).

Posiedzenie dnia 11 marca . . . . . 9

St. Schneider. O traktacie greckim: „Czy można nauczyć mądrości i cnoty?“ (str. 9). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi historyi sztuki 7 lutego (str. 10).

Posiedzenie dnia 2 kwietnia . . . . 13

J. Tretiak. Do genezy młodzieńczych utworów Bohdana Zaleskiego (str. 13). — L. Malinowski. Glossy polskie w rękopiśmie Biblioteki Ossolińskich z r. 1438 Nr. 379 (str. 14). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi historyi sztuki dnia 28 marca (str. 16). — D. R. Lieder. Gramatyka języka tureckiego Walentego Skorochoda Majewskiego (str. 17).

Posiedzenie dnia 2 maja . . . . . 19

Wybór Sekretarza. — Wnioski co do nagród konkursowych im S. B. Lindego i K. Bieleckiego.

Posiedzenie dnia 13 maja . . . . . 20

L. Malinowski. Ewangelia ś. Mateusza R. V, 1—12; Kazanie na dzień wszech Świętych. Zabytki języka polskiego z wie-

rcin.org.pl

Strona

ku XV, z rękopisu D. LII. Biblioteki kapitulnej w Pradze (str. 20).

Posiedzenie dnia 10 czerwca . . . . 27

A. Karbowiak. Szkoły parafialne w Polsce w XIII i XIV wieku (str. 27). — L. Rydel. O przekładzie Ariostowego Orlanda Szalonego przez Piotra Kochanowskiego (str. 28). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi historyi sztuki dnia 16 maja.

Posiedzenie dnia 2 lipca . . . . . 35

L. Mańkowski. Pańcatatra jako źródło Hitopadeśa (str. 35). — F. Hösick. Z monografii o Słowackim okres lat 1829—1831 (str. 38). — A. Miodoński. Tradycya rzymska o Herkulesie germańskim (str. 45). — K. Morawski. O manieryzmie w stylu autorów łacińskich srebrnej epoki (str. 46).

Posiedzenie dnia 14 października . . 47

J. Baudouin de Courtenay. Resianische Texte (str. 47). — K. Nietsch. O pisowni i języku Kazań Paterka na podstawie materyału, zebranego przez L. Malinowskiego (str. 47). — St. Dobrzycki. Przysłówki na -o i -ě, utworzone od przymiotników w języku staropolskim, na podstawie zabytków w. XIV i XV. (str. 54).

Posiedzenie dnia 11 listopada . . . . 57

Wł. Nehring. Kazania gnieźnieńskie, tekst i glosy (str. 57). — W. Lutosławski. O pierwszych trzech tetralogiach dzieł Platona (str. 61).

Posiedzenie dnia 9 grudnia . . . . . 64

L. Sternbach. Kato Starszy jako naśladowca Greków (str. 64). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi literackiej dnia 19 listopada (str. 66).

## II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 21 stycznia . . . . 1

A. Winiarz. O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckich układu Wawrzyńca z Prażmowa (str. 1).

Posiedzenie dnia 18 lutego . . . . . 3

T. Wojciechowski. O Piaście i piaście (str. 3). — St. Smolka Czas powstania dawnego Rocznika kapitulnego krakowskiego (str. 4).

rcin.org.pl

Strona

Posiedzenie dnia 18 marca . . . . . 5

St. Smolka. Kilka przyczynków do krytyki Roczników polskich XII i XIII wieku (str. 5). — B. Ulanowski. O fragmencie rękopisu, zawierającego Zbiór formuł Arnolda z Procan (str. 6).

Posiedzenie dnia 22 kwietnia . . . . 8

A. Prochaska. O autentyczności listów Gedymina (str. 8). — Tenże. Podole lennem Korony w latach 1352—1430 (str. 9). — K. Potkański. Studya nad pierwotnem osadnictwem Polski, część druga: Bartnictwo i organizacya bartnicza (Kurpiowie) (str. 9).

Posiedzenie dnia 20 maja . . . . . 12

St. Smolka. Przyczynek do genezy Konstytucyi 3-go maja (str. 12).

Posiedzenie dnia 17 czerwca . . . . 13

Wł. Wisłocki. Inkunabuły Biblioteki Jagiellońskiej (str. 13).

Posiedzenie dnia 8 lipca . . . . . 18

T. Korzon. Rodowody Jana III. (str. 18). — J. Brzeziński. O piątym powszechnym soborze laterańskim i jego stosunku do Polski (str. 19).

Posiedzenie dnia 21 października . . 23

W. Kętrzyński. O kronice Wielkopolskiej (str. 23).

Posiedzenie dnia 18 listopada . . . . 26

F. Piekosiński. Słowo o statutach króla Kazimierza Wielkiego (str. 26). — A. Prochaska. Przyczynki krytyczne do dziejów Unii Horodelskiej (str. 27).

Posiedzenie dnia 16 grudnia . . . . 29

B. Ulanowski. Proces Jana Pieniążka, herbu Jelita, archidyakona gnieźnieńskiego i dziekana łęczyckiego r. 1466 (str. 29).

## III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 10 stycznia . . . . 1

A. Beck. O powstawaniu urobiliny (str. 1). — L. Silberstein. Twierdzenie hydrokinematyczne (str. 2). — W. Satke. Badania szybkości i kierunku chmur w Tarnopolu (str. 3).

Posiedzenie dnia 4 lutego . . . . . 5

W. Szymonowicz. O budowie zębiny (str. 5). — Tenże. O objawach po wycięciu nadnerczy u psów i o działaniu wyciągów nadnercza (str. 5). — M. Kowalewski. Studya helmin-

rcin.org.pl

Strona

tologiczne. II. Przyczynek do histologicznej budowy skóry niektórych przywr (str. 7). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi antropologicznej dnia 20 listopada 1894 (str. 8).

Posiedzenie dnia 4 marca . . . . . 10

K. Żórawski. O wielkościach zasadniczych ogólnej teoryi powierzchni (str. 10). — S. Kępiński. O związkach dwuliniowych między stałemi całek rozwiązań różniczkowych rzędu 2-go (str. 10). — N. Cybulski. O funkcyi nadnercza (str. 11). — K. Natanson. O temperaturze krytycznej wodoru (str. 17). — E. Bandrowski. O świeceniu podczas krystalizacyi (str. 17). — F. Kreutz. W sprawie wpływu promieni katodowych na niektóre sole (str. 18). — Sprawozdania z posiedzenia Komisyi antropologicznej dnia 14 lutego (str. 18) i Komisyi fizyograficznej dnia 22 lutego (str. 19).

Posiedzenie dnia 1 kwietnia . . . . . 21

J. Nowak. Dalsze badania nad budową i rozwojem łożyska ludzkiego (str. 21). — M. Siedlecki. O budowie leukocytów jaszczurów i podziale ich jąder (str. 24). — K. Natanson. O rozprężeniu adiabatycznem w pobliżu stanu krytycznego (str. 26). — K. Żórawski. O całkach niezmiennych ciągłych grup przekształceń (str. 26). — F. Kreutz. Sól kamienna i fluoryt, ich barwa, fluorescencya i fosforescencya (str. 27). — N. Kowalewski. Studya helmintologiczne III. Bilharzia polonica (str. 28). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi fizyograficznej dnia 30 marca (str. 29).

Posiedzenie dnia 6 maja . . . . . 34

M. Rudzki. Przyczynek do teoryi fal (str. 34). — R. Gutwiński. Prodromus florae algarum galiciensis (str. 34). — E. Bandrowski. O zastosowaniu glinu metalicznego do syntez węglowodorów aromatycznych (str. 35). — W. Teisseyre. O charakterze fauny kopalnej Miodoborów (str. 37). — J. Zanietowski. O zmianach elektrotonicznych w pobudliwości nerwów za pomocą kondensatora (str. 39).

Posiedzenie dnia 4 czerwca . . . . . 42

E. Godlewski. O nitryfikacyi (str. 42). — K. Kostanecki. Badania nad zapłodnionemi jajkami jeżowców (str. 42). — T. Estreicher. O ciśnieniach nasycenia tlenu (str. 43). — K. Olszewski. Oznaczenie temperatury krytycznej i temperatury wrzenia wodoru (str. 44).

rcin.org.pl

Strona

Posiedzenie dnia 8 lipca . . . . . 46

Wł. Kulczyński. Attidae muzei zoologici Varsoviensis, in Siberia orientali collecti (str. 46). — B. Dębski. O budowie i mechanizmie liści u Marantowatych (str. 47). — N. Cybulski i A. Beck. Dalsze badania zjawisk elektrycznych w korze mózgowej (str. 47). — Sprawozdanie z posiedzeń Komisyi antropologicznej dnia 31 maja i 25 czerwca (str. 50).

Posiedzenie dnia 4 listopada . . . . . 54

A. Witkowski. O własnościach termodynamicznych powietrza (str. 54). — J. Grzybowski. Mikrofauna utworów karpackich. I. Otwornice czerwonych iłów z Wadowic (str. 54). — S. Kępiński. O Funkcyach Fuchsa dwu zmiennych zespolonych (str. 57). — S. Niementowski i B. Orzechowski. Syntezy związków chinolinowych z kwasu antranilowego i tłuszczowych aldehydów (str. 58). — S. Jentys. O wpływie tlenu na rozkład związków azotowych w odchodach zwierzęcych (str. 60). — J. Prus. O ciałkach Russella (str. 61).

Posiedzenia dnia 2 grudnia . . . . . 64

J. Nusbaum. Budowa lyssy i szczątki podjęzyka zwierząt mięsożernych (str. 64). — S. Niementowski. O chinakrydynie (str. 65).

rcin.org.pl

rcin.org.pl

I.

# Wydział filologiczny.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 14 Stycznia.

Przewodniczący Dyrektor Prof. Dr. K. Morawski.

Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay składa swoję pracę drukowaną *„Il Catechismo Resiano con una prefazione del dott. Giuseppe Loschi. Udine 1894“* i zdaje z niej sprawę.

Dr. Maryan Zdziechowski odczytuje ustępy z pracy swej pod tytułem: *„Wpływ bajronizmu w literaturze rosyjskiej“*.

Bajronizmowi zawdzięcza literatura rosyjska ten najżywotniejszy kierunek, który jej zapewnił rozgłos europejski. Pod bezpośrednim bowiem wpływem Byrona powstało naczelne dzieło Puszkina, powieść Eugeniusz Oniegin, w której charakteryzujący poetę angielskiego pomysł zestawiania jednostki wyższej z nierozumiejącym ją społeczeństwem zaszczepiony został na gruncie rosyjskim. W powieści tej Puszkin na tle bezmyślnego życia towarzyskiego w Rosyi przedstawił bohatera, który o tyle wyrósł nad ogół, że zrozumiał otaczającą go bezmyślność, ale zamało posiadał wykształcenia, a zadużo lenistwa, aby mógł poważnie zastanowić się nad tem, jak podnieść to życie na poziom wyższy. Powieść zaś tę napisał poeta w epoce, kiedy, skutkiem tryumfu 1812 roku, ogarnęło Rosyą większe jeszcze niż dawniej poczucie znaczenia swego i sił, wraz z wiarą w świetną przyszłość; wobec tego typ Oniegina wywoływał dręczące pytanie, co w bezmyślnem otoczeniu mają począć ludzie rozumni i pragnący przyspieszyć ową wielką przyszłość, jak mają pracować nad poprawą i podniesieniem społeczeństwa i siebie samych — jednem słowem — jakim jest, jakim ma być i jak wyrabiać się ma ów typowy Rosyanin, który uosobi swój naród na widowni dziejów ludzkich. Zagadnienie to po Puszkinie poruszał Lermontow, następnie Gogol, potem Hercen, a później Turgeniew, Dostojewski i Tołstoj. Stanowi ono treść dziejów powieści rosyjskiej, jej urok, siłę, znaczenie i rozgłos powszechny. Wobec tego dzieje bajronizmu rosyjskiego nabierają szczególnej doniosłości.



rcin.org.pl

Autor poprzedza je ogólnym poglądem na literaturę rosyjską od Piotra W., zatrzymując się obszerniej nad Karamzinem i Żukowskim; pierwszy bowiem umiał w pewnej mierze zrozumieć i odczuć ideały Rousseau, które wycisnęły tak wybitne piętno na twórczości Byrona i bajronistów, drugi zaś był przewodnikiem romantyzmu w Rosyi, mistrzowski zaś jego przekład Więznia z Chillonu otworzył wrota bajronizmowi.

Przechodząc do bajronistów, autor zaczyna od charakterystyki Kozłowa. Wprawdzie pierwszym samodzielnym wyrazem wpływu Byrona był Jeniec Kaukaski Puszkina, ale Kozłow, znacznie starszy od Puszkina, był z wieku i usposobienia nierównie bliższym Żukowskiego i wraz z nim uosobił marzycielsko religijne i naiwno romantyczne pierwiastki poezyi rosyjskiej na początku bieżącego stulecia. Następnie autor analizuje twórczość Puszkina, potem jego satellitów: Baratyńskiego i Podolińskiego. Cechą wspólną tych czterech poetów, zdaniem autora, jest zupełne niezrozumienie bojowniczego pierwiastku w poezyi Byrona; wszyscy czterej, olśnieni blaskiem natchnień jego, nie byli w stanie spojrzeć w głąb tej duszy, z której ów blask wytryskał; kwietyści z usposobienia, nie chcieli oni walczyć ze światem, lecz żyć z nim w zgodzie i pocieszać się błogą myślą, że ideały ich urzeczywistnią się same przez się. Najgoręcej w tem gronie przejął się Byronem Kozłow, ale zrozumiał go wyłącznie jako poetę cierpienia i, stale tę nutę rozwijając we własnych utworach, doszedł nareszcie do wręcz przeciwnego nastrojowi Byrona apoteozowania biernego cierpienia. Najświetniejszymi okazami bajronizmu Puszkina są Cygani i Oniegin. Pierwszy z tych utworów, będący w swem założeniu protestem przeciwko cywilizacyi w imię ideałów Rousseau i Byrona, kończy się pessymistycznym poglądem na życie, w którem nie może być szczęścia, zarówno w stanie natury, jak wśród cywilizacyi, gdyż wszędzie i wszystkiem rządzą namiętności. Pessynizm ten zostaje zrównoważony pogodnie kwietystyczną ironią Oniegina.

Po Puszkinie autor przechodzi do Grybojedowa. Wprawdzie pisarz ten nie może być zaliczony do bajronistów w ściślejszem znaczeniu wyrazu, ale w znakomitej komedyi swojej »Biada temu, kto ma rozum«, wydrukowanej dopiero w 1833 r., lecz napisanej nieco wcześniej od Oniegina, poruszył on kwestyą stosunku jednostki wyższej do ogółu społeczeństwa, i dlatego to bohater jego Czacki, obok Oniegina, może rościć prawo do ojcowstwa względem następnych bohaterów literatury rosyjskiej. Jak w samym Grybojedowie tak też w Czackim z trzeźwością właściwą wiekowi XVIII. zespoliły romantyczne porywy wieku XIX-ego. Czacki jest zarazem i moralistą-teoretykiem z wieku przeszłego i melancholizującym bojownikiem w guście Byronowskim. Wyrobił on sobie ideał bardzo określony i wie dobrze, czego chce, ale, skutkiem

rcin.org.pl

niedoświadczenia i młodości, nie zna on uczucia miary, wchodzi w ciągłe kolizye z otoczeniem, rozpacza i przeklina, jak bajroniści; lecz można być pewnym, że z czasem bohater Grybojedowa wytrzeźwi się, zapanuje nad sobą i będzie pewny siebie i konsekwentny, jak był nim sam Grybojedow. Ze stanowiska etycznego Czacki jest wyższy od Oniegina, bo wierzy i walczy, ale, co się tyczy wpływu literackiego, to autor oddaje pierwszeństwo Onieginowi, bo nierównie silniej od tych, co świadomi są swego celu, działają na wyobraźnią i na myśl tacy bohaterowie, którzy szukają; a właśnie Oniegin bliższym jest tej drugiej kategoryi, więc i płodniejszym.

Po charakterystyce Poleżajewa, jako poprzednika Lermontowa, autor przechodzi do tego największego przedstawiciela bajronizmu rosyjskiego i poświęca mu większą część swej rozprawy. Cechą znamienną w usposobieniu Lermontowa jest rozmarzenie wraz z płynącem ztąd melancholicznem poczuciem swej samotności na świecie; czyni go ono podobnym do wygnańca z nieba, jak się wyraził rosyjski krytyk Andrejewski, zbliża do Shelleya i do Słowackiego. Rozmarzenie owo nie staje się jednak, jak u tych ostatnich, dominującym pierwiastkiem duszy, idzie bowiem w parze z ogromem namiętności, skojarzonych z nadzwyczaj żywem przeświadczeniem, że są one objawem tak ogromnych sił duszy, że na świecie za ciasno im i za duszno. Poeta nie zna uczucia miłości społecznej, w któremby mogły znaleźć ujście wszystkie marzenia i żądze, dla tego to wynikiem jego usposobienia staje się bezpłodna tęsknota do »dzikiej woli«. Przejęty poczuciem swej niezmiernej wyższości, streszcza on ze szczególnem upodobaniem stan swej duszy nie w bohaterach obdarzonych ludzkiemi przymiotami, ale w demonach, pokłóconych z Bogiem i porządkiem Wszechświata. W tym względzie poprzednikiem był mu Byron w Kainie i poniekąd w Manfredzie. Ale Byron ani się wcielał sam w Lucyfera, ani go ubóstwiał; wyrazem jego duszy był Kain, rozpaczający, bo spragniony wiary, a nie umiejący pogodzić istnienia Boga z istnieniem Złego. Tymczasem Lermontow a Demon — to jedno; zbuntował się zaś Demon przeciwko Bogu nie dlatego, aby płonął żądzą szczęścia powszechnego, jak Manfred lub Kain, ale, że wrzały w nim »siły ogromne, młodości żądze, namiętności płomienie, nieukojona tęsknota do woli dzikiej« i że z tem wszystkiem nie mógł się zmieścić w ciasnym zakresie życia ziemskiego. Przy takiem usposobieniu Lermontow, ilekroć schodził z wyżyn marzenia do życia rzeczywistego, stawał się zimnym i niemiłosiernym analitykiem-niszczycielem. Odpowiedzią na Oniegina był Peczorin w powieści: Bohater naszych czasów. Jestto samolub zamknięty w sobie i mrożący otoczenie swą zimną ironią, przewyższający jednak bohatera Puszkina żywem poczuciem własnej niedoskonałości; cierpi on nad tem, wie, że siły swoje mógłby skierować ku szlachetniejszemu celowi, tylko

rcin.org.pl

celu tego nie umie on znaleźć, bo nie wie, co to miłość społeczna; z tego powudu ginie on trawiony gorączką bezpłodnych tęsknot i żądz.

W końcu swego studyum autor wykazuje, że, jak w Niemczech Goethe i Schiller, tak w Rosyi Puszkin i Lermontow uosobiają dwie odmienne strony charakteru rosyjskiego, o ile się on uwydatnił w literaturze. Życie wewnętrzne Puszkina znajduje ujście w kwietyzmie, stroniącym od życia, a przejętym czcią dla sztuki, tej największej pocieszycielki, odtwarzającej z rzeczywistości to tylko, co łagodnie pieści wyobraźnią i myśl. Lermontow zaś jest poetą negacyi bezwzględnej, nieuszlachetnionej, jak u Byrona, płynącą ze współczucia dla niedoli ludzkiej żądzą prawdy i sprawiedliwości; występuje on do walki ze światem wpatrzony w ideał nieskończenie daleki i z tego powodu zupełnie mglisty. Dlatego to podniosły i smętny w marzeniu, jest on nihilistą w analizie życia.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 11 Lutego.

Przewodniczący Dyrektor Prof. Dr. K. Morawski.

Prof. Dr. L. Malinowski odczytuje: *„Uwagi krytyczne nad zabytkiem staropolskim: Żywot Ś. Błażeja“.*

Zabytek, o którym mowa wydali w r. 1864 (Biblioteka Ossolińskich T.) ś. p. Aug. Bielowski i Prof. Dr. A. Małecki. Wiadomość o nim znajduje się w Prof. Nehringa Altpolnische Sprach-Denkmäler str. 134—135.

Prelegent na podstawie oględzin podaje dokładny opis manuskryptu; porównywa pismo zabytka z pismem drugiego pisarza Biblii Szaroszpatackiej i wykazuje podobieństwa i różnice, zwracając uwagę na kształt niektórych liter i na inne zwyczaje obu pisarzy, jak na sposób przenoszenia i t. p.

Następnie prelegent wymienia niektóre niedokładności wydania Bibl. Ossolińskich. Oto niektóre szczegóły:

1. W manuskrypcie początkowe u oznacza się zawsze przez v; znak ten przeważa także w środku i na końcu wyrazów; u użyto tylko 29 razy w całym zabytku.

2. Pisarz nigdy nie używa litery i jako znaku zmiękczenia; nie masz więc: »wiǫcey«, tylko »wyǫcey« (str. 122 w. 6); nie może tedy być »miasto«, lecz »myasto« (str. 196 w. 3); nie ma »jusczcy«, tylko »yvszcy« (str. 201 w. 5). Również str. 194 w. 8 jest »wydzǫ«, nie »widzǫ«.

3. Str. 194 w. 4. manuskrypt ma: »wola cye ksyózǫ«, nie »tye«, a więc nie jest to »ortografia czeska«.

4. Str. 196 w. 6 w ms. jest »przikazaal« nie »przikazaaw«, jak to zresztą ze względów składni wypada.

5. Str. 196 w, 9. jest »przywyeescz« przez dwa e.

6. Str. 198 w. 15—16 nie masz w rękopiśmie: »ty isty nyewyasty«, lecz »iste«; prelegent wykazuje, że, z wyjątkiem zdania: »puscyl gy czala y zdrowa«, w zabytku użyto form przymiotników deklinacyi rzeczownikowej tylko jako orzeczeń; określenia mają zawsze formę złożoną.

rcin.org.pl

7. Str. 199 w. 12 nie masz: »wmyetaliscye«, tylko »wmyotaliscye«, co zresztą potwierdza słowo »wmyotacz« (str. 200 w. 11).

Dalej prelegent podaje kilka uwag do objaśnień Wydawców.

1. Str. 192 odsyłacz 2 »geli« (jeli) nie wzięto ani z bółgarskiego, ani z czeskiego, lecz jestto stara polska forma, znana i w innych zabytkach.

2. Str. 193. ods. 1. »panostwa« (panoš-ьstwa) nie jest to samo, co »państwa«, ani też polskie o nie odpowiada starosłowiańskiemu ъ.

3. Strona 198. ods. 5. w zdaniach: »odpuscycyesz naam, acz ge do wody donyesyemy«, »odpuscycyesz« nie jest czas przyszły z zapytaniem, lecz tryb rozkazujący. Partykuła »acz (ać) nie odpowiada stsł. »ašte«. Jest to ten sam wyraz, co czesk. »at'«, znany w innych zabytkach polskich, np. w Biblii Szaroszpatackiej i używa go dotąd lud Ślązki w Cieszyńskiem w zmienionej formie: »aż«, lecz w tem samem znaczeniu. Stsł. »ašte« odpowiada polskie góralskie »jacy«.

4. Part. praes. »kazǫ« nie można czytać »każą«, lecz »każę«.

5. W zdaniu »Swyǫty Blaszey mosznie zǫdal cyrzpyenia przeIhezu Crista« wyraz »mosznye« należy czytać »mężnie«, nie »mocnie«, jak to czynią Wydawcy.

6. Str. 200. ods. 5. Słowa o brzmieniu »ćrpieć« nigdy nie było w języku polskim.

7 Str. 202. »Stradniku nǫdzny« nie znaczy »stradalcze« (stsł. stradalьcь, qui certat, ros. stradalec, cierpiący), lecz »zgubiony, stracony«; pisarze w. XVI używali w tem znaczeniu wyrażenia: »nieboże stradny«.

W końcu autor zwraca uwagę na niektóre właściwości języka zabytka. Tak np. godna uwagi jest pisownia wyrazu »rycyerze«, wskazuje bowiem, że wyraz ten brzmiał tu »rycierze«, odpowiednio st. czesk »rytieř«, n. czesk. rytíř. Ciekawy jest aoryst: »niesie« w zdaniach: »a zatym vzrzely wylka, a on wyeprza n y e s y e y puscyl gy« i t. p. Tu »n y e s y e« oznacza czynność chwilową, fakt, w jednej chwili spostrzeżony.

Prelegent składa dokładny opis »Żywota S. Błażeja«, wyczerpujący słownik i wykaz niezgodności wydania z r. 1864 z tekstem manuskryptu.

Prof. Malinowski składa drugą część pracy Prof. A. Brücknera p. t.: „*Kazania średniowieczne*“.

Z zebranych tym razem kilkunastu rękopisów, mieszczących bądźto prace polskich kaznodziejów XV. wieku, bądź odpisy obcych zbiorów, wyróżnia się jeden niegdyś świętokrzyski, dziś petersburski, dzieło nieznanego autora Polaka z pierwszej połowy wieku, ze względu na kilka kazań, przeciw przesądom ludu polskiego zwróconych. Bezładnie a dowolnie wybrane przesądy wprawdzie nie wyczerpują bynajmniej wszystkiego, co między ludem już wtedy krążyło, podają

rcin.org.pl

jednak nieraz ciekawe próbki wszelkiego rodzaju i różnych grup zabobonów.

W niniejszej pracy ułożono je systematycznie, podług świąt, z któremi połączone, lub podług materyj, do których się odnoszą. Ponieważ jednak kaznodzieja wyraża się nieraz bardzo ogólnikowo, napomyka więcej, niż wywodzi, należało więc dla dokładniejszego określenia przytaczać szczegóły zkądinąd. Po takie szczegóły sięgano w tekście wstępu jak i w dodatkach tylko wyjątkowo do publikacyj nowszych, do materyału, zebranego tak obficie przez Kolberga i w publikacyach etnograficznych Akademii. Wydawca, by zbytniemi cytatami wykładu nie obciążać, ograniczył się umyślnie do materyałów starszych, pochodzących z wieków czternastego do siedemnastego, czerpanych z rękopisów i broszur. Również z umysłem wciągnięto do porównań materyał czeski (czerpany wprost z rękopisów i z publikacyj Zibrta) i zresztą, w bardzo skromnej mierze, niemiecki (głównie z łacińskich rękopisów biblioteki Berlińskiej). Przy tem wydawca trzymał się ściśle ram, w jakich ów kaznodzieja polski materyał zabobonów podał: tylko wyjątkowo przekraczał je, dodając ze źródeł ten lub ów ciekawy szczegół, gdyż nie mogło być zadaniem autora wyczerpać przy tej sposobności całego zasobu materyału. Lecz i z tych, acz nie pełnych, zestawiań wynika ponownie, że o pogańskich elementach w przesądach i gusłach ludu polskiego już w XV. wieku mowy być nie może, że już dawne przesądy i gusła niemal wszystkie są obce i późne, przejęte od Niemców i Czechów; że więc marne usiłowania tych, którzyby z owych przesądów i guseł, nieistniejącą zresztą mitologią polską wzbogacić się kusili.

Obok ważnych i ciekawych dla dziejów — (nie mitologii), a raczej dla ludoznawstwa i kultury polskiej — Kazań de superstitionibus wydawca opracował kilka innych zbiorów homiletycznych, głównie ze względu na okruchy językowe, które w głosach polskich zawierają. Między niemi wyróżniają się znowu te, w których przechowały się dzieła Jana Sylwana, jednego z wielu Czechów, obok Szczekny i innych, których Kraków i dwór Władysława Jagiełły przyciągały, mianowicie skoro stosunki wyznaniowe w Pradze w kierunku coraz niepomyślniejszym dla katolicyzmu rozwijać się poczęły. Jan Sylwan, znany szerzej pod nazwiskiem Hieronima z Pragi, chociaż nazwisko to nieraz omyłki powodowało, w dziejach umysłowości polskiej za czasów pierwszego Jagiellona zajmuje niepoślednie miejsce; liczne odpisy dzieł jego, po bibliotekach polskich dotąd przechowane, świadczą o wpływie, jaki wywołał. Z zupełnego zapomnienia, jakie właśnie w Polsce na imię skromnego pracownika wypadło, wydobył je był wydawca już dawniej, w artykule umieszczonym w Bibliotece Warszawskiej z r. 1892;

rcin.org.pl

do skreślonego tam zarysu osoby i kaznodziei dołączono tu wykazy bibliograficzne.

Inne rękopisy uwzględnione krócej, czy dla osoby, która je pisała (n. p. Wacław „ubogi“ z Brodni), czy dla treści (n. p. wyciągi z psałterza z glosami polskimi odstępującymi nieraz od zwykłej redakcyi średniowiecznej), czy dla jakich szczegółów apokryficznych, dziwacznych i t. p. Zasobu językowego wydawca nie wyczerpał z umysłu: nie warto tracić miejsca i czasu na wypisywanie wszelkich glos, jakie się po rękopisach tak często bez zmian powtarzają; mianowicie pomijał on glosy, wciągnięte nie w sam tekst, ale wpisane między rządkami, nieraz ręką późniejszą, nieraz nie wypisane w całości, ale dające tylko początek słowa. Mimo to zebrał się dosyć znaczny materyał językowy, który wydawca podług znanych rubryk krótko opracował. Z materyału tego nadmienia on tutaj o pisowni, jaką się niektóre z zabytków odznaczają, mianowicie o próbie odróżniania brzmień y i i, pisanych n. p. why (whi) i wy (wi), i inne; formy liczby mnogiej, jak biskupia (podług bracia, swięcia) lub liczby podwójnej jak cie dwie siestrze i inne. Najwięcej przybywa znowu dla słownika „staropolskiego“: słowa nieraz dotąd zupełnie nieznane lub nadzwyczaj rzadkie, n. p. słowo sąmnieć się vereri (skąd sąmnienie — sumienie); ldza (można) z pierwotnem brzmieniem dz zamiast późniejszego lza i lża; procować z polskiem o zamiast czeskiego a (pracować); urępny i urępność piękność; komudny turbidus; pyzać i wzpyzać (gardzić); pazroczyć (od pazrok) badać; sierdziączka (czy sierdzączka?) opałka, sierlęczka i siedlęczka innych źródeł; barczeć szeleścić i wiele innych; niektóre z tych słów trudno objaśnić, n. p. popaszela (concubina) i i. Doniosłość wpływów czeskich na całe to słownictwo wydawca ściśle uwzględnił; osobno zestawił wreszcie wiele wyrazów, pożyczonych z łacińskiego lub z niemieckiego wprost, czy też za pośrednictwem czeskiem.

Obok tych dwu głównych działów, przesądów i języka, opracowane kazania zawierają szereg szczegółów do historyi obyczajowości polskiej, chociaż nieraz podanych w formie bardzo ogólnikowej; ważniejsze wydawca przytoczył, zwracając głównie uwagę na podaną raz charakterystykę Polaków, przypominającą i potwierdzającą tę, którą u Długosza znachodzimy.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 11 Marca.

Przewodniczący Dyrektor Prof. Dr. K. Morawski.

Prof. Dr. K. Morawski zdaje sprawę z pracy p. Stanisława Schneidra p. t. „*O traktacie greckim: »Czy można mądrości i cnoty nauczyć?«*“.

Między pismami Pitagorejczyków i Sexta Empiryka dochował się traktat p. t. Διαλέξεις (rozmówki na tle filozofii), który krytyka nowsza przysądziła jakiemuś sofiście z końca V lub z początku IV stulecia przed Chr. Autor, podawszy treść tych rozmówek, napisanych w doryckim dyalekcie, wykazał, że było ich pięć, jak nagłówki dowodzą: (περὶ ἀγαθῶ καὶ κακῶ — περὶ καλῶ καὶ αἰσχρῶ — περὶ δικαίω καὶ ἀδίκω — περὶ ἀλαθείας καὶ ψεύδεος — περὶ τᾶς σοφίας, καὶ ἀρετᾶς, αἰ διδακτόν), a nie dwa razy tyle, gdyż dwie ostatnie rozprawki dowolnie rozłożono na kilka odrębnych, tylko dla rzekomego braku wewnętrznej spójni. Myśli, metoda i stanowisko niewiadomego pisarza odpowiadają zupełnie Sokratesowym, zwłaszcza w ostatniej rozmówce, która stała się pierwowzorem pod względem formy i treści dla dyalogu Platona pod napisem: Protagoras. Autor, oparłszy się na wskazówkach, zawartych w samem dziele, jakoteż posługując się Tucydydesem, dowodzi, że Διαλέξεις powstały wkrótce po r. 445, że są zarazem najstarszym objawem zwrotu, który zaznaczył się w pojęciach niektórych zachowawców ateńskich po pogodzeniu się Cymona z polityką Peryklesa i nowymi prądami cywilizacyjnymi. Do pomocy przybrawszy sobie t. zw. Xenofontową Politeję ateńską, autor wykrywa dalej zgodność zasad socyalno-politycznych pomiędzy nią, a stylowo jej pokrewnemi Διαλέξεις, mimo różnicy powszechniejszego w pierwszej połowie w V doryckiego narzecza. Tradycyą i konserwatyzmem pisarza tłómaczy się szczegół, który pisarz o sobie zaznacza, że był uczestnikiem misteryów. Mimo, że był religijnego usposobienia, przejął się on wszakże nauką wolnomyślnego sofisty Protagorasa, któremu zawdzięcza swój monistyczny po części pogląd na kwestye dobra i zła,



rcin.org.pl

piękna i brzydoty, słuszności i niesłuszności, prawdy i kłamstwa, wiedzy i cnoty, zmodyfikowany o tyle, że w przeciwieństwie do dualizmu, wszystko uważa on w praktyce życia utrakwistycznym sposobem za równocześnie dobre i złe i t. d., nie rozdzielając bezwzględnie rzeczy na złe lub dobre i t. p., ani uważając za jedno. Jako współczesne źródło Διαλέξεις zbijają teoryą socyalno-polityczną Arystotelesa o wystarczaniu sobie państw małych, która odbiła się potępiającym wyrokiem na marynarską i mocarstwową politykę w jego nowo odkrytem dziele o rzeczypospolitej ateńskiej. Filozoficznie zaś ten niepośledni traktat przeczy, jakoby istniał już od samego początku rozbrat pomiędzy sofistyką a kierunkiem, obranym przez Sokratesa, który stworzyły sztucznie dopiero dyalogi Platońskie.

Prof. Dr. L. Malinowski składa rozprawę Dra Maryana Zdziechowskiego p. t. „*Karel Hynek Mácha a byronism český*“ (Jičin 1895), z upoważnienia Zarządu Akademii Umiejętności ogłoszoną po czesku w przekładzie prof. Jana Vobornika, z uwagami tłómacza i życiorysem autora, pióra prof. Vobornika. Referent podaje także wiadomość o bardzo pochlebnych recenzyach pracy Dra Zdziechowskiego 1) przez prof. Leandra Czecha w czasopiśmie »Naše Doba« 1893. zesz. II. (str. 142—147); 2) przez prof. Fr. Bílego w Věstniku české Akademie Císaře Františka Josefa pro vědy, slovesnost a umění. (os. odb. str. 1—11).

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyi.

Dnia 7 Lutego odbyło się posiedzenie Komisyi historyi sztuki.

Przewodniczący wyjaśnił powody dłuższej przerwy w posiedzeniach Komisyi i oświadczył, że pierwotny program wydawania sprawozdań z posiedzeń w kwartalnych odstępach, po wyjściu z druku IV zeszytu V tomu Sprawozdań, będzie mógł wejść w życie.

Prof. Sokołowski zakomunikował list ks. Norberta Golichowskiego, w którym tenże dawniejsze twierdzenie p. Władysława Łozińskiego, że w XVII wieku lwowscy Bernardyni posiadali cegielnię, gdzie wypalali niebieskie dachówki, objaśnia w ten sposób, że OO. Bernardyni we Lwowie, budując w latach 1610—1620 kościół i klasztor, mogli od miasta otrzymać na własny użytek glinę do wyrobu cegieł i dachówek, potrzebnych przy wspomnianej budowie, lecz dla innych osób klasztor dachówek nigdy wyrabiać nie mógł, gdyż sprzeciwiałoby się to regule zakonnej. Przy tej sposobności ks. Golichowski zwraca uwagę Komisyi, że podług zapisków, zawartych w rękopisie O. Cypryana Damirskiego, dochowanych w klasztorze, zasłużył się we Lwowie w pierwszej połowie XVII wieku

rcin.org.pl

jako stolarz i rzeźbiarz brat Paweł z Bydgoszczy. Acta Capitulorum lwowskiego klasztoru podają znowu wiadomość, że O. Benedykt Mazurkiewicz uczył się malarstwa najpierw w kraju, u malarza Włocha, pochodzącego z Bononii, około r. 1731, a następnie został wysłany do Bononii dla dalszego kształcenia się w tej sztuce. Ks. Golichowski przypuszcza przeto, że malowidła ścienne w kościele OO. Bernardynów we Lwowie, ukończone przed r. 1738 z powodu beatyfikacyi Błog. Jana Duklana, są prawdopodobnie dziełem wspomnianego O. Benedykta Mazurkiewicza.

Przewodniczący przełożył następnie fotografią laski rzeźbionej z drzewa, nabytej niedawno do lwowskiego Muzeum techniczno-przemysłowego miejskiego, o której była mowa na posiedzeniach lwowskiego oddziału Komisyi.

Prof. Sokołowski okazał fotografią obrazu z XVI wieku, przedstawiającego Zwiastowanie z głagolickim napisem, który znajduje się w Zagórzu pod Sanokiem.

P. Kazimierz Romer z Jampola nadesłał fotografią pięknego rzeźbionego pomnika renesansowego Jerzego Rudominy Dusiatski † 1643, który znajduje się w zrujnowanym kościele farnym w Nowogródku.

Prof. Łuszczkiewicz zawiadomił, że Muzeum Narodowe w Krakowie otrzymało oryginalne kamienne rzeźby, pozostałe z romańskiego kapitularza w Jędrzejowie, a mianowicie 2 kapitele, wsporniki i klucze sklepienne.

Prof. Zacharyewicz nadesłał rysunki kalkowe orłów, odkrytych niedawno na sklepieniu gotyckiej katedry w Koszycach. Według piśmiennych objaśnień prof. Zacharyewicza, są one malowane al fresco kolorem szaro-czekoladowym i konturowane silną farbą szarą, do czarnej zbliżoną, na tle lazurowem. Języki brudno-czerwone. Oba te orły, jeden dwugłowy, a drugi jednogłowy, zostały wykonane na pamiątkę podwójnych zaślubin w r. 1507 Ludwika i Anny, dzieci Władysława II Jagiellończyka, z wnukami cesarza Maksymiliana Maryą i Ferdynandem.

Prof. Sokołowski przełożył odpisany przez p. Krasuskiego inwentarz skarbca krakowskiego kościoła Dominikanów z r. 1649, w którym znajdują się nieznane dotąd daty, oznaczające czas działalności Dominikana Wiktoryna, illuminatora ksiąg pergaminowych w XVI w.

Przewodniczący zwrócił uwagę Zgromadzenia, że Dr. Warschauer z Poznania ogłosił w Zeitschrift der histor. Gesellschaft in Posen nowe archiwalne wiadomości o Erazmie Kamynie, a w berlińskiem Kunst-Gewerbe-Museum publikował nowe nieznane jego wzory, tem dla nas ważniejsze, że opatrzone herbami polskimi. Przewodniczący zawiadomił wreszcie, że Komisya otrzyma wkrótce odpis rachunków, odnoszących się do Wilanowa, z tajnego archiwum państwowego w Berlinie.

Przewodniczącym na r. 1895 wybrany został prof. Sokołowski. Wybór Sekretarza odłożono do posiedzenia następnego.

rcin.org.pl

Na wniosek Prof. Dr. K. Morawskiego rozprawę p. Schneidra oddano do referatu ks. Prof. Dr. Pawlickiemu.

Prace, nadesłane na konkurs im. ś. p. Kaspra Bieleckiego, odstąpiono do oceny Prezesowi Prof. Dr. hr. Tarnowskiemu.

Na konkurs im. ś. p. Kaspra Bieleckiego na r. 1895 ogłoszono temat: „*Wzory i źródła »Fraszek« J. Kochanowskiego*“.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 2 Kwietnia.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Wł. Łuszczkiewicz.

Prof. Dr. J. Tretiak wykłada treść swej rozprawy p. t.: „*Do genezy młodzieńczych utworów Bohdana Zaleskiego*“.

Autor mówi naprzód o uwielbieniu, które wywoływała młodzieńcza poezya Bohdana Zaleskiego; przypomina entuzyastyczne sądy Mickiewicza i Michała Grabowskiego. Do utworów, które największy zachwyt obudzały, należą »Rusałki«. Fantastyczne postaci, występujące w tej fantazyi, różnią się znacznie od wyobrażeń ludowych ukraińskich, z których jakoby były zaczerpnięte. Nad tą różnicą nie zastanawiano się dawniej; w ostatnich czasach zaczęto ją wskazywać, ale nie umiano objaśnić. Żeby wykazać, skąd Rusałki Zaleskiego mają ów charakter eteryczny, w którym się tak wyróżniają, Autor sięga do utworu Zaleskiego, w którym one po raz pierwszy się ukazują, to jest do ballady »Lubor«. Ta ballada, drukowana w Pamiętniku Warszawskim 1822, jeszcze przed wyjściem na świat ballad Mickiewicza, miała przypisek, dodany przez poetę przy tytule: »Ze śpiewów ludu«. Jak wiele innych podobnych wskazówek u naszych poetów romantycznych, tak i ten przypisek krytyka brała za dobrą monetę. Tylko p. Kołesa, w swojej rozprawie o motywach ludowych ukraińskich w poezyi Zaleskiego, nie dopatrzywszy w tej balladzie żywiołu ludowego, oprócz nazwy Rusałek, powiedział o niej, że napisana jest w duchu Goethego lub innych niemieckich romantyków. Pan Kołesa był na dobrej drodze, tylko nie dotarł do źródła ballady »Lubor«. Tem źródłem jest ballada Uhlanda »Harald«, drukowana w zbiorze jego poezyj w r. 1815. Główny pomysł ballady stamtąd żywcem wzięty, trochę tylko przeinaczony w duchu Śpiewów historycznych Niemcewicza, które jednocześnie na świat się ukazały. Profesor Tretiak porównywa obie ballady, wykazuje różnice i podobieństwa i zastanawia się nad tem, jak lotne i eteryczne Elfy Uhlanda zamieniły się u Zaleskiego w Rusałki, które zresztą w balladzie »Lubor« nie mają jeszcze eterycznego charakteru. Poeta nie chciał

rcin.org.pl

jeszcze daleko odbiegać od wyobrażeń ukraińskich o Rusałkach, o których nawet w osobnym przypisku krótką wiadomość podał. Ale eteryczność Elfów tak była pokrewna duszy, fantazyi Zaleskiego, że rychło ją podbiła. Gdy w kilka lat potem pisał fantazyą »Rusałki« [drukowaną po raz pierwszy w piśmie zbiorowem »Melitele« Odyńca (1829)], już chciwe krwi czarownice, jak je nazywał w przypisku do »Lubora«, zamieniły się w lotne, świetlane, czysto elfickie istoty, takie, jakie znalazł w balladzie »Harald« i w drugiej balladzie p. t. »Elfentanz«. Ta ostatnia ballada, przypomniawszy poecie ludową, ukraińską »przepióreczkę« i powiązane z nią wspomnienia pierwszej młodości, stała się w twórczej jego fantazyi ziarnem, z którego wyrósł uroczy poemat »Rusałki«. Profesor Tretiak porównywa »Elfentanz« z czwartą pieśnią »Rusałek«, która nosi tytuł »Cudowność« i uzasadnia swoje twierdzenie. Następnie roztrząsa mniemanie p. Kołesy, wyrażone w rozprawie: »Ukraiński narodni piśni v poezyjach Bohd. Zaleskoho«, że w »Rusałkach« dostrzedz można wpływu niemieckiego romantyka Ernesta Schulzego (przez p. Kołesę błędnie nazwanego Fryderykiem), a mianowicie, że część ustępu p. t. »Cudowność« odpowiada 22, 23, 24, 25, 26 i 27 strofie pierwszej części poematu „Die bezauberte Rose«, drukowanego po raz pierwszy w r. 1818. I tu p. Kołesa był na dobrej drodze, ale zaszedł nie tam, gdzie należy. W istocie, w pewnych drobnych akcesoryach można znaleźć w »Rusałkach« Zaleskiego reminiscencye poematu »Die bezauberte Rose«, ale nie w wymienionych wyżej strofach. Ważniejszem od tych reminiscencyj jest podobieństwo w charakterze ogólnym dwu porównywanych poematów, w tem mianowicie, że obaj poeci fantastyczną powieść przeplatają wynurzeniem uczuć osobistych. Dla tego i poematowi Schulzego trzeba przyznać pewien wpływ na ukształtowanie »Rusałek«, jakkolwiek nie w tym stopniu, co balladom Uhlanda. Ale oba te wpływy nie odejmują »Rusałkom« oryginalności; podczas, gdy »Lubor« jest tylko naśladowaniem »Haralda«, na »Rusałkach« indywidualność poety silne wycisnęła piętno. Poemat ten nie traci bynajmniej uroku i po wykazaniu obcych wpływów na jego układ.

Prof. Dr. Malinowski podaje treść swej pracy p. t.: *„Glossy polskie w rękopiśmie Biblioteki Ossolińskich z r. 1438 N. 379“.*

Na wstępie prelegent zaznacza, że o rękopiśmie Biblioteki Ossolińskich N. 379 ogłosił już następujące prace:

1) Tekst polski hymnu „Salve Regina“ podług rękopismu N. 379 Biblioteki Ossollińskich z r. 1438, oraz stosunek jego do innych tekstów z w. XV.“ (Rozprawy Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności Kraków 1889 Tom XIII str. 301—318). W tej rozprawie na str. 311.

rcin.org.pl

znajduje się tekst polski Salve Regina i Credo z ostatniej 322 b. karty rękopismu.

2) „Wiadomość o szczątkach Ewangelii cerkiewno-słowieńskiej, pisma ruskiego, w rękopiśmie N. 379 Biblioteki Instytutu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie". Tamże str. 319—323.

3) O tych samych fragmentach prelegent złożył szczegółową rozprawę na posiedzeniu Wydziału filologicznego Ak. Um. dnia 12. Listopada 1894 (Sprawozdania z posiedzeń Wydziału filol. Ak. Um. 1894 str. 68—72).

W tym samym rękopiśmie na k. 251—314 znajdują się „Sermones", na których czele umieszczono ustępy z Listów i z Dziejów apostolskich [1]). Wśród tych ustępów znajdują się glosy łacińskie i polskie, tą samą ręką, co tekst, pisane. Prelegent składa zupełny słownik glos polskich i podaje niektóre właściwości pisowni i języka.

Z pisowni godne uwagi jest użycie znaku w do wyrażenia samogłoski u, oraz samogłoski nosowej. Obok tego są znaki ǫ i ą.

Zmiękczenie spółgłosek jest uwydatnione za pomocą litery y.

Spółgłoskę š oznaczono przez sz i przez sch.

Godny uwagi jest zwyczaj pisarza oznaczania spółg. ř przez zr np. gzrechu, pzreto, przenyeseni, pzres; szthwozryl i t. p.

Zastanawia także sposób pisania: oddzwczye (odrzucie); sthwodzienya (stworzenia) dobzy (dobrzy).

Obok cz pisarz używa grupy dz do odznaczenia spółgł. ć i odwrotnie dź oznacza niekiedy przez cz.

Z zakresu fonetyki.

Odpowiednikiem prasłowiańskiego r sonans są grupy er i ir: poczwerdzy, czyrpymi.

Spółgł. ł zachowała się w wyr. oplwythoscz, lecz zanikło w wyr. mowyenyw.

Z form deklinacyjnych zasługują na uwagę nom. pl. dobzy (sic!) dawcze (boni dispensatores); sg. gen. fem. deklinacyi złożonej przymiotników na e: dokonale wolnosczy (perfectae libertatis); slosczy duchownye (duchowne); sg. loc. masc. dekl. złoż. ma formę na em: w stharem quaszye. Forma dual. gen: zawartu vschu.

Z form słowa wymienić należy nowotwory: praes. jestmy: przenyeseni yesthmy (translati sumus); wynowadzychmy (winowacichmy), ta ostatnia forma dotąd jest używana w gwarach ludowych.

St. pol. słowo pomionę, pomionąć, st. sł. pomęną, już ma formę skróconą: zapomnwszy.

Formy 2 pl. imperat. są już skrócone: bwdczye, obok vnnyczycze (uniczycie).

---

[1]) Nie są to więc lekcye ewangelii, jak podano w Rozpr. W. fil. T. XIII str. 310.

rcin.org.pl

Z przyrostków zaznaczyć należy: -oć: zayemnoć (wzajemność); -ota; nyeczystboty.

Godne uwagi jest użycie part. na-szy jako określenia: zapomnwszy sluchacz (obliviosus auditor).

Niektóre wyrazy:

Słowa czuję użyto w znaczeniu vigilo: dziwczye (czujcie, vigilate); ymyenye znaczy substantia; kwas (fermentum): w quaszye (in fermento); lescz (dolus, mendacium, simulatio); nyerychly (tardus, segnis); obiethowan yesth (immolatus est); pelnyacze (factores, impletores); pomazanyecz (salvator unctus); oprzasa (azymum): w opzraschǫ (in asimis); prześny: pzresny (assimi); przypędzać (cogere); podstata (substantia); skutek (opus); służba (religio); uniczyć (eradicare); woleństwo (votuntas); zakon (lex) i t. d.

## Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń komisyi.

Dnia 28 Marca odbyło się posiedzenie Komisyi historyi sztuki.

Prof. Sokołowski zawiadomił Komisyą, że otrzymał zapowiedź nowych wiadomości o arrasach Zygmunta Augusta, zwanych »Potopem«, których jakąś część miano odszukać w okolicach Witebska, co wszakże budzi wielkie wątpliwości.

Prof. Sokołowski zwrócił następnie uwagę, że b. dyrektor Muzeum germańskiego w Norymberdze, p. Hans Bösch, publikował w »Mittheilungen des germanischen Nationalmuseums« nowy szereg nieznanych jeszcze wzorów złotnika poznańskiego Erazma Kamyna z r. 1552, z łacińskim bardzo charakterystycznym napisem. Oryginały tych wzorów nabyte zostały w ostatnich czasach przez Muzeum w Norymberdze. Oprócz tego 30 sztuk podobnych wzorów dotąd, jak się zdaje, niepublikowanych, z r. 1552 czy 1553 znajdują się w Collection Foule w Paryżu. Po pracach prof. Sokołowskiego i Dra Warschauera o tym przedmiocie materyał tak znacznie się rozszerzył, że prof. Sokołowski zapowiada nowe studyum o Erazmie Kamynie, którego interesująca osobistość dzięki zwłaszcza archiwalnym odkryciom Dra Warschauera występuje w całej pełni.

Prof. Sokołowski zwrócił wreszcie uwagę Komisyi na publikacyą p. Juliusza Kothego p. t. »Verzeichniss der Kunstdenkmäler der Provinz Posen«. Jest to urzędowa inwentaryzacya zabytków ks. Poznańskiego, obrachowana na cztery grube i bogato illustrowane tomy w wielkiem 8°. Pierwszy z nich obejmie wstęp poświęcony dziejom kultury kraju, drugi miasto Poznań, trzeci regencyą Poznańską, a czwarty i ostatni regencyą Bydgoską. Zeszyt, który obecnie opuścił prasę, jest pierwszym tomu trzeciego. Zajmuje się on zabytkami na prowincyi poza obrębem miasta Poznania i zawiera wiele nowych, dotąd nauce nieznanych wiadomości, że wspomnimy tu tylko kościół romański w Objezierzu koło Obornik,

rcin.org.pl

Wreszcie p. L. Lepszy zdał sprawę z prac: Prof. St. Odrzywolskiego p. t. »Zabytki przemysłu artystycznego w Polsce« i Prof. St. Barabasza p. t. »Ornament płaski na pomnikach krakowskich«.

Na posiedzeniu ściślejszem prof. Dr. J. Baudonin de Courtenay zdaje sprawę z dzieła złożonego w rękopiśmie p. t.: *„Walenty Skorochód Majewski: Gramatyka języka tureckiego. Na podstawie pierwszego litograficznego wydania do druku wygotował, uwagami, dopełnieniami oraz wstępem zaopatrzył Damian Rolicz Lieder“.*

Jestto, o ile referentowi wiadomo, jedyna gramatyka języka tureckiego, napisana po polsku. Nie daje ona wprawdzie nowych samodzielnych badań i ogólnych poglądów na stanowisko języka tureckiego w dziedzinie innych języków w ten lub ów sposób pokrewnych, ale za to przedstawia starannie i ze znajomością rzeczy opracowany zarys praktycznej nauki jednego z języków wschodnich, najważniejszych pod względem historycznym i literackim. Chociaż od czasu ułożenia tego podręcznika upłynęło już lat przeszło 60, nie mniej jednak nawet dziś można go z korzyścią używać, chcąc zapoznać się praktycznie z językiem tureckim. Że zaś jest to zarazem zabytek, świadczący o samodzielnem uczestnictwie polskiego uczonego w ruchu umysłowym ogólnie europejskim, więc choćby już z tego względu rękopism tu wymieniony zasługiwałby na wydanie do przez instytucyą naukową polską.

Dodatki, porobione przez wydawcę, p. Damiana Rolicza Liedera, są bardzo pożądane i podnoszą wartość pracy W. S. Majewskiego, chociaż z drugiej strony należy zauważyć, że, gdyby dzieło miało być wydane przez Akademią, niektóre z tych dodatków musiałyby być ujęte w formę, czyniącą bardziej zadość dzisiejszym wymaganiom ścisłego językoznawstwa.

Sekretarz zdaje sprawę ze stanu wydawnictw Wydziału.

W druku znajduje się tom XXII i tom XXIV Rozpraw. W tomie XXII wydrukowano następujące prace:

1. A. Brücknera. *Średniowieczna poezya łacińska w Polsce* str. 1—62;
2. J. Bystronia *O użyciu genetivu w języku polskim* str. 63—148;
3. Ign. Radlińskiego *Słowniki narzeczy ludów Kamczackich. V. Słownik narzecza Koriaków wschodnich.* str, 149—229.

Obecnie drukuje się rozprawa:

4. L. Malinowskiego *Ewangelia Św. Mateusza R. V, 1-12 i Kazanie na dzień Wszech Świętych. Zabytki jęz. pol. z w. XV. z ms. DLII. Biblioteki kapitulnej w Pradze*) od str. 230.

W tomie XXIV wydrukowano:

1. J. Tretiaka. *Ignacy Krasicki jako prezydent trybunału.* str. 1—37;



rcin.org.pl

2. A. Brücknera. *Kazania Średniowieczne* Cz. I. str. 38—97; ukończono druk rozprawy:

3. L. Malinowskiego *O języku komedyj Franciszka Bohomolca.* str. 98—126;

w druku:

4. P. Bieńkowskiego *Historya kształtów biustu starożytnego.* od str. 127.

Prace przez Wydział przyjęte i odesłane do Komitetu wydawniczego, a których druk jeszcze się nie rozpoczął:

1. L. Malinowski *O przyimku i przystawce wz, wez w języku polskim.* (Złożono w Akademii d. 4 Kwietnia 1894 L. Dz. 1270. Spraw. z Pos. 1894. Kwiecień. str. 32);

2. St. Schneider *Isokrates w obec Politei ateńskiej.* (Złożono w Akademii d. 12 Czerwca 1894 L. 1384. Sprawozd. z Pos. 1894. Czerwiec. str. 44);

3. L. Malinowski *Glossy polskie w kilku rękopismach łacińskich XV wieku w Bibliotece kapitulnej i uniwersyteckiej w Pradze* (Złożono w Akademii d. 28 Czerwca 1894 L. 1414. Sprawozd. z Pos. Czerwiec 1894. str. 47);

4. Ferd. Hoesick *Anhelli i trzy poematy.* (Złożono w Akademii d. 4 Września 1894 L. 1499. Sprawozd. z Pos. 1894. Czerwiec. str. 45);

5. G. Blatt *O pochodnej końcowej spółgłosce j w języku polskim i w niektórych innych językach słowiańskich I. Końcowe j w stopniu wyższym przysłówków.* (Złożono w Akademii d. 30 Września 1894 L. 1512. Spraw. z Pos. 1894 Pazdziernik. str. 52);

6. L. Malinowski *O fragmentach Ewangeliarza cerkiewno-słowiańskiego, pochodzącego z oprawy manuskryptu z r. 1438 N. 379 Biblioteki Zakładu narodowego Ossolińskich we Lwowie.* (Złożono w Akademii d. 7 Listopada 1894 r. L. 1560. Sprawozd. z Pos. 1894. Listopad. str. 68);

7. Al. Brückner. *Kazania średniowieczne. Cz. II.* (Złożono w Akademii dnia 18 Stycznia 1895 L. 1695. Sprawozd. z Pos. 1895. Luty. str. 6);

8. L. Malinowski. *Uwagi krytyczne nad zabytkiem staropolskim: Żywot św. Błażeja.* (Złożono w Akademii d. 3 Kwietnia 1895. L. 1807. Sprawozd. z Pos. 1895. Luty str. 5).

Prace te wejdą do t. XXII, XXIV i następnych tomów Rozpraw Wydziału filologicznego.

rcin.org.pl

Posiedzenie ściślejsze dnia 2 Maja 1895.

Przewodniczący Dyrektor Prof. Dr. K. Morawski.

Na Sekretarza Wydziału na następne trzechlecie, t. j., do dnia 1 Maja 1895 do dnia 30 Kwietnia 1898, wybrano Prof. Dr. Lucyana Malinowskiego.

W sprawie konkursu im ś. p. S. B. Lindego, po wysłuchaniu opinii referentów, większością 8 głosów na 11 głosujących, postanowiono przedstawić do nagrody ogólnemu Zgromadzeniu Akademii pracę, opatrzoną godłem »Haec autem verba vetera« p. t.: »Słownik łacińsko-polski Bartłomieja alias Bartosława z Bydgoszczy z r. 1532, nowy przyczynek do staropolskiego słownictwa«.

Z prac, nadesłanych na konkurs im. ś. p. Kaspra Bieleckiego, przyznano pierwszą nagrodę rozprawie p. t.: »Wpływ literatur i świata klasycznego na A. Mickiewicza i zakres studyów jego w tej dziedzinie«, opatrzonej godłem: »Synteza«. Po otworzeniu koperty okazało się, że autorem tej pracy jest P. Tadeusz Ludwik Grabowski, uczeń IV roku Wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 13 Maja.

Przewodniczący Dyrektor Prof. Dr. K. Morawski.

Przewodniczący wita obecnego po raz pierwszy na posiedzeniu Prof. Dr. W. Creizenacha, nowo wybranego Członka-korespondenta Akademii Umiejętności.

Prof. Dr. L. Malinowski podaje treść swej pracy p. t.: *„Ewangelia ś. Mateusza R. V, 1—12.; Kazanie na dzień wszech Świętych. Zabytki języka polskiego z wieku XV, z rękopisu D. LII. Biblioteki kapitulnej w Pradze“.*

Na wstępie prelegent podaje opis manuskryptu D. LII Biblioteki kapitulnej w Pradze. Jestto kodeks papierowy in 8-o; obejmuje on traktaty i kazania łacińskie, pisane różnemi rękami prawdopodobnie między r. 1440 – 70. Należał on niegdyś do księdza Jakóba Kosty, Polaka, jak świadczy napis na karcie pergaminowej przy przedniej okładce. Tamże wymieniono nazwisko drugiego polaka, ks. Jana Zawiłego, plebana w Trzebochowicach i we Dworze. Sam rękopis rozpoczyna: Liber contra quendam grecum Athanasium negantem purgatorium.

Od k. 92a zaczynają się kazania łacińskie, wśród których inną ręką na k. 173a wpisano: hodie sancta mater ecclesia memoratur festum omnium sanctorum... de quibus scribitur evangelium hodiernum M$^{t}$. V-o. W on czas vzrzaw ihūs gromadi, wstąpil na gorą..., a na k. 1736. koniec ustępu polskiego w słowach: bocz otplata wascha opvyta gest na nyebeseh Mat. V$^{o}$.

Na k. 218b. do k. 224b. znajduje się kazanie po polsku: In die omnium sanctorum, rozpoczynające się od wyrazów: Nasch pan ihūsz xpūsz, wyedzącz, eze ludze ginako blogoscz albo blogoslawnoscz myenyą... i t. d.; kończy się ono na k. 224b, wyrazami: a blogo stoyą przeciw schobye yako gorzkye a slotkye, proszmisch pana bo...

rcin.org.pl

Kończy się rękopis na k. 232b. wyrazami: et ego resuscitabo eum in nouissimo die secundum Joh.

Następnie wydawca podaje cały tekst polski perykopy Ewangelii Św. Mat. V. 1—12, oraz tekst kazania.

Zawarte w tym tekscie ustępy Pisma Świętego, jakoto z Psałterza, z Izajasza, z Ewangelii i Listów św. Pawła prelegent porównywa z jednej strony z tekstem Vulgaty, a z drugiej z odpowiednimi ustępami Psałterza Floryańskiego i Biblii Leopolity (1561). Wiadomo zaś, że ta ostatnia, jak to wykazał prof. Małecki, polega na jakimś dawniejszym przekładzie z w. XV, prawdopodobnie na tekście Kodeksu Szaroszpatackiego. Z zestawień tych wypada, że ustępy polskie Pisma Świętego, znajdujące się w Kodeksie Praskim, nie opierają się na dawniejszych przekładach, lecz są oryginalnym tłomaczeniem lub parafrazowaniem Vulgaty. Godna uwagi, że język tego zabytka wolny jest od wpływów czeskich.

Dalej idą uwagi nad pisownią i językiem zabytka. Naprzód mowa jest o skróceniach, zwykłych u pisarzów w. XV.

Długość samogłoski a oznaczono przez podwójną literę zaledwie kilka razy: naas, naasz, niekiedy zaś przez ą: nysządni (niżądny) nyzącz i t. p.

Samogłoskę i oznacza pisarz przez y lub przez i, po językowo podniebiennych; y zawsze oddano przez i.

Znakiem samogłosek nosowych jest prawie wyłącznie ą; znaku ǫ niema.

Spółgłoskę k oddano przez k i c (przed a, o, u i przed spółgłoskami).

Spółgłoskę j pisarz oznacza przez y przed literami a, ą, u, rzadko przed e; przed i i e przez g.

Spółgłoskę š oznaczono przez sch lub przez ss i sz; ż przez z lub sz i s.

Przy t stoi często h (th).

Spółgłoski č, ć i c oznacza grupa cz.

Znakiem zmiękczenia spółgłosek jest litera y.

Z zakresu głosek sprawozdawca zwraca uwagę na następujące fakta:

Zamiana e na o przed spółgł. zębowymi twardymi jest prawidłowa.

Zamiana ě na a przed spółgł. zębowymi twardymi jest prawidłowa: dzyalo; czyalo; wyara; byada; swyata. Formy spowyeda, szwyestuye powstały na wzór: powiedzieć, wieść i t. p.

rcin.org.pl

Odpowiednikiem ъ twardego jest e: pkyel.

Godna jest uwagi pisownia wyrazów czirekwye; opliwita; puwayacz (pvając).

Zgłoska typu trьt ma formę ir, iř, rzadko er: czyrpy, pyrwim, myrzyączky; wyrzchnya, obok: dzyerszeli, smertnich.

Zgłoska łu zachowała się w wyrazie: sluncze.

Zgłoska stsł. -ła- ma formę -ło-: nye wlodzen.

Samogłoska i, zaczynająca zgłoskę, jest jotowana: gi, gymyenya, nadzegi.

ji zniknęło w formach słowa: ma, myecz, myeli.

Imperat. ma formy skrócone stworz, otnow, patrz.

Samogłoska nosowa zachowała się w wyrazach smątnego, sąmnyenyu.

Stsł. ę w słowie pomęnąti odpowiada e — o: wspomyenye, wspomyonąw.

Godny uwagi jest sposób napisania wyr. odmyenyu (odmienią).

Następują przykłady ściągania samogłosek i t. p.

Spółgłoski.

Spółgłoska k. znajduje się w wyr. cristowey.

g zachowało się w wyr. ganyebne. Godny uwagi jest przysł. tegda, stsł. tъgda, por. tedy.

Z grupy chv powstało f: ffala, falą (chvała); pofaczenye; fila (st. g. niem. hvila).

j na początku wyrazów przed a: yadama, yalmuszny.

ł zniknęło w wyrazach mowy, mowyą, opvyta obok opliwyti.

Łac. s odpowiada š: lucasch.

Grupy spółgł. ćč, ćc, čs, csk, csc, zachowały się w wyrazach czsnot, swyeczskych, swyeczsschczi, oczczischni, oczcza, zwaczcze (zvadźce), czsso; podobnież zachowały się grupy stn, rdn: czestne, zalostne; milossyerdny ob. mylosyerni; zachowała się grupa vstv: crolewstwo.

ś, v́ są zmiękczone w wyrazach syercze, mylosyerdzye, milosyerdny; wyessyelczye sya; wyessyolu.

W wyrazie nawyączschi (náv́ęčšy) c jest pierwotne.

Spółg. d. w wyr. sdradne, rosdrwane, roztraszenya (rozdrażeńá) jest pochodna.

Godne uwagi jest brzmienie wyr. nabarsye (nábárźe).

Spół. s zachowała swe brzmienie jako przystawka w wyrazach: ssłączenym, sswlecze; smiluge.

Spółgłoska p zniknęła w wyr. szaltarzu.

rcin.org.pl

Wyraz kropla pierwotnie wymawiano kropa, tu już jest krople.

Spółgł. d. prawidłowo zmiękcza się na dź w wyr. gedzyenv.

Formy deklinacyjne. Końcówka gen. sg. tematów męskich na -o- -jo- jest a i u: bita (byta), lecz od grzechu, nyestatku, vmislu, przesz gnyewu; pocoya, rayu.

Gen. sg. tem. na -ja- fem. kończy się na e: dusche, krople, nądze, prace, zyemye. Rzeczowniki mające w nom. sg. á ścieśnione (pierwotnie długie) mają w gen. końcówkę ej: woley, ządzey. Godna uwagi forma czirekwye. Rzeczownik żál ma gen. sg. żeli.

Sg. dat. rzeczownik rozum ma rozumu; syn — schinovy.

Sg. acc. zachowała się forma pierwotna w wyrażeniu przez bog.

Sg. instr. rzeczowniki n. słowne z suf. -ije mają na -im: czczyenim, sbawyenym.

Sg. loc. masculina z tem. na -ko-, -cho- mają końcówkę ě: bodze, grzesche obok grzechu, przebitku.

Sg. loc. rzecz. żál ma żeli.

Pluralis. nom. zanotować należy formy: ierozolimitanowye, sodomitowye; dalej mistrzewye, vcznyewye; ludzye bogathe.

Dat. rzecz. ludźe ma formę ludzem.

Acc. zachowała się forma pierwotna w rzecz. pani (pany); sini (syny), mystrze, na szle ludzi.

Instr. zachował formy pierwotne: strachi, vczinky, lecz obiczaymi, pierwotna forma jest ludzmi.

Rzecz. żeń. z tem. na -i- mają formę na -ami: rzeczami, radoscyami.

Locat. męsk. i nij. na -o- mają formę na -ěch: vczincech, smislech, czassyech, glossyech, myesczyech a na wzór tych: tanczech pyenyądzech; lecz blogoslawyenstwach, syerczach; toż slosczyach; nebosa ma nyebyesschech.

Dualis. n.. dwye slowye; loc. fem. w ręku; instr. fem. na oma: rokoma (rękoma).

Niektóre formy deklinacyi rzeczown. przymiotników i imiesł.; mascul. sg. nom. vbog, czich, potulen, grzechen, newlodzen, oddalon; cristow i t. d. Gen. pocoya xpowa. Dat. wyessyolu Plur. acc. otpusczoni.

Neutrum. Sg. n. acc. blogo; nyespokoyno; dano; platno. Loc. blodze, na krotce; prosczye, ossobnye; wydomye; darmye.

Z form deklinacyi złożonej gen. sg. fem. kończy się na é, i éj: chfali nyebeskye; dobre woley, obok nyeczistey, bozey.

Instr. masc. neutr. ma formę na -ym, -im; locat na em, niekiedy na ym.

rcin.org.pl

Plur. acc. masc. na e; nadąte, pischne, laczne, vbogye.

Instr. na wszystkie trzy rodzaje ma -ymi, imi.

Niektóre formy zaimków. Zachowała się forma czsso; była to pierwotnie forma gen. Prelegent wykazuje ślad funkcyi gen. w użyciu form. co, nic ze słowami czynnymi przechodnymi z przeczeniem: nic ci nie powiem, nic mu nie dał, nic nie robił, nie mam co robić. Również w zdaniu: panye boze racz mu dacz, czso u czebye bądzye żądacz (R. Lubicz, kilka Zab. j. polsk., pieśń o Zwiast. os. odb. z Prac filol. T. IV. str. 11), przy słowie żądać stoi forma czso; por. także zdanie: nie ma się co bać.

Sg. Acc. ma formę č: nyzacz; instr. jest czim, loc. czem, na czem cole, ny w czem.

Zaimek ten, on, óv, všytek sg. fem. gen. teyto; sg. instr. neutr. przed tim; loc. m. n., tem. ob. tym, onym. Plur. nom. ac. fem. acc. m. ty, ony, ovy, wszitky; pl. instr. tymi., loc. tych.

Zaimek sg. masc. nom. jen, fem, jaż (yasch) sg. m. acc. ji (gy gi); sg. instr. m. n. jim, loc. jem. Plur. nom. jiż (gisch); acc. jeż (gesch).

Zaimki mój, twój, svój mają przeważnie formy ściągnięte.

Z liczebników godne są uwagi: acc. dwye slowye. instr. cztirmi; loc. w syedmy; acc. na czworą (čvórą lub ćvórą).

Z form imiesłowów prelegent przytacza: sącz vczyeschon.

Stop. wyższy przysłówków ma formy: cząsczye, barsye obok nawyączey, daley.

Formy słowa. 1. sg. praes, verbi subst.: gesm; gestsmi (sic!); 2. sg. przicasal ssy.; 3. sg. ściągnięta z partykułą przeczącą: nye dze pocoya (nie ma). 1. pl. kończy się na -m: czssom uczinicz myeli, tegom nye uczinili; chczemli, obok ezesmi; 2. os. pl.: gesczye, sczye. Godne uwagi są formy słów: wspomyenye (wspomni); otpoczinye (odpocznie); slunye, sluną, slunącz (słynąć); sluscha (przystoi); smącza; gim sye opyeka; widawa, otdawayą; syą sromayą (wstydzą się); morze wrayącze; bidli (mieszka); nądzącz.

2 os. impt. rzadko kończy się na -i: rozwaszi, obliczi; zwykle ma f mę skróconą; podobnież 1. i 2. os. pl. nye wazmysch, wyessyelczye są.

Formy inf. przicz (przyjść); pogrzescz; otyącz, cziscz, (czytać); rozkazowacz, cogiczy; czirpycz; patrzicz; usnamycz.

Od tem. tarży-part. praet. pas. rostarszoną.

Formy aor.: 2 i 3 os. sg. by; 1. pl. bychom.; 3 sg. aor.: dźe.

Z właściwości składni prelegent m. i. zwraca uwagę na następujące fakta:

Orzeczenie przymiotne ma formę rzeczownikową.

Zdania względne wprowadza zaimek jen.

rcin.org.pl

Godny uwagi jest spójnik eze, który wprowadza zdania: przedmiotowe, przyczynowe. wyjaśniające i skutkowe.

Użycie przypadków. Godny uwagi jest nom. jako orzeczenie np. gich gest brzuch bog; gen gest wyrzchnye dobre i t. p. Nom. przy słowach słunąć, być zwani: oni sinowye bozi bądą zwany; spocoyny sluną.

Gen. przy słowach, jak napełnić: napelnysz wessela, napelny dobrego i t. p.

Zaimek dla stoi na drugiem miejscu: tego dla, boga dla.

Zamiast przyimka bez z gen. używa się przez: przesz gnyewu.

Godne uwagi jest użycie dat. z inf.: wyessyolu bicz a sz nyewyastami syą obchodzicz albo nyewyesczye z otroky; por. każdemu z mężów nie dosyć jest być ubranu. Stat. wiśl. Helcel 46.; por. czeskie: nelze mi spokojenu býti. Konstrukcya ta potwierdza przypuszczenie, że infinit. jest starożytną formą dativu rzeczownika z tem. na -i-.

Dativus stoi po słowach: nauczać, obyknąć.

Instr. właściwy jest w zdaniu: vzrzą okyem w oko.

Przyimek v z loc. po słowie zależeć: mylossyerdze zalezi w syedmi vczinczech, i t. p.

W końcu prelegent podaje jeszcze niektóre wyrazy godne uwagi ze względu na formę i znaczenie: any (ani) ściągnięte z a oni, ćelny (cielesny); cichota (cichość); cirpącość (cokolwiek); cokole (cokolwiek); cyrkev, cyrekvе (kościół); čćeńé (czytanie); czestny (zaszczytny); človestvo (człowieczeństwo); ču i toču (mianowicie, jest to skrócony imperat. do słowa čuję, čuć); čvor, o, a; dojela (dopóki); drab' (drabina); dźe (mówi, inquit); dźeję, dźáć (nazywać); dźwiarstwo (piasek gruby, por. żwir); godna jest uwagi forma spójnika eże, bez j na początku: gańebny; gdźekoli; gędźba (muzyka); gńevivy, gořkoć; groza (groźba); gryźeńé (zgryzota); jele (poki); jelekole; jeny (jeden); jen; jenkole (którykolwiek); jęty (więzień); jimeńé (majątek, mienie); jisty (prawdziwy); kaki (jaki); kaliždy; kębłańé (pielęgnowanie); komudzić (zaciemniać, kalać); końečny (ostateczny); kŕywy (niesprawiedliwy), lśćivе (dolose), łačny (esuriens); łaję (maledico); łkám (płaczę); łžyve (kłamliwie); masto (miejsce); mirźączka (wstręt, obrzydzenie); nádę (najdę); nezboży; nędzę, nędzić (nękać); niżádny (żaden); níne (teraz); obyknę, obyknąć (przywyknąć); omova (obmowa); onam (tam); opęć (znowu); opłyvity (obfity); otrok (młodzieniec); piščba (muzyka); pkeł (dyabeł); płaćen (wart); płat (chusta); pofáceńé (pochwycenie); pokoję, pokojić (uspokajać); pośćignę, pośćignąć (uzyskać); pośledńi (ostatni); pospoliće (wspólnie); potępa (potępienie); prosty (prawy); pře (dla, z powodu); přebytek (przybytek); přepusta (dopuszczenie); přeśladność (persecutio); přez (bez); přežegnańé (błogosławieństwo): přygodzi śę (zdarza się); přyšćé (dochód); pvám (ufam); roztarżę, -rżyć (poróżnić); rozvádzáč



rcin.org.pl

(sprawiający poróżnienie); řądny (porządny); sąc (będąc); schodzi (deficit); słov́e, słuć (zwie się); słuńce; słunę, słunąć (słynąć); słza; smącám się (smucę się); spragły (sitiens); sprav́edny (sprawiedliwy); sřągám (urągam); sromám śę (wstydzę się); stróżá (straż); svár (kłótnia); tegda; tęga (tęsknota); učenńik (discipulus); ukrutność (okrucieństwo); uznáḿę, użnáḿić (oznajmić); v́aruję śę (strzegę się); v́ekuji (wieczny); vraje, vrając (wre); wspoḿonę vspoḿonąć (wspomnę); vstążę (zatęsknię); zaćiḿám (zaciemniam); złoblivość (złośliwość); zvadźca, žałtář (psałterz); żyvę, żyv́eš, żyć i t. d.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 10 Czerwca.

---

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. K. Morawski.

Prof. Dr. L. Sternbach i Ks. Prof. Dr. St. Pawlicki podają ocenę pracy p. W. Lutosławskiego p. t.: *„O autentyczności, chronologicznym porządku i logicznej treści pierwszych trzech tetralogii pism Platona“.*

Prof. Dr. K. Morawski wykłada treść rozprawy p. A. Karbowiaka p. t.: *„Szkoły parafialne w Polsce w XIII. i XIV. wieku“.*

Historya szkół parafialnych rozpoczyna się od IV. Soboru Lateraneńskiego (1215). Przedtem już plebani zamożniejszych parafii kształcili sobie śpiewaków i ministrantów, lecz dopiero od r. 1215. zaczęto przy kościołach parafialnych zakładać rzeczywiste szkoły, w których, prócz śpiewu kościelnego i ministrantury, uczono przede wszystkiem gramatyki łacińskiej. Pierwszą szkołą parafialną w Polsce była, jak się zdaje, szkoła P. Maryi w Krakowie, założona przed r. 1229.

Inicyatywa zakładania szkół parafialnych wychodziła od Biskupów i od mieszczan. Parafia ponosiła koszta budowy i utrzymania szkoły, rodzice uczniów opłacali nauczycieli. Większe szkoły miały kilku nauczycieli. Z początku składano nauczycielom zapłatę w naturze; później wprowadzono opłaty szkolne. Wielu nauczycieli miało uboczne zajęcia i dochody. Najwyższą władzą szkolną był w każdej dyecezyi Biskup z Kapitułą. Bez zezwolenia tej władzy szkół nie było wolno zakładać. Spory rozstrzygał Arcybiskup, a w wyższej instancyi Legat papieski. Reprezentantem i wykonawcą władzy biskupiej w sprawach szkolnych był Scholastyk kapitulny. On miał dozór nad nauką szkolną, mianował i usuwał nauczycieli i zarządzał pierwotnie opłatami szkolnemi. Władzę swą przelewał w części na Scholastyków kolegiackich i Plebanów. Z biegiem czasu musiał się zrzec części swych praw na rzecz mieszczan. Dozór nad nauką pozostał nienaruszonem

rcin.org.pl

prawem władzy duchownej. W dobrach klasztornych władza Scholastyka katedralnego przechodziła na Opata. Szkoła parafialna była całkiem na usłudze kościoła; o szerzenie oświaty wśród ludu nie chodziło jej wcale; dziewcząt w niej nie uczono. Szkoła parafialna przygotowywała do studyów w szkołach wyższych, uczyła przedewszystkiem łaciny. Językiem wykładowym był język łaciński; polskiego używano tylko do pomocy przy objaśnianiu i tłómaczeniu autorów. Pacierza i zasad wiary uczono w szkołach parafialnych, ale tylko po łacinie. Prócz tego znajdujemy w planach tych szkół naukę śpiewu kościelnego i naukę czytania; jako najgłówniejszy przedmiot naukę gramatyki łacińskiej. Z przedmiotów, w planie niewymienionych; uczono pisania i rachunków; tych ostatnich tylko przygodnie. W niektórych szkołach udzielano najprostszych zasad stylistyki razem z ozdobnem pisaniem dokumentów. Używano książek tylko do nauki łaciny. Wymienieni są w planach naukowych: Donatus, Cato, Theodulus, Alexander de Villa Dei i nieznana bliżej książka niewiadomego autora p. t.: Regulae pueriles.

Kandydat nauczycielski musiał co najmniej ukończyć sam szkołę parafialną; bez tych studyów nie był wstanie uczyć podług planu naukowego. Życie uczniów w szkole było niezbyt wesołe; poza szkołą urozmaicały je rozrywki, wycieczki i zabawy. O zdrowie uczniów miano staranną pieczę.

O szkołach cerkiewnych tego czasu mało co wiemy. Żydzi korzystali, gdzie się dało, z szkół chrześciańskich, mieli prócz tego własne szkoły, przy synagogach.

Statystyka, podana w drugiej części pracy, nie może z wielu powodów przedstawiać rzeczywistej liczby szkół.

Prof. Dr. J. Tretiak zdaje sprawę z pracy Dra Lucyana Rydla: *„O przekładzie Ariostowego Orlanda Szalonego przez Piotra Kochanowskiego“*.

W pierwszym rozdziale autor zebrał wszelkie dotychczasowe wiadomości o życiu i pismach Piotra z Sycyny Kochanowskiego, rozproszone po rozmaitych źródłach, jak Herbarz Paprockiego, Monumenta Starowolskiego, Załuskiego: Bibliotheca Poetarum, notatki wypisane z metryk Uniwersytetu Padewskiego przez St. Windakiewicza, dowodzące, iż poeta przebywał w Padwie na studyach w r. 1599, 1610 i 1613, rocznik Biblioteki Ossolińskich za rok 1843 (T. VI. 169—172) itd. Zarówno wymienione tu źródła, jak i wiele innych późniejszych, nie dostarczają dostatecznego materyału do wyczerpującej biografii. Natomiast cenną wskazówkę podaje Ambroży Grabowski w swem dziele Kraków (str. 152). Według niego bowiem Kochanowski był właścicielem domu w Krakowie przy Małym Rynku;

rcin.org.pl

powinny zatem znaleźć się o nim wiadomości w księgach miejskich krakowskich. Nieznanych szczegółów i dat również dostarczyć może metryka koronna, a mianowicie nominacya Kochanowskiego na sekretarza królewskiego. Odkładając wyszukanie tych nowych źródeł do późniejszej monografii o Kochanowskim, autor podaje krótką wiadomość o rękopismach przekładu Orlanda, znajdujących się w Bibliotece po Wiktorze hr. Baworowskim, w Bibliotece hr. Zamojskich w Warszawie, w Bibliotece Jagiellońskiej (dwadzieścia pięć pierwszych pieśni); a prócz tego w t. z. Bibliotece Scharschnickowskiej w Cieszynie znajduje się manuskrypt zupełny, obejmujący całe czterdzieści pięć pieśni, który służył autorowi za podstawę pracy. Opisawszy ten rękopism, autor przechodzi do oceny wydania przekładu Orlanda, które uskutecznił J. I. Przybylski r. 1799 w Krakowie u Jana Maya. Wydanie to, dokonane na podstawie manuskryptu Biblioteki Jagiellońskiej, obejmuje tylko dwadzieścia pięć pieśni i pod względem opracowania tekstu pozostawia wiele do życzenia.

Autorstwa Piotra Kochanowskiego dotychczas naukowo nie stwierdzono. Przybylski w swojem wydaniu przyznaje mu wprawdzie przekład Orlanda, idąc w tem za dopiskiem, umieszczonym w manuskrypcie krakowskim. Natomiast rękopism cieszyński nasuwa pewne wątpliwości, gdyż oba jego wolumina noszą na nagrzbietku napis: »Carmina sermone polono Andreae Ogłodowski«. Poszukiwania tego nazwiska zarówno we wszelkich herbarzach, jak i w Bibliografii K. Estreichera, nie dały żadnego rezultatu, wobec czego można twierdzić, że Ogłodowski był zapewne przepisywaczem manuskryptu cieszyńskiego.

Rozstrzygającym dowodem na korzyść autorstwa Piotra Kochanowskiego może być jedynie zestawienie tłómaczenia Orlanda z przekładem Jerozolimy Wyzwolonej Tassa, pochodzącym niewątpliwie z pod pióra Kochanowskiego.

W rozdziale drugim autor przystępuje do szczegółowego rozbioru przekładu Orlanda Szalonego i zajmuje się jego oceną. Zaznacza więc stosunek, w którym pozostaje ośmiowierszowa strofa przekładu do oktawy oryginału i przykładami wyjaśnia, iż strofa ta nie zawsze daje treść poetycką oktawy, a tłómacz gubi się często i wpada w rozwlekłość. Następnie autor charakteryzuje rytmikę przekładu i szczególniej zaznacza stosunkowo dość częste użycie elizyi, wprowadzonej dla uniknięcia rozziewu na wzór rytmiki włoskiej i łacińskiej n. p.:

»Gdzie mija zwierzowie m'ustępują korzyści« (VII. II).

Co się tyczy rymów, to tłómacz używa przeważnie łatwych i tanich, obok ładnych i niezwykłych, a częstokroć zadowala się nawet słabą assonancą. Charakterystyczne jest częste użycie rymów, z których jeden składa się z dwu jednozgłoskowych wyrazów n. p. żywota i oto ta. W kwestyą językową, będącą raczej przedmiotem ściśle

rcin.org.pl

filologicznych badań, autor nie zapuszcza się, zaznaczając jedynie, iż w przekładzie znajdują się drobne ślady gwary ludu sandomierskiego, jak stałe używanie lubo zamiast lub; właśnie zamiast samemu, osobiście itp., co przemawiałoby za autorstwem Piotra Kochanowskiego, który rodził się i żył w Sandomierskiem. Zresztą autor zestawia cały materyał językowy w obszernym słowniku, obejmującym do tysiąca wyrazów i wyrażeń, na końcu rozprawy. Strona stylistyczna przekładu dała autorowi rozległe pole do uwag i spostrzeżeń. Przechodzi więc kolejno porównania, przenośnie i wszelkie inne zwroty poetyckie, oceniając je i wykazując ich trafność, wdzięk, oraz niewyczerpane bogactwo i śmiałość. Przytacza również i rozbiera stylistycznie dłuższe ustępy i kończy ten rozdział charakterystyką stylu tłómacza, wykazując przytem niezbyt częste, ale widoczne, reminiscencye z dzieł Jana Kochanowskiego.

Z porównania z oryginałem Ariosta widać w przekładzie drobne, ale nieustanne zastępowanie pojęć włoskich polskiemi; zmiany te nieznaczne, przeprowadzone jednak w całem tłómaczeniu z wielką konsekwencyą, nadają temu dziełu polski lokalny koloryt. Cały rozdział trzeci poświęcony jest szczegółowemu zestawieniu tych zmian i wytłómaczeniu ich klimatycznemi, politycznemi i obyczajowemi różnicami pomiędzy Polską a Włochami.

Charakterystyczne zmiany tego rodzaju znajdują się:

1) przy opisach peizażu, gdzie tłómacz, zmieniając drzewa, kwiaty i w ogóle roślinność włoską na polską, nadaje krajobrazom cechę swojską.

2) w ustępach, odnoszących się do polowania, przy czem widoczna jest zarówno znajomość jak i zamiłowanie tłómacza do łowiectwa.

3) w ustępach, odnoszących się do jazdy konnej i hodowli koni, w których przebija niemniejsze znawstwo autora przekładu.

4) w wyrażeniach i zwrotach, oznaczających uzbrojenie, obroty wojenne, nazwy stopni wojskowych i t. d. przy czem nomenklaturę, dotyczącą średniowiecznego rycerstwa, zapożyczył tłómacz od polskiej hussaryi; a u Saracenów Ariostowych znachodzą się rysy, zbliżające ich do Turków i Tatarów.

5) niemniej wyraźne zmiany a nawet częste opuszczenia lub zbywanie ogólnikiem znaleźć można w przekładzie i ustępach, które włoski poeta zaczerpnął z dziedziny sztuk pięknych, jak muzyka, malarstwo, architektura.

6) podobnie przesuwa się tłómacz po wierzchu i ogólnikowo zbywa wszelkie dla polskiego czytelnika zbyt drastyczne ustępy miłosne;

7) zmiany co do stosunków towarzyskich i obyczajowych, odpowiadające pojęciom polskim ówczesnym.

rcin.org.pl

8) przykrawanie stosunków feodalno-politycznych do polskiego ustroju republikańskiego-szlacheckiego (n. p. wprowadzenie sejmu itd.).

9) oddawanie terminów technicznych prawniczych włoskich przez polskie wyrażenia palestranckie.

10) zmiany, odnoszące się do pojęć z zakresu marynarki i żeglugi (części składowe i obroty statku, narzędzia okrętowe).

11) o ile nazwy mitologiczne tłómacz oddaje dosłownie, o tyle, w miejsce kilkakrotnych alluzyj Ariosta do dantejskich duchów piekielnych, znajdują się w przekładzie analogiczne pojęcia z polskich podań ludowych o czarcie.

12) w końcu wszelkie ustępy, zwrócone w oryginale włoskim wprost do księcia Ferrary, zmienia tłómacz na zwroty do czytelników w ogóle.

Te i tym podobne drobniejsze zmiany, które autor wyczerpująco opracował, były po części bezwiedne i mimowolne, po części zaś dokonane umyślnie, celem zbliżenia obcego poety do swojskich czytelników. Podobnie postępują wszyscy tłómacze XVI i XVII w., przynajmniej tłómacze utworów świeckich; przekłady pism religijnych z natury i przeznaczenia swego wymagały większej wierności.

W rozdziale następnym autor przeprowadza ścisły dowód autorstwa Piotra Kochanowskiego, zestawiając oba jego przekłady Tassa i Ariosta. Zarówno pod względem rytmiki, rymów, stylu i języka, jak w naginaniu szczegółów specyficznie włoskich do pojęć polskich, oba dzieła okazują, iż wyszły z pod tegosamego pióra.

Ostatni wreszcie, piąty, rozdział daje odpowiedź na pytanie, jaki cel mógł mieć przed oczyma Piotr Kochanowski, przystępując do swoich przekładów. Szło mu niewątpliwie o dostarczenie polskim czytelnikom zajmującej lektury; wybrał zatem poemata rycerskie, pełne romantycznych, awanturniczych przygód i czynów. Przyświecała mu jednak niezawodnie myśl, iż w ten sposób uda mu się zapoznać ogół szlachecki z arcydziełami literatury włoskiej i zbliżyć ówczesne społeczeństwo nasze do wytwornej cywilizacyi południowej, którą sam przejął się i rozmiłował.

Zamysłów tych poeta nie doprowadził do skutku, przynajmniej co się tyczy przekładu Orlanda; gdyż sam porzucił go przed ostatecznem wykonaniem i drukiem nie ogłosił, ale wziął się do tłómaczenia Tassa. Autor z porównania obu przekładów dochodzi do wniosku, iż przekład Ariosta był wcześniejszy i służył niejako za przygotowanie do tłómaczenia Jerozolimy Wyzwolonej. Wniosek ten autor popiera tą okolicznością, iż we Włoszech z końcem XVI wieku znaczenie Ariosta niezmiernie zmalało na korzyść Tassa, pod wpływem hałaśliwej polemiki, którą wszczął Camillo Pellegrini, zacięty przeciwnik Ariosta, z Akademią della Crusca w r. 1584. Ostatnie echa tego literac-

rcin.org.pl

kiego sporu przeciągają się aż do pierwszych lat następnego stulecia, a Orazio Ariosto, bratanek poety, skłania się przed rosnącą wielkością Tassa, który nigdy może nie miał takiego powodzenia, jak w najbliższych dziesiątkach lat po swym zgonie. Trzykrotny pobyt Kochanowskiego w Padwie przypada właśnie na te lata walki przeciw Ariostowi i rozgłosu Tassa.

Przekład Orlanda, acz nie wydany, nie był jednak całkiem nieznany polskiemu ogółowi, skoro tak wiele stosunkowo dochowało się rękopismów. Nikt nie byłby zabierał się do przepisywania blizko czterdziestu tysięcy wierszy, gdyby wiersze te nie uchodziły za cenną i pożądaną lekturę. Toteż dzieło Kochanowskiego, lubo znane tylko z odpisów, wpłynęło po części na wytworzenie się i rozwój samoistnej polskiej powieści romantyczno-rycerskiej, jak świadczy n. p. Argenida, Syloret itp. Szczególnie wymienione powyżej utwory noszą widoczne ślady wpływu Orlanda.

W końcu autor dowodzi, że Piotr Kochanowski, mimo iż nie rozwinął samoistnej twórczości literackiej, zasługuje na obszerniejszą monografią, a dzieła jego, posiadające niepoślednią poetycką wartość, na naukowe wydanie, szczególnie zaś częściowo tylko drukowany przekład Orlanda Szalonego.

Ks. Prof. Dr. St. Pawlicki zdaje sprawę z pracy p. Stanisława Schneidra p. t.: »*Czy mądrości i cnoty można nauczyć. Bezimienna rozprawka z połowy w. V. przed Chrystusem*«.

Referent oświadcza, iż praca ta nie może być drukowana, dopóki autor nie uwzględni tego, co o traktacie w mowie będącym napisał Teichmüller w Litterarische Fehden, oraz rozmaitych hipotez tego uczonego. Należałoby także rozważyć to, co mówi Susemihl w Griechische Litteraturgeschichte der Alexandrinerzeit.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyi:

Dnia 16 maja odbyło się posiedzenie Komisyi historyi sztuki.

Prof. Łuszczkiewicz, zwraca uwagę, że w dziele Juliusza Kothego p. t. Verzeichniss der Kunstdenkmäler der Provinz Posen są dowody, iż architektem dośrodkowych kościołów w Owińsku i Obrzycku był ten sam Pompeo Ferrari, który, jak wiadomo z prac prof. Sokołowskiego, budował kościół OO. Filipinów w Gostyniu.

Przewodniczący odczytał sprawozdanie z dwu ostatnich posiedzeń lwowskiego Grona Komisyi.

Na posiedzeniu d. 3 Kwietnia prof. Dr. Jan Bołoz Antoniewicz złożył pierwszą część swej pracy: O architekturze kościelnej i świeckiej, oraz ornamentyce ormiańskiej w Polsce

rcin.org.pl

Na podstawie planów katedry ormiańskiej we Lwowie, zdjętych przez prof. Zacharyewicza, prof. Antoniewicz szczegółowo wyjaśnił różnice, zachodzące między stylem bizantyńskim a ormiańskim, który z pierwszego się rozwinął. Podniósł dążność w architekturze ormiańskiej do wysmukłości i skromności i zaznaczył, że krzyż, służący za podstawę planu kościelnej budowy ormiańskiej, nie jest ani równoramienny grecki, ani też o jednem ramieniu dłuższem łaciński, ale, że w nim tylko tak główne jak boczne ramiona są sobie równe, w skutek czego dzieli on idealnie budowę na cztery równe prostokąty i ma specyficznie ormiańską cechę. W dodatku łuk, łączący boczne nawy z nawą główną, ma również oryginalną formę i jestto niby ostrołuk, ale bardzo pękaty w kształcie łęku. Jako założycieli ormiańskiej lwowskiej katedry podają źródła baronów Szahanszaha z Kaffy i Panssiana Aprahamjanza (Abrahamowicza). Budowniczym jej zaś był Dorre, którego p. Łoziński najsłuszniej identyfikuje z Niemcem Szlązakiem Doringiem. Działał on wszakże tylko podług planów i wskazówek fundatorów. Praca ta wejdzie do publikacyj Komisyi.

Na następnem posiedzeniu lwowskiego Grona Komisyi d. 7 maja prof. Antoniewicz roztrząsał kwestyą autentyczności i pochodzenia obrazu szkoły niderlandzkiej, który się znajduje w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Obraz ten, powstały pod bezpośrednim wpływem Andrzeja Mantegni, przedstawia Judytę w namiocie Holofernesa, lecz jako dzieło obce i żadnego związku z Polską nie mające, wychodzi po za ramy programu Komisyi.

W dalszym ciągu posiedzenia Komisyi Leonard Lepszy podał wiadomość o nowo wydanem wspaniałem i wielu tablicami chromolitograficznemi objaśnionem dziele N. Kondakowa p. t. Geschichte und Denkmäler des byzantinischen Emails, które okazało się w trzech językach: rosyjskim, niemieckim i francuskim. Publikacya ta, poprzedzona przedmową nakładcy i właściciela zbiorów emalii A. W. Zwenigorodzkiego, zajmuje się historyą emalii komórkowatej bizantyńskiej, zbadaniem jej genezy i rozwoju na podstawie zestawienia wielu zabytków wschonich i zachodnich. Olbrzymi materyał uporządkowany jest nie chronologicznie, lecz przedmiotowo. W ten sposób powstały gruntowne monografie o ikonach, okładkach ewangliarzy, krzyżach i. t. d. Bliżej nas obchodzące zabytki, znalezione na Rusi, a zwłaszcza w okolicach Kijowa, pochodzą z wieku XI—XIII, to jest z okresu, w którym stosunki Polski z Rusią były bardzo ożywione.

Wreszcie przewodniczący zdał sprawę z książki Ludwika Fourniera p. Les Florentins en Pologne, wydanej w Lyonie, którą autor przesłał Akademii. Uwzględnia on wszędzie literaturę polską, korzysta w pełni z prac i publikacyi Komisyi i uzupełnia nasze wiadomości o Florentczykach, grających tak wielką rolę w dziejach kul-



rcin.org.pl

tury naszego kraju, wiadomościami, zaczerpniętemi ze źródeł włoskich, mało znanych, a wskutek tego przyczynia się do rozjaśnienia dziedziny naszych własnych badań.

Sekretarzem Komisyi na następne dwulecie wybrano Dr Jerzego hr. Mycielskiego.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział uchwala, aby w sprawie pracy p. Lutosławskiego Referenci porozumieli się co do niektórych kwestyi z Autorem.

Sekretarz, stosownie do uchwały Wydziału, prostuje sprawozdanie o wypadku głosowania w sprawie konkursu im. ś. p. S. B. Lindego, na posiedzeniu dnia 2 Maja 1895, w ten sposób, iż większość, proponująca do nagrody pracę opatrzoną godłem: »Haec autem verba vetera«, składała się z 7 głosów na 11 głosujących, 3 głosy podano za inną pracą, a jednę kartkę oddano białą.

Pracę p. Karbowiaka uchwalono odesłać do Komitetu wydawniczego.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 2 Lipca 1895.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. K. Morawski.

Dr. Leon Mańkowski podaje treść swojej rozprawy p. t.: *„Pańcatantra jako źródło Hitopadeśa“.*

Sprawozdanie swe Prelegent poprzedza uwagami o dwu tych dziełach. Są to zbiory bajek i powiastek, bardzo blizko z sobą spokrewnione. Pańcatantra jest znacznie dawniejsze dzieło niż Histopadeśa. Już w VI wieku po Chr. przełożono je na język pehlwi, a choć przekład ten zaginął, przechowało się nam tłumaczenie arabskie tego przekładu z VIII wieku, z którego znów powstały przekłady grecki, perski i hebrajski, ten ostatni z XIII wieku. Z hebrajskiego w tymże wieku wypłynął przekład łaciński, a z tego, w końcu XV wieku, przekład niemiecki. Najdawniejszym i dla nas ze wszystkich najważniejszym jest przekład syryjski z VI wieku, odszukany dopiero niedawno i wydany w r. 1876 w Lipsku przez Bickella p. t. »Kalilag und Damnag« wraz z tłumaczeniem niemieckiem i obszernym wstępem Benfeya. Wypłynął on, jak i przekład arabski, z zaginionego tłumaczenia pehlwi, jest jednak i dawniejszym i wierniejszym od arabskiego. Wobec tego, że oryginał Pańcatantry przechował się nam tylko w tekstach stosunkowo bardzo późnych, dla rekonstrukcyi pierwotnej formy tego dzieła przekłady te mają niepoślednią wartość. Co do tej rekonstrukcyi Benfey w swem znakomitem dziele »Pantschatantra« (2 tomy, Lipsk, 1859) doszedł do błędnych wniosków. Dziś, opierając się na nowo odkrytych źródłach, twierdzić można, że oryginał sanskrycki już pierwotnie obejmował nie 12 ksiąg, jak przypuszczał Benfey, ale tylko 5, i że istniał już w pierwszych dwu wiekach naszej ery. Jako terminus a quo Benfey oznacza II wiek przed Chr. (cf. Mańkowskiego: »Der Auszug aus dem Pańcatantra in Kshemendras Brihatkathâmańjarî«. Lipsk, 1892). Pańcatantra ma swe źródła w pismach Buddhystów. Jest ono dziełem dydaktycznem, podręcznikiem polityczno-moralnym (nîtiśâstra). Napisane jest prozą, ale zawiera bardzo wiele sentencyj moralnych wier-

rcin.org.pl

szem, wplecionych w tok opowiadania. Co do swej formy i treści obejmuje nasamprzód prolog o królu, oddającym synów swych w naukę braminowi Vishnuśarman, który dla nich pisze pięcioksiąg czyli Pańcatantra. Każda z pięciu ksiąg Pańcatantry jest odrębną powieścią, a w nią wplecione są znów inne bajki i powiastki w ten sposób, że je jeden drugiemu opowiada. Taki sam charakter ma i drugie dzieło, to jest Hitopodeśa, którego autorem jest Nârâyana, a które powstało z Pańcatantry; jest ono zatem późniejszem od tego ostatniego, wcześniejszem zaś od r. 1373. Wydał je między innymi Peterson w Bombayu 1887 r. z obszernym wstępem, objaśnieniami i notami krytycznemi.

Zadaniem rozprawy: »Pańcatantra jako źródło Hitopadeśa« jest wykazanie wszystkiego tego, co z Pańcatantry weszło w skład Hitopadeśa, a następnie przeprowadzenie dowodu na to, że Nârâyana czerpał z tak zwanej południowej recenzyi Pańcatantry. Znamy trzy główniejsze redakcye Pańcatantry: jednę z nich mamy w drukowanych wydaniach Kosegartena (Bonn, 1848) i Kielhorna i Bühlera (Bombay, kilka wydań, począwszy od r. 1868); drugą wydał w małej zaledwie cząstce Kosegarten w Gryfii 1859 r.; jest to t. zw. textus ornatior, redakcya rozszerzona i zawierająca, jak i poprzednia, bardzo wiele późniejszych dodatków, mająca jednak w samej stylizacyi swej wiele cech dawności; najdawniejszą i najbardziej do pierwotnej zbliżoną jest wymieniona już południowa recenzya, odkryta przez Burnella w r. 1872 i wydana przez Haberlandta w Wiedniu 1884 r. (Sitzungsberichte der phil.-hist. Cl. der kais. Akad. der Wiss., CVII. Band). Dla wykazania, że ta właśnie redakcya była wzorem Hitopadeśa, w rozprawie swej autor zestawia obok siebie obustronne teksty, nieraz dosłownie prawie z sobą zgodne. Jakiem było drugie dzieło, które Nârâyana w Hitopadeśa obok Pańcatantry jako swe źródło wymienia, nie podając jednak jego tytułu, nie da się z pewnością powiedzieć; podług Benfeya był niem nieznany nam zbiór bajek, podług Petersona zaś zbiór sentencyj p. t.: Kâmandakîyanîtisâra. Odpowiedź na to pytanie ułatwić może wyszczególnienie wszystkiego tego, co Nârâyana zaczerpnął z Pańcatantry.

W dalszym ciągu swej pracy autor kolejno omawia pojedyncze części składowe Hitopadeśa w stosunku do odpowiednich im ustępów Pańcatantry. Już prolog Hitopadeśa wykazuje wielką zgodność z południową recenzyą, różni się natomiast od innych redakcyj Pańcatantry, między innemi co do sceny, gdzie się historya prologu odgrywa, i co do imienia występującego w nim króla. Główne powieści czyli ramy czterech ksiąg Hitopadeśa odpowiadają trzem pierwszym księgom Pańcatantry, a mianowicie Hit. I. = Pańc. II, Hit. II = Pańc. I, Hit. III i IV = Pańc. III. Tytuły ksiąg tych w Hitopadeśa najwyraźniej są wzięte z południowej recenzyi, różniącej się w tem od innych redakcyj Pańcatantry. Dwie pierwsze księgi Hitopadeśa (»Pozyskanie przyjaciół«

rcin.org.pl

i »Rozdwojenie przyjaciół«) zgadzają się wogóle co do treści z Pańcatantrą, a co do formy z południową recenzyą nieraz niemal dosłownie. Trzecia (»Wojna«) i czwarta (»Pokój«) księga natomiast, zawierające jednę tylko powieść, tylko główną myśl (wojnę ptaków) czerpią z Pańcatantry, a zresztą mają bajkę zupełnie inną. Idąc za wskazówką Petersona, że Nârâyana pomimo tych różnic i tu nie poszedł za innym nieznanym nam wzorem, lecz miał przed sobą tylko tekst Pańcatantry, autor w swej pracy wykazuje cały szereg punktów stycznych między temi dwoma tak na pozór różnemi od siebie opracowaniami. Z powodu tych różnic nie może tu już być mowy o zgodności Hitopadeśa z Pańcatantrą; pomimo tego znajdujemy i tu w Hitopadeśa ustęp dosłownie przepisany z Pańcatantry, i to właśnie z południowej recenzyi.

Co do drugorzędnych bajek i powiastek, Hitopadeśa ma ich ich 36. Z tych 23 zawiera południowa recenzya, mająca ogółem 31 takich wprawionych w główne ramy powiastek. Tu więc znów widać zgodność Hitopadeśa z południową recenzyą, zwłaszcza gdy się zważy, że tekst Kielhorna i Bühlera ma takich bajek i powiastek 63, a tekst Kosegartena 69. W tych ostatnich znajdują się też dwie bajki (Hit. III, I. i III, 6), których niema w południowej recenzyi; być więc może, że Nârâyana obok południowej recenzyi korzystał jeszcze z innej redakcyi Pańcatantry, albo też bajki te w Hitopadeśa są interpolacyami; nie może być natomiast przypuszczenia, że te bajki w znanym nam tekscie południowej recenzyi wypuszczone zostały. Co się tycze pozostałych 11 bajek Hitopadeśa, których nie ma Pańcatantra, to autorstwo ich śmiało przypisywać możemy autorowi Hitopadeśa. Niektóre z nich, jak to autor obszernie w swej pracy wykazuje, są wyraźnie kombinacyami i przeróbkami bajek i powiastek wspólnych południowej recenzyi z Hitopadeśą, niektóre znów dosłownie się niemal zgadzają z sobą, inne są przerobione; jednę wreszcie powiastkę (Hit. II. 6 = pol. rec. I, 12) mają tylko te dwa opracowania, a brak jej nie tylko w innych redakcyach, lecz i w najdawniejszych przekładach Pańcatantry. Tak samo i co do sentencyi czyli wierszów Hitopadeśa, wiele z nich znajdujemy tylko w południowej recenzyi, choć niewątpliwie i textus ornatior niektóre z tych wierszów zawiera. Inne wiersze Hitopadeśa są albo utworem Nârâyany, albo zapożyczone z Kâmandakîyanîtisâra, albo wreszcie z innych jeszcze źródeł.

W końcowych uwagach między innemi autor wspomina i o metodzie, jakiej się trzymał Nârâyana w swej pracy; choć nie miał pretensyi do oryginalności, chciał jednak w swe dzieło włożyć coś własnego; ztąd wielka nieraz swoboda w naśladowaniu wzoru, a gdy bardziej niewolniczo się go trzyma, nie przepisuje nigdy prawie zupełnie dosłownie, lecz wyrażenia Pańcatantry zastępuje synonimami, imiona własne zmienia, zdaniom nadaje inną formę gramatyczną i t. d.

rcin.org.pl

P. Ferdynand Hösick podaje treść kilku rozdziałów ze swojej monografii o Juliuszu Słowackim, obejmujących okres czasu w życiu tego poety od r. 1829 do 1831 włącznie.

§ 1. Przyjazd Słowackiego dnia 17 lutego 1829 do Warszawy. Autor w krótkości charakteryzuje ówczesną atmosferę stolicy Królestwa Polskiego pod względem politycznym, społecznym i literackim; mówi o głównych prądach, które nurtowały w ówczesnem dziennikarstwie warszawskiem, o kilku — nielicznych — ogniskach, gdzie się koncentrowało ówczesne życie literackie Warszawy; w końcu daje krótki rzut oka na stan ówczesnego Teatru Narodowego w Warszawie (do którego Słowacki, będąc wielkim zwolennikiem teatru w ogóle, niezawodnie musiał uczęszczać pilnie), wymienia wybitniejsze sztuki, które wtedy grywano. etc.

§. 2. Stosunki towarzyskie Słowackiego w Warszawie. Najserdeczniejszym ze wszystkich był stosunek Słowackiego do Tadeusza Hrehorowicza, Litwina, urzędnika Komisyi skarbu. Zapoznał się z nim Słowacki dzięki Odyńcowi, który się o Hrehorowiczu z wielką wyraża sympatyą, zarówno w swoich Listach z podróży, jak i w swoich Wspomnieniach z przeszłości. I Słowacki w swoich listach do matki, tudzież w swym Pamiętniku, drukowanym w Przeglądzie polskim, kilkakrotnie wspomina o Hrehorowiczu, jako o godnym i zacnym towarzyszu. Przez pierwsze dwa miesiące pobytu swego w Warszawie mieszkał Słowacki u Hrehorowicza; później przeprowadził się do pałacu Paca, na ulicę Miodową, Nr. 493. Drugim człowiekiem, z którym Słowacki w pierwszych miesiącach swego pobytu w Warszawie pozostawał w blizkich stosunkach, był Odyniec, znany mu dobrze jeszcze z czasów wileńskich. W prawdzie o przyjaźni nie może tu być mowy, ale była to bądź co bądź zażyła znajomość. Odyniec nigdy nie lubił Słowackiego, Słowacki zaś traktował go zawsze z pewnem lekceważeniem. Mimo to w Warszawie często spotykali się z sobą; Odyniec czytał Słowackiemu w rękopisie swoję Izorę, a Słowacki dopisał do niej cztery wiersze (pewno nie najgorsze). Dnia 3 maja 1829 wyjechał Odyniec z Eust. Januszkiewiczem do Petersburga. Przedtem wszakże zapoznał Słowackiego z niektórymi przedstawicielami warszawskiego świata literackiego, z Witwickim i Brodzińskim (Listy z podróży, II, 205). Z Brodzińskim nie wszedł Słowacki nigdy w bliższe stosunki, z Witwickim jednak miała się rzecz przeciwnie. Dowody na to znajdują się w liście Słowackiego do Odyńca z d. 21 maja 1829. Dzięki Witwickiemu wydrukował Słowacki w Meliteli Odyńca z roku 1830 swego Hugona. Tak więc Witwicki po raz pierwszy wprowadził Słowackiego do literatury. Dopiero później, na emigracyi, poróżnili się ze sobą; teraz w Warszawie żyli w zgodzie i harmonii. Nie można

rcin.org.pl

tego powiedzieć o Bohdanie Zaleskim, z którym się Słowacki znał w Warszawie, ale, jak sam powiada w jednym z listów do matki, »bardzo mało«. W każdym razie początek ich znajomości datuje się od czasów warszawskich z przed roku 1831. Nie posiadamy tej pewności co do Seweryna Goszczyńskiego. Zdaje się jednak, że się Słowacki musiał z nim znać bliżej w Warszawie, skoro mu w r. 1832 posłał jeden exemplarz świeżo wydanych poezyi do Galicyi, jak to sam w swoim raptularzu zanotował. Do ludzi, z którymi Słowackiego w Warszawie łączyły stosunki znajomości, zaliczyć należy oprócz wymienionych: Maurycego i Kamila Mochnackich, Waleryana Krasińskiego, Lelewela, Tomasza Potockiego, (z którym jeździł do Niemcewicza, do Ursynowa) i kilku innych. Spotykał się z nimi między innemi w domu panny Teresy Kickiej, do której wprowadził go zdaje się Odyniec (lub Hrehorowicz). O domu tym i urządzanych tam rautach, na których bywał cały modny świat warszawski, wspomina Słowacki dość obszernie w swoim pamiętniku. U panny Kickiej także w tym samym czasie, co Słowacki, bywał Fryderyk Chopin. Mogli się tam spotykać, choć dowodu na to nie posiadamy. Lepiej, aniżeli na rautach u panny Kickiej, u której się zwykle nudził, jak powiada, było mu w domu niejakich państwa Węgrzeckich, którym w pamiętniku swym poświęca sympatyczną wzmiankę. W ogóle, jeżeli go nie ciągnęło życie towarzyskie, to winno temu głównie było zajęcie, któremu z obowiązku musiał poświęcać większą część dnia, a które, jako nie odpowiadające zupełnie jego usposobieniu, stało się dla niego źródłem »rozpaczy« i melancholii.

§. 3. Treścią tego rozdziału jest bliższe rozpatrzenie się w życiu Słowackiego do końca roku 1829. Przedewszystkiem mówi tu autor o pracy biurowej Słowackiego, o jego stosunku do ks. Lubeckiego, do sekretarza Miniewskiego, do reszty kolegów. Ważnym przyczynkiem, wyświetlającym dzieje tej Aplikacyi J. Słowackiego jest artykuł pod powyższym tytułem, pióra Wł. Sabowskiego, drukowany w Kraju w r. 1886, a oparty na urzędowych dokumentach b. Komisyi Skarbu. W tymże rozdziale jest mowa o koronacyi Mikołaja I. na Króla Polskiego, która odbyła się w Warszawie d. 24 maja 1829 r., a której odbicie znajduje się w pierwszych scenach trzeciego aktu Kordyana. W tymże czasie napisał Słowacki poemat wschodni, który d. 21 maja wraz z listem posłał Odyńcowi do Petersburga dla przeczytania Mickiewiczowi. Poemat ten, którego tylko dwie strofy dochowały się w drugim tomie Korespondencyi Adama Mickiewicza, nie zastał już Odyńca w Petersburgu. Ciekawy i charakterystyczny jest list o nim Franciszka Malewskiego, pisany 11 czerwca 1829 do Mickiewicza. Odyniec tymczasem widział się ze Słowackim w Warszawie, którędy przejeżdżał, aby się z Mickiewiczem połączyć za granicą, a skąd

rcin.org.pl

wyjechał d. 22 lipca 1829 r. odprowadzany do dyliżansu między innemi i przez Słowackiego. Chwilę tę opisuje Odyniec w swoich Listach z podróży (I, 86). W tymże miesiącu opuścił Warszawę na zawsze Fr. Chopin. Słowacki tymczasem pracował na sławę literacką. W Sierpniu pawstaje Hugo. O tej samej porze, d. 14 Sierpnia, Odyniec i Mickiewicz spotykają się w Maryenbadzie z matką Słowackiego, z którą dużo rozmawiają o jej synu. (Zob. Odyńca Listy z podróży I, 127). Od tej pory głównem zadaniem życia Słowackiego jest poezya. Sam powiada w swym pamiętniku: »Odtąd żyłem w świecie poezyi, w przeszłości, i tych czasów pamiętnik będzie tylko historyą rozwijania się i formowania poezyi, które pisałem«. Owocem tych »pierwszych zapałów poetyckich« w ciągu roku 1829 było — oprócz Hugona — mnóstwo elegii, sonetów, dumek, rozmyślań, melodyi, które poeta wpisywał kolejno do ozdobnego, 154 strony liczącego zeszytu, oprawnego w czerwony złocony papier safianowy, a które później, w przejeździe przez Niemcy w r. 1831, zgubił po drodze. Zeszyt ten jednak znaleziono. Przeczytał go Wł. Sabowski, któremu też zawdzięczamy wiadomość o nim, w korespondencyi z Brukselli, drukowanej w Kłosach z r. 1866. W tejże korespondencyi znajduje się Słowackiego Piosnka dziewczyny Kozackiej, napisana w Warszawie 28 Grudnia 1829 r., a będąca jedynym wierszem, który z tego zeszytu ocalał.

§. 4. W tym rozdziale autor przechodzi po kolei, w chronologicznym porządku, wszystkie ważniejsze wypadki w życiu Słowackiego od 1-go Stycznia 1830 aż do dnia 29 Listopada, t. j. aż do wybuchu w Warszawie rewolucyi. Do takich wypadków należy: 1) Przyjazd z Krzemieńca w połowie Stycznia Karola Kaczkowskiego, świeżo mianowanego profesorem na fakultecie med. w Uniw. Warsz., a z którym Słowackiego serdeczna wiązała przyjaźń przez cały czas ich pobytu w Warszawie. 2) 25 Stycznia przeniesiony został Słowacki z kancelaryi Sekretaryatu jeneralnego do Dyrekcyi kontroli. W trzy dni później odbyła się instalacya Słowackiego na aplikanta bezpłatnego w sekcyi wypłat. 3) W końcu Stycznia grano w Teatrze narod. Pelopidów Korzeniowskiego. Przedstawienie tej sztuki gra pewną — choć drobną — rolę w życiu autora Grobu Agamemnona i Wacława. Z Korzeniowskim łączyła Słowackiego w Krzemieńcu przyjaźń serdeczna: Słowacki czytał wszystkie jego dramata w rękopisie, a między innemi prawdopodobnie i Pelopidów. 4) W Lutym pisze Słowacki Mnicha. 5) D. 8 Lutego jest Słowacki interpelowany przez referendarza Stanu Ostrowskiego w sprawach biurowych. 6) D. 11 Maja nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika Kopernika, o której to chwili wspomina Słowacki w swojej Podróży na Wschód, gdzie w jednej strofie powiada między innemi:

rcin.org.pl

Lubię, gdy (promień słońca) pada z chmur na odsłonioną
W pochmurnym rynku statuę Kopernika...

7) Dnia 20 Maja przyjeżdża do Warszawy Cesarz na otwarcie pamiętnego sejmu, ostatniego sejmu polskiego! 8) W Czerwcu wyjeżdża Słowacki za urlopem do Krzemieńca na kilka tygodni. Jest to ostatni pobyt poety w rodzinnem mieście. W Warszawie tymczasem wyszła Melitele z roku 1830, z Hugonem, wydrukowanym jednak bezimiennie. Ciekawe są dwa głosy prasy warszawskiej o tym poemacie; jeden — niekorzystny — w Gazecie Korespondenta warsz. i zagr. i drugi — pochlebny — w Pamiętniku nauk. i liter. 9) W Lipcu (prawdopodobnie w Krzemieńcu lub w Wierzchówce, a nie w Warszawie, jak mniemano dotychczas) powstaje Jan Bielecki. W Sierpniu, w pierwszych dniach (lub w końcu Lipca) wraca Słowacki do Warszawy. 23 Sierpnia obchodzi już w Warszawie, w gronie kolegów, swoje imieniny (i urodziny zarazem). Mieszka u niego w tym czasie powracający z zagranicy Adolf Januszkiewicz. 10) W końcu Sierpnia odwiedza Słowacki J. U. Niemcewicza w Ursynowie, o czem obszernie zdaje sprawę w znanym liście do matki z dnia 15 Września 1830. 11) D. 17 Września zaczyna pisać Maryę Stuart, którą kończy d. 18 Października. 12) D. 26 Października spotyka go ze strony władzy interpelacya, na którą odpowiedź Słowackiego przytacza *in extenso* Wł. Sabowski w cyt. Aplikacyi J. Słowackiego. 13) Na początku Listopada pisze Słowacki Araba, w połowie zaś tego miesiąca oddaje go już wraz z Maryą Stuart, Bieleckim, Hugonem i Mnichem do cenzury, przyczem ma nadzieję, że »wkrótce« poemata te odda do druku (zob. Kłosy z r. 1866). W tymże czasie wprowadza się do niego niejaki Heryng, który mieszka z nim razem aż do jego wyjazdu z Warszawy.

§. 5. Okres czasu pomiędzy 29 Listopada, t. j. wybuchem rewolucyi w Warszawie a 8 Marca 1831, w którym to dniu Słowacki wyjechał za granicę. Jest to okres w życiu poety, jak i w życiu narodu całego, jeden z najburzliwszych, pomimo, że w wypadkach ówczesnych, wstrząsających całą Warszawą, Słowacki brał udział jedynie jako poeta, podsycając zapał rewolucyjny swemi hymnami patryotycznemi, jak Bogarodzica, Oda do wolności, Kulig etc. Pieśni te, czytane, a nawet — jak Bogarodzica — śpiewane przez całe społeczeństwo, wsławiły odrazu imię Słowackiego. Widziano w nim następcę Tyrteusza, który pieśniami swemi zagrzewał do boju.

Co się w tych czasach działo w duszy poety, który czuł, iż obowiązkiem jego jest wstąpić do wojska, a jednak nie mógł się na krok ten zdecydować?... To pozostanie na zawsze tajemnicą. W każdym razie, jak sam powiada, »chciałem, nie mogłem być pożytecznym ojczyźnie«. Biuro ks. Lubeckiego, który był jednym z przewodników t. z.



rcin.org.pl

kontr-rewolucyi, »zaczęło być źle uważane z powodu (że na czele jego stał człowiek co pragnął się układać z Mikołajem i w tym celu jeździł nawet do Petersburga). Trzeba było iść do wojska. Miałem aż nadto do tego chęci...« Te wyjątki z listów poety, niedość uwzględniane przez dotychczasowych biografów Słowackiego, rzucają niejakie światło na jego ówczesną walkę wewnętrzną. Musiało to być Hamletowskie wahanie się: pójść do powstania, czy też wycofać się z niebezpieczeństwa (do czego nawet zachęcała go matka, więcej dbająca o życie swego jedynaka, niż o jego honor). Cokolwiek bądź, już 10 Stycznia 1831 r. referent sekcyi wypłat, gdzie pracował Słowacki, Krasuski, złożył raport dyrektorowi jeneralnemu, referendarzowi Ostrowskiemu, że »p. Juliusz Słowacki oświadczył mu w dniu wczorajszym (t. j. 9 Stycznia), że odebrał inne przeznaczenie i że dlatego opuścić sekcyę zamierzył«.

Krokiem tym zakończył Słowacki swą karyerę urzędniczą. Z poruczonych mu do załatwienia czynności nie odrobił jedynie 5-ciu numerów, które oddano do odrobienia p. Skolimowskiemu. Wyszedłszy z biura, przystąpił zdaje się Słowacki do działań rewolucyjnych. Do przypuszczenia tego upoważnia Akt jedności z d. 17 stycznia 1831 roku, podpisany między innemi także i przez Słowackiego. Akt ten, nieznany dotychczas, a znaleziony przez autora niniejszej pracy, można do pewnego stopnia uważać za zaczątek idei emigracyi. Kilkuset najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, głównie posłów na sejm, uznaje w nim za powinność »bronić wszelkiemi siłami niepodległości Ojczyzny i sławy imienia polskiego, nie poddać się w kraju żadnej zwierzchności, sankcyi narodu za sobą nie mającej, i ustąpić raczej z ziemi naszej lub zginąć, jak ujrzeć w niej zwycięzkiego nieprzyjaciela«. Akt ten, oprócz Słowackiego, podpisali: Adam Czartoryski, Władysław Ostrowski, Ludwik Pac, Jan Ledochowski, dwóch Małachowskich, Władysław Zamoyski, Janusz Czetwertyński, Andrzej Edward Koźmian, Leon Grabowski, August Kozłowski, Brodziński, Józef Hieronim Kaysiewicz, Ludwik Kicki, Leonard Niedźwiecki, Ludwik Dembiński, Karol Hube, Tytus Potocki, Ludwik Nabielak, Roman Załuski, Franciszek Sołtyk i w. w. innych o mniej głośnych nazwiskach: między innymi i słynny Adam Gurowski, który pod nazwiskiem swojem dopisał jeszcze: »z zastrzeżeniem dodatku o połączeniu Litwy i całej Polski przed r. 1775«. — W dziwnej i trudnej do wytłomaczenia sprzeczności z tym »aktem jedności« jest późniejsze zachowanie się Słowackiego w stosunku do powstania. Do wojska nie wstąpił, ani przed bitwą pod Grochowem, ani potem, jakkolwiek czuł, że »trzeba było pójść do wojska« i jakkolwiek »aż nadto miał do tego chęci...« Co go odwodziło od tego, nie wiemy; w każdym razie nie Żmija chyba, którego pierwszą pieśń napisał teraz właśnie, w Styczniu

rcin.org.pl

1831. Kiedy na polach Grochowskich grzmiały działa, autor Ody do wolności słuchał ich huku w Warszawie. Musiał to być okropny dzień w jego życiu, wnosząc z następujących słów, które znajdujemy w liście z Drezna, datowanym 12 Kwietnia 1831: »Z powodu jego (następcy tronu Saskiego) urodzin, wczoraj była wielka parada, i z drugiej strony Elby dawano ognia z armat. Cała publiczność patrzała na to z wielkiego bulwaru. Te strzały armat, ten tłum publiczności, wiele mi przypominały, ale tamte były okropniejsze«. Pomimo tego zdecydował się na wyjazd. Na szali jego decyzyi w tym względzie zaważył najwięcej weksel na Drezno, przysłany mu od matki wraz z listem, w którym pani Becu żądała od niego, aby wyjechał. Swoją drogą, sam Słowacki przyznaje, że wola ta pani Becu »aż nazbyt z jego chęcią zgadzała się...« Tem się tłomaczy ów niepokój, z jakim Słowacki opuszczał Warszawę. »Wyjechałem w nocy, smutno mi było, zdawało mi się, że uciekam, i teraz jeszcze często się kłócę z mojem sumieniem«, pisał 17 Marca z Wrocławia.

§. 6. Obejmuje okres czasu pomiędzy 8 Marca a 7 Września 1831. Pierwszem miastem, w którem się Słowacki zatrzymał, a raczej, w którem go władze pruskie zatrzymały na czas dłuższy, był Wrocław. Uczucia, jakie tu miotały duszą poety, były bardzo smutne, bo nieprzynoszące mu zaszczytu. »Znajomi moi, co mię niegdyś widzieli we Wrocławiu bladego, bo mię wtenczas niespokojność dręczyła...« Słowa te najlepiej malują stan jego duszy w tym czasie. Z chwilą jednak, kiedy przyjechał do Drezna, odzyskał humor. Spotkał tu mnóstwo znajomych, a przedewszystkiem Odyńca, który go wprowadził do domu pani Dobrzyckiej i kilku innych polskich domów. O domu pani Dobrzyckiej podaje ciekawe szczegóły Odyniec w swoich listach z podróży (Tom I, str. 110, 111). Najciekawsze szczegóły jednak, mnóstwo nowego rzucające światła na pobyt Słowackiego w Dreźnie, zawierają Pamiętniki Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej, drukowane częściowo w Warcie poznańskiej w r. 1880. Historyk znajduje tam opis rewolucyi w Dreznie z d. 17 Kwietnia 1831. rewolucyi, której się Słowacki przyglądał z okien mieszkania pani jenerałowej Dąbrowskiej; nadto, znajduje kilka nowych zupełnie, a bardzo ciekawych szczegółów o okolicznościach, jakie towarzyszyły wyjazdowi Słowackiego z Drezna w d. 25 Lipca 1831 do Londynu. Jak wiadomo, pozostawał ten wyjazd Słowackiego — który w Dreźnie napisał drugą pieśń Żmii — w ścisłym związku z ówczesnemi wypadkami w kraju. Z listów poety do matki wiemy, że d. 25 Lipca przyniesiono Słowackiemu jakieś papiery od Rządu tymczasowego, z któremi kazano mu niezwłocznie jechać do Londynu. Co zawierały w sobie te papiery? Nie wiedziano dotychczas. Autorowi udało się znaleźć dokładną odpowiedź na to pytanie. Przedewszystkiem nadmienić wypada, że owym »nie-

rcin.org.pl

znanym jegomościem«, który Słowackiemu wręczył rzeczone papiery, był — według opowiadania pani Mańkowskiej — niejaki Górzeński, obywatel ziemski z Poznańskiego. Do jego rąk doszły papiery te w następujący sposób. Do granicy przywiózł je z Warszawy niejaki Strzelecki, a przez granicę (pruską) przeniosła je jakaś mała dziewczyna wiejska, wysłana przez Strzeleckiego z poleceniem, ażeby tę paczkę oddała panu Górzeńskiemu. Ten, kiedy pakiet odebrał, zawiózł go do Drezna i oddał Słowackiemu. Niestety, manipulacya ta trwała bardzo długo, od chwili bowiem, kiedy papiery były wysłane z Warszawy, upłynęło dwa miesiące. W skutek tej zwłoki straciły całe znaczenie, jakie miały, choć w ogóle wielkiego znaczenia przyznać im nie można. Była to bowiem — o czem nie wiedziano dotychczas — odpowiedz Rządu tymczasowego na list jenerała Grouchy, przywieziony do Warszawy w końcu Kwietnia przez Czapskiego, a będący odpowiedzią jenerała-marszałka na zaszczytną propozycyą, uczynioną mu na początku Kwietnia (lub w końcu Marca) przez Rząd narodowy.

Propozycya ta była następującej treści. Kiedy wyczerpano wszelkie środki do wciągnięcia rządu francuskiego w wojnę z Rosyą, zaczęto do wojska naszego — już po bitwie pod Grochowem — zapraszać Francuzów; przedewszystkiem szukano znakomitego jenerała-francuza, który by mógł zostać wodzem (z podobną propozycyą zwrócono się uprzednio do słynnego marszałka Radeckiego, ale ten odmówił). Trudno pojąć, jak mógł Rząd narodowy wpaść na pomysł, ażeby między innemi zaprosić także i jenerała Grouchy, który był wprawdzie głośnym w całej Europie, ale była to smutna sława człowieka, którego niedołęztwo stało się główną przyczyną przegranej Napoleona pod Waterloo. Cokolwiekbądź, okazało się, że z pomiędzy kilku najwybitniejszych wodzów francuskich, do których się zwrócono, tylko dwóch, jenerał Lallemand i marszałek Grouchy odpowiedzieli na wezwanie, oświadczając gotowość udania się do Polski. Jen. Lallemand nie żądał nawet, ażeby go mianowano głównodowodzącym i zadowolił się godnością szefa sztabu. Na nieszczęście, rząd francuski, najniezawodniej z poduszczenia ambasadora rosyjskiego, słynnego Pozzo di Borgo, nie pozwolił mu tego zamiaru doprowadzić do skutku. Marszałek Grouchy, mieszkający wtedy w Londynie, otrzymawszy rzeczone zaproszenie, zgodził się na uczynioną sobie propozycyą, pod warunkiem jednak, że otrzyma od Rządu nar. osobiste zaproszenie. »Zbytnia ogólnikowość polecenia — czytamy w jego liście do ówczesnej missyi polskiej w Paryżu — wzywającego cudzoziemców, bez wyszczególnienia osób i stopni, stawia mię, może wyjątkowo, w tem położeniu, że pragnąłbym, aby było wyrażone życzenie ze strony Rządu, wymieniające mnie osobiście...« Papiery, które poruczono zawieźć Słowackiemu do Londynu, były właśnie zadosyćuczynieniem ze strony Rządu narodowego żądaniu jen. Grou-

rcin.org.pl

chy: odpowiedź ta jednak, wysłana z Warszawy przez okazyą, doszła do rąk marszałka dopiero 3 Sierpnia. Jak wiadomo, stosunki wojenne w Polsce znacznie zmieniły się były do tego czasu, co skłoniło jen. Grouchy, iż ostatecznie na czynione sobie propozycye dał odpowiedź odmowną. Sprawa narodowa na całej tej kombinacyi straciła zdaje się niewiele: zyskał jeden tylko Słowacki, któremu ta »misya dyplomatyczna« dała możność odbycia bardzo interesującej podróży. Podróż tę i pobyt w Londynie przez pięć tygodni, opisał Słowacki w listach do matki. Odbicie doznanych w tym czasie wrażeń znajduje się we wstępie do Jana Bieleckiego, w strofach o grobowcach Westminsteru.

Na zakończenie wymienić należy Dziennik z podróży J. N. Niemcewicza, który także w tym czasie jeździł z polecenia Rządu narodowego do Londynu, do lorda Palmerstona, i który przyjechał nad Tamizę 26 Sierpnia, kiedy tu jeszcze bawił Słowacki. W dzienniku tym, który jest nieocenionym dokumentem historycznym, znajduje się mnóstwo szczegółów, niemałe rzucających światło na ten pobyt Słowackiego w Londynie. Szkoda wielka, że dziennik ten, obejmujący epokę pomiędzy rokiem 1831 a 1841, nie jest wydany w całości...

Prof. Dr. Adam Miodoński czyta rozprawę p. t.: *„Tradycya rzymska o Herkulesie germańskim“*.

Wiadomość o Herkulesie, przechowaną u Tacyta w Germanii rozdź. 3, odnoszą powszechnie do jednego z bogów germańskich, według wszelkiego prawdopodobieństwa do Donara, którego łączyło z Herkulesem rzymskim pewne podobieństwo przymiotów. Objaśnienie to w zasadzie jest słuszne, o ile mowa o pieśniach, któremi Germanowie opiewają Herkulesa, gdy idą do walki. Wcale natomiast niemożliwa, aby i pierwsze zaraz słowa rozdziału: »Fuisse apud eos (t. j. Germanos) et Herculem memorant« oznaczać miały tego samego Herkulesa niemieckiego. Bo tu występuje on jako bohater (primus omnium virorum fortium), a w rozdź. 9 jako bóg, któremu się składa ofiary (por. nadto Tac. ann. 2, 12). Uderza też niezwykłe w takim razie użycie inf. fuisse, bo przecież bóg ten istniał jeszcze za czasów Tacyta (rozdź. 9), nie mniej razi nas połączenie primumque canunt. Autor stara się wykazać, że w tem pierwszem zdaniu należy przez Herkulesa rozumieć herosa rzymskiego, o którym wśród uczonych antykwarzy rzymskich utrzymywało się podanie, że bawił w Germanii (na brzegach fryzyjskich, Germ. 34). Do wieści tej nie przykłada Tacyt żadnej wagi, tak samo jak nie wierzy, aby i Odysseus (Germ. 3) nawiedził ziemie niemieckie; przeciwnie sądzi on, że Germanowie byli ludnością pierwotną, bynajmniej nie zmieszaną z innemi plemionami przez przesiedlanie się i stosunki gościnne (Germ. 2). Udowodnieniu tej tezy o autochtonii i swojskości narodu niemieckiego, wolnego od wszelkiej obcej przymieszki, poświęca Ta-

rcin.org.pl

cyt trzy rozdziały 2 — 4, i w tym związku rozpatrywane powyższe zdanie musimy na równi z wiadomością o Uliksesie (ceterum et Ulixem quidam opinantur . . . adisse Germaniae terras, rozdź. 3) odnieść do wędrówki rzymskiego Herkulesa po ziemiach niemieckich. Tacyt mówił pewnie w tym ustępie o dwu typach Herkulesa, o rzymskim i o germańskim; dlatego zmienia autor całe zdanie w następujący sposób: Fuisse apud eos et (?) Herculem memorant, primum[que] omnium virorum fortium. Ituri in proelia canunt suo illic Herculi (rękopisy: sunt illis haec) quoque carmina, quorum relata i t. d. Rzymski Herkules wyszczególniony tu jest przez słowa »primum omnium virorum fortium«, germański przez dodatek «suo illic (t. j. in Germania)».

Prof. Dr. K. Morawski wykłada treść swej pracy p. t.: *„O manieryzmie w stylu autorów łacińskich srebrnej epoki“*.

Autor oświeca w tej rozprawie dzieje niektórych frazesów i zwrotów, które przez jednego autora wzięte później u drugich pisarzy się pojawiają, stają się nieomal stałą ozdobą, jak gdyby były własnością ogółu. Wyrodziło się w ten sposób powstawanie niektórych frazesów, pokrewne z objawem, który w nowszej literaturze nazywamy manierą. Szkoła retoryczna przyczyniła się do upowszechnienia tych ornamentów stylowych, pociągnęła utwory różnych pisarzy jednym, pokrewnym pokostem. Nawet autorzy jak Tacyt nie wyswobodzili się z pod tego wpływu szkoły Uwagi Tacyta o upadku cesarza Witelliusza urobione są na wzór deklamacyi o zmienności fortuny, Justinus i Florus mają podobne ustępy, rozświecające naturę i pochodzenie Tacytowskich rozmyślań.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 14 Października.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Wł. Łuszczkiewicz.

Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay składa swoje dzieło p. t.: „*Materialen zur südslavischen Dialektologie und Ethnographie. I. Resianische Texte, gesammelt in den JJ. 1872, 1873 und 1877, geordnet und übersetzt. Nebst Beilagen von Ella von Schoultz-Adaïewski. St. Petersburg, 1895*“ (*8-o, str. XLVIII + 708*) i zdaje z niego sprawę

Profesor Malinowski składa pracę p. Kazimierza Nitscha p. t.: „*O pisowni i języku Kazań Paterka na podstawie materyału, zebranego przez Prof. Dra Malinowskiego*“.

„Kazania Paterka“ Prof. Malinowski wydał z kodeksu Toruńskiego w tomie I. „Sprawozdań Komisyi językowej Akademii Umiejętności“, poprzedzając go wstępem wyczerpującym, zawierającym opis manuskryptu i wiadomości, odnoszące się do autora, pisarzów, wieku i treści zabytku. Z tego powodu praca niniejsza zajmuje się wyłącznie pisownią i językiem Kazań.

Wydawca przygotował prócz tego cały materyał gramatyczny z niniejszego zabytku, wypisawszy na kartkach właściwości pisowni i języka: fonetyczne, formalne i składniowe, rozdzielił je podług zwykłych kategoryj. Tak przygotowany przez siebie materyał Prof. Malinowski odstąpił do opracowania autorowi.

Na główne cechy, odróżniające pisownię i język pisarza tekstu od pisowni języka poprawiacza zwrócił już uwagę we wstępie Prof. Malinowski.

Z zakresu pisowni samogłosek zauważyć należy: zupełny brak rozróżniania samogłosek jasnych od ścieśnionych; używanie znaku *ą* na oznaczenie wszystkich samogłosek nosowych obok rzadszego *a*; oznaczanie *u* przez *u* i *v* (ulyczką, dusze; czvdnoszcz, grzechv); wreszcie używanie znaku *y* na oznaczenie samogłosek *i*, *y*; znak ten

rcin.org.pl

służy też prawie wyłącznie do oznaczenia zmiękczenia spółgłosek, do wyrażenia spółgłoski *j* i grupy *yj* przed samogłoskami (przyącz, przyaczolka itd., obok rzadszego vyyąta).

W pisowni spółgłosek uderza częste używanie spółgłosek bezdźwięcznych zamiast odpowiednich dźwięcznych, stosownie do wymawiania, np.: potluk, sthrzekl, v nok, nyedoszetl, szwyatczy, przyklath, yusch, thesz i t. d.

*k* oznacza się przez *k*, w przyswojonych zwykle przez *c*: ktore, kogo — Crystus; *g* zwykle przez *g*; *ch* przez *ch*.

Największą chwiejność spotykamy w oznaczaniu spółglosek językowych. I tak: *š* oznacza się przez: *sch, ss, s, sz,* nawet *ssz*: pysche, dussa, wsechmocznoszczy, ynszych; — *ž* przez: *z, s, sz, sch* (3 ostatnie sposoby prawie tylko przy brzmieniu bezdźwięcznem) np. papyeza, naboznye, czyąskye, gdysz, yusch; na oznaczenie głoski *č* służy grupa *cz*: czysthey, począla; *ř* oznacza się stale przez *rz*: przeszrzana.

*t* wyraża się przez *t* lub *th*: yest, yesth; *d* (o ile jest w pozycyi dźwięcznej) przez *d*; *s* pisarz wyraża przez *s* lub *sz*, *z* — przez *z, sz, s*; na oznaczenie *c, dz* służą stale grupy *cz, dz*. Spółgłoski powiewne miękkie oznaczone są grupami *cz, dz, sz, s* (2 ostatnie dla *ś* i *ź*), do których przed samogłoskami dodaje się znak zmiękczenia *y*; to samo odnosi się do *u* i *ń*, *l* oznacza się przez *l* i *ły*, *ł* zawsze przez *l*.

Z wargowych do wyrażenia *f* służą *f* i *ph*, na oznaczenie *v* znaki: *v. w, u* (najczęściej ostatni, stale używany między samogłoskami: *m* często oznaczone przez znak ~ nad samogłoskami. Inne wargowe oznaczono dzisiejszym sposobem.

Zmiękczenie stale wyraża pisarz przez *y*.

Zauważyć trzeba, że pisarz nadużywał znaku *y*, pełniącego już i tak bardzo rozmaite funkcye, stąd spotykamy: oczyszczyona, wzgardzyenszy, omyasczone itd., co jest tylko sposobem pisania, a nie oznacza zmiękczenia.

Z zakresu głosowni:

*a* występuje obok *e* w imieniu: java i jeva,

*a* wymienia się z *e* w przyswojonym wyrazie: ofyarowacz i ofyerouacz,

*a* znajduje się w słowach częstotliwych na *ava*, gdzie teraz mamy: *yva*: othrzymauayą,

*a* znajduje się w rzeczowniku Wiadeń: wyadnyu 141v (forma znana z Rozmów Marchołta).

*a* zachowało się na końcu niektórych rzeczowników żeńskich z tematem na *ja*, np.: stroza...

*e* pierwotne zamiast późniejszego *ę* występuje w: myedzy, szmyeszaney.

*e* znajduje się zamiast nowopolskiego *y* w wyrazach: tele, telko;

rcin.org.pl

*e* odpowiada stsł. ъ w: tesknącze i przyimku: ve mszy, uespanyu,

*e* odpowiada stsł. *y*, *i* w: czterzy, szerokye, syerotam, — obok: rosszyrzala.

*e* zachowało się w partykułach: yze, aze;

*e* występuje bardzo rzadko po spółgłosce palatalnej zamiast *o*: yerarduszeuy, obok zwykłego *o*: moyzessouy.

*e* występuje w deklinacyi przed spółgłoskami miękkimi, gdzie w nowym języku mamy przez analogją *o*: ku zenye.

*e* odpowiada stsł. ѣ przed zębowymi twardymi (gdzie dziś *a*), w wyrazach: dzyelacz, udzyelal, pouyeda, spouyedala, pyestouacz.

*e* występuje w deklinacyi zaimkowej i złożonej w końcówkach instrum. i loc. em, emi, obok im, imi (ym, ymi) — zupełnie dowolnie.

Stsł. grupie *trъt* odpowiada przeważnie *ćert*, rzadziej *cěrt*, *ćirt*, np: pyerwe, pothwyerdzona, czyrnya, uyerzchu.

*u* odpowiada nowemu *i* w wyrazach: lutoszcz, lutoszczyua.

*o* występuje w konjugacyi w pierwotnej grupie *ova*, lub analogicznie zamiast *awa*, *ywa* w częstotliwych: douadoualy, zakazoualy.

*o* występuje stale w wyrazie: kożdy.

*o* występuje po palatalnej w rzeczowniku: krolownamy.

*o* zachowało się na końcu w zaimku: tako, yako.

Grupa *ro*, *ło*, odpowiada stsł. grupie *ra*, *ła*: strozy, przywloszczonym, podobnież: zlomy.

*i* odpowiada stsł. ѣ w: nyktorym, dzyueczcze, szpyua, bouym (obok bouyem), mnymam, mnymacz (obok: mnyemayącz),

*i* zachowało się w trybie rozkazującym: stąpy, przyydzy

*i* zachowało się w przymiotniku: ѵeliki, obok ѵelki — i w zaimku: ѵšeliki.

*i* zachowało się na początku w słowie: igrać: ygralam.

Co do natury samogłosek nosowych, wskutek jednostajnego oznaczania ich, niemożna, postawić żadnego wniosku; występują one zamiast dzisiejszego *u* w wyrazie: smutek i pochodnych, np. smątek, smątna, smączy, zasmącza, zasmączeny itd. Także sposób pisania zaimka wskazującego: thąn, tan (w dopiskach), dowodzi istnienia tam samogłoski nosowej; w tekscie mamy zawsze: ten.

Samogłoski na początku wyrazów przybierają spółgłoski *h*, *j*, przyczem e przechodzi często w *a*: yadam, yeua, yaua, hanna, helias itd. obok: anna, adam. Czasem na odwrót przydech ginie: ylaryus, oreb, yerarchyą.

Spółgłoski: W przyswojonych wyrazach występuje *p* zamiast *f*: luciper, obok „lucyfer“.

*v* występuje w rzeczowniku: kownatka, w kownatcze. *v* zachowało się w przystawce *vz*: wszwyastuyącz obok: szwyastouana. Pierwotne zmiękczenie występuje w wyrazach: uyesyolo, uyesyele, czwyorakyey, obok rzadszego: uesele. *b* miękczy się w imieniu: Byernat.



rcin.org.pl

*t* pierwotne zachowało się w przyimku i przystawce *ot*: ot wekow, othyąto; w nom. pl. zaimka: wszytczy, w słowie: dostathczycz; przez dysymilacją powstałe t spotykamy w compar.: uyątsze, vyąthsze, obok pierwotnych form: vyączsy.

*d* występuje zamiast *t* przez asymilacją do następujących dźwięcznych w: zyuod a laską, zyuod wyeczny; — w part. praet. act. II. czedl, ale cztla; wtrącone w rzeczown. yzdrael.

*s* rozwinęło się w zaimku: wszysthkych itd. obok: wszytko,

*s* zachowało się w dalszych formach rzeczown. krzest, krzstu,

*s* zachowało się w grupie *skř*, dziś *zgř*: skrzytanym,

*s* zachowało się w przyimku i przystawce *s*: szmaza, smylouacz, s nych.

*z* zachowało się w przystawce *vz*: wzeydzye (słońce) obok: ueszlo.

*z* zachowało się w przysłówku: barzo.

*c* powstało przez asymilacyą z *čs* w: proroczthwa, yączthwa.

Comparat. vyączsy, uyączsza mógł być wymawiany: vęčšy lub vęčšy, czego wskutek niedokładnej pisowni nie można dojść.

*dz* występuje w przyswojonem imieniu: andzelymvszza.

*š* zachowało się w nom. pl. masc. dekl. złoż. (nowe *ś*): namyleyschy itd.

*š* zachowało się w wyrazie: povysszene, uyssey,

*š* powstało z *s* w przyswojonych: nyesporu, satanouy, — tudzież w imionach własnych: helyas, heremyasz, yerardusz.

*ž* powstaje z *z* w wyrazach cudzych: papyeza, paryzu, Mǒyzesz, komzą.

*n* podwójne zachowało się w liczebniku: iedennasty, yedennasne; *n* pojedyncze znajduje się w wyrazie: yne, ynych, yny, z ynąd.

*ń* zachowało się w imieniu: Nykolay.

*ń* występuje w wyrazach: brznyą, szvmnena

*ń* zachowało się w przyimku **kъn* przed zaimkiem ji, ja, je: knyey, knyemu, obok: k yey.

*r* występuje w grupie wyrazów: krczycz, krczyczyel, okrczon, krczenya; *r* powstało w grupie *śr* przez dyssymilacją z *śř*; poszratnyesz, wposzrotku (natomiast zachowało się *ř* w grupie *zř*: uszrzala, przesrzenya)

*ř* spotykamy w liczebniku: czterzy, a w konjugacyi w 1 sg. i 3 pl.: byerzą (obok: byorą) przez analogją do innych osób.

*ś* (nowe *s*) zachowało się w: uyesyelem, syercza, syerczem.

*ść* występuje w rzeczown.: szczklo

*j* występuje w imieniu: Vyyelmus; znajduje się niekiedy w partykule superlativi: naj- (obok: na-). *j* powstało przez dyssymilacją w grupy *zř*: veyrzal, zayrzącz (obok częstszego: uesrzal itd.); wreszcie odpowiada łacińskiemu *g*: yerarduszeuy, yenesis, eyptu, przyuyleyem.

rcin.org.pl

*k* odpowiada greko-łacińskiemu *ch* w: kory, Crystus, Crisostô, Rykardus;

*k* odpowiada dzisiejszemu *g* w rzeczow.: uylkoszczy, skrzytanym.

*g* organiczne polskie występuje w: ganyby, natomiast pod wpływem czeszczyzny: chneth, blohoslauyona.

*ch* pierwotne zachowało się w wyrazie: krechkoszczy, później krevkość pod wpływem analogii do: krew.

Przykłady zlania się lub upodobnienia są: czyszczszego, roslodzyla, szyemye (z źeme), vyelkye (vvelke), vyączszy, yączthwa, bostwo, proroczthwa, wzdy, yaplko itd.

Przykłady znikania spółgłosek: Byernath, po krczye, opfytouala, zawzdy, lzy, oszlnął, zydostva, ueszlo, ueszczyem, zrost, wrostu, czwyorakyey, ysnoszczy, poczesnoszcz, rzek, nyemog.

Przestawnię spotykamy w wyrazach: nathruathsze, cristosoma, barwa.

Wreszcie niektóre formy pierwotne, w których później rozwinęła się spółgłoska: pczoly, oczyecz, przyszczye, ueszczyem, padszy, przyszethszy.

Zamiast dzisiejszego: olśnić spotykamy tu formy pierwotne bez metatezy: oszlnął, oszlnąwszy, oszlnyesz.

Z morfologii zauważyć należy:

Liczebnik porządkowy 1. spotykamy zarówno w formie positivu, jak i comparativu: pyeruy, pyerwszy; podobnie: yny, yne, obok: ynsze i ynaksze. Odmiennie niż teraz urabia stopień wyższy przym.: miły — namyleyscha, namyleyszy; błogosławiony ma comparat. prawidłowy: blogoslauyenszey, lub analogiczny do przym. sławny: blogoslawnyeysze.

Niektóre formy deklinacyjne, odmienne od teraźniejszych: Gen. sg. masc.: grzecha, luda, obraza, pokoya, psalma, obok: korabyu, upadu, kalu. Gen. sg. fem. na *ja:* dusze, yuthrznye, krotophyle, rdze; nawet temat na *a:* eue (ewe), obok rzadszych form: dzyeuyczy, dussy; anglyey, materyey, sthaynyey. Rzecz. krew ma krwye i krwy (krwie i krwi).

Dat. sg.: synu, brzegu, grzechu, ludu, zakonu i zakonouy. Tem. na *ja* mają prawidłową końcówkę *i:* dussy, troyczy; rzadziej analogiczną do deklinacji złożonej: maryey, uoley; panyey.

Voc. sg.: czlouyecze; temata żeńskie na *ja* mają wyłącznie końcówkę *o:* dzyeuyczo, nadzyeyo.

Instr. sg. Tu należy pierwotna forma liczebnika siedm: syedmyą. Neutra, ściągnięte z—*ije* mają końcówkę *im* lub *em:* zrządzenyem, uyesyelyem, chwalenym, narodzenym, zrządzenym, odpoczyuanym.

Loc. sg. rzecz. męskich zachował pierwotne formy na *e;* w bodze, w czlouyecze, po swym panye, w oblocze i w obloku; końcówkę *u* mają

rcin.org.pl

głównie rzecz., zakończone w tem. na gardłową: w grzechu, na początku, w duchu; też formę ma rzecz. czas: w przyszlem czasu. Pierwotny temat na *u* ma: synye i synu. Rzecz. żeń. na *ja* mają formy równe dat., tj. na *i* i na *ej*.

Dualis. Nom. dwye dzyeueczcze, obok: dwye dzyeueczky; genet: oczu, rąku; instr. oczyma, uschyma, rąkoma.

W nom. pl. końcówkę *-oŭe* spotykamy u nieosobowych, a nawet nieżywotnych: ptaszkouye, tronouye; tem. na-*i* fem. rozkosz ma nom. pl. roskoszy.

W gen. pl. pierwotna forma jest rzadka: z wlosz, zwykle występuje ogólna forma wszystkich męskich, tj. *ów*.

Dat. pl. z męskich rzeczowników tylko ludzie ma formę: ludzyem, zresztą zawsze *om*. Żeńskie kończą się jeszcze bardzo często na *-am*: fyguram, modlytwam, nyeuyastham.

W acc. pl. rzeczowniki męskie żywotne mają formę właściwą: doctory, serafyny, apostoly; temata miękkie mają też formę accus: nath czesarze y krole, moczare, oczcze.

Instr. pl. rzeczowników męskich z tematem twardym ma formę pierwotną: anyoly, yązyky, kleynoty; temata miękkie mają obok tego częściej formę analogiczną do tematów na *i*: oczczy, palczy, obok krolmy, touarzyszmy, promyenmy.

W loc. mamy pierwotne formy na *-ech*: kaplanyech, czasyech; *-och*: grzechoch, ale najczęściej już ogólną na *-ach*: grzechach, czlonkach.

Deklinacyi przymiotników rzeczownikowej mamy w tym zabytku znaczną ilość przykładów: w nom. jest ta forma najczęstsza w imiesłowowych orzeczeniach: szczysnyon, chwalon, nathchnyon, pozyteczen, uolen, vyyąth, dzywno, oczyszczyeno, począto. Formy gen. sg. masc. i neut. mamy, jak dziś, w przysłówkowych wyrażeniach: zbyala, z dawna itd. Acc. sg. mamy w formie imiesłowu: wskazuyącz. Loc. sg., jak w nowym języku: czyszczye, wkrothcze, w rychle. W nom. pl. mają stale formy tej deklinacyi feminina: sprauyany, zgromadzony, skryty. Masculina mają je w acc.: wszytky uczynky.

Z liczebników trzeba zapisać: instr. trzemy i formy pierwotne: gen. syedmy, oszmy instr. syedmyą. Distributiva zachowały formy: duoya mocz, troya barua, troye czyalo, troyego, dwoymnaszczye.

Zaimka osobowego 2 osoby dativus *ci, ć* bardzo często używa autor kazań jako dativus eticus. W właściwej deklinacyi zaimkowej spotykamy od zaimka wskazującego jedyną formę instr. i loc. sg. masc. i neutr.: tym; acc. pl. wszystkich rodzajów: ty; instr. pl. tymi. Zaimek: ji, ja, je zachował często formę acc. masc. ji, w instr. zaś. i loc. sg. masc. i neut. ma formy: jim i jem; toż samo w dat. pl.; acc. pl. je. Zaimek *veš, stsł. vĭsĭ, zachował formy: wszech, wszem, wsze, wszemi. Zaimek pytajny ma instr.: s kyem, loc. masc. o kym, co ma instr. i loc.: czym.

rcin.org.pl

W deklinacyi złożonej przymiotników gen. i dat. sg. fem. ma końcówki *ej* i *e*: rozvmney, ku bytnoscy malzenskye. W dat. sg. mamy: zgynąlemu obok: ustanouyonymu; instr. i loc. masc. i neut. mają bez różnicy formy na *ym* i *em*.

W dat. pl. obok zwykłej formy: *-im* znajduje się niekiedy *-em*: ku uschom boskyem, day ubogyem. Acc. pl. masc. i neutr. kończy się na *e*: pokorne itd.

Z form konjugacyjnych spotykamy ślady aorystu tylko od słowa być: bych, by, by, bysmy. Imperat. obok form pełnych: szluby, strzezy, veszmymy ma krótsze: chwal, sklon, ueselmy syą. Infin. do tematu *i-* ma tylko formy: podz, doycz, przyycz. Imiesłów czynny przeszły I. ma zawsze formę na *szy* bez *ł*: przyszethszy; czynny teraźniejszy ma obok rzadkich form na *ę*: mouyą, stereotypowe na *-ąc*, rzadziej w fem. *-ący*: rzekącz, nyebądączy. Czas przeszły złożony w formie nieściągniętej występuje tylko w 3 sg.. yesth przystąpylo, umarl yest; obok form samego imiesłowu; liczby podwójnej mamy tu jedyny przykład: poszlaszta. W słowach częstotliwych mamy zwykle formy pierwotne: *-awa*, *-owa* w obu tematach: oczekauające, otrzymaua, nyeukazoualy.

Słowo cztę ma formy: czczyę, czedl, cztącz, infin. i partic. czczycz, czczyl; od słów: chcę, mogę zastanawiają formy jakby kl. IV chczy, mozymy. W klasie II pierwotną formę ma słowo: odpoczynye. Imiesłów przeszły bierny urabia się tu za pomocą sufiksu -eno: zamknyona, dotknyonym. W klasie III mamy jeszcze cały szereg słów typu kupuję, jak: poszwyączuye, uyprawuye, douyadoualy, poszlubuye, znamyonuye. W klasie IV słowo muszę ma sufiks *i* w obu tematach: mussyl, musyly. Od osnowy jes-: jeśm, jem, jeśmy, tylko w złożeniach.

Ze składni zapisać należy kilka ciekawych konstrukcyj: połączenie liczby podwójnej z mnogą: anyelskymy rąkoma, obok: oczyma czyelesnyma. Rzeczownik książę jest jeszcze rodzaju nijakiego. Użycie form genitivi w funkcyi accus. jest mniej powszechne, niż dziś; przykłady tego liczne tak w deklinacyi rzeczownikowej, jak i w zaimkowej.

Co do użycia przypadków: orzeczenie rzeczownikowe stoi często w nom.: duch swyąty byl stroz, na ten czasz nauyssy kaplan bądącz.

Genetivus: a) czasu: czasu krola Karolusa, ostatecznego uyeku.

b) gen. partitivus: czokolwye syą chwaly dzyeye i przy przymiotn. pełny.

c) ze słowami: dojść, stradać, przyjąć, naśladować, rozmiłować się, napełnić, pożywać, święcić, zapomnieć.

Dativus przy rzeczownikach: szmyercz grzechom, przyczyna uesela wszemu szwyatu, syostra anyolom; przy przymiotniku podo-

rcin.org.pl

bien; ze słowami: wyfigurować, złączyć się, zrównać się, żądać, panować, przyrównać; ostać, przyrodzić.

Accusat. wymagają słowa: wzywać, rządzić, rozpamiętawać;

Z instrumentalem: mieć (np. matką), dowodzić, przeźrzeć, począć się i wyjątkowo przymiotnik pełny: pełną laską.

Z przyimków zapisać trzeba powtarzanie przyimka *z*: z nyszczego, takye wlosy byuayą weslouyecze s zbythku s zymna. —

Przyimka *z* (ex) wymaga słowo »dziękować«: yemu stego dzyąkuyącz,

Przyimka *po* (z loc.) wymaga słowo żądać: po uasz ządayącz

Przyimka *w* (z loc.) wymaga słowo obfitować i wyjątkowo: napełnić: w uyelkyey slodkoszczy byla napelnyona.

Bardzo często używano przyimka *ku*, *k* zamiast *do* i wogóle na oznaczenie kierunku: złączenye dusze ku czyalu, rzekl ku yauye, podobyen ku matcze itd.

Uderza bardzo częste użycie bezokolicznika, najczęściej zamiast zdania przedmiotowego oczywiście pod wpływem łaciny: czo syą ukazalo bycz prawdą, yzbych obyauyl twe proszby bycz u boga uysluchane itd. Nadto ze słowem wziąć się i na oznaczenie zamiaru: wezmy syą tych reguł naszladouacz, dom ktory duch szwyąty poszwyączyl przebyuacz synu bozemu.

Co do spójników: a ma często znaczenie łączne; by używa się często zamiast warunkowego gdyby; gdyż wprowadza często zdania przyczynowe, iżby przedmiotowe, jeśli zastępuje partykułę pytajną czy: chczą pytacz, yesly bog mogl zachowacz tą panną; w temże znaczeniu spotykamy aza: aza nye ty sam bosze.

Słów godnych uwagi ze względu na formę swą lub znaczenie nie przytacza się, uczynił to już bowiem sam wydawca.

Prof. Malinowski podaje treść rozprawy p. St. Dobrzyckiego p. t.: „*Przysłówki na -o i -ě, utworzone od przymiotników w języku staropolskim, na podstawie zabytków w. XIV. i XV*“.

Na wstępie autor zaznacza, że w XXII roczniku czeskich „Listów filologicznych“ p. Smetánka umieścił pracę p. t. „Adjektivná adverbia na *-o* a *-ě* v staročeštině“, w której bada wzajemny stosunek przysłówków przymiotnikowych na -o, czyli formy accusat. dekl. rzeczown. i na -ě, czyli formy locat., i w której dochodzi do wniosków, że forma z -ě miała w staroczeskim przewagę stanowczą nad formą z -o, że ten stosunek w nowoczeskim zmienił się bardzo mało, i że język czeski najwierniej zachował dawną słowiańską formacyą przysłówków. Autor zaznacza następnie, że celem jego pracy jest zbadanie tego stosunku w języku polskim, i wylicza teksty, z których korzystał. Teksty

rcin.org.pl

te są: Glossy i mniejsze ustępy w innych tekstach (łacińskich i polskich). Kazania, Psałterze, Biblia, Modlitwy, modlitewniki i książki pobożne, Legendy, Pieśni, Zabytki wierszowane świeckie, i Prawo. Wszystkie teksty z wieku XIV i XV, dwa tylko z r. 1500 i 1501.

Następnie autor podaje wykaz przysłówków, ułożony w ten sposób, że naprzód idzie przymiotnik, a następnie odpowiednie miejsce tekstu, w którym znajduje się przysłówek. W wykazie tym jest kilka grup, mianowicie: 1) Przysłówki od przymiotników, zakończonych na spółgłoskę gardłową; 2) na spółgłoskę wargową; 3) na spółgłoskę zębową; 4) na spółgłoskę językową; 5) na spółgloskę syczącą; 6) na l i c. Te ostatnie mają formę na -o, ponieważ jednak to o nie jest organiczne, tylko powstało przez analogją do tematów z końcową spółgłoską niepalatalną, dla tego z obrachunku i w ostatecznych wnioskach ich nie uwzględniono, chociaż w wykazie musiały znaleźć pomieszczenie.

W ostatniej części rozprawy autor zapisuje spostrzeżenia i wnioski, które z wyżej umieszczonego wykazu dadzą się wyciągnąć. Spostrzeżenia te są następujące:

1. Wszystkich przysłówków w tym zbiorze jest 403, po odliczeniu zaś sześciu, które wprawdzie mają formę accus. na -o, jednakże mając końcową tematową palatalną, nie otrzymały tego -o drogą organiczną, tylko przez analogią, pozostanie przysłówków 397. W tej liczbie przysłówków z formą na -ě jest 245, na -o 98, na -ě i -o 54. To samo, wyrażone w procentach, da liczby: -ě do 61%, -o 25%, -ě i -o 14%. Autor porównywa następnie te liczby z czeskiemi. Tam na 424 przysłówki (w tekstach staroczeskich) jest 377 na -ě, 22 na -o, 25 na -ě i -o; w procentach: -ě 88·92%, -o 5·19%, -o i -ě 5·89%. Z tego porównania widać, że jakkolwiek i w polskim języku XIV. i XV. wieku przysłówki na -ě mają przewagę, jednak jest ona mniejszą niż w staroczeskim; tam 61%, tu 88%. Za to więcej mają zabytki polskie przysłówków na -o (25%, — czeskie 5%) i na -ě i -o (14%, — cz. 5%).

2. Jak wygląda ten stosunek w języku dzisiejszym? Znaczna liczba przysłówków dzisiaj nie istnieje, a jednakże gdyby istniały, niewątpliwie miałyby prawie wyłącznie tę samę formę. Otóż z 245 przysłówków na ě 8 zmieniło końcówki, i to 5 na o, 3 na -ě i o. Z 98 na -o, 4 otrzymały końc. ě; 1 -ě i -o. Przysłówki z obu końcówkami największe poniosły straty, bo z 54 zmieniło końcówkę 40, z tych 21 na -o, 19 na -ě. Razem więc 53 przysłówki nie zgadzają się z formami w. XIV. i XV. W czeskim: zgadza się 95·75%, nie zgadza 4·25%, a więc język czeski więcej dochował form niż polski.

3. Jak wygląda ten stosunek w każdym zabytku z osobna? Autor bierze pod uwagę cztery zabytki: z wieku XIV. Kazania świętokrzyskie i Psałterz Floryański, z wieku XV. Biblią Szaroszpatacką

rcin.org.pl

i Psałterz Puławski. W Kaz. świętokrz. przysłówków jest 13, z czego 7 na -ě. W Ps. Flor. 60, z czego na -ě 31, na -o 27, na -ě i -o 2; -ě ma przewagę w obu zabytkach, choć ta przewaga nie jest wielka. W Bibl. Szar. jest przysłówków 147, z czego 87 na -ě, 50 na -o, 10 na -ě i -o; w procentach: 59% na -ě, 34% na -o, 7% na -ě i -o. W Psałterzu Puławskim (z końca XV. wieku) przysłówków wszystkich jest 65, z tych 30 ma końcówkę -ě, 33 -o, 2 -ě i -o, a więc forma accusat. ma przewagę.

4. Końcówka -o przeważa w tematach, zakończonych na spółgłoskę gardłową, -ě na zębową, najbardziej zaś równoważą się oba typy w tematach wargowych.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 11 Listopada.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. K. Morawski.

Prof. Dr. L. Malinowski podaje treść pracy Prof. Dr. Wł. Nehringa p. t.: *„Kazania Gnieźnieńskie, tekst i glosy z rękopisu wydał, uwagami i słownikiem opatrzył Wł. Nehring“.*

Pierwsze wydanie Kazań Gnieźnieńskich, które wyszło w r. 1857 pod tytułem: Zabytek dawnej mowy polskiej staraniem hr. Tytusa Działyńskiego, wykonane przez Ludw. Jagielskiego, wyczerpnęło się, i choć w ogóle staranne, w szczegółach nie jest bez błędów; dla tego wydawało się, że ponowne wydanie tego ważnego staropolskiego pomnika będzie pożądane. Ku temu celowi autor korzystał z uprzejmości Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Andrzejewicza i Ks. dziekana katedralnego Dorszewskiego, którzy Kodeks, zawierający Kazania Gnieźnieńskie, po dwa razy na dłuższy czas do Wrocławia przysłali, wskutek czego autor mógł sporządzić sobie jak najdokładniejszy odpis. Tym sposobem to ponowne wydanie uważać należy jako zupełnie nowę. Do prac obszerniejszych o Kazaniach tych Gnieźnieńskich autor zalicza Hanusza Materyały do hist. form deklinacyjnych 1880 i Ślady odcieni dyjalektycznych w Kazaniach Gnieźnieńskich w Rozprawach VII r. 1880; Semenowicza Bemerkungen zu altpolnischen Texten, Arch. f. slav. Phil. VII, Dr. Erzepkiego rozprawę doktorską Der Text der Gnesener Predigten 1885 i własne obszerne uwagi w Altpoln. Sprachdenk. 76 n. Wydanie to nowe obejmuje trzy części: przedmowę, teksty i słownik; do tekstów należą także glosy polskie w kazaniach łacińskich i porządek kazania na czterech ćwiartkach z XV. wieku, wszyty w Kodeks Gnieźnieński.

Nasamprzód autor dokładnie opisuje rękopis Gnieźnieński, w którym wyróżnia trzy części: pierwsza obejmuje 14 kart pierwszych, a w nich cztery kazania polskie i dwa łacińskie; druga część środkowa obejmuje około 100 kazań łacińskich, trzecia, idąca od K. 171 b. aż do ostatniej karty 184 b., część kazań polskich. Pisarz, który pisał ka-



rcin.org.pl

zania polskie pierwszej i trzeciej części (A), wpisywał także glosy polskie w kazania łacińskie, których tekst niejednokrotnie poprawiał; jemu zapewne przypisać należy złożenie całego zbioru kazań w jedno, do czego, jak w kodeksie widać, wziął dawny zbiór kazań łacińskich. Prawdopodobną jest rzeczą, że ten zbiór powstał w Gnieźnie, bo nie bez powodu właśnie przy kazaniu o św. Wojciechu na brzegu karty 95 a. znajduje się uwaga, wpisana w r. 1436.

Łacińskie kazania, które mieszczą się w Kodeksie Gnieźnieńskim, były przepisywane przy końcu XIV. wieku, jak pokazują filigrany w papierze, pismo, szczególnie skrócenia, przez trzech przepisywaczy: (a), (b) i (c), z których (b) glosy polskie wpisywał w tekst łaciński. Przepisywanie widoczne z błędów glos, jak n. p. cruciata vel lacerata i wreszcie z miejsca w kazaniu o św. Dominiku (K. 128a.), gdzie imiona św. Jaksy i Czesława fałszywie są pisane Janco i Vislaus. Autorem tych łacińskich kazań, jak się zdaje, był mnich zakonu kaznodziejskiego, Polak, który jednak w niewielu tylko miejscach wspomina o stosunkach polskich.

Autor charakteryzuje kazania łacińskie jako uczone i mówi o ich układzie. Że były one wygłaszane po polsku, nie ulega wątpliwości; dowodzą tego liczne glosy polskie i takie przypuszczenie potwierdzają nasze ogólne o średniowiecznem kaznodziejstwie w Polsce wiadomości, jak n. p. świadectwo Mikołaja Łukasza z Koźmina, z którego widać, że kazania przez niego po łacinie spisane bywały wygłaszane po polsku (Patera w Časopis česk. Mus. 1880, 536 i L. Malinowski Glosy etc. w Rozpr. wydz. fil. XXII, 343); dalej świadectwo Michała z Janówca, przytoczone przez prof. Brücknera w Archiv f. slav. Phil. X, 391; teraz przybywa jeszcze nieznane świadectwo z wieku XIV., że kazania spisywane po łacinie wygłaszane były w języku polskim: autor bowiem znalazł w jednym zbiorze kazań łacińskich z r. 1342 w bibliotece uniwersyteckiej Wrocławskiej (Speculum ecclesiae, syg. I. fol. 467) ciekawy zapisek przy jednem z pierwszych kazań: Ad omnes sermones debes primum versum latina ligua (sic) pronunciare, deinde paterna ligua (sic) explanare, de Sto Sthefano (sic), poczem idzie kazanie o św. Szczepanie (K. 7a); prawdopodobnie ojczystym językiem tego kaznodziei, który zbiór ten ułożył, był język polski, bo na końcu manuskryptu zapisał pisarz te słowa: per manus Johannis de Zoraw.

Kazania polskie są spisane niedługo po łacińskich; tego dowodzi ten sam, co w łacińskich, papier i ta sama przeważnie ręka pisarza (A), który do swego użytku wiele kazań łacińskich z błędów oczyścił i glosami polskiemi opatrzył. Autor przypuszcza, że kazania polskie spisano w początku wieku XV. Ponieważ w nich znajdują się błędy, opuszczenia i na dwu miejscach przestawienia tekstu, psujące związek, więc z tego powodu trzeba je uważać jako kopią dawniejszego tekstu. Okoliczność

rcin.org.pl

ta nie jest bez znaczenia, bo zniewala nas uważać tekst Kazań Gnieznieńskich jako zabytek z wieku XIV, tem bardziej, że pisarz (A) z uznania godną sumiennością wiernie kopiował, pozwalając sobie tylko tu i ówdzie zmian w ortografii i ustępstw dla odmiennych własnych nawyknień, którym w głosach więcej dawał folgi.

Na ważne pytanie, czy polskie Kazania Gnieznieńskie są oryginalne, czy układane według łacińskich, autor na teraz nie daje stanowczej odpowiedzi, ale zwraca uwagę na to, że kilka kazań jest ułożonych podług łacińskich w tym samym manuskrypcie; o dwuch autor już dawniej pisał w Archiv f. slav. Phil. XV, 529, teraz dodać należy jeszcze trzecie kazanie, przynajmniej w części; zresztą nie zdarzyło mu się odszukać wzorów w innych zbiorach.

W ortografii kazań polskich autor wyróżnia dwa systemy, starszy, widoczny w dokładnem przepisywaniu i późniejszy, któremu więcej wyjątkowym sposobem stało się zadość. Do oznaczenia samogłosek nosowych użyto litery ǫ, rzadko z przekreśleniem, podobnie jak oba znaki w Psał. Flor.; pochylone (t. n. długie) samogłoski i miękkie zgłoski nie mają odrębnego wyrażenia; w zakresie spółgłosek uderza dość częste użycie liter *c*, *d*, *r* do oznaczania brzmień polskich *cz*, *ć*; *dz*, *dź*, *rz*, szczególniej w niektórych wyrazach, jak clouek, vcinicz, difny, grech, greszny, crisz i w innych razach, poczęści także *s* do wyrażenia *ś*, *sz*; w ogóle zaś użyta jest litera *z* w kombinacyach *cz*, *sz*, *dz* do wyrażenia różnych brzmień polskich, nigdy zaś samodzielnie, bo *z* wyraża się przez *s* albo *sz*. W przedstawieniu pisowni autor szczególniej zwrócił uwagę na fonetyczną ortografią głównie na końcu wyrazów, n. p. bok (deus w dwu miejscach), okrǫk, nok, spouecz, grzechof, dość często także w środku wyrazów przed spółgłoską n. p. bapcze (dual.); na konsekwentne użycie litery *g* do wyrażenia *j* we wszystkich pozycyach (gemu, pokog) i inne pojawy, zawsze zapisując nieliczne odstępstwa od widocznej reguły.

Dokładne przedstawienie ortografii było konieczne dla tego, że w niej przechowuje się jeszcze praktyka starożytna i że w tej zewnętrznej obsłonie widoczne są świadectwa stanu głosowni i w ogóle formalnej strony języka z dawniejszej epoki, którym autor następnie poświęca wiele uwagi. Wspomina nasamprzód o użyciu zgłoski *-ir-* pomiędzy spółgłoskami, jak cirpieć, pirzwy i t. d. z wyjątkiem śmierć, sierce i inne; o stałem zanikaniu głoski *i* w wyrazach głównie złożonych: przyć, nadziesz, namuje, również zemie (zdejmie) i w innych wyrazach; w szczególności autor przechodzi pojawy assymilacyi i dyssymilacyi, n. p. cie zam. czcie, nabożejstwo, sukiejny zam. sukienny, co także się znajduje z odwołaniem się do Blatta Kleinere Beitraege etc.), przedewszystkiem mówi o zgłoskach *dzie* i *dzi* zam. *gie* i *gi* (dzinąć zam. ginąć, bodziem zam. bogiem), o czem już Hanusz pisał. Jak w tych i im

rcin.org.pl

podobnych pojawach (fonetycznych) więcej chodzi o dyalektyczne odcienie, tak znowu w innych upatrywać należy zabytki językowe powszechne z dawniejszej epoki, jak n. p. w formacyi stopnia wyższego przysłówków bez przysuniętego *j*: więce, dale i t. d., również stopnia najwyższego w przymiotnikach i przysłówkach za pomocą prefiksu na: namniejszy, co narychle, nawiętszy, obok którego bywa także nadwiętsze (miłosierdzie); na i nad supra są równoznaczne. Autor przechodzi starożytne formy deklinacyjne i konjugacyjne: dara obok daru, zapada obok zapadu, obyczaja, barłoga; wole boże, dziewice i t. d. (obok puszczy); ludu, królu; wiesielim, miłosierdzim we zdrowi wiesieli; w bodze, obłoce, lwowie, osłowie; tysiąc (gen. pl.); duszam; złodziejmi; w grzeszech i t. d.; dobre wole, ot teto światłości podług czeskiego skłaniania, wszytki ludze (acc. plur.); prosi, patrzymy w formach trybu rozkazującego; jeśm, aby ty raczyl, mielibychom i t. d.; zwraca uwagę na dość obfite użycie form liczby podwójnej w dwu kazaniach, n. p. Maria i Józef przyszła... (do Betleem); między dwiema domoma; dwa bracieńca, gdzie z jednej strony liczebnik dwa, dwie (na obie stronie w kaz. 7) podtrzymuje użycie liczby podwójnej, z drugiej obok takich form w tych samych ustępach już pojawia się liczba mnoga: jesta przyszła (do Betleem) i nie mogli znaleźć. Na końcu tego rozdziału autor mówi o starożytnych syntaktycznych pojawach, n. p. Jan był sto lat bez jednego star, po wszystkiemu świata, Maria swym synkiem chodziła, światłem obłoce (z odwołaniem się do Miklosicza Syntax 724, 651); o łączeniu imiesłowu równorzędnem z *verbum finitum* za pomocą spójnika *i* o rządzie słów naśladować, wiarować się, napełnić (z dopełniaczem), nauczać i wiesielić się (z celownikiem) i t. d. Szczególną uwagę zwraca autor na konsekwentne użycie czasu zaprzeszłego zam. *perfectum* do wyrażenia czynności dokonanej w przeszłości w zdaniu oznajmującem, n. p. jenżeć się jest był jako dzisia narodził; w zdaniach celowych stoi zwykle imiesłów w połączeniu z był, byli: osła wiedli, iżbyć ji oni byli przedali; zdaje się to być szczególną osobliwością języka Kazań Gnieźnieńskich.

Przy końcu przedmowy autor porównywa Kazania Świętokrzyskie wydane przez prof. Brücknera w Pracach filol. III z Kazaniami Gnieźnieńskiemi, z których pierwszym z zewnętrznych i wewnętrznych powodów przyznaje bezwarunkowo starszeństwo, wyosabniając w Kazaniach Gnieźnieńskich niewiele znamion, które również o wielkiej starożytności świadczą.

Tekst kazań i glos polskich, również Porządku wszytego na 4 ćwiartkach na końcu kodeksu, podano z jak największą dokładnością podług manuskryptu, wiersz za wierszem, z wypisaniem karty i strony, z policzeniem każdego piątego wiersza, przez co każdą cytatę łatwo znaleźć; z umieszczeniem każdego późniejszego wpisu między wiersze

rcin.org.pl

lub na brzegu w nawias ( ) i wreszcie z koniecznemi uwagami tyczącemi się tekstu, które w wydaniu umieszczono pod linią.

W słowniku podano tylko wyrazy, które zasługują na uwagę przedewszystkiem pod względem słownikarskim, ale także i pod względem fonetycznym, etymologicznym i których użycie syntaktyczne godne jest zastanowienia; w tem ograniczeniu do niezwykłych dziś wyrazów ich form i użycia w zdaniu autor starał się wyczerpać przytoczenia i, o ile konieczna, dołączyć objaśnienia. W tym względzie autor zwraca uwagę na niezwykłe użycie wyrazu iże (izci, iści) po słowach mówienia, na przytoczenie *oratio recta*, n. p. arzekąc tako, iże wiesielcie się; rzekąc tako, iżci (iści?) jutrze przydze do nas miły Kryst; Mojżesz mówił, iże nie bójcie się i t. d.; również po słowach oznaczających wyrozumienie: wy to macie rozumieć, iże któryć jest początek miłosierdzia. Autor wypisuje i inne przykłady, pomiędzy niemi także te, w których, pomimo słowa mówienia i przytoczonych słów w prostej mowie wyrazu, iże nie ma. Zasługuje także na uwagę wyraz wieliki (raz tylko znajduje się wielki); przysłówek więce, odpowiadający starosł. vęšte; na podstawie nieistniejącego stopnia wyższego *więcy, który odpowiadałby starosł. vęštij, urobiona jest w Kazaniach Gnieznieńskich w trzech miejscach forma więcszy ze zwykłą stopnia wyższego końcówką *-szy*; więtszy, nawiętszy, które się częściej pojawiają, powstały przez dyssymilacyą. Niemniej warto uwzględnić stosunek przyimków jenże i który; formę skądinąd nieznaną włodzę czasu teraźniejszego od włodać; obfitość wyrazów oznaczających każdy: kalždy, wszeliki, wszelki, wszytek, wszyciek, wszyściek i wreszcie następujące wyrazy i formy: bojarzyn pugil, dolicenie probatio, harnasz, pochebować, pozedlić w znaczeniu budować, mięszkać cunctari (zob. Kryńskiego słownik do Żyw, św. Eufraxyi, Prace filol. III, 254), wszegdyńci; formy zaimka si (sien) nie tylko w przysłówkach dosichmiast i otsichmiast, ale także w formach siego dnia i siego roku (por. Przyborowski w Bibl. Warsz. 1889, II, 206 n.). Wyraz żaden wymawiał autor Porządku żandny, zob. J. Jireček o wyrazach oznaczających nullus, nemo w Zasedaní české společnosti nauk 8 Ledna 1883.

Prof. Dr. Morawski zdaje sprawę z rozprawy p. W. Lutosławskiego p. t.: „*O pierwszych trzech tetralogiach dzieł Platona*“.

Autor, dokonawszy przeglądu dotychczasowych prac nad chronologią i autentycznością dzieł Platona w ogóle, usiłuje zastosować nową metodę do rozwiązania tego zadania dla pierwszych trzech tetralogij. Metoda ta polega na porównaniu treści logicznej dialogów, przyczem jednak autor uwzględnia też rezultaty wszystkich innych metod dotychczas używanych dla określenia daty napisania każdego dialogu. Autor

rcin.org.pl

po raz pierwszy tutaj wykazuje zgodność rezultatów badań Campbella, rozpoczętych w roku 1876, z daleka od nich późniejszą niemiecką statystyką stylu Platona. Obie te metody niezależnie od siebie, a zgodnie z metodą logicznych porównań autora, prowadzą do rezultatów, stojących w sprzeczności zapatrywaniami Zellera i wielu innych znawców Platona. To też autor, przez wzgląd na wyjątkową powagę Zellera, bardzo szczegółowo zbija wywody tego uczonego, gdy się one nie zgadzają z wynikami badań nad logiką Platona.

Porównanie teoryj logicznych każdego dialogu, w połączeniu z uwzględnieniem możliwie wyczerpującem całej literatury przedmiotu, doprowadziło autora do przekonania, że w pierwszych trzech tetralogiach jedynie Eutyfron, Apologia, Kryton i Kratylos są wcześniejsze, niż Biesiada. Z tych dialogów trzy pierwsze autor uważa za napisane jeszcze za życia Sokratesa, lub też nie wiele później, przed trzydziestym rokiem życia Platona. Kratylos zaś, jakkolwiek znacznie późniejszy, poprzedził Biesiadę, napisaną, według dziś powszechnie przyjętego poglądu, w r. 385 przed Nar. Chr. czyli w 42 roku życia Platona.

Dopiero po Biesiadzie mógł być napisany Fedon, jak autor dowodzi, opierając się na porównaniu logicznych teoryj obu dialogów. Ta sama metoda prowadzi autora do wniosku, że Fedr, zarówno jak i Teetet, później zostały napisane, niż Fedon. Na mocy rozumowań, tyczących się zarówno logicznej treści Fedra, jak i stosunku Platona do Lyzyasza i Izokratesa, autor wnosi, że Fedr był naisany około pięciu lat później, niż Biesiada, czyli około 380 r. przed Nar. Chr. Co do Teeteta, to mógł on powstać później, albo równocześnie z Fedrem, jednak bynajmniej nie przed Fedonem.

Po Teetecie następuje Parmenides, a dopiero po Parmenidesie mógł Platon w późnym wieku napisać Sofistę i Polityka. Między 60 a 70 rokiem życia prócz tych dwuch dialogów napisał Platon Fileba, zaś Tymeusz i Kritias przypadałyby razem z Prawami na ostatnie dziesięciolecie życia Platona. Platon bowiem, jak świadczy wiarogodna tradycya, do 80 roku życia nie zaprzestał pisania. Wypadki powyższe autor uzasadnia za pomocą licznych cytat z dzieł Platona i krytyki tego, co inni uczeni dotychczas pisali o tym przedmiocie. Przy każdem rozumowaniu, prowadzącem do pewnego wniosku w tak zawiłej kwestyi, autor usiłuje wskazać tych swoich poprzedników, którzy pierwsi tę lub ową trudność rozstrzygnęli, i w ten sposób dowodzi stałego postępu w badaniach nad Platonem.

Pracę swą autor ograniczył do pierwszych trzech tetralogij dla tego, że najprzód, te pierwsze trzy tetralogie są pod względem logicznym najważniejsze, a powtóre dla tego, że dla opracowania pozostałych sześciu tetralogij, jeżeli je przedsięweźmie, autor pragnąłby skorzystać z umiejętnych wskazówek krytyków jego pracy nad pierwszemi

rcin.org.pl

trzema tetralogiami. Praca ta przedstawia pewną nową metodę badania, a ponieważ rozstrzygnięcie chronologii pism Platona jest niezbędne do wszelkich badań, tyczących się rozwoju filozofii Platona, więc autor po siedmiu latach pracy nad tym przedmiotem pragnie podzielić się zdobytemi przezeń dotąd wypadkami z kołem kompetentnych czytelników, aby sąd ich pomógł mu w decyzyi, czy tak drobiazgowe badanie porządku dialogów, stanowiących pozostałe sześć tetralogij, jest pożądane. W tych bowiem poszukiwaniach, rezultaty otrzymane są bardzo skromne w porównaniu z nakładem pracy użytej, a to szczególniej z tego względu, że dla wszechstronnego osądzenia rzeczy autor uważał za obowiązek poznać wszystko, co o Platonie kiedykolwiek napisano. Brak wyczerpującej bibliografii literatury o Platonie, obejmującej tysiące rozpraw, rozproszonych po pismach peryodycznych i różnych wydawnictwach, powiększa trudność bezstronnej oryentacyi na tem polu. Autor, starając się uwydatnić zasługi tych, którym istotny postęp w rozwiązaniu nadzwyczaj trudnych kwestyj zawdzięczamy, dowiódł, że nawet tacy uczeni niemieccy, jak Zeller, wcale nie znają niektórych prac pierwszorzędnych, wydanych w Anglii. Wydawca Platona, jak Schanz, który w swem wydaniu Sofisty bardzo często posługiwał się wydaniem Campbella, złożył dowód niezbity, że wstępu do tegoż wydania nie przeczytał, inaczej nie przypisywałby Dittenbergerowi zasługi odkrycia, które czternaście lat wcześniej zrobił w Szkocyi Campbell. Na wielu szczególnych przykładach autor stara się wykazać ten charakter zbyt ciasno narodowy badań niemieckich nad Platonem.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział odesłał prace Prof. Nehringa i p. Lutosławskiego do Komitetu wydawniczego.

Następnie Wydział zatwierdził współpracowników Komisyi historyi sztuki: ks. Dr. Józefa Bilczewskiego, Profesora Uniwersytetu we Lwowie; Dr. Konstantego Górskiego, Docenta historyi i nauki o stylach w Szkole Sztuk pięknych w Krakowie; Dra Witolda Rubczyńskiego we Lwowie.

Po posiedzeniu Wydziału odbyło się posiedzenie Komitetu Wydawniczego, na którem, na wniosek Prof. Malinowskiego, uchwalono przystąpić niezwłocznie do druku Kazań Gnieźnieńskich, a to dla umożliwienia Wydawcy korzystania przy korekcie tekstu z oryginalnego rękopisu tych Kazań, którego Mu użyczono na czas ograniczony.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 9 Grudnia.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. K. Morawski.

Prof. Dr. L. Sternbach wykłada treść swej rozprawy p. t.: „*Kato Starszy jako naśladowca Greków*".

Kato Starszy uchodzi powszechnie za typ Grekożercy, który korzystał z każdej sposobności, aby ośmieszyć charakter narodowy Greków i literaturę helleńską. Rozprawa niniejsza zestawia wszystkie doniesienia starożytności, które sąd ów wytworzyły, ale zarazem zwraca uwagę na świadectwo Plutarcha Cat. Mai. II. 6. sq. p. 337 C πόῤῥω παντάπασιν ἡλικίας (λέγεται) Ἑλληνικὰ βιβλία λαβὼν εἰς χεῖρας βραχέα μὲν ἀπὸ Θουκυδίδου, πλείονα δ' ἀπὸ Δημοσθένους εἰς τὸ ῥητορικὸν ὠφεληθῆναι, τὰ μέντοι συγγράμματα καὶ δόγμασιν Ἑλληνικοῖς καὶ ἱστορίαις ἐπιεικῶς διαπεποίκιλται· καὶ μεθηρμηνευμένα πολλὰ κατὰ λέξιν ἐν τοῖς ἀποφθέγμασι καὶ τοῖς γνωμολογίαις τέτακται. Do tych słów dotychczas wcale żadnej nie przywiązywano wagi, głębsze jednak badania pouczają, że mamy przed sobą trzeźwy sąd wytrawnego znawcy, który dobrze poznał, że Kato jako pisarz nie zawsze mógł przestrzegać surowych i jednostronnych zasad starorzymskiego patryoty, a w szczególności zrozumiał, że stary Kato wcale nie był tak nieprzystępnym dla ducha helleńskiego, jak Kato w sile wieku. W samej rzeczy też właśnie dzieła ułożone w późnej starości okazują wyraźne ślady studyów greckich.

Nieliczne i szczupłe urywki mów nie pozwalają na sąd stanowczy, że jednak najznamienitszy reprezentant wymowy greckiej silnie oddziałał na układ i zabarwienie mów Katońskich, dowodzi przydomek rzymskiego Demostenesa, którym go wielokrotnie zaszczycali współcześni i późniejsi. Jasny odblask owych studyów widzimy jeszcze w niektórych figurach retorycznych i w technice rytmicznej mów późniejszych; tam też znajdujemy sentencye i porównania odwzorowane na zabytkach mowców atyckich; dosłowny przekład greckiego przysłowia πολλὰ ματαξὺ πέλει κύλμεος καὶ χείλεος ἄκρου daje fragment mowy de aedilibus vitio creatis (Gallius N. A. XIII 18, 1): *saepe audivi inter os atque offam multa intervenire posse.*

rcin.org.pl

W większym stopniu odsłaniają wpływ literatury greckiej urywki historycznego dzieła Origines. Zdaje się, że właśnie przy układaniu tej pracy Kato odczuwał potrzebę poszukiwań w pomnikach piśmiennictwa helleńskiego. Z rozmysłem jednak nigdy nie odwoływał się do swych źródeł, nawet jeżeli chodziło o wyświecenie wypadków z historyi lub mitologii greckiej, co wyraźnie zaznacza Dionysius z Halikarnassu Antiqu. Rom. I. 11. Kwestyą tę rozbiera autor szczegółowo i z różnych obserwacyj wysnuwa wniosek, że Kato głównie czerpał z zapisków Timarosa z Tauromenion. Najwyraźniej jednak naśladownictwo Greków przebija się w apoftegmatach i gnomach, które pod szkłem krytyki przedstawiają się po największej części jako wierne odbitki pierwowzorów greckich.

Tak n. p. zdanie: *inter iratum et insanum nihil nisi dies interest; alter semper insanit, alter dum irascitur* (u Woelfflina, Senecae Monita p. 26) czyli τὸν ὀργιζόμενον ἐνόμιζε τοῦ μαινομένου χρόνῳ διαφέρειν (Ps.-Plutarchus Reg. et imper. apophth. Mor. p. 199 A n. 16 i Stobaeus Flor. XX 68) zupełnie się zgadza z wierszem Filemona (fr. 184 vol. II p. 529 Kock) μαινόμεθα πάντες, ὁπόταν ὀργιζώμεθα, a podobnie przed Katonem pojęcia gniewu i szału kojarzą Euenus fr. 5 (vol. II p. 270 Bergk), Cleaenetus fr. 2 p. 807 (Nauck), anonimowy tragik fr. 175 p. 875 N i w biografii Ezopa p. 47, 5 sq. (por. 'Curae Menandreae' w Rozprawach Wydz. filol. tom XVII p. 191 sq.), — Plato Leg. XI 934 D (i p. 869 A), Epikur u Seneki Epist. XVIII 14 (fr. 484 p. 305 Usener).

Definicya: *ebrietas furoris voluntaria species est* (u Ammiana Marcellina XV 12) opiera się na sentencyi pitagorejskiej τὴν μέθην μανίας εἶναι μελέτην (Stobaeus Flor. XVIII 25, Maximus cap. 30, Gnom. Paris 199), w odmienny zaś sposób przed Katonem wzajemny stosunek opilstwa i szału określili Anacharois (Stobaeus Flor. XVIII 25, Gnom. Paris. 200 por. nadto Antonius I 41 p. 50. 40 sq., Maximus cap. 30 Cramer Anecd. Oxon. IV p. 254, 6), Mnesitheus u Ateneja II 36 AB v. 9 sqq., Eubulus fr. 94 (vol. II p. 196 K), Plato Leg. VI p. 775 C, Chrysippus u Stobajosa Flor. XVIII 24 i Maximosa cap. 30, Sclerius Stobaeus Flor. XVIII 2). Tu też należą opowiadania Herodota VI 84 (por. Chamaeleon Heracleota fr. 31 Koepke) i Timaiosa fr. 114 (Hist. Gr. ed. Müller vol. I p. 221), a wreszcie notatka Inidasa s. v. πλάστιγξ (por. zarazem s. v. μανιῶν) Ὅμηρος εἰς τὴν αὐτὴν τίθησι πλάστιγγα τῇ μανίᾳ τὴν μέθην, do której według wywodów autora dał pochop Draskoridesowi, uczniowi Isokratesa, interpolowany wiersz Homera ἢ οἴνῳ μοθύων ἢ μ' ἔβλαψαν θεοὶ αὐτοί (po Il. 9, 119 ἀλλ' ἐπεί ἀασάμην φρεσὶ λευγαλέῃσι πιθήσας).

Posługując się powyższą metodą rozbiera autor cały szereg fragmentów Katona Starszego, przy czem korzysta z poszczególnych urywków, aby wykazać ich poczytność i znaczenie, rozwój i waryanty w literaturze późniejszej, zwłaszcza w Patrologii greckiej i łacińskiej.



rcin.org.pl

Prof. Dr. L. Malinowski podaje następującą notatkę.

W t. XXII Rozpraw Wydz. filol., w pracy p. t.: „*Glosy polskie w rękopiśmie Biblioteki Zakładu narod. Ossolińskich z r. 1438 N. 379*“, na str. 352. przy ustępie łacińskim: »ad vindictam malefactorum« znajdaje się wykład łaciński »ad penam, vlcionem scelerum« oraz glosa polska *sloszynow*. Wydawca, opierając się na wyrazach tekstu łacińskiego: malefactorum i scelerum, wyłożył wyraz polski jako złoczyn, u (malefactum, scelus). Tymczasem czeskie wyrazy: zlosyn, (nešlechetník, zlostník, zločinec, padouch) i pochodne: zlosynice, zlosynka, zlosynnost, zlosynný, zlosynský, zlosynství, zlosynstvo ostrzegają, że i polski wyraz czytać należy jako złosyn. Trudność jednak leży w tem, że czeski wyraz znaczy malefactor, tu zaś wyłożyć go należy przez malefactum, scelus.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyi.

Dnia 19 Listopada 1895 odbyło się posiedzenie Komisyi literackiej.

Sekretarz prof. Tretiak oznajmia, że wszystkie prace, polecone przez Komisyą do druku, zostały wydrukowane, zapełniając Tom VIII Archiwum i początek IX-go.

Przewodniczący prof. Morawski podaje do wiadomości, że prof. Kruczkiewicz podjął się wydania Roysiusza a Hippler Dantyszka.

Następnie przewodniczący zdaje sprawę z pracy dr. Michała Jezienickiego: »O rękopisie biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu z r. 1515, oznaczonym sygnaturą IV. F. 36. tudzież o pismach w nim zawartych« i przedstawia przygotowane przezeń do wydania »Pauli Crosnensis Rutheni praefationes et carmina nova«. Rękopis, opisany w pierwszej pracy, ma wielką wartość nie tylko dla tego, że zawiera poprawny tekst t. zw. Carmina minora Wergiliusza i Pseudovergiliana, ale i dla tego, że zachowało się w nim, prócz sporej liczby pism humanistów obcych, wiele także wierszy dotychczas nieznanych polskiego humanisty wieku XVI Pawła z Krosna. Jest w nim mianowicie, 7-miu traktatów prozaicznych, 22 krótsze i dłuższe poemata, z których jeden tylko był drukowany. Dr. Jezieniecki przypuszcza, że rękopis był własnością kogoś, kto był uczniem Akademii krakowskiej a może nawet uczniem samego Piotra z Krosna, który w tej Akademii od r. 1507—1516 wyjaśniał rzymskich pisarzy klasycznych. Komisya uchwala pracę dr. Jezienickiego »O rękopisie biblioteki etc.« wydrukować w Archiwum.

Przewodniczący prof. Morawski przedstawia kilka listów z XVI wieku odpisanych z Archiwum państwowego w Królewcu a nadesłanych przez dr. Celichowskiego, jako przyczynek (drugi) do życiorysu Marcina Kwiatkowskiego z Różyc. Jest to cały szereg rekomendacyj do Ks. pruskiego Albrechta, które zdobył sobie Kwiatkowski, aby uzyskać

rcin.org.pl

donacyą osady Stablaken w powiecie Ilawskim. Umiał się Kwiatkowski postarać o bardzo poważne rekomendacye, bo naprzód od króla Zygmunta Augusta i królowej Katarzyny, dalej Tarły, Łaskiego, Dulskiego, wreszcie od Łukasza Górnickiego, z którego to listu okazuje się, że brat Łukasza kształcił się na dworze Ks. Pruskiego.

Prof. Tretiak przedstawia nowe materyały do historyi Promienistych, Filaretów i innych tajemnych stowarzyszeń na Litwie z trzeciego dziesiątka tego wieku, nadesłane i przygotowane do wydania przez p. Z. Wasilewskiego. Jest to niejako uzupełnienie materyałów, pochodzących z Tek Twardowskiego, a wydanych przez dr. Szeligę w VI tomie Archiwum. Te nowe materyały znalezione zostały w zbiorach prywatnych, do których trafem dostały się papiery po smutnej pamięci Wacławie Pelikanie, rektorze Uniwersytetu wileńskiego w latach 1826—1830, któremu Nowosilcow w r. 1826 polecił przeprowadzenie śledztwa w sprawie towarzystw tajnych, wykrytych między uczniami w Białymstoku i Swisłoczy. Pelikan pragnął tę sprawę (Zorzan) związać z procesem Promienistych i Filaretów i zażądał akt śledztwa z tego procesu, których mu dostarczono i które u niego pozostały. Nowe materyały dzielą się na 3 części: 1) Protokóły Komisyi wyznaczonej przez księcia Czartoryskiego w r. 1822 dla zbadania sprawy Promienistych, gdzie się znajdują między innemi zeznania Ad. Mickiewica i Tomasza Zana; 2) zeznania Jankowskiego w śledztwie przeprowadzonem przez Nowosilcowa w r. 1823, które dały początek prześladowania Filaretów; 3) Dokumenta odnoszące się do sprawy Zorzan w Białymstoku z r. 1826. Wszystkie trzy działy zawierają bardzo wiele ciekawych szczegółów, rzucających światło na współczesny ruch umysłów.

Na wniosek sprawozdawcy uchwalono niezwłocznie drukować te materyały w rozpoczętym już IX tomie Archiwum.

Dr. Windakiewicz podaje wiadomość o wyprawie X. Puccitellego do Włoch w celu zebrania śpiewaków do opery królewskiej w Warszawie 1638. Zaczerpnął tę wiadomość z papierów po ś. p. Arturze Wołyńskim, gdzie jest siedm listów Władysława IV, dotyczących tej wyprawy, a odpisanych, jak dr. W. mniema, z dzieła Giovanniego Gentilego, biskupa Perro p. t. De Ecclesia Septempedana. Dr. Windakiewicz wyjmuje ciekawe szczegóły z tych listów, które świadczą, jak żywo Władysław IV zajmował się sprawą urządzenia opery w Warszawie.

Na wniosek sekretarza uchwalono zaproponować na współpracownika Komisyi dr. Kornelego Hecka.

Na posiedzeniu ściślejszem Profesor Dr. L. Malinowski odczytuje list Dr. Abichta, Lektora języka polskiego i rosyjskiego na Uniwersytecie w Wrocławiu.

rcin.org.pl

W liście tym dr. Abicht zapytuje, czy przygotowane przez niego do wydania dziełka Andrzeja Zbylitowskiego: Witanie Króla nowego Zygmunta III 1587; Epinicion 1588; Actaeon 1588; In natalem Basilii Albert 1600; Laudes na pisma Joachima Bielskiego, mogłyby znaleźć pomieszczenie w Bibliotece Pisarzów Polskich. Wydział orzeka w zasadzie, iż pomienione dziełka byłyby dla Biblioteki pis. pol. nader pożądane, co zaś do bliższych szczegółów porucza Sekretarzowi porozumieć się z Komitetem redakcyjnym Biblioteki.

Sekretarz zdaje sprawę ze stanu wydawnictw Wydziału.

W roku bieżącym wydano Tom XXII i XXIV Rozpraw Wydziału.

Tom XXII zawiera następujące rozprawy:

A. Brückner: Średniowieczna poezya łacińska w Polsce str. 1—62; Jan Bystroń: O użyciu genetivu w języku polskim str. 63—148; Ignacy Radliński: Słownik narzecza Koryaków wschodnich str. 149—229; Lucyjan Malinowski: Ewangelia ś. Mateusza R. V. 1—12. Kazanie na dzień Wszech Świętych. Zabytki języka polskiego z wieku XV, z rękopisu DLII Biblioteki kapitulnej w Pradze str. 230—318; Tenże: Glosy polskie w kilku rękopismach łacińskich wieku XV w Bibliotekach kapitulnej i uniwersyteckiej w Pradze str. 319—349; Tenże: Glosy polskie w rękopiśmie Biblioteki Zakładu Narodowego Ossolińskich z r. 1438 N. 379 str. 350—392.

Tom XXIV zawiera rozprawy:

Józef Tretiak: Ignacy Krasicki jako Prezydent Trybunału str. 1—37; Aleksander Brückner: Kazania średniowieczne. Część I. str. 38—97; Lucyjan Malinowski: O języku komedyj Franciszka Bohomolca str. 98—126; Piotr Bieńkowski: Historya kształtów biustu starożytnego str. 127—188; Gustaw Blatt: O pochodnej spółgłosce końcowej j w języku polskim i w niektórych innych językach słowiańskich str. 189—211; Ferdynand Hoesick: Anhelli i trzy poematy. Przyczynki do dziejów twórczości Juliusza Słowackiego str. 212— 291; Stanisław Schneider: Isokrates wobec Politei ateńskiej Arystolelesa str. 292— 316; Aleksander Brückner: Kazania średniowieczne. Część II. str. 317—390.

Z przyjętych przez Wydział rozpraw następujące wejdą do rozpoczętego tomu XXV i następnych:

1. L. Malinowski. O przyimku i przystawce wz-, wez- w języku polskim. (Uchwała Wydziału d. 9 kwietnia 1894).

2. L. Malinowski. Fragmenta ewangeliarza cerkiewno-słowiańskiego, pochodzące z oprawy ms. z r. 1438 N 379 Biblioteki Zakładu Narodowego Ossolińskich we Lwowie. (Uchwała Wydziału d. 12 Listopada 1894).

3. St. Schneider. O traktacie greckim: Czy można mądrości i cnoty nauczyć. (Uchwała Wydziału d. 11 Marca 1895).

rcin.org.pl

4. A. Karbowiak. Szkoły parafialne w Polsce w XVIII i XIV w. (Uchwała Wydziału d. 10 Czerwca 1895).

5. Ad. Miodoński. Tradycya rzymska o Herkulesie germańskim. (Uchwała Wydziału d. 2 Lipca 1895). Manuskryptu dotąd Autor nie złożył.

6. W. Nehring. Kazania Gnieźnieńskie. (Uchwała Wydziału d. 11 Listopada 1895, na mocy której druk tej pracy rozpoczęto niezwłocznie).

7. W. Lutosławski. O pierwszych trzech tetralogiach dzieł Platona. (Uchwała Wydziału d. 11 Listopada 1895).

Wydział wybiera członków Komitetów konkursowych im. ś. p. Barczewskiego.

W końcu Wydział zatwierdza p. Kornelego Hecka na współpracownika Komisyi literackiej.

rcin.org.pl

rcin.org.pl

II.

# Wydział historyczno-filozoficzny.

rcin.org.pl

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 21 stycznia.

Przewodniczący: Prof. W. Łuszczkiewicz.

Profesor Dr. B. Ulanowski zdał sprawę z pracy Dr. Alojzego Winiarza p. t.: „*O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckich układu Wawrzyńca z Prażmowa.*“

Po przyłączeniu Mazowsza a raczej dziewięciu wschodnich ziem mazowieckich do Korony Polskiej w r. 1526 zatwierdził Zygmunt I przywilejem piotrkowskim z dnia 27 grudnia 1529 wszystkie statuta, przywileje i prawne zwyczaje księstwa mazowieckiego, a sprawom z Mazowsza pochodzącym i drogą apelacyi przed sąd królewski wytoczonym, zapewnił zastosowanie ustaw i zwyczajów mazowieckich. Ta okoliczność właśnie, iż prawo mazowieckie w sądzie królewskim miało być odtąd stosowanem, była zapewne przyczyną, iż Mazowszanie prosili króla o pozwolenie zebrania i spisania swoich praw zwyczajowych i statutowych. Król przychylił się też do ich prośby i zwołał w r. 1531 sejm księstwa mazowieckiego do Warszawy, który pod laską Wawrzyńca z Prażmowa, wojewody i wicesgerenta mazowieckiego zebrał i spisał statuta książąt mazowieckich i zwyczaje sądowe. Przy tem spisaniu posługiwali się kodyfikatorowie księgami sądowemi, wyrokami dawniej zapadłymi, orzeczeniami prawnika z XV w. Marcina Oborskiego i jakimiś nieznanymi bliżej zbiorami zwyczajów sądowych. Dzieło sejmu tego nie ukazało się drukiem, lecz zachowało się jedynie w dwu współczesnych rękopisach, z których jeden znajduje się w Metryce Koronnej w Warszawie, drugi zaś w księgozbiorze wilanowskim. Dzieło to nie uzyskało zatwierdzenia królewskiego, gdyż główny jego redaktor Wawrzyniec z Prażmowa niebawem umarł a szlachta mazowiecka wkrótce po jego śmierci prosiła króla, aby zwodu tego nie zatwierdzał z powodu, że rzekomo nie był jeszcze dokładnie zrewidowany, zawierał przepisy wbrew woli głosujących przez samego Prażmowskiego zamieszczone a nadto jeszcze był niekompletny, gdyż kilka seksternów



rcin.org.pl

miało się spalić w domu wikaryuszów w Warszawie, gdzie zwód cały przepisywano. Prośby te skłoniły króla, iż zwołał powtórnie do Warszawy sejm w roku 1536. Sejm ten odbył się pod laską Piotra Goryńskiego, ówczesnego wojewody a wicesgerenta mazowieckiego, zajął się zrewidowaniem kodyfikacyi Wawrzyńca z Prażmowa, i tak poprawiony zwód oddał królowi do zatwierdzenia. Król zwód ten zatwierdził dekretem z dnia 17 stycznia 1540 w Krakowie, poczem go drukiem ogłosił Hieronim Wietor w Krakowie w r. 1541. Wydanie Wietora przedrukował Bandtkie w swojem »Ius Polonicum«.

Z porównania obu zwodów okazuje się, iż zwód Prażmowskiego jest przedewszystkiem zeznaniem prawa zwyczajowego od dawna na Mazowszu obowiązującego, jakkolwiek zawiera też niektóre przepisy nowe, wywołane potrzebą czasu, w którym powstał. Zwód Goryńskiego natomiast jest reformą zwodu Prażmowskiego, której przewodnią myślą, jest zapewnienie szlachcie większej niż dotąd przewagi nad stanem kmiecym, przywiązanie tego stanu silniej do roli i poddanie go pod jurysdykcyą patrymonialną pana w najszerszym zakresie. Prócz tego jednak jest zwód Goryńskiego reformą, noszącą na sobie cechę prawdziwego postępu, szczególnie w zakresie prawa procesowego, w którem zawiera nowe postanowienia zapobiegające długotrwałej niepewności stosunków i uwalniające postępowanie sądowe z więzów czczej formalistyki.

Na posiedzieniu ściślejszem Wydział uchwalił odesłać powyższą rozprawę Dr. A. Winiarza do Komitetu redakcyjnego i pokryć koszta dalszego wydawnictwa Bibliografii historycznej Dr. Finkla z funduszu Curzydły. Wybrano delegatów do Komitetu nagrodowego im. Barczewskiego.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 18 lutego.

Przewodniczący: Prof. Dr. Zoll.

Sekretarz donosi o postępie wydawnictw i składa świeżo wydaną rozprawę prof. Dr. F. Kasparka: „*Druga konferencya w Hadze celem kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego od 25. czerwca do 13. lipca 1894 r.*“ (Rozprawy, tom XXII, str. 71—90.

Prof. Dr. Tadeusz Wojciechowski czyta rzecz p. t.: „*O Piaście i piaście*“.

Rozprawa niniejsza jest przygodną. Przy pracy i poszukiwaniach za innemi sprawami i osobami, napotkał autor w źródłach XII i XIII wieku kilkakrotne wzmianki o urzędnikach dworskich, których ówczesna łacina nazywała paedagogus albo nutritor. Okazało się przy tem, że te dwie nazwy łacińskie, to synonimy jednego dygnitarstwa i że im głębiej wstecz, tem wyższe było znaczenie tego urzędu, tak iż na początku dwunastego wieku znaczył tyle co komitat pałacowy. Na pytanie: jaki mógł być polski tytuł tych pedagogów nutrytorów, nasuwała się odpowiedź, że nazywali się piastami, co też autor stara się poprzeć różnemi argumentami.

Stosując ten domysł do Piasta, ojca Ziemowita i protoplasty dynastyi, mniema autor, że tym sposobem zdoła wyjaśnić kilka ciemnych punktów przeszłości bardzo odległej, a nawet, ocalić historyczność niektórych szczegółów tradycyi — np. Chociszko, mniemany ojciec Piasta — które dotąd poczytano za baśń.

Rezultat rozprawy jest pod względem logicznym wnioskiem, opartym na dwóch premissach: 1) że nie było imienia osobowego Piasta, 2) że był wysoki urząd piastowniczy, znany też pod różnemi tytułami prawie we wszystkich średniowiecznych państwach słowiańskich i germańskich. A ztąd wynika, że ojciec Ziemowita — jeżeli nie sam Zię-

rcin.org.pl

mowit, zanim objął panowanie, był naprzód piastem poprzedniego księcia.

W dyskusyi zabierają głos pp. Malinowski, Morawski, Bobrzyński, Kawczyński, Ulanowski, Rostafiński i ks. Pawlicki.

Prof. Dr. Stanisław Smolka czyta rzecz p. t.: *„Czas powstania dawnego Rocznika kapitulnego krakowskiego“*.

Według Prof. Wojciechowskiego (Pamiętnik Akademii Um., Wydz. filol. i filozof.-hist. tom IV, str. 227 nn.) dawny Rocznik kapitulny krakowski powstać miał około r. 1100, przez połączenie najstarszego Rocznika frankońsko-polskiego, spisanego na tablicach paschalnych, z zapiskami krakowskiemi (*Ant. notae Cracovienses 1027—1082*). Autor wykazuje, że wspólna podstawa R. kapitulnego i R. świętokrzyskiego dawnego sięga nie do r. 1091, lecz co najmniej do r. 1113 a prawdopodobnie do r. 1119, że zatem stary R. kapit. krak. nie mógł być założonym przed r. 1113 lub 1119; niektóre okoliczności przemawiają zdaniem autora za czasem około r. 1135. Być może, że zapiski krakowskie, prowadzone przez biskupa Lamberta (1082—1101), doczekały się kontynuacyi, która także weszła w skład starego R. kapit. krakowskiego; niejedna zresztą zapiska nowego R. kapit. krak. z czasu 1100—1130 mogła być dodana z pamięci przy założeniu starego Rocznika.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 18 marca.

Przewodniczący Prof. W. Łuszczkiewicz.

Sekretarz donosi o postępie wydawnictw i składa świeżo wydany XXXI tom Rozpraw, zawierający pracę Dr. W. Czermaka: *Plany wojny tureckiej Władysława IV.* (403 str.).

Prof. Dr. Stanisław Smolka wnosi rzecz p. t.: „*Kilka przyczynków do krytyki Roczników polskich XII i XIII wieku*“.

Autor odwołuje się do swych wywodów o czasie powstania dawnego Rocznika kapitulnego (Posiedzenie d. 18 lutego) i zastanawia się w dalszym ciągu nad pytaniem, dokąd sięgały zapiski na tablicach paschalnych, ktore stanowiły główny zrąb najdawniejszej annalistyki polskiej, jak tego dowiódł prof. Wojciechowski. Stwierdza, że te zapiski, układane prawdopodobnie przez kapelanów dworskich, sięgały do roku 1119, a więc mniej więcej do połowy rządów Bolesława Krzywoustego. Jeden ich odpis, pomnożony dodatkami z lat 1092—1122, to tekst t. z. *dawnego Rocznika świętokrzyskiego;* drugi odpis, zupełniejszy, użyty do kompilacyi z roku mniej więcej 1135, (w której składwe szły także t. z. *Ant. notae Cracovienses* (1027—1082), oraz notaty z lat 1099—1130, zapisane zapewne z pamięci) stanowił główną podstawę *dawnego Rocznika kapitulnego.* Prof. Smolka zwraca uwagę na związek między założeniem tego Rocznika a wykończeniem budowy dawnego kościoła katedralnego i ostatecznem uposażeniem kapituły krakowskiej, które, zdaniem jego, miało miejsce za Bolesława Krzywoustego, nie zaś za Władysława Hermana (ob. Smolka, Mieszko Stary, str. 523—529).

Prof. Wojciechowski zaznaczył był na końcu swej pomnikowej pracy: »O Rocznikach polskich« wydanej w r. 1880 (Pamiętnik Wydz. filol. i filoz.-hist. IV. 233), że annalistyka polska była w XI i XII wieku jeszcze niezmiernie skąpa i uboga, i że dopiero w wieku XIII rozwinęła się bujniej, na co przedewszystkiem wpłynęło ułożenie — zaginionego obecnie — Rocznika cysterskiego. To twierdzenie miał prof.

rcin.org.pl

Wojciechowski udowodnić w dalszym ciągu swych studyów nad Rocznikami, do których jednak już nie powrócił po wydaniu powyżej wymienionej pracy. Prof. Smolka zajął się tem zagadnieniem i stwierdził: 1° że ten zaginiony Rocznik cysterski istniał rzeczywiście, 2° że nie był on niczem innem, jak właśnie owym zaginionym pomnikiem, którego istnienie on sam wykrył był w swej pracy p. t. *Polnische Annalen bis zum Anfange des XIV Jahrhunderts, Lemberg 1873* (str. 31—51: *Die gemeinschaftliche Grundlage der Annales Polonorum und Ann. Cracovienses compilati*). Autor nie dopatrzył się był tylko wówczas cysterskiego charakteru tego zaginionego pomnika, który uwydatnia się jasno w zapiskach z r. 1149, 1163, 1177. Rocznik ten, pierwotnie cysterski, dostał się w ręce Minorytów, jak świadczą zapiski z r. 1207, 1216, 1226, 1234, 1235, i stanowił następnie główną podstawę annalistyki minoryckiej która tak bujnie w Polsce się rozwinęła, a w ten sposób wywarł rzeczywiście niemały wpływ na rozwój rocznikarstwa polskiego w XIII wieku. Autor uważał rekonstrukcyą tego zaginionego rocznika za jednę z głównych zdobyczy swej pracy o Rocznikach, dla tego poświęcił temu przedmiotowi osobny ekskurs w dodatku do I rozdziału, zestawiającego inwentarz wszystkich zabytków annalistyki polskiej, jakie były znane w r. 1873; na niej też oparł przeważnie swe wywody o filiacyi Roczników polskich XIII wieku. Jeżeli zatem ta rekonstrukcya nie tylko byłaby się ostała wobec dalszego ciągu badań prof. Wojciechowskiego, ale miała nawet doznać w nich potwierdzenia, prof. Smolka mniema, że niektóre wypadki dawniejszych jego badań z r. 1873, (zwłaszcza zaś cały IV rozdział *Polnische Annalen* str. 99—134) mogą się utrzymać w nauce obok wypadków pracy prof. Wojciechowskiego; natomiast stwierdza, że wszystko, co w pomienionej rozprawie napisał był o początkach annalistyki polskiej, obalone zostało zupełnie późniejszemi badaniami prof. Wojciechowskiego.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierają głos pp. Ulanowski i Lewicki.

Prof. Dr. Bolesław Ulanowski składa komunikat: *O fragmencie rękopisu, zawierającego Zbiór formuł Arnolda z Procan.*

W piątym tomie *Cod. Dipl. Silesiae* ogłosił słynny dyplomatyk berliński, a wówczas dyrektor archiwum państwowego we Wrocławiu, Wilhelm Wattenbach, obszerny formularz sporządzony w pierwszej połowie XIV wieku dla użytku duchowieństwa dyecezyi wrocławskiej.

Wydawca rozporządzał jednym tylko rękopisem znajdującym się w Bibl. Uniw. w Królewcu a pochodzącym z 9. dziesiątka lat XIV stulecia. Jak Wattenbach trafnie udowodnił, kanonik wrocławski Mikołaj z Poznania już koło r. 1378 kazał przepisać dla swojego użytku formularz Arnolda i uzupełnił go następnie szeregiem nowych formuł

rcin.org.pl

i aktów. W ten sposób kopia, którą posiadamy, odległą jest od sporządzenia oryginału co najmniej o pół wieku, a nadto nie ma pewności, czy istotnie rękopis królewiecki wiernie oddaje nam zawartość oryginalnej kollekcyi.

Prof. Ulanowskiemu wpadło przypadkowo w ręce 7 kartek rękopiśmiennych, które niegdyś w skład jednego kodeksu wchodziły, a których treść okazała, po dokładnem skontrolowaniu, że mamy do czynienia z fragmentem formularza Arnolda de Protzan. Tych 7 kartek pochodzi z różnych seksternów rękopisu, a nie stanowi jednego ciągu. Rękopis, którego szczątki prof. Ulanowskiemu udało się zdeterminować, najpóźniej sporządzonym został między r. 1360 — 1370, a więc stoi bliżej oryginału, aniżeli rękopis królewiecki.

Bliższe zbadanie formuł objętych odszukanym fragmentem dostarczyło dowodu, że znajdują się w nim i takie, których w kod. królewieckim nie ma, że więc mamy do czynienia z redakcyą odmienną od tej, którą kazał przepisać Mikołaj z Poznania, z pewnością do oryginalnej bardziej zbliżoną; dowodzi tego również brak rubryk nad formułami znajdującemi się w naszym fragmencie, gdy przeciwnie w kod. królewieckim późniejsi kopiści nie zaniedbali formuł nagłówkami opatrzyć. Nareszcie podnosi prof. Ulanowski, że po skolacyonowaniu tekstu fragmentu z wydaniem Wattenbacha okazało się wiele waryantów, z których wynika, że tekst królewiecki jest wcale niepoprawny, a rękopis, którego niestety najznaczniejsza część przepadła, zawierał tekst o wiele doskonalszy.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 22 kwietnia 1895.

Przewodniczący: Prof. W. Łuszczkiewicz.

Zastępca Sekretarza przedstawia dwie prace nadesłane przez czł. kor. A. Prochaskę. Jedna z nich traktuje: „*O autentyczności listów Gedymina*“.

W pierwszej części zapoznaje nas autor z dotychczasowymi poglądami na tę sporną kwestyę i przytacza dowody tak fałszerstwa jak i autentyczności, którymi się już poprzednio posługiwali Voigt, Bonnel, Narbutt i inni.

W drugiej części stwierdza autor, że listy owe napisane zostały z rozkazu Gedymina przez Franciszkanów i nie są wcale mistyfikacyą tychże Franciszkanów w porozumieniu z mieszczanami ryskimi lub też z arcybiskupem ówczesnym Fryderykiem ułożoną, ponieważ: po pierwsze, najwcześniejszy list do papieża pochodzi z roku 1322, kiedy to Ryżanie o poselstwie Gedymina do papieża nic nie wiedzieli, jak tego dowodzi ich list do Gedymina z listopada t. r.; powtóre, wypływa z autentycznego sprawozdania poselstwa legatów papieskich, że Gedymin wówczas dopiero do ryskiej rady miejskiej zwrócił się z prośbą o pośrednictwo, kiedy poseł jego, do papieża wyprawiony, został przez Krzyżaków odepchnięty. Dalszym dowodem autentyczności jest, że Franciszkanie w obliczu wspomnianych posłów a nawet przed samym Gedyminem zaręczali, że listy ułożyli w myśl zamiarów króla, gdyż przecie w ciągu 1323 rzeczywiście zamierzał się ochrzcić i dopiero z końcem t. r. ujrzał się zmuszonym odstąpić od tego zamiaru.

Powody, dla których Gedymin planów swoich do skutku nie doprowadził, a w następstwie całkiem ich się wyparł, są według zdania autora następujące:

1) Zakon tamował wszelką komunikacyę z Litwą, odcinając ją od zachodu Europy, 2) złamał układ wileński, zawierając pokój z Nowogrodem, pokój, skierowany przeciwko Litwie i Rydze, 3) wywierał nacisk na stany inflanckie, aby wypowiedziały wojnę Litwie, 4) pod-

rcin.org.pl

burzał Litwę i Ruś do buntu przeciw Gedyminowi, co musiałoby pociągnąć za sobą upadek państwa litewskiego.

W ten sposób szlachetne zamiary Gedymina, by kraj swój przez przyjęcie wiary chrześcijańskiej wprowadzić do rzędu państw europejskich, udaremnione zostały przez bezwzględne, egoistyczne postępowanie Zakonu.

Druga rozprawa Dr. Prochaski nosi tytuł: *„Podole lennem korony w latach 1352—1430“*.

Z dziejów Podola od chwili zajęcia przez Kazimierza W. aż do śmierci Witolda podnosi autor te chwile, które nam prawno-publiczny stosunek tego kraju do Polski ukazują. Na podstawie kroniki Janka z Czarnkowa i aktu traktatu polsko-litewskiego z r. 1366 dowodzi autor, że król wykonywał prawa swoje jako pana lennego względem Podola i że ten stosunek trwał aż do czasów króla Ludwika. Po tegoż śmierci usiłowali Węgrzy lenna ruskie wcielić do swego państwa, a panujący wówczas na Podolu kniaź Teodor Koryatowicz uznał rzeczywiście zwierzchność Węgier, co dało powód do wojny między Polską a Węgrami. Władysław Jagiełło przedsięwziął wyprawę na Podole, pojmał kn. Teodora (r. 1393) i osadził w odzyskanym kraju swoich namiestników. W r. 1395 oddał zachodnią część Podola jako lenno koronne znanemu bohaterowi Spytkowi z Melsztyna. Za tegoż następcy Świdrygiełły wybuchły w kraju rozruchy, a on sam złączywszy się z Zakonem przeciwko Litwie schronił się do Prus. Po stłumieniu rokoszu przez króla, rządzili na Podolu znowu królewscy namiestnicy aż po rok 1411, kiedy lenno przeszło na W. księcia Witolda. Mimo to pozostali podolscy ziemianie wasalami Korony, starając się żywo o wprowadzenie praw polskich, co też uzyskali na zjeździe w Jedlnie r. 1430.

Charakterystyczne cechy, odróżniające lenno podolskie od innych len wschodniej Europy upatruje autor w następujących okolicznościach: 1) lennik nie był obowiązany do »bicia czołem« (czełombitja), które we wschodniej Europie, nie wyłączając Litwy, było niezbędnym warunkiem stosunku lennego, 2) nie płacił Polsce rocznego trybutu, przeciwnie otrzymywał corocznie pewną kwotę z żup wielickich i bocheńskich, jako zachętę, by bronił chrześcijaństwa od barbarzyńców. Było to symbolem korony wspólnej żywicielki, która dając chleb i sól, wzywała swoich lenników do wytrwania przy idei chrześciańskiej mimo strasznych najazdów hord dzikich.

P. Karol Potkański czyta 2 część swoich »Studyów nad pierwotnem osadnictwem Polski« p. t.: *„Bartnictwo i organizacya bartnicza (Kurpiowie)*.

Autor stara się udowodnić powszechność chowu pszczół w pierwotnej Polsce; wskazuje na pewne ślady pobierania daniny miodowej



rcin.org.pl

w czasach pogańskich oraz na związek, który zachodzi między nią a innemi najstarszemi daninami np. w soli i skórach zwierzęcych. Następnie zajmuje się pytaniem, czy była w czasach najdawniejszych oddzielna warstwa ludności, która się wyłącznie bartnictwem zajmowała? Aby na to odpowiedzieć, zaznacza istnienie stowarzyszeń zawiązywanych w celach polowania, rybołóstwa oraz trzebienia lasów w Polsce i pierwotnej Rusi, zestawia je z podobnemi stowarzyszeniami innych ludów pierwotnych.

Jestto pierwsza część pracy.

W drugiej zajmuje się kwestyą, jakim sposobem przyszło do wytworzenia się w Polsce średniowiecznej oddzielnych ośrodków osadnictwa, których ludność zajmowała się wyłącznie pszczelnictwem jak np. Kurpiowie a po części i bartnicy puszczy Radomskiej? Następuje rozbiór warunków fizyograficznych (szczególniej pszczelnego Mazowsza), które to warunki wytworzyły lub utrzymały — a w każdym razie umożliwiły zatrzymanie się ludności na niższym szczeblu gospodarczego rozwoju.

Z tem się wiąże nader ważna kwestya, czy ośrodki owe są późniejsze, jak chcą niektórzy, np. powstałe dopiero wskutek wojen szwedzkich — czy też pochodzą z pierwotnej epoki? Według tego bowiem uważać należy i całą organizacyę bartniczą za późniejszą — lub za pierwotną. Autor dochodzi tutaj do wniosku, że jest ona pierwotną, przerobioną i dostosowaną tylko do potrzeb i urządzeń XIII, XIV. i później XVI w. a to na zasadzie następujących danych:

Badając historyę zaludnienia puszczy Kurpiewskiej oraz Radomskiej, autor stwierdza, że ludność pierwszej, którą się też głównie zajmuje, pochodzi od osadników mazowieckich przenoszących się za Bug już w XII wieku — drugiej zaś może być nawet jeszcze starszą i pochodzić z czasów Polski plemiennej. Osadnicy mazowieccy nieśli z sobą ówczesną swoją organizacyę. Nie byli oni wtedy wyłącznie bartnikami, lecz myśliwcami i rybakami, stanowili zaś część ludności swobodnej i byli prawdopodobnie *hospites* osiedlającymi się w puszczy książęcej. O ich organizacyi bezpośrednio nic nie jest wiadomem. Mieli oni ją swoją własną tak jak i dawniejsi lub współcześni im ludzie wolnirolnicy, zbliżoną do organizacyi owych stowarzyszeń. Mieli z pewnością n. p. starostów, rodzina zaś ich była rodziną typu większego. Wkrótce po ich wejściu w puszcze nastąpiły zmiany w organizacyi. Lasy i barcie należały już wtedy do księcia, to wpłynęło na ich stanowisko, jako wolni ludzie utrzymać się nie mogli i weszli w skład organizacyi grodowej jako książęcy bartnicy.

Wskazują na tę przemianę przedewszystkiem daniny, które tak jak się przechowały pochodzą z XIII w. i zostają w związku z podziałem grzywny na cztery części, oraz ze stanem pół-pieniężnym i pół-

rcin.org.pl

obrotowym ówczesnego gospodarstwa. Organizacya bartników mazowieckich nie musiała się różnić zbytecznie od organizacyi osad służebnych. Dowiadujemy się o niej z późniejszych ograniczeń XV i XVI wieku. Zbiory prawa bartnego Niszczyckiego i Skrodzkiego dostarczają materyału do urządzeń tej ciekawej warstwy ludności. Zestawiając te prawa z podobną organizacyą bartników puszczy Radomskiej z XVII w. oraz bartników w dobrach kapituły warszawskiej i krakowskiej z początków XVI w. można w przybliżeniu odbudować dawniejsze stosunki, oznaczyć rolę starostów i gminu bartnego, oraz określić sposoby zawłaszczenia barci, które były własnością indywidualną i których działanie nie było ograniczonem do t. z. borów XVI w. Ciosna bartnicze, rzucające bardzo ciekawe światło na powstanie znaków herbowych — wskazują na prawdopodobieństwo tego przypuszczenia.

Ostatnią kwestyę, którą autor roztrząsa, są początki osad rolnych na puszczy Mazowieckiej. Wykazuje on podobieństwo ze starszemi podobnemi osadami w puszczy Radomskiej i dochodzi do wniosków, że z jednodworczych, niestałych osad bartniczych przyszło do utworzenia osad rolnych. Są one tego samego typu co pasterskie polany Podhala, które w XVIII wieku częściowo na rolne zamieniono, jak to już zresztą autor udowodnił w pierwszej części swej pracy (czytanej na posiedzeniu Wydz. 15 kwietnia 1889 r.).

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 20 maja.

Przewodniczący: Prof. Dr. W. Zakrzewski.

Sekretarz zdaje sprawę z postępu wydawnictw Wydziału.

Prof. Dr. St. Smolka składa komunikat p. t.: *„Przyczynek do genezy Konstytucyi 3-go maja“*.

Autor podaje dokładną analizę Memoryału z dnia 4 marca 1791, zredagowanego przez Piattolego; starając się wykazać, o ile ciekawy ten a nieogłoszony dotąd dokument może przyczynić się do wyjaśnienia genezy Konstytucyi 3-go maja. Pozostaje nierozwiązana dotąd wątpliwość, czy twórcy Konstytucyi weszli w tajne porozumienie z Cesarzem Leopoldem i otrzymali od niego przyrzeczenie poparcia, jak to wspomniany Memoryał projektuje. Poszukiwania, jakie autor czynił w tym przedmiocie w c. i k. Archiwum Nadwornem i Państwowem w Wiedniu, były niestety bezskuteczne i w aktach tego Archiwum nie ma żadnego śladu jakiegokolwiek porozumienia z Cesarzem Leopoldem. Nie wynika stąd, żeby takiego porozumienia nie było, gdyż według wniosków Memoryału, do Cesarza miał udać się z Warszawy tajny ajent dyplomatyczny, któryby z Cesarzem znosił się ustnie, w najściślejszej tajemnicy. Ówczesny stosunek Leopolda do Kaunitza pozwalałby przypuszczać, że porozumienie takie — jeżeli rzeczywiście miało miejsce — nie mogło pozostawić śladów w aktach urzędowych. Porównanie zaś Memoryału z osnową Konstytucyi przemawia bardzo za tem, że istotnie przyszło do takiego porozumienia, co staje się tem prawdopodobniejszem, jeśli rozważymy postępowanie Cesarza Leopolda, w maju i czerwcu 1791, podczas jego pobytu w Florencyi i w Medyolanie. Komu powierzona była tajna misya do Cesarza Leopolda, nie udało się dotąd wyśledzić; wielkie prawdopodobieństwo jednak przemawia za tem, że misyą tę spełnił ks. Stanisław Poniatowski, synowiec króla.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 17 czerwca.

Przewodniczący Prof. Dr. Zoll.

Sekretarz donosi, że p. Maryan Dubiecki złożył na jego ręce pierwszą część monografii o Karolu Prozorze, ostatnim Obożnym W. X. Litewskiego.

Dr. Władysław Wisłocki przedstawia katalog inkunabułów biblioteki Jagiellońskiej, którego opracowanie wykończył, i podaje następującą wiadomość o tych inkunabułach.

Druków pierwotnych czyli t. zw. inkunabułów (od wynalezienia sztuki drukarskiej aż do r. 1500 włącznie), posiada biblioteka Jagiellońska ogółem 2636. Z tych 2295 stanowią osobny dział p. n. »Incunabula«, który w zbiorach bibliotecznych pierwsze po rękopisach zajmuje miejsce, reszta w liczbie 341 rozrzucona po innych działach (w Historyi 13, w Prawie 8, w Polskiem prawie 8, w Teologii 53 i t. p.). Dubletów jest między nimi tylko 336, reszta w ilości 2300 unikaty, poczet w każdym razie bardzo poważny, jakim nie każda biblioteka uniwersytecka w Europie, jakim nawet nie każda większa biblioteka europejska poszczycić się może, poczet tem poważniejszy nawet, jeżeli zważymy, że jest to 8-ma część wszytkich w ogólności inkunabułów, jakie się do r. 1500 włącznie z różnych drukarń europejskich pojawiły, a których Hain w czterotomowem swojem »Repertorium bibliographicum« razem 16.299 zebrał i które z małym wyjątkiem nadzwyczaj wzorowo i dokładnie opisał.

Stosunek zresztą inkunabułów biblioteki Jag. do pomnikowego »Repertorium« Haina przedstawia się i pod innym jeszcze względem bardzo ciekawie, w liczbie bowiem tych 2636 a względnie 2300 dzieł, dziełek i wydań jest z górą 300 takich, o których istnieniu Hain zgoła żadnej nie miał wiadomości, z górą też 500 takich, których sam naocznie nie oglądał, o których tylko z drugiej ręki pobieżną miał wiadomość, i których dlatego z wierną dokładnością opisać nie mógł.

Ale o wiele poważniej przedstawia się ta ilość inkunabułów, jeżeli się bliżej przypatrzymy ich pochodzeniu, jeżeli weźmiemy na

rcin.org.pl

uwagę czas, kiedy?, i drogę, jaką do zbiorów biblioteki Jagiellońskiej wpłynęły?

W ciągu w. XIX nabyła biblioteka, i to przeważnie tytułem darów, tylko 74 inkunabułów. Bardzo mała ich liczba, a także jako darowizna, wpłynęła w ciągu w. XVII i XVIII, najwięcej jeszcze stosunkowo po św. p. drze Brożku i po kasacie Towarzystwa Jezusowego, po pierwszym bowiem dostało się uniwersyteckim zbiorom bibliotecznym r. 1652 ink. 15, z pojezuickich zaś księgozbiorów krakowskich w r. 1780 ink. 16. Wszystkie inne zaś, razem około 2000 nrów, a wiele z pośród nich w dosyć dobrze jeszcze zachowanej oprawie starożytnej, co tem większej nadaje im wartości, to własność różnych Kolegiów, różnych wydziałów i burs uniwersyteckich już w drugiej połowie w. XV lub w pierwszej w. XVI.

Nabytych przez kupno bardzo mało między nimi, zaledwie bowiem na kilku zanotowała ręka stara: »liber emtus de pecuniis facultatis artium« lub »liber comparatus de fisco Universitatis«. Cała ich wielka reszta zaś, to książki po bakałarzach, magistrach i doktorach krakowskich a niekiedy także po byłych uczniach Uniwersytetu Jag. z końca w. XV lub z początku w. XVI, opatrzone częstokroć malowanymi lub na oprawie wyciśniętymi ich herbami i godłami, ofiarowane przez nich albo już za życia albo po śmierci: »pro libraria Collegii majoris Universitatis Cracoviensis«, »pro libraria Collegii minoris«, »pro Collegio canonistarum«, »pro bursa pauperum«, lub t. p. Samych biskupów i arcybiskupów w rzędzie tych darodawców a byłych uczniów, lub nawet bakałarzów i magistrów krakowskich, jest pięciu a względnie aż ośmiu: Borzyszewski († 1510), Oleśnicki († 1493), Oporowski († 1483), Rzeszowski († 1488), Tomicki († 1535), Krzycki († 1537), Uchański († 1581), i Myszkowski († 1591). Jest także nominat lwowski, Jan Długosz († 1480), jest także kanclerz w. koronny Kurozwęcki († 1483). Po każdym z nich dostało się ówczesnym zbiorom bibliotecznym po 1 lub po kilka ink., po biskupie Tomickim nawet 36!

A już co do magistrów i doktorów krakowskich, czynnych w murach i na katedrach Uniwersytetu Jag. aż do końca życia, jako też co do uczniów krakowskich, którym za wolą Opatrzności dane było w Krakowie pielgrzymkę ziemską zakończyć, spuścizna po nich w drukach pierwotnych aż do r. 1500 włącznie i na liczbę i co do jakości niepospolicie ważna i wdzięczna. Największą ich liczbę przekazali po sobie ówczesnym zbiorom bibliotecznym: mgr. Sommerfeld - Aesticampianus († pod koniec r. 1501 lub w pierwszych dniach stycznia r. 1502) ink. 197; dr. Piotr zwany Świętopełkiem ze Zembrzyc († c. 1500) ink. 191; i dr. Czepel z Poznania († 1518) ink. 138.

Wielką także ich liczbę zapisali umierając Kolegium wielkiemu, małemu, lub którejkolwiek z burs uniwersyteckich: Biem z Olkusza

rcin.org.pl

(† 1540) ink. 45; Michał Wrocławczyk († 1534) ink. 44; Wojciech Swodziszowicius († 1520) ink. 37; Mikosz z Krakowa († 1528) ink. 35; Biel z Nowego miasta († 1541) ink. 34; Sternberg z Lgoty w Oleśnickiem († 1527) ink. 32; Fridel Kleparzanin († 1552) ink. 30; Łabiszyńczyk († 1498) ink. 23; Episcopius z przedmieścia krakowskiego Biskupie († 1531) ink. 18; Parisiensis z Bystrzykowa († 1520) ink. 16; Wojciech Brudzewczyk († 1495), Jan Sacranus († 1527), Jan Leopolita († 1535) i Kułap z Tarnowca († 1538) po 15 ink.; Białkowski († 1527) ink. 14; Mikisz z Nissy († 1491) ink. 13; Wels († 1498), Gostyńczyk † 1506) i Szydłowita († 1519) po 12 ink.; Jan Pilczanin († 1507), Paweł Zakliczowita († 1511) i Jan Michałowski († 1512) każdy po 11 ink.; Mergus-Tauchen z Nissy († 1502) ink. 10; Krypa z Szamotuł († 1507) i Paweł Krośnianin († 1519) po 8 ink.; Lis z Krainy († 1546) 6 ink.; bł. Świętosław Silentiosus, Milczkiem po polsku zwany († 1489), Mirżyniec († 1491), Gromadzki († 1497), Krankowita († c. 1505) i Heidecke († 1512) po 5 ink.; Szyszka ze Srebrnej Górki († 1501) i Maciej Miechowita († 1523) po 4 ink.; Koczwara z Pyzdr († 1472) i Łysy z Krakowa († 1507) po 3 ink.; inni zaś magistrowie i doktorowie krakowscy, jak: Rudolf Agricola, Araneus-Pajączek, Auctus-Przybyło, Aurifabrowie Piotr i Stanisław, Bargiel, Bederman, Bełza (pieczętował się własnym herbem), Crabus, Cylindrinus-Warcab, Glaber, Kołaczek, Magnus-Cantrifusor (miał także własny herb), Reguła ojciec i syn, i i. po 1 lub po 2 ink. W ogólności, z małym wyjątkiem późniejszych nabytków, około 2000 prawie druków pierwotnych, od wynalezienia sztuki drukarskiej aż do r. 1500 włącznie, stanowiących obecnie główną i przeważną rdzeń działu w bibliotece Jag. p. n. »Incunabula«, to spuścizna po 450 (tak!) byłych profesorach i uczniach krakowskich, między którymi znowu prym wiodą doktorowie, magistrowie i bakałarze miejskiego lub małomiejskiego pochodzenia, jest bowiem między nimi, niebacząc na profesorów i uczniów krakowskiego rodu, ani też na pochodzących z sąsiedniego Kazimierza i Kleparza: 4 Głogowitów, 3 Kościańczyków, 4 Krośnian, 6 Kurzelowitów, 10 Leopolitów, 3 Lubelczyków, 7 Olkuszczyków, 10 Pilznieńczyków, 4 Piotrkowczyków, 15 Poznańczyków, 6 Sandomirczyków, 4 Szadkowczyków, 6 Szamotulczyków, 5 Wieliczan, 2 Wieluńczyków, 9 Wrocławczyków, 2 Żnińczyków i t. d.

Ale nie tylko ilością i nie tylko ze względu na swoje pochodzenie imponuje zbiór inkunabułów biblioteki Jag., daje on zarazem wcale chlubne świadectwo byłym właścicielom swoim, powiada nam bowiem, co magistrowie i doktorowie nasi swego czasu czytali i co skrzętnie za życia w prywatnych zbiorach swoich gromadzili, a przytem rzuca także dosyć wyraźne światło na pytanie, jaki też w ogólności mógł być stan nauk pod koniec w. XV i na samym początku w. XVI w Uniwersytecie krakowskim? Jakoż już sam pobieżny rzut oka na tych 2636

rcin.org.pl

a względnie tylko na 2300 ink. i zestawienie ich z pomnikowem Haina »Repertorium bibliographicum«, przekonywa o tem, że nie brak tu niczego ważniejszego, co się w owych czasach z zagranicznych drukarń pojawiało, że wszystko, co w owej dobie jakąkolwiek większą miało wartość naukową lub było głośniejsze, znali nasi magistrowie i doktorowie, że wszystko to pilnie rozczytywali a nawet w swoich posiadali zbiorach, z własnych nabyte funduszów. Tak teologia jak prawo, tak medycyna jak nauki wchodzące w zakres przedmiotów, wykładanych wówczas na wydziale artystycznym, wszystko tu stosunkowo bardzo bogato i bardzo obficie zastąpione. Patrząc też na ten zbiór ink., śmiało twierdzić można, że przeważna część magistrów i doktorów krakowskich z końca w. XV i z początku w. XVI wszelkich ze swojej strony dokładała usiłowań, ażeby iść ręka w rękę z ówczesnym ruchem i postępem naukowym, a Uniwersytet Jag. jeżeli w owym czasie niekoniecznie pierwszorzędne w Europie zajmował stanowisko, z pewnością nie stał w ówczesnym świecie cywilizowanym na ostatniem miejscu. Niestety, o nieco późniejszej dobie Uniwersytetu krakowskiego powiedzieć już tego nie można!

Jest wszakże jeszcze jedna okoliczność, która wartość i znaczenie ink. biblioteki Jag. niepospolicie podnosi. Są to liczne i gęste dopiski na bardzo znacznej liczbie ink., treści najrozmaitszej, teologiczne, jurydyczne, lekarskie, filozoficzne, a także historyczne, z życia społecznego i i. Ten i ów więc mgr. lub dr. krakowski zapisał na swojej książce między innymi także jakiś ważniejszy fakt, który właśnie w Polsce lub na Litwie był zaszedł, inny uczynił krótszą lub dłuższą wzmiankę o napadzie Tatarów i Turków, ten znowu o panującej w Krakowie i okolicy zarazie, o powodzi lub pożarze, inny o jakiemś głośniejszem wydarzeniu w rodzinie królewskiej, inny o śmierci tego lub owego magistra lub doktora, inny znowu o jakimś ważniejszym wypadku w samym Uniwersytecie, inny nakoniec opatrzył swoję książkę w najrozmaitsze glosy polskie lub dopisał na niej jaki fragment staropolski, jeden n. p. nawet dłuższy wiersz, złożony z 22 czterowierszowych zwrotek p. t. »Drugim obyczajem wykład snów Daniela proroka«.

Różnorodność w tych zapiskach w ogólności bardzo wielka i nie tu miejsce obszerniej nad nimi się rozwodzić. Ale choć dwie z nich przynajmniej ciekawsze i donioślejsze niech wolno będzie już teraz przytoczyć. I tak do oprawy św. Augustyna »De doctrina christiana seu de arte praedicandi« w wydaniu strasburskiem in fol. z r. 1465/66 dolepiony jest wewnątrz wielki arkusz papieru w formacie plakatowym, na którym dużymi, wyraźnymi i z daleka widnymi literami gockimi następujące wypisane ogłoszenie: »Cras post primam missam ad s. Annam mgr. Johannes Wels de Posnania, bacc. in medicinis, has infrascriptas ordinarie disputabit quaestiones. Quarum prima erit haec: Utrum lumen in dia-

rcin.org.pl

phano sit qualitas vel corpus? Secunda erit: Utrum ars militaris viros septentrionales debeat eligere potiores? Duobus sophismatibus juxta consuetudinem predisputatis. In lectorio Superiori«. Przyznać trzeba, że ten medyk-bakałarz a późniejszy dr. i professor fakultetu lekarskiego i nadworny fizyk królewski, że ten Wels Poznańczyk († r. 1498) wysoko i godnie w swoim czasie dzierżyć umiał sztandar naukowy, któremu od młodości wierność był ślubował, skoro takiemi zagadnieniami z zakresu nauk przyrodniczych umysły kolegów swoich z innych fakultetów, jako też umysły młodzieży uniwersyteckiej, zaprzątał.

Ale oto druga jeszcze wielce ciekawa zapiska. Znane jest dzisiaj powszechnie na całym Polski obszarze przysłowie czy też przypowieść:

Polski most,
Niemiecki post,
Włoskie nabożeństwo:
Wszystko to błazeństwo!

W niedawno wydanej pomnikowej swojej »Księdze przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich« znalazł je dr. Adalberg (str. 419) w takiem brzmieniu dopiero w wydaniu »Przypowieści« Rysińskiego z r. 1629. Otóż w przepysznie zachowanym i bogatym egzemplarzu drukowanego r. 1493 w Norymberdze »Liber chronicarum« Schedla, który był niegdyś własnością biskupa Tomickiego, a obecnie z jego szczodrobliwości bardzo piękną stanowi ozdobę zbioru ink. biblioteki Jag., zapisał około r. 1530 albo sam Tomicki albo któryś z jego sekretarzy lub kapelanów przysłowie to po łacinie w następującem o wiele dłuższem i o wiele obfitszem brzmieniu:

Devotio in Italia,
Paupertas in Venetia,
Alemanorum jejunia,
Religio in Bohemia,
Fides in Ungaria,
Humilitas in Austria,
Castitas in Bavaria,
Simplicitas in Suevia,
Veritas in Slesia,
Ruthenorum consilia,
Pruthenorum homagia,
Pons in Polonia,
Cibaria in Marchia,
Cervisia in Erfordia,
Formosa mulier in Aethiopia:

} Nihil valent haec omnia!



rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 8 lipca.

Przewodniczący: Prof. Dr. Zoll.

P. Tadeusz Korzon czyta rzecz p. t.: *Rodowody Jana III.*

Gdy po śmierci pierwszego króla Piasta, Michała Korybuta, wolnymi głosami szlachty powołanym został do tronu zwycięzca z pod Chocimia, ród Sobieskich był liczny, w jednej linii skoligacony przez małżeństwa z magnatami, w innych zaś rozpościerający się między szlachtą średniej zamożności oraz ubogą, szaraczkową. Na kartach historyi uwydatniają się: dziad króla Jana, Marek, nabywca Złoczowa, i ojciec Jakób, który przez zaślubienie wnuczki Żółkiewskiego posiadł Żółkiew, przez gospodarność powiększył fortunę, a przez przymioty swoje umysłowe i zasługi obywatelskie doszedł do pierwszego krzesła w senacie; on to zapewne wysnuł swój rodowód od Leszka Czarnego. Metryka koronna, regestry podskarbich, akta grodzkie i ziemskie, księgi Trybunału Koronnego, a szczególnie t. zw. wyroki lubelskie zawierają dość dużo wskazówek co do stosunków prawnych i ekonomicznych całej tej gromady szlacheckiej, która się pisała: na Sobieszynie, lub z Sobieszyna; pozwalają też posunąć linię królewską wstecz o trzy pokolenia aż do pierwszych lat XVI wieku, do Sebastyana (I-go), który posiadł Pilaszkowice jako dzierżawca królewski. Dalej sięgają genealogie, ułożone w XVIII wieku, jak np. Chruścińskiego »Clypeus Serenissimi Ioannis III« (1717, Brigae). »Deductio genealogiae Serenissimae domus Sobiescianae« (Ms w metryce Kor. ks. 222 fol. 192—197), Jabłonowskiego Tabulae Jablonovianae ex arboribus genealogicis etc. (1743, Amstelodami), bo do Janika, który miał być wojewodą u Bolesława Chrobrego i twórcą herbu Janina. Pochlebiając próżności królewica Jakóba, Chruściński związał Sobieskich nie tylko z Leszkami, ale z królami czeskimi i duńskimi — bez żadnych dowodów. Nie możemy atoli gardzić elementami tradycyi, przechowanemi przez genealogów, i owszem, należy je rozjaśnić, uporządkować, ustalić przy pomocy heraldyki, dyplomatyki, językoznawstwa. W obecnym stanie nauk histo-

rcin.org.pl

rycznych można już postawić twierdzenie, że pierwotnem gniazdem Sobieskich była wieś Janina (pod Buskiem), upamiętniona herbem tegoż imienia, należącym do wielu innych też rodów (Pszonków, Pełków, Bidzińskich, Usarzowskich, Kołaczkowskich, Szczepieckich, Turskich, Kaszowskich, Podlodowskich, Olszbanków), że Sobieszyn był późniejszą kolonią, założoną przez jakiegoś Sobiesza, Sobiecha czy Sobiesława nad Wieprzem, w zawiślanej części województwa sandomierskiego przed końcem XV wieku; że z tego drugiego gniazda członkowie szybko rozmnażającego się rodu posuwali się z jednej strony ku ziemi łukowskiej, a zdrugiej w głąb Lubelszczyzny; że linia królewska w ciągu XVI w. posiadła Pilaszkowice nad Giełczewką, zanim doszła do magnackiej fortuny w województwie ruskiem w wieku XVII. Co się tyczy świetności rodu, muszą być odrzucone stanowczo koligacye z Piastami i wszelkiemi dynastyami, możliwem zaś i prawdopodobnem jest istnienie Janika, wybitnego rycerza z okresu wojen Bolesławowskich, oraz Marka, podczaszego na dworze Leszka Czarnego. Obadwaj mogą należeć do rodu Janina; sława zaś historyczna Sobieskich poczyna się w wojnach Stefana Batorego.

Prof. Dr. Józef Brzeziński podaje treść swej pracy p. t.: *„O piątym powszechnym soborze laterańskim i jego stosunku do Polski“*.

Autor korzystał oprócz źródeł drukiem ogłoszonych nadto z korespondencyi Łaskiego, zachowanej w Archiwum Kapituły Gnieźnieńskiej, którą ks. Korytkowski w życiorysie Łaskiego (Arcyb. Gniezn. l. c. T. II. S. 580 i nast.) tylko w części uwzględnił; nadto korzystał autor z Tek Naruszewicza w Archiwum XX. Czartoryskich, tudzież z Dyariusza Kuryi Rzymskiej spisanego przez Parysa de Grassis, z lat 1511—1520 według M. S. Biblioteki Watykańskiej (Bibl. Ottob. M. S. Nr. Cod. 2571).

W wstępnych uwagach uwydatniono główne cechy ekumeniczności Soboru, wobec podnoszonych w tym względzie wątpliwości.

Pierwszy rozdział przedstawia znaczenie konstytucyi Soboru laterańskiego dla reformy Kościoła i jego prawa; punkt ciężkości ustaw soborowych leży w konstytucyi normującej wykonywanie jurysdykcyi nad exemptami przez biskupów dyecezyalnych, którym nadano prawa papieskich sędziów delegowanych. Sobór Trydencki rozwinął dalej powyższe zasady, jak również w kwestyi sprawowania urzędu kaznodziejskiego, tudzież pod względem unormowania stosunku osób zakonnych do biskupów oparł na konstytucyach laterańskich swoje dekrety *de reformatione*. Wydano nadto w Lateranie szczegółowe przepisy dotyczące reformy Kuryi Rzymskiej, kardynałów, ich urzędników i domowników oraz innych prałatów. Konstytucye laterańskie za-

rcin.org.pl

wierają prawidła o studyach osób duchownych w zakresie teologii i prawa kanonicznego na uniwersytetach, odnoszą się dalej do reformy ogólnej karności wśród wiernych, do rozpowszechniających się wówczas t. zw. »*montes pietatis*«, i prasy. Wreszcie w konstytucyach potępiających francuską sankcyą pragmatyczną, tudzież wznawiających bullę »*Unam Sanctam*«, zostały stwierdzone atrybucye władzy papieskiej w stosunku do Soboru ekumenicznego, pod względem jego zwoływania, przenoszenia i rozwiązywania.

Drugi rozdział ma za przedmiot stosunki Stolicy Apostolskiej z Polską przed zwołaniem Soboru laterańskiego. Autor zaznacza usiłowania podjęte przez papieży od czasu zdobycia Konstantynopola w sprawie krucyat przeciw Turkom, i wspomina o odezwach i legacyach papieskich wysyłanych w tej sprawie do Polski. Głównem zadaniem pontyfikatu Juliusza II była również, oprócz reformy karności kościelnej, wojna przeciw niewiernym, a w celu urzeczywistnienia tego zadania papież miał zwołać Sobór powszechny. Od czasu wyboru Fryderyka ks. Saskiego a po nim Albrechta Brandenburgskiego na W. Mistrza Zakonu Niemieckiego, sprawa pruska weszła wskutek poparcia udzielonego Krzyżakom przez cesarza Maksymiliana i zabiegów Zakonu Niemieckiego na porządek dzienny polityki europejskiej, stała się przedmiotem działalności Stolicy Apostolskiej w jej stosunku do Polski. Autor przedstawia, jakie stanowisko zajął Juliusz II względem Polski w tej sprawie, i omawia papieskie legacye w kwestyi krucyaty sprawowane przez Jakóba Piso, a następnie Achillesa de Grassis. Tenże wysłany na zjazd poznański wprawdzie nie wziął w nim udziału, lecz w czasie dłuższego w Polsce pobytu obznajamiał się gruntownie ze sprawą pruską i przychylnie się usposobił względem Polski. Lecz ze strony Stolicy Św. nie można było oczekiwać załatwienia sprawy pruskiej i udzielenia Polsce żądanej pomocy z powodu wojen, w które sam papież był wówczas zawikłany, tudzież z powodu nowej schizmy w Kościele, która uwydatniła się na Conciliabulum Pizańskiem. Król francuski Ludwik XII i cesarz Maksymilian byli głównymi w tej schizmie czynnikami, narzędziami zaś ich polityki kilku kardynałów odstępczych ze szczupłą garstką biskupów. Zygmunt I, wezwany przez kardynałów i cesarza Maksymiliana do udziału w soborze wbrew woli papieża zwołanym, do niego się nie przyłączył, uważając Conciliabulum, jako przedsięwzięcie wielce szkodliwe dla Kościoła i pokoju w Chrześcijaństwie. Zachował dla papieża zupełną uległość, i postanowił postępować w ścisłem z nim porozumieniu.

W rozdziale III autor określa stanowisko króla Zygmunta I względem Soboru laterańskiego za pontyfikatu Juliusza II, który ów Sobór zwołał, zanim jeszcze Conciliabulum pizańskie zostało otwarte, i schizmatyckie to przedsięwzięcie w samym zarodzie potępił. Papież

rcin.org.pl

w bulli konwokacyjnej wskazał jako zadanie Soboru wytępienie herezyi, zwalczenie powstającej schizmy, reformę karności wśród duchowieństwa i wiernych, zaprowadzenie pokoju w chrześcijaństwie a wreszcie krucyatę. Zygmunt I wezwany przez posła papieskiego Jana Stafileusza do udziału w Soborze, upraszał razem z Władysławem Węgierskim z powodu zaburzeń politycznych o odroczenie Soboru, które nastąpiło wskutek klęski wojsk papieskich pod Rawenną; następnie zajął wobec zwołanego Soboru stanowisko wyczekujące. Później jednak już po rozpoczęciu obrad, spodziewając się stąd dla Polski ulg w jej stosunkach z Turcyą, wyznaczył na Sobór posłów Łaskiego i Ostroroga, sam do udziału w nim zachęcał cesarza Maksymiliana i króla węgierskiego. Posłowie Zygmunta mieli nadto strzedz interesów polskich w Stolicy Rzymskiej wobec nowych zawikłań w sprawie Krzyżackiej, i wytężonych tamże zabiegów W. Mistrza, aby pomimo układu piotrkowskiego wyzwolić się ze stosunku zawisłości od Polski i nie dopełnić przyjętych zobowiązań.

Przedmiotem rozdziału IV jest stosunek Leona X i Soboru laterańskiego do Polski, oraz poselstwo Łaskiego do Rzymu. Autor przedstawia, jakie stanowisko zajął nowoobrany papież w sprawie krzyżackiej od pierwszych chwil swego pontyfikatu aż do przybycia Łaskiego do Rzymu; nalegania Cesarza i jego partyi popierającej usiłowania prokuratora Zakonu Blankenfelda, aby papież sprawę krzyżacką do ponownego zbadania przekazał Soborowi, i króla polskiego wraz z W. Mistrzem, na Sobór zawezwał, z drugiej strony starania gorliwych rzeczników interesów polskich w Rzymie, kardynałów Tomasza Strzygońskiego i Achillesa Protektora Polski, aby temu przeszkodzić. Stali oni silnie wobec Kuryi na stanowisku praw Polski, nabytych względem Zakonu na podstawie wiecznego pokoju toruńskiego i układu piotrkowskiego z r. 1512. Papież po kilku listach wydanych w uwzględnieniu nalegań partyi cesarskiej i Zakonu, w breve z 30 kwietnia 1513 uznał sam, że nie zachodzi potrzeba nowych sądów i wezwał W. Mistrza i Zakon, aby warunków układu z królem polskim zawartego dopełnił. Autor nadmienia następnie o przyjeździe do Rzymu Łaskiego z Ostrorogiem i o złożeniu przez nich papieżowi obedyencyi na Konsystorzu publicznym, a potem na VII sesyi Soboru; kreśli przebieg dwuletniej przeszło działalności prymasa w czasie Soboru i stan spraw w kuryi Rzymskiej do jego misyi należących, uzupełniając wiadomości czerpane z Tomicyanów, wyjątkami z korespondencyi Łaskiego, obejmującej właśnie koncepty jego listów z lat 1513—1515 tj. z czasu jego w Rzymie pobytu pisanych do króla Zygmunta, do cesarza Maksymiliana, króla węgierskiego, kard. Tomasza Strzygońskiego itd., jakoteż listy oryginalne kilku wzmiankowanych osób do Łaskiego z owego czasu. Wskutek energicznych starań prymasa sprawa pruska, pomimo

rcin.org.pl

żądań przeciwników odkładana kilkakrotnie z sesyi na sesyą, nie przyszła przed sąd soboru, pomiędzy którego członkami partya krzyżacka liczyła wielu zwolenników. Zwycięstwo pod Orszą usposobiło papieża życzliwie dla interesów polskich; zagniewany na Cesarza z powodu gwałtownego odebrania przysłanych mu przez Zygmunta jeńców moskiewskich, wezwał Maksymiliana, żeby ich zwrócił, a równocześnie miał nakazać Albrechtowi złożenie hołdu królowi polskiemu.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 21 października.

Przewodniczący: Dyrektor W. Łuszczkiewicz.

Dr. Wojciech Kętrzyński czyta rzecz: *„O kronice wielkopolskiej“*.

W wstępie rozbiera autor hipotezy dotychczasowe o powstaniu i autorze kroniki wielkopolskiej, z których jedna drugą wyklucza pomimo to, że każda ma za sobą pewne argumenta, wyczerpnięte z kroniki. Co w tekście kroniki tym hipotezom się sprzeciwia, uważa się zwykle za wtręt późniejszy, a postąpić tak było można, gdyż wydanie kroniki i niektórych innych źródeł, tu w rachubę wchodzących, w *Mon. Pol. Hist.* nie odpowiada wcale wymaganiom naukowym. Dla tego też postanowił autor zastanowić się naprzód nad tekstem kroniki, potem nad źródłami a nareszcie nad autorem kroniki.

Rozdział I. Tekst. Aby dojść, jakim był tekst autora, trzeba koniecznie zbadać dokładnie rękopisy. Kronika wielkopolska nie przechowała się samodzielnie, lecz w zbiorze kronik i roczników pod tytułem »*Magna* lub *longa cronica Polonorum*«, która powstała po roku 1395. Tej kroniki wielkiej znamy 9 rękopisów, z których jednak krakowski jest kopią t. z. lubińskiego czyli Jana Dąbrówki; pozostaje zatem 8. Pod względem układu dzielą się rękopisy na dwie familie, do pierwszej należą kodeksy ottoboniański i królewiecki, oraz Sędziwoja i Stanisława Augusta, które dwa ostatnie stanowią poddział tejże familii; do drugiej należą kodeksy wrocławski, sieniawski, wilanowski i lubiński. Obydwie familie reprezentują dwa oddzielne odpisy, zdjęte z oryginałów, i różnią się także charakterystycznemi odmianami. Wszystkie rękopisy pochodzą mniej więcej z połowy XV wieku, nie wyjąwszy kodeksu Stanisława Augusta.

Skoro kronika wielkopolska znajduje się tylko w zbiorze wyżej wspomnianym, dzielić musi także charakter całej kompilacyi; i teksty jej dzielą się również na dwie familie, przedstawiające dwa oddzielne odpisy, nie oryginału jednak, lecz pierwszej kopii z autografu autora,

rcin.org.pl

niedbale zrobionej. Zaginiony rękopis pergaminowy Hodiejowskiego, który miał pochodzić z XIV wieku a z którego Dobner ogłosił fragment, różniący się wielce od druku, posiada charakterystyczne błędy i lekcye drugiej rodziny rękopisów, pochodzi zatem także ze zbioru »*Magna Cronica*« i okazuje się nędznym i skróconym odpisem XV wieku, który pod względem krytycznym żadnej nie posiada wartości.

Tekst zatem, który wspólnie posiadają obydwie familie rękopisów, jest utworem, który wyszedł z pod pióra autora, a ten zgadza się mniej więcej z drukiem Bielowskiego — 6 małych wtrętów jednak wyjąwszy.

Porównanie rękopisów uwidocznia także koniec kroniki, który się urywa w środku zdania i wyrazu: »*Warcislaus vero cum Pomoranis sibi adhaerentibus* [*requirens*] *et affectans castrum Gdanczk et alia castra potenti*«. Ponieważ »*Cronica Magna*« powstała dopiero po r. 1395, więc kronika wielkopolska w tym czasie już istnieć musiała.

II. Źródła. Autor, rozbierając szczegółowo źródła kroniki, wykazuje, że takiemi były przedewszystkiem kroniki Mierzwy i Wincentego, roczniki kapituły poznańskiej (Gerarda dziekana i Godysława Baszka kustosza), roczniki małopolskie, kronika polska (*Chronicon Polono-Silesiacum*) i *Vita maior s. Stanislai*. Z tych źródeł należą kroniki Mierzwy i polska do początku XIV wieku, rocznik zaś małopolski, wypisujący źródło, do r. 1325 sięgające, powstał najwcześniej około r. 1350.

III. Autor kroniki. Z całego wywodu wynika, że, skoro kronika powstać mogła tylko pomiędzy 1350 a 1395 r., wszystkie hipotezy, niezgadzające się z temi latami, nie są uzasadnione. Nie mają znaczenia także dla tego, że opierają się na ustępach kroniki dosłownie wypisanych z kroniki Mierzwy, roczników kapituły poznańskiej itp. W rachubę zatem wchodzić mogą tylko te ustępy, które nie pochodzą z innych źródeł, za własny wyraz autora uchodzić mogą. Wzmianka n. p. o przeniesieniu Klarysek ze Skały do Krakowa odnosi się do roku 1320; w obszernym ustępie o Santoku wspomina on o biskupach Andrzeju Szymonowiczu 1298—1311, o Domaradzie 1311—1325 i o Janie Łodzi 1335—1346; że zaś autor żył już sporo lat po r. 1346, wynika i z tego, że nie wie, że przed Janem Łodzią jeszcze inny Jan był biskupem.

Znajomość praw, które probostwo santockie niegdyś posiadało — po śmierci Przemysława kasztelania santocka została wcielona do marchii brandenburgskiej — wskazuje na to, że autor przebywał na miejscu, a wiadomość, że proboszcz santocki posiadał »*villam Kyow ad suam praeposituram spectantem, quam nunc castrenses de Santhok aliquando occupant et aliquando castrenses de Myedzyrzecz usurpare contendunt*« wskazuje wyraźnie na proboszcza miejscowego jako autora, bo kogo mógł spór

rcin.org.pl

o wieś jego tak dalece zainteresować, aby o niej czynić wzmiankę w dziejach Polski?

W latach 1365—1370 Santok jako leństwo należał do Polski a zatem także do dyecezyi poznańskiej, a w owym czasie mógł być tamże proboszczem znów Polak. Proboszcz ten, niewiadomego nazwiska, pisał zatem pomiędzy r. 1365 a 1395 a prawdopodobnie pomiędzy r. 1365 a 1370. Że żył na kresach północnych Polski, tego dowodzi jego znajomość stosunków północnej Słowiańszczyzny; tam przebywał, jak się zdaje, nie tylko w Krakowie i Czechach, lecz także w Lubece czyli Bukówcu.



rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 18 listopada.

Przewodniczący: Prof. Dr. Zoll.

Sekretarz zdaje sprawę z postępu wydawnictw Wydziału.

Prof. Dr. Franciszek Piekosiński czyta rzecz p. t.: „*Słowo o Statutach króla Kazimierza Wielkiego*“.

Autor przedewszystkiem przedstawia projekt rozkładu zwodu zupełnego statutów króla Kazimierza Wielkiego na pięć poszczególnych statutów, mianowicie cztery małopolskie i jeden wielkopolski.

Następnie autor, wychodząc z założenia, że statut pierwszy małopolski wiślicki z r. 1346 uchwalony został zupełnie w myśl przedłożenia w kancelaryi królewskiej przygotowanego, niemniej że takie samo przedłożenie przedstawione zostało wielmożom wielkopolskim na wiecu ustawodawczym pyzdrskim, w r. 1346 odbytym, porównywa postanowienia statutu pierwszego wiślickiego z r. 1346 z postanowieniami statutu wielkopolskiego piotrkowskiego z r. 1347, aby się przekonać, o ile przedłożenie królewskie wywarło wpływ na postanowienia tego statutu i stwierdza, iż wpływ przedłożenia królewskiego na postanowienia statutu wielkopolskiego jest bardzo drobny, prawie żaden.

Wreszcie streszcza autor zapatrywanie swe na ustawodawczą działalność króla Kazimierza Wielkiego w następujący sposób:

W r. 1346 a zwłaszcza w pierwszej połowie tegoż roku, wcześnie przed Zielonemi Świętami, może na Wielkanoc, odbył się pierwszy zjazd prawodawczy małopolski w Wiślicy, na którym król Kazimierz Wielki przedłożył zebranym wielmożom projekt statutu małopolskiego w kancelaryi królewskiej wcześnie przygotowany, któryto statut obejmujący artykułów 40 (Zwodu Helcla artykułów 42) prawdopodobnie w formie przez kancelaryą królewską opracowanej, przez wielmożów małopolskich bez zmiany uchwalony został.

rcin.org.pl

Tegoż roku na Zielone Święta naznaczył król Kazimierz Wielki pierwszy wiec ustawodawczy wielkopolski do Pyzdr, na którymto wiecu projekt statutu wielkopolskiego na wzór statutu wiślickiego ułożony, wielmożom wielkopolskim do uchwalenia przedstawił. Przedłożony projekt statutu atoli nie trafił wielmożom wielkopolskim w smak, w skutek czego wiec pyzdrski spełzł na niczem.

Pragnąc koniecznie statut wielkopolski doprowadzić do skutku, uprosił król arcybiskupa gnieźnieńskiego o pośrednictwo między nim a wielmożami wielkopolskimi w celu uchwalenia statutu dla Wielkopolski. Usiłowania arcybiskupa odniosły wprawdzie pożądany skutek o tyle, iż wielmożowie wielkopolscy okazali się gotowymi do uchwalenia statutu, wszelako formą i treścią zupełnie odmiennego od przedłożenia królewskiego.

Gdy nie było innej drogi wyjścia, król zgodził się ostatecznie z projektem wielmożów wielkopolskich i naznaczył drugi wiec ustawodawczy wielkopolski na dzień 11 marca 1347 do Piotrkowa, na którymto wiecu ów statut wielkopolski, obejmujący artykułów 56, rzeczywiście uchwalony został.

Dnia 20 stycznia 1356 odbył się w Wiślicy drugi wiec ustawodawczy małopolski, na którym uchwalony został drugi statut małopolski, obejmujący artykułów 17. Zdaje się, że na tym wiecu uchwaloną została także pierwsza organizacya sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim.

W roku 1361 odbył się trzeci wiec ustawodawczy małopolski w Krakowie, na którym uchwaloną została instytucya sądów wiecowych oraz ich organizacya. Oprócz tego zajmował się wiec ten także reformą czy też reorganizacyą sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim.

W roku wreszcie 1368, prawdopodobnie w Krakowie, odbył się czwarty i ostatni wiec ustawodawczy małopolski, na którym uchwalony został czwarty statut małopolski obejmujący razem artykułów 47, między którymi jest 26 artykułów obejmujących *casus secundum ordinem iuris*, powstałych z prejudykatów sądów wiecowych małopolskich.

Sekretarz zdaje sprawę z pracy Dr. Antoniego Prochaski p. t.: *„Przyczynki krytyczne do dziejów Unii Horodelskiej“*.

Treść: I. Wewnętrzne stosunki na Litwie przed Unią. — II. Jeszcze o autentyczności styczniowego zapisu Witołda z r. 1384 — III. O odstępstwie Witołda od wiary. — IV. O Jagiełłowych zamiarach chrztu przed r. 1386. — V. Czy Skirgiełło był Wielkim Księciem Litwy i o roku śmierci jego. — VI. Witołd Wielkim Księciem Litwy w roku

rcin.org.pl

1401. — VII. Przywilej dla Rusinów. — VIII. O zjazdach na Litwie zwoływanych przez Jagiełłę w r. 1405 i 1406. — IX. Kto dowodził pod Grunwaldem. — X. Podejrzenia o zdradę Witołda po bitwie pod Grunwaldem; tudzież o knowaniach z Zygmuntem w r. 1412. — XI. O prawie sukcesyjnem Jagiellonów na podstawie aktu horodelskiego.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 16 grudnia.

Przewodniczący: Prof. W. Łuszczkiewicz.

Prof. Dr. B. Ulanowski podaje treść pracy p. t.: „*Proces Jana Pieniążka, herbu Jelita, archidyakona gnieźnieńskiego i dziekana łęczyckiego, r. 1466*“.

Znana jest z Długosza zagadkowa historya morderstwa, dokonanego 6 stycznia 1466 na Jakóbie Boglewskim, kasztelanie ciechanowskim, przez Jana Pieniążka, archidyakona gnieźnieńskiego i dziekana łęczyckiego, z współudziałem małżonki zamordowanego, Doroty z Suchocina, wojewodzianki warszawskiej. Prof. Ulanowski podaje nowe przyczynki do rozjaśnienia tej sprawy, wyjęte z aktów konsystorskich gnieźnieńskich, oraz z aktów kapitulnych krakowskich i aktów ziemskich krakowskich. Opierając się na tych materyałach, prof. Ulanowski stwierdza, że Długosz miał dokładane informacye o przebiegu sprawy, która żywo zajmowała współczesnych ze względu na stanowisko wplątanych w nią osób, że jednak przedstawił rzecz tendencyjnie, na co wpłynęła jego niechęć ku Janowi Gruszczyńskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i ku ojcu mordercy, Mikołajowi z Witowic Pieniążkowi, który odegrał był ważną rolę w sporze o biskupstwo krakowskie po śmierci Tomasza Strzempińskiego.

Na posiedzeniu ściślejszem wybrano członków Komisyi, powołanej do przyznania nagrody Barczewskiego za pracę historyczną w r. 1896.

rcin.org.pl

rcin.org.pl

III.

# Wydział matematyczno-przyrodniczy.

rcin.org.pl

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 10 stycznia 1895.

Przewodniczący Dyrektor: F. Kreutz.

Czł. Cybulski referuje o pracy p. A. Becka p. t.: *O powstawaniu urobiliny* takiej treści:

W pracy pod powyższym tytułem podjął się autor badania, która z istniejących a między sobą sprzecznych teoryi powstawania urobiliny (*Urobilinuria enterogenes*, *hepatogenes*, *haematogenes*, *histogenes* i *nephrogenes*) jest prawdziwą. W pierwszej seryi doświadczeń badał, czy redukcya bilirubiny powstaje pod wpływem drobnoustrojów znajdujących się w jelitach i czy barwik z redukcyi powstający jest identyczny z urobiliną moczu, czemu niektórzy autorowie przeczą. Na podstawie całego szeregu doświadczeń, w których żółć zmieszaną z bulionem szczepił różnymi mikroorganizmami (bakterye gnilne, *B. coli comm.*, prątek cholery, tyfusu, gronkowiec ropny) i poddawał przez 24—48 godzin ciepłocie stałej 38°, nabywa autor przekonania, że bakterye kałowe, a pomiędzy niemi głównie bakterye gnilne, odtleniają dość szybko bilirubinę, a powstały barwik jest zupełnie identycznym z urobiliną znajdującą się w moczu. Badanie ilościowe odbywało się zapomocą spektrofotometra Glana. Barwik tu powstający daje tylko jednę smugę w zielonej części widma, podobnie jak urobilina, a dwie smugi hydrobilirubiny kału, w żółto czerwonej części widma, które widzieli Mac Munn i i., którzy na podstawie tego uważają urobilinę kału (sterkobilinę) za inny barwik niż urobilina moczu, pochodzą, zdaniem B., z zanieczyszczenia innym barwikiem. Autorowi bowiem udało się w innym szeregu doświadczeń otrzymać ten drugi barwik osobno, dający w czerwono-żółtej części widma jednę lub dwie smugi szczególnie po dodaniu Zn $Cl_2$ i $NH_3$, co ważnem jest właśnie z tego powodu, że i według Mac Munna smugi te występują dopiero za dodaniem Zn $Cl_2$ i $NH_3$.

Kilka doświadczeń wykonanych na psach, którym podwiązano przewód żółciowy, przekonały autora, że gdy w prawidłowej żółci



rcin.org.pl

znajduje się urobilina, niema jej w żółci zebranej z pęcherzyka i rozszerzonych dróg żółciowych w kilka dni po podwiązaniu przewodu głównego. Okoliczność ta zwróciła uwagę autora na to, że urobilina żółci może pochodzić z jelit, skąd się dostaje do wątroby drogą rozgałęzień żyły bramnej. Ażeby uzyskać pewniejsze w tej mierze dane podjął B. inny szereg doświadczeń na psie, któremu założono przetokę żółciową zupełną. W żółci tego psa występował stale wymieniony powyżej barwik, dający 2 smugi w czerwono-żółtej części widma, nie okazujący fluorescencyi z chlorkiem cynku i amoniakiem. Gdy jednak wprowadzono psu do przewodu pokarmowego żółć, wtedy mniej więcej po upływie 30 godzin zjawiała się urobilina w żółci wydzielonej z przetoki, ilość tego barwika z początku stopniowo wzrastała, a następnie malała i znikała po 50–80 godzinach od chwili wlania żółci do żołądka. Doświadczenia te, 5 razy z takim samym wynikiem powtórzone, dowodzą, zdaniem autora, że urobilina znajdująca się w żółci nie jest wytworem komórek wątroby, a tem samem traci doniosłość jeden z najważniejszych argumentów teoryi wątrobnego pochodzenia urobiliny, mianowicie fakt, że urobilinę znajdujemy już w żółci.

Z doświadczeń autora wynika, że komórki wątrobne posiadają zdolność wyławiania urobiliny pochodzącej z jelit i przenoszenia jej do żółci, a może także częściowego przerabiania napowrót w bilirubinę. Jeżeli zdolność ta jest upośledzoną, przechodzi urobilina w większej ilości do obiegu krwi, a stąd do moczu. Tylko w tem rozumieniu godzi się autor na tak zwaną »*insuffisance hépatique*.«

Ażeby się przekonać, czy w jelitach może urobilina także powstawać przez redukcyę hematyny zawartej w pokarmach, podawał B. psu większe ilości barwika krwi bądź niezmienionego bądź zmodyfikowanego. Jednakże ani w kale, ani w moczu, ani też w żółci nie pojawiała się urobilina.

W końcu wykonał B. na tem samem zwierzęciu dwa doświadczenia, w których wprowadzał psu pod skórę krew. Badanie kału, żółci i moczu przekonały, że małe ilości urobiliny pojawiały się w żółci i ślady jej w moczu. Do kału urobilina nie przechodziła, co wskazuje, że niesłusznem jest twierdzenie, jakoby urobilina kału miała swe źródło we krwi, skąd wydzieloną zostaje do wnętrza jelit.

Autor wypowiada zapatrywanie, że urobilina powstaje głównie w jelitach, że w prawidłowych warunkach wyławiają ją komórki wątrobne i wydzielają napowrót z żółcią. Niepodobna jednak wykluczyć możebności, że urobilina mogłaby powstawać także wprost z hemoglobiny we krwi lub tkankach.

Czł. Witkowski przedkłada pracę p. L. Silbersteina p. t: „*Twierdzenie hydrokinematyczne*“ takiej treści:

rcin.org.pl

Wyraziwszy składowe prostokątne $u_1$, $u_2$, $u_3$ prędkości płynu w punkcie $x_1$, $x_2$, $x_3$, — według *Clebsch'a* — za pomocą równań

$$u_i = 2\frac{\partial\varphi}{\partial x_i} + 2\lambda\frac{\partial\psi}{\partial x_i}, (i = 1, 2, 3),$$

znajdujemy twierdzenie następujące: Linie prądu i linie wirowe przecinają się prostokątnie wtedy i tylko wtedy, gdy powierzchnie $\varphi = const.$, $\lambda = const.$, $\psi = const.$ przecinają się wzdłuż jednych i tych samych krzywych.

Czł. Karliński referuje o pracy p. W. Satkiego p. t. *Badania szybkości i kierunku chmur w Tarnopolu* takiej treści:

Z dniem 1 stycznia 1894 rozpoczął autor spostrzeżenia szybkości i kierunku chmur zapomocą zwykłego zwierciadła po kilka razy dziennie; w rozprawie jednak niniejszej objął tylko spostrzeżenia z upłynionego lata, t. j. od 1. kwietnia do końca września 1894. Co do wysokości pojedyńczych gatunków chmur służył mu za podstawę atlas Hildebkandssona, Köppena i Neumayera, jakoteż tablice Singera.

Na podstawie nagromadzonego materyału składającego się z 1277 spostrzeżeń obliczył: 1) dzienny przebieg szybkości i 2) kierunku chmur; 3) wpływ cyklonów i 4) antycyklonów na szybkość i kierunek chmur, a wreszcie 5) szybkość i kierunek chmur w czasie burz.

Badania pod względem dziennego przebiegu szybkości chmur doprowadziły do następujących wyników: 1) wszystkie gatunki chmur, oprócz alto-stratus i cumulus, mają największą szybkość w południe, a zatem teorya Espy-Köppenowska może się odnosić co najwyżej do warstwy w której są cumuli; 2) dzienny przebieg siły wiatru na wysokich szczytach górskich, jakto wykazał Dr. Hann, jest zjawiskiem lokalnem.

Z dziennego przebiegu kierunku wiatru w wysokościach, w których się pojawiają cirrus, alto-stratus, cumulus i na powierzchni ziemi wypływa znowu: 1) że we wszystkich wysokościach spostrzegać się daje w dziennym przebiegu skręcenie wiatru z W przez N ku E; 2) że w stosunku do wiatru dolnego skręca się wiatr w wysokości 5000 m. o 90° na prawo, w wysokości 9000 m. zaś już o 270° w tę samą stronę; a zatem o godzinie 7 rano, n. p. odpowiada wiatrowi NE na powierzchni wiatr NW w warstwie unoszącej alto-stratus, a wiatr SE w wysokości chmur pierzastych (*cirrus*).

Badania chmur podczas panowania cyklonów i antycyklonów doprowadziły znowu do następujących rezultatów: 1) wysokość cyklonów sięga zapewne najwyżej 4000—5000 m. w górę, a często jest tak nizką, że zaledwie dosięga 1000 m.; 2) kierunek prądów ponad 4000 m. jest zupełnie niezależny od stosunków zachodzących na powierzchni

rcin.org.pl

ziemi, chociaż czasami jest kierunek wyższych chmur i dolnego wiatru jednakowy; 3) wyższe chmury, jakkolwiek nie wchodzą w obręb wpływu cyklonów, odgrywają w tych zjawiskach niewątpliwie bardzo ważną, choć dotąd niewytłomaczoną jeszcze rolę; 4) prawidło, jakoby prąd powietrza w wysokości chmur pierzastych był nad cyklonem ku maximum skierowany, nie sprawdza się wcale, owszem u nas najczęściej płyną cirri z antycyklonu ku cyklonowi; 5) wysokość antycyklonów jest w naszych stronach także bardzo nieznaczną, bo najprawdopodobniej nie dochodzi 3000 m., a często nie przewyższa może nawet wysokości 1000 m.

Co się tyczy burz, z badań nad temi zjawiskami wypadają następujące wnioski; 1) burze lokalne posiadają, jak się zdaje, mniejszą szybkość niż cyklonowe; 2) ciepłota powietrza w dniach o burzach lokalnych jest zwyczajnie bardzo wysoką, i 3) burze cyklonowe pojawiają się najczęściej na południowej lub zachodniej krawędzi cyklonów.

Na posiedzeniu ściślejszem wszystkie te prace odesłano do komitetu wydawniczego.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 4 lutego.

Przewodniczący Dyrektor Prof. F. Kreutz.

Czł. Cybulski referuje o pracy p. W. Szymonowicza p. t.: „*O budowie zębiny*“, takiej treści:

Autor zastosował w celu zbadania przebiegu i zachowania się kanalików w zębinie metodę Zimmermanna, używaną dotychczas do badania kanalików kostnych. Wyniki, jakie ta metoda daje, są nadzwyczaj jasne i pewne. Celem tych poszukiwań było odnaleść różnicę w przebiegu i zachowaniu się kanalików w różnych częściach tego samego zęba, w różnych zębach tego samego osobnika i wreszcie w zębach mlecznych dziecka i stałych człowieka dorosłego i starca. Autor dokładnie opisuje przebieg i grubość kanalików, sposób ich dzielenia się i zachowanie się kanalików drugorzędnych, łączących ze sobą kanaliki główne.

Na podstawie swoich badań przychodzi autor do przekonania, że istnieją charakterystyczne cechy dla zębiny poszczególnych części tego samego zęba, a mianowicie łatwo odróżnić zębinę korony, szyjki i korzenia.

Natomiast różnice zależne od wieku są nieznaczne, a zupełny ich brak w zębach tego samego osobnika.

Następnie tenże członek przedkłada inną pracę p. W. Szymonowicza p. t.: „*O objawach po wycięciu nadnerczy u psów i o działaniu wyciągów nadnercza.*“

Dotychczasowe badania fizyologiczne czynności nadnerczy wykazały, że: wycięcie obu nadnerczy jest zabiegiem zawsze śmiertelnym; zwierzęta ciepłokrwiste nigdy nie żyły dłużej, jak 52 godzin (Brown—Sequard, Abelous i Langlois). Jedyny wyjątek stanowią pod tym względem spostrzeżenia Bardocha, u którego 2 psy miały przenieść tę operacyę. U zwierząt operowanych obserwowano zawsze obniżenie pobudliwości nerwowo-mięśniowej (Abelous), obniżenie ciepłoty (Abelous

rcin.org.pl

i Langlois) i śmierć wśród ciężkich objawów stopniowo wzmagającego się porażenia płytek końcowych motorycznych (Abelous i Langlois).

Wyciągi alkoholowe z mięśni zwierzęcia, które ginęło wskutek wycięcia nadnerczy, podobnie jak i krew takiego zwierzęcia, okazywały działanie trujące (Abelous i Langlois). Przeciwnie — wyciągi wodne z nadnerczy wprowadzane do żył lub pod skórę przedłużały życie operowanego zwierzęcia i łagodziły objawy. Wreszcie stwierdzono, że wyciąg wodny z nadnercza posiada także własności trujące (Guarnieri i Marino-Zuco). Autor chcąc przeprowadzić dalsze badania nad znaczeniem nadnerczy dla ustroju, obrał podobnie jak jego poprzednicy dwojaką metodę. Po pierwsze wycinał oba nadnercza, obserwował zwierzęta po operacyi i szukał powodów śmierci, powtóre badał działanie wyciągów z nadnercza na zwierzętach operowanych i zdrowych.

Wyjęcie jednego nadnercza wywoływało tylko przemijającą apatyę i lekkie podniesienie ciepłoty. Na wadze jednak psy takie nie traciły, przeciwnie z czasem zyskiwały i zachowywały się normalnie. W każdym zaś wypadku wyjęcia obu nadnerczy następstwem tej operacyi była śmierć w 8—15 godzin po operacyi. Objawy, które występowały po wyjęciu obu nadnerczy, były następujące: apatya, brak apetytu i łaknienia, niedowład tylnych kończyn. W dwóch razach przeprowadzono badanie krwi, obliczając ilość haemoglobiny spektrophotometrem Glana i ilość ciałek czerwonych i przekonano się, że zawartość haemoglobiny po wyjęciu nadnerczy wzmogła się, a ilość ciałek czerwonych z 6 milionów doszła w jednym wypadku do 11, w drugim do 14 milionów. W trzech przypadkach, w których mierzono ciepłotę ciała po wyjęciu obu nadnerczy, ciepłota nie zachowywała się jednakowo: w jednym spadła tylko o 0·7° C, w drugim o 1.7° C, w trzecim zaś podniosła się o 0·3° C. W dwóch przypadkach oznaczono wysokość ciśnienia krwi kimografem Ludwiga, oddechy zaś pneumografem. Ciśnienie w tętnicach udowej lub szyjnej już w kilka godzin po operacyi obniżało się bardzo znacznie, a mianowicie opadało do 20 mm., tętno zaś i oddechy wolniały.

Wodny 10% wyciąg z nadnercza, wprowadzony w ilości 1—4 cm. do żyły zwierzęcia, u którego oba nadnercza były wyjęte, a ciśnienie zupełnie nizkie, wywoływał już po kilkunastu sekundach znaczne podniesienie ciśnienia, które się utrzymywało, stopniowo jednak opadając, w ciągu kilku minut, tętno wolniało, uderzenia serca stawały się silniejsze, oddechanie zaś przyspieszało się i było więcej powierzchowne. Wprowadzenie więc w obieg krwi wyciągów z nadnerczy jest w stanie obniżenie ciśnienia na przeciąg kilku minut usunąć, działając równocześnie na zwolnienie akcyi serca i zmniejszenie oddechów. Badanie działania wyciągów z nadnercza na psy zdrowe wykazało również podobne działanie. Ciśnienie normalne wzmagało się bardzo znacznie,

rcin.org.pl

tętno znacznie wolniało, a oddechanie stawało się płytsze i więcej powierzchowne.

Alkoholowy wyciąg z nadnercza rozpuszczony po odparowaniu w wodzie destylowanej, jak również wodny przegotowany, działały zupełnie tak samo. Najsilniej działały wyciągi wodne z istoty rdzennej. Istota korowa nieznacznie tylko zwiększała ciśnienie i zwalniała tętno. Wpływ wyciągów z nadnerczy w miarę następnych wstrzykiwań zmniejszał się coraz bardziej.

Wyciągi wodne z innych organów zwierzęcych (wołowych lub cielęcych), jako to: wątroby, śledziony, gruczołu limfatycznego, jądra, gruczołu tarczykowego, mięśni i mózgu, wprowadzane do żył, dały wyniki ujemne.

Można zatem powiedzieć, że jednemu nadnerczu tylko przysługuje właściwość działania w powyższy sposób na układ krwionośny i oddechowy.

W celu przekonania się od czego zależy to podniesienie ciśnienia, przecięto w jednym wypadku rdzeń szyjny i zauważono, że wprowadzenie tych samych wyciągów nie miało już żadnego wpływu, co dowodzi, że to podniesienie ciśnienia było następstwem zadrażnienia ośrodków vasomotorycznych w rdzeniu przedłużonym. Znaczne zaś zwolnienie tętna miało swoję przyczynę w zadrażnieniu ośrodków hamujących nerwu błędnego w rdzeniu przedłużonym, czego dowodem był brak zwolnienia akcyi serca po przecięciu nerwów błędnych.

Wreszcie czł. Kulczyński i Wierzejski referują o pracy p. M. Kowalewskiego p. t.: „*Studya helmintologiczne. II. Przyczynek do histologicznej budowy skóry niektórych przywr.*“

Autor uważa skórę przywr jako syncytium pochodzenia nabłonkowego, które wskutek szczególnych warunków życia bardzo wcześnie rozpada się na dwie części: warstwę zewnętrzną, bezjądrową, okrywającą na zewnątrz ciało dorosłych zwierząt, oraz wewnętrzną albo głęboką, w postaci komórkowatych utworów z jądrami, leżącą tuż pod workiem mięsnym podskórnym. Obie te warstwy połączone są ze sobą za pomocą cieniutkich mostków protoplazmatycznych [1]). W warstwie zewnętrznej skóry odróżnia autor kilka cieńszych warstw, z których najważniejsze znaczenie posiada najbardziej ku zewnątrz położona „warstwa pałeczek“, która, zdaniem autora, odpowiada istotnej kutikuli na skórze innych zwierząt. Utworzoną jest ona z licznych, cieniutkich, gęsto obok siebie leżących, jasnych, błyszczących „pałeczek“,

[1]) Część tych mostków należy do kategoryi włókienek nerwowych (zakończeń). — Przypisek późniejszy.

rcin.org.pl

spojonych ciemniejszą masą. Autor porównuje ją z jednej strony z „warstwą alweolarną“ Bütschli'ego, z drugiej zaś z warstwą kawałeczków nasadowych rzęs powierzchni nabłonka skórnego wirek i sągwiaków. Dalej stwierdza autor istnienie u przywr „blaszki podstawowej“ podskórnej, oraz uzupełnia badania Looss'a nad gruczołami skórnymi—uwagami o ich ujściach zewnętrznych.

Sekretarz przedkłada sprawozdanie Komisyi antropologicznej z dnia 20 listopada 1894 r.

1. Na pierwszem miejscu porządku dziennego było ułożenie regulaminu Komisyi. Wziąwszy sobie za wzór regulaminy innych Komisyj, Sekretarz działu etnologicznego odczytał projekt paragraf za paragrafem a obecni z nieznacznemi zmianami projekt ten przyjęli, który zostanie przedłożony Zarządowi Akademii do zatwierdzenia.

2. Sekretarz działu archeo-antropologicznego prof. Kostanecki zdał sprawę z powierzonych sobie do referatu prac Dra Olechnowicza z Lublina, a mianowicie 1) Charakterystyka Litwinów z okolic miasta Olity; 2) Instrukcya do badań antropometrycznych podług Topinarda — i polecił obydwie do druku.

Postanowiono 1) wydrukować w »Zbiorze wiadomości«, 2) osobno, w większej ilości egzemplarzy dla użytku pracujących na tem polu.

3. Następnie przedstawiono nowe prace i dary. I tak

Przewodniczący na podstawie listu zawiadamia Komisyę, że p. M. Dowojno-Sylwestrowicz ma bardzo obfite materyały do etnografii Litwinów, i że gotów w całości lub częściowo przesyłać je Komisyi do publikowania; przedstawia i zaleca do druku pracę Dra Czarkowskiego p. t.: »Stosunek wzajemny stanów na Podlasiu«; składa pracę art. malarza p. St. Cerchy p. t.: »Poszukiwania archeologiczne w gubernii mińskiej.« Dr. Hryncewicz zapowiada nadesłanie: »Charakterystyki antrop. Podola«.

Postanowiono wiadomość o pracy Dra Hryncewicza i materyałach p. Sylwestrowicza przyjąć do wiadomości i w swoim czasie z niej korzystać, pracę Dra Czarkowskiego drukować w »Zbiorze wiadom.« a pracę p. Cerchy oddać do referatu Drowi Wł. Demetrykiewiczowi.

Sekretarz działu etnologicznego przedstawia nadesłane prace:

1) p. Bol. Popowskiego: »Pieśni obrzędowe z Podola rosyjskiego«

2) p. B. Pawłowicza: »Kilka rysów z życia ludu polskiego w Zalasowej» z tych 1) postanowiono oddać do referatu prof. Tretiakowi albo Drowi Franko we Lwowie; 2) drukować po dokonaniu zmian i uzupełnień przez Sekretarza proponowanych.

Nakoniec zdawał Sekretarz sprawę z postępu druku »Zbioru wiad.« i osobnych Komisyi wydawnictw.

rcin.org.pl

4. Kustosz Muzeum Dr. Wł. Demetrykiewicz oznajmił, że w obecności ofiarodawcy p. Bol. Popowskiego otworzył nadesłaną paczkę i opisał zawarte w niej dary dla Muzeum; z których 3 przedmioty nie należą do zakresu Muzeum, proponując tedy oddanie tych przedmiotów za wolą ofiarodawcy do innych zbiorów, czyni wniosek, aby ofiarodawcy złożyć podziękowanie. (Przyjęto).

Następnie na żądanie kustosza i po przedstawieniu niezbędnych potrzeb uchwalono na potrzeby konserwacyi Muzeum roczną kwotę 100 złr. z funduszów Komisyi.

5. W końcu przedstawiono na członków-współpracowników: prof. Henryka Hoyera (iunior.) w Krakowie, Dra Iwana Franko we Lwowie i p. Dra Bolesława Popowskiego z Winnicy na Podolu rosyjs.

Na posiedzeniu ściślejszem wyżej wymienione prace odesłano do Komitetu wydawniczego.



rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 4 marca 1895.

Przewodniczący: Dyrektor F. Kreutz.

Czł. Zajączkowski referuje o pracy p. K. Żorawskiego p. t.: *„O wielkościach zasadniczych ogólnej teoryi powierzchni“*, takiej treści:

Wiadomo, że t. zw. wielkości zasadnicze w teoryi powierzchni nie zależą ani pod względem swej wartości liczebnej, ani pod względem swego kształtu od wyboru spółrzędnych kartezyuszowskich przestrzeni trzywymiarowej. Autor wyprowadza o wielkościach tych parę twierdzeń, będących właśnie w związku z tą ich cechą.

Tenże członek referuje o pracy p. S. Kępińskiego p. t.: *„O związkach dwuliniowych między stałemi całek rozwiązań różniczkowych rzędu 2-go“*, takiej treści:

Podobnie, jak między stałemi czyli peryodami całek funkcyi algebraicznych (całek Abelowych), istnieją także związki dwuliniowe między stałemi całek funkcyi przestępnych, czyniących zadość pewnym równaniom różniczkowym rzędu 2-go. Na istnienie podobnych związków zwrócił uwagę pr. Fuchs w rozprawie: *„Ueber Relationen, welche für die zwischen je zwei singulären Punkten erstreckten Integrale der Lösungen linearer Differentialgleichungen stattfinden“*; Crelle's J. Bd. 76. Idąc drogą odmienną, mianowicie podobną w zasadzie do tej, którą stosował Riemann, a następnie Briot i Bouquet w celu otrzymania wspomnianych związków dla całek Abelowych, otrzymuje autor związki dwuliniowe w formie odmiennej od formy Fuchsowej. Jako podstawę badania przyjął autor w tym celu takie równania różniczkowe, należące do klasy równań Fuchs'a (Crelle 66), których grupa posiada podstawienia o wyznaczniku równym jedności i których całki są wszędzie skończone. Związki te dwuliniowe służą w pewnych przypadkach do zupełnego oznaczenia stałych grupy podstawień, którym ulegają całki, rozwiązań równania przy obiegach zmiennej niezależnej.

rcin.org.pl

Czł. Cybulski przedstawia własną pracę: „*O funkcyi nadnercza*“, z taką treścią:

Autor ze względu na wielką doniosłość faktów, odnoszących się do działania wyciągów z nadnercza, przeprowadził szereg dalszych badań z jednej strony nad samymi wyciągami, z drugiej nad ich działaniem na ustrój zwierzęcy. Badania te wykazały:

1) że wyciągi (z 1 części tkanki nadnercza na 10 wody czystej i 50% gliceryny, wyskoku, 1%-wego kwasu siarkowego, 1% kwasu solnego), z nadnercza wołu, świni, królików i cieląt, działały zupełnie jednakowo pod względem jakościowym, jakkolwiek różniły się nieco stopniem wywołanych zmian. Zmiany zaś te, jak podano na poprzedniem posiedzeniu, polegały na początkowem zwolnieniu tętna z następowem przyspieszeniem na znacznem podniesieniu ciśnienia krwi i na znacznem przyspieszeniu oddechania. Dodać wypada, że przed wstrzyknięciem do żyły zwierzęcia wyciąg wyskokowy odparowywano, a pozostałość ponownie rozpuszczona w wodzie w stosunku 10 : 1 pierwotnej masy użytego nadnercza; jakkolwiek sam wyciąg wyskokowy pozostawiał po odparowaniu bardzo małą ilość substancyi stałej i substancya ta tylko w części rozpuszczała się w wodzie, jednakże wyciąg wodny po przesączeniu działał prawie tak samo silnie, jak zwykły wyciąg wodny lub glicerynowy, z czego oczywiście wypadało wnosić, że substancya działająca na wymienione ośrodki nerwowe rozpuszcza się w wodzie w takim samym stosunku, jak i w wyskoku.

2) Wyciąg eteryczny i chloroformowy oraz z wyskoku amylowego, po odparowaniu i rozpuszczeniu pozostałości w wodzie, nie wywierał żadnego działania nawet w ilości 10-krotnej.

3) Wyciągi alkaliczne po zobojętnieniu również pozostawały bez wpływu, albo wywoływały tylko takie chwilowe zmiany, jakie wywołuje zwykle zastrzyknięcie wyciągu soli kuchennej 1—2%-wego, natomiast wyciągi kwasu solnego i siarkowego zobojętnione — były taksamo czynne, jak wyciągi wodne.

4) Wyciąg wodny poddany działaniu soku żołądkowego, a następnie zobojętniony, okazywał nieco słabsze działanie, jednak i w tym przypadku można było stwierdzić wybitne właściwości działania wyciągów nadnercza na ustrój zwierzęcy.

5) Nadnercze od razu ugotowane w wodzie, a następnie roztarte (w stosunku 1 części tkanki na 10 wody) okazywało tylko bardzo słabe działanie.

6) Wyciąg wodny, glicerynowy lub wprost mięszanina tkanki nadnercza z wodą poddane dyalizie, dawały pod dyalizatorem ciecz działającą zupełnie podobnie jak sam wyciąg wodny, już po kilku go-

rcin.org.pl

dzinach dyalizy, jeżeli ilość użytej wody w dyalizatorze oraz w mieszaninie tkanki nadnercza z wodą pozostawało w stosunku 1 : 10.

7) Wyciąg wodny i wyskokowy po zagotowaniu nie tracił zupełnie swych własności działania.

8) Wyciąg wodny z wysuszonego nadnercza w temperaturze 110° okazywał działanie wogóle bardzo słabe, wyciąg spirytusowy zaś okazał się zupełnie nieczynnym.

9) Wyciąg wodny zalkalizowany 1% rozczynem ługu sodowego lub potasowego, a następnie ponownie zobojętniony, po wprowadzeniu do żyły zwierzęcia okazywał to samo działanie jak i przed alkalizacyą.

10) Wyciąg wodny jak i glicerynowy otrzymany zapomocą filtru Chamberlanda ze świeżej tkanki nadnercza, sporządzony w sposób zupełnie sterylizowany i przechowywany w zalutowanych naczyńkach, w działaniu swojem niczem się nie różnił od zwykłego wyciągu, a nawet był nieco energiczniejszy.

Działanie tych wyciągów z 1 części tkanki nadnercza na 10 cieczy jest wogóle tak silne, że niektóre zwierzęta, jak np. króliki ginęły już po wstrzyknięciu do żyły 1cm³ i wskutek tego badanie wpływu wyciągów tej koncentracyi było niemożliwe; natomiast doświadczenia z wyciągami więcej rozcieńczonymi wykazały, że świeże wyciągi w dawce nawet 50 razy mniejszej od powyższej wywoływały zawsze te same objawy tylko więcej krótkotrwałe. Również można było stwierdzić jeszcze raz ten fakt, że wyciągi z masy korowej nadnercza działają znacznie słabiej niż wyciągi z masy rdzennej. Używając właśnie tych rozcieńczonych wyciągów, autor mógł stwierdzić, że śmierć zwierzęcia badanego nie następuje wskutek trującego działania substancyi zawartej w nadnerczu, lecz wskutek jej podniecającego wpływu na ośrodki nerwowe rdzenia przedłużonego, o którym już wspomniano w poprzednim komunikacie Dra Szymonowicza; wstrzykując bowiem rozcieńczone wyciągi można wprowadzić do organizmu zwierzęcia o wiele większą ilość niż 1cm³ 10% wyciągu wodnego lub glicerynowego, a pomimo tego zwierzę żyje; w niektórych doświadczeniach ilość wstrzykniętego płynu w ciągu 1—2 godz. wynosiła przeszło 30cm³ u królików i przeszło 80 cm. u psów 10% wyciągu, a zwierzę mimo tego pozostawało przy życiu. W tych przypadkach, gdzie śmierć zwierzęcia następowała szybko, można było stwierdzić jako przyczynę śmierci bezpośrednią wynaczynienia w płucach, sercu i niekiedy w mózgu i rdzeniu, połączone w niektórych przypadkach z obrzmieniem płuc, w innych ze znacznymi infarktami, a w niektórych znowu wystarczały do sprowadzenia śmierci zwierzęcia tylko wynaczynienia w samem sercu; śmierć więc następuje nie wskutek działania trującego substancyi zawartej w nadnerczu, lecz wskutek jej pobudzającego działania na ośro-

rcin.org.pl

dek naczynioruchowy i wywołanego przez to wysokiego ciśnienia i dlatego przydaża się ona prawie wyłącznie tylko u królików, u których naczynia, szczególnie w płucach, są bardzo słabe, i u nich też można zauważyć szczególnie wynaczynienia tętnic oskrzelowych.

Przy wstrzykiwaniu wyciągów rozcieńczonych można zauważyć, że nasamprzód ujawnia się skutek działania na akcyę serca: występuje wybitne zwolnienie, które jednakże po dalszych wstrzyknięciach ustępuje szczególnie u królików i przechodzi w przyspieszenie. Zmiana ta zależy wyłącznie tylko od wpływu substancyi zawartej w wyciągu z nadnercza na ośrodek hamujący nerwów błędnych w rdzeniu przedłużonym, albowiem po przecięciu nerwów błędnych występuje od razu przyspieszenie i drażnienie ich końców obwodowych, wywołuje zawsze bardzo dokładne zwolnienie lub zupełne zahamowanie akcyi serca; tylko w miarę wprowadzania coraz większej ilości wyciągu i pobudliwość obwodowych końców nerwów błędnych się zmniejsza, aż w końcu zupełnie znika, tak, że nerwy błędne podobnie jak po atropinie zostają bez wpływu na akcyę serca. W tym przypadku zwykle akcya serca pomimo tego niedziałania nerwów błędnych jest nieco zwolniona w porównaniu do normalnej, co wypada odnieść na koszt porażenia motorycznych mechanizmów serca. Najpóźniej ulega porażeniu ośrodek naczynioruchowy. Wprawdzie po każdem wstrzyknięciu większej nieco ilości wyciągu wywołane podniesienie ciśnienia krwi stosunkowo dość szybko opada, to jednakże i w okresie, kiedy ciśnienie powraca do normy i w okresie, kiedy spada poniżej normy, wprowadzenie nowej dawki wyciągu wywołuje ponowne podniesienie się ciśnienia krwi. Dopiero po znacznych ilościach wstrzykniętego wyciągu występuje porażenie ośrodka naczynioruchowego, i wtedy dalsze wstrzykiwania pozostają już bez wpływu na ciśnienie, zwierzę jednak mimo to wszystko żyje.

Zmiany w oddechaniu, jeżeli nie następują wynaczynienia w płucach, występują również długo: po każdem wstrzyknięciu zjawia się przyspieszenie i oddechy stają się więcej powierzchowne (płytkie). Jednakże ten wpływ na oddechanie z czasem staje się mniej wybitny: w niektórych doświadczeniach po wprowadzeniu od razu 1cm$^3$ silnego wyciągu oddechanie ustawało, a w takim razie stosując sztuczne oddechanie udaje się nietylko zwierzę utrzymać przy życiu ale nawet po pewnym czasie zwierzę ponownie samo oddechało. W tych przypadkach oczywiście musi występować porażenie ośrodka oddechowego. Odruchy u żab po wstrzyknięciu wodnych wyciągów w ilości 1 cm. do worka poskórnego (wyciąg z 1 na 10 wody) stopniowo lecz stale nieco się obniżają.

Wogóle w działaniu wyciągu nadnercza na rozmaite zwierzęta jak króliki, psy, koty itp., a nawet rozmaite osobniki jednego gatunku,

rcin.org.pl

można zauważyć pewne indywidualne różnice, jednakże zasadniczo zmiany przez wyciągi te wywołane są te same.

Szybkie ustępowanie wywołanych wprowadzoną ilością wyciągu zmian zmuszało przypuszczać, że albo substancya, czynna w tych wyciągach, wydziela się bardzo szybko z ustroju drogą nerek, albo też ulega jakiemuś przeistoczeniu w samym ustroju. W tym celu badano mocz zwierząt, którym przez dłuższy czas wstrzykiwano większą ilość wyciągu z nadnercza i porównywano działanie jego z działaniem moczu normalnego, z badań tych się okazało, że część wprowadzonej substancyi rzeczywiście przechodzi do moczu, ponieważ mocz takich zwierząt działa podobnie jak sam wyciąg, jakkolwiek o wiele słabiej, podczas gdy mocz normalny wprowadzony w tej samej ilości (1—4cm$^3$) albo nie wywołuje żadnych zmian, albo wręcz odwrotne.

Pozostawało jeszcze autorowi wyjaśnić, czy substancya, która wywiera wspomniane wyżej działanie fizyologiczne, powstaje z tkanki nadnercza tylko w chwili jej rozcierania po śmierci, czy też istnieje już w żywem nadnerczu i wciąż, dzięki wykazanym już wyżej własnościom dyfuzyjnym, przechodzi do krwi przepływającej przez nadnercze. W tym celu brał autor krew z żyły nadnercza psa po podwiązaniu wszystkich innych żyłek, które przez żyły nadnercza wpadają do żyły próżnej dolnej, zapomocą osobnej kaniuli, wstawionej do tej żyły. Krew zbierano do naczynia w którem ją odwłókniano; równocześnie upuszczał pewną ilość krwi z żyły szyjnej tego samego zwierzęcia i również ją odwłókniał. Następnie obie te krwi wprowadzał w ilości najwyżej 4cm$^3$ do żyły królika, 12cm do żyły kota i 30cm do żyły psa; doświadczenia te wykazały, że podczas gdy po wprowadzeniu krwi z żyły szyjnej lub jakiejkolwiek innej nie obserwowano najmniejszych zmian ani w tętnie, ani w ciśnieniu krwi, ani w oddechaniu, po wstrzyknięciu krwi z żyły nadnercza występowały te same zmiany, które podaliśmy wyżej, chociaż wprawdzie w nieco słabszym stopniu. Doświadczenia te kilkakrotnie powtarzane wykazały z wszelką stanowczością, że substancya, działająca w wyciągach z nadnercza, posiadająca zdolność rozpuszczania się w wodzie i ulegająca osmozie, istnieje także w nadnerczu żywem i stąd wciąż przechodzi do krwi.

Zestawiając te wyniki z tymi, które Dr. Szymonowicz w pracowni autora obserwował po wycięciu nadnercza, mianowicie obniżenie temperatury, opadanie ciśnienia krwi prawie do zera, utrudnienie oddechania, utrudnienie ruchów, lekkie porażenie, a właściwie zesztywnienie tylnych kończyn, a także objawy w pierwszym okresie z następowem zwiotczeniem członków, które poprzedza śmierć, oraz w tak zwanej chorobie Adissona, jak osłabienie napięcia mięśni, nadzwyczajną łatwość nużenia się, kompletny brak sił, przyspieszenie tętna, wiotkość tkanek,

rcin.org.pl

uwzględniając następnie, że substancya ta właściwie w umiarkowanych dozach nie jest trującą, lecz działa głównie tylko na te trzy ośrodki, które stale muszą być czynne przez całe życie ustroju, które podług dzisiejszych zapatrywań fizyologii stale zostają w stanie tonicznego napięcia, jak ośrodek oddechania, naczynioruchowy i ośrodek nerwów błędnych, a także podług wszelkiego prawdopodobieństwa ośrodki utrzymujące tonus mięśni, przychodzi autor do wniosku, że na wytwarzaniu tej substancyi polega funkcya nadnercza, że ustrój otrzymując najrozmaitsze bodźce, które stają się źródłem rozmaitych podniet w układzie nerwowym, a które są zawsze mniej lub więcej przypadkowe, posiada sam w sobie osobny gruczoł, który wytwarza stale taką substancyę, która i bez tych podniet dodatkowych może utrzymywać czynność powyższych ośrodków. Substancya ta fizyologicznie wytwarzana wciąż w nadnerczu nie posiada działania kumulacyjnego, które posiadają niektóre alkaloidy i inne trucizny. Z tego wynika, za czem przemawiają i doświadczenia z wycinaniem nadnercza i zmiany chorobowe w niem, że bez tego gruczołu istnienie ustroju staje się niemożliwe, ponieważ owe przypadkowe bodźce, które działają na ustrój, nie są w stanie utrzymać w równej, jednakowej czynności ani ośrodka oddechania, ani ośrodka nerwów błędnych, ani, co ważniejsze, ośrodka naczynioruchowego.

Do jakiej kategoryi ciał wypada zaliczyć tę substancyę?

Odpowiedź na to zapytanie jest podług zdania autora bardzo trudna z tego powodu, iż ilość jej otrzymywana nawet ze znacznych ilości nadnercza jest tak mała, że nie wystarcza do dokładnej analizy. Czy substancya ta służy jako antitoksyna przeciwko innym truciznom, które ustrój wytwarza, odpowiedzieć na razie trudno przedewszystkiem z tego względu, że tych toksyn nie znamy. Jej działanie na wymienione wyżej ośrodki daleko prościej i racyonalniej się tłomaczą wprost podniecającym wpływem samej tej istoty bezpośrednio, aniżeli działaniem zobojętniającem jakieś nieznane istoty, które z kolei mają obniżać czynność tych ośrodków nerwowych.

Wstrzykiwania podskórne wyciągu z nadnercza wywołują także zmiany w tętnie i ciśnieniu, jednakże bardzo nieznaczne, co świadczy o powolnem wessaniu tej substancyi z pod skóry z jednej strony i o szybkiem wydzielaniu czy też niszczeniu jej w ustroju z drugiej strony, za czem przemawiało również wprowadzenie tej substancyi do żył.

To szybkie znikanie skutków wywołanych przez wyciągi z nadnercza lub krew z tego gruczołu zależy najprawdopodobniej na utlenieniu tej substancyi w krwi z udziałem samych elementów tkaninowych, krew bowiem tętnicza zmieszana z wyciągiem nie zmienia siły wyciągu nawet po kilku minutowem wstrząsaniu z powietrzem, na-

rcin.org.pl

tomiast po dolaniu kilku kropel 1% wyciągu nadmanganianu potasowego od razu to działanie wyciągów niszczy. Jeżeli więc w ustroju powstaje brak tlenu jak np. podczas duszenia się zwierząt (dyspnoe) to substancya ta musi się nagromadzać we krwi i wywierać swoje działanie. Rzeczywiście porównanie obrazu zmian podczas duszenia się zwierząt z obrazem wywołanym przez wstrzyknięte wyciągi najzupełniej za tem przemawia, te obrazy są zupełnie podobne, szczególnie pod wpływem dawek nieznacznych. Na tej podstawie autor przychodzi do wniosku, że znana już skądinąd toksyczność krwi zwierząt asfiktycznych pochodzić może od nagromadzenia się we krwi tej substancyi, która w warunkach prawidłowych wprawdzie wciąż się wytwarza, ale również bez przerwy jest zużywana przez tkanki.

W celu przekonania się czy przypuszczenie to jest słuszne, autor wykonał jeszcze dwa szeregi doświadczeń; w pierwszym badał objawy duszności, o ile one występują na ciśnieniu krwi, tętnie i oddechaniu u zwierzęcia prawidłowego, a następnie w ciągu kilku godzin po wyjęciu nadnerczy, i stwierdził, że rzeczywiście w ciągu kilkudziesięciu pierwszych minut po operacyi zwierzę pod wpływem duszenia się okazuje wszystkie zwykłe objawy duszności (podniesienie ciśnienia, zwolnienie tętna, przyspieszenie i pogłębienie ruchów oddechowych); po upływie mniej więcej dwóch godzin objawy te pod wpływem duszenia zupełnie się zmieniają, ciśnienie nie podnosi się, lecz owszem się obniża, oddechanie nie przyspiesza się, lecz zwalnia, a tylko można stwierdzić jeszcze zwolnienie tętna. Po upływie 3—4 godzin zwolnienie oddechania staje się coraz mniej wyraźnem, natomiast obniżenie ciśnienia coraz wybitniejszem, i zwierzę już w ciągu kilkudziesięciu sekund od rozpoczęcia duszenia bez drgawek i ruchów oddechowych popada w agonię, tak że po zaprzestaniu duszenia ani ciśnienie, które było równe zero, nie podnosiło się, ani ruchy oddechowe się nie pojawiały. Wprowadzenie w tym okresie do żyły 1 s. c. 10% dialyzowanego wyciągu wodnego nadnercza stan ten przerywało: w ciągu kilku sekund ciśnienie wzrastało prawie do normy albo nawet wyżej, skurcze serca stawały się pełnymi i energicznymi, a po wprowadzeniu drugiego s. c. zjawiały się nawet oddechy. Gdy w tym stanie zwierzę pozostawało, w ciągu kilku minut znowu rozpoczynano duszenie, a wtedy występowały wszystkie objawy duszności, jak u zwierzęcia prawidłowego.

W drugim szeregu doświadczeń autor wprowadzał do żyły zwierzęcia prawidłowego albo krew drugiego zwierzęcia w chwili, kiedy ono okazywało objawy sztucznie wywołanej duszności, albo krew zwierzęcia uduszonego zebraną już po jego śmierci. W obu przypadkach zmiany w ciśnieniu tętnic i oddechaniu wprawdzie nie tak wybitnie, jednak pojawiały się stale — najwyraźniej zwolnienie tętna, szczegól-

rcin.org.pl

nie podczas wprowadzenia małej ilości (4 s. c.) krwi zwierzęcia uduszonego. (Doświadczenia wykonano na królikach).

Doświadczenia powyższe utwierdziły autora w przekonaniu, że znaczną część objawów towarzyszących duszności (dyspnoe), rzeczywiście wypada odnieść do gromadzenia się w krwi substancyi, pochodzącej z nadnercza.

Czy obecność we krwi substancyi, wytwarzanych w nadnerczu, ma wpływ tylko na wymienione trzy grupy ośrodków, czy też może działa także na inne części układu nerwowego, a nawet na inne tkanki, okażą badania, przeprowadzane w dalszym ciągu w pracowni autora.

Czł. Natanson przedkłada własną pracę: „*O temperaturze krytycznej wodoru*“, takiej treści:

Wodór jest, jak wiadomo, jedynem ciałem, którego nie zdołano otrzymać dotychczas w trwałej ciekłej postaci. Wysokość temperatury krytycznej jest dla wodoru nieznana; z badań Prof. Olszewskiego wynika jedynie, że leży ona niżej od — 220° C. Ciśnienie krytyczne wynosi 20 atm. według Prof. Olszewskiego. Na zasadzie tych danych autor oblicza temperaturę krytyczną wodoru oraz inne elementy stanu krytycznego. Zasadza się zaś w tym rachunku na prawie zgodności termodynamicznej, które jest ważne dla wszystkich stanów równowagi materyi. Dowodzi przedewszystkiem, że elementy stanu krytycznego czynią zadosyć równaniu $t_c = AMp_c v_c$, gdzie $M$ jest masą cząsteczkową normalną, $A$ stałą powszechną; sprawdza słuszność tego związku, o ile pozwalają na to dane doświadczalne i wylicza najprawdopodobniejszą wartość stałej $A$; stosuje owo prawo do wyliczenia kilku gęstości krytycznych, których nie mierzono dotychczas bezpośrednio; nareszcie, oceniwszy objętość krytyczną wodoru (na zasadzie znanej ściśliwości) na 23, 45 cm $^3$/gm, czyli gęstość jego krytyczną na 0,043 gm/cm $^3$, wylicza, że temperatura krytyczna leżeć powinna, dla tego ciała, pomiędzy —229° C. a —234° C., najprawdopodobniej przy —232° C. Autor wylicza również punkt wrzenia, który ma wynosić —244° C., oraz przepowiada temperatury, które otrzymalibyśmy, poddając wodór odparowywaniu w próżni, a które sięgają aż do —254,2° C. pod ciśnieniem 1,5 mm. rtęci. — Następnie, przytoczywszy doświadczenia Prof. Olszewskiego nad ekspansyą wodoru, dowodzi, iż wynika z nich na temperaturę krytyczną wodoru temperatura, o kilka stopni wyższa od —231° C., więc np. — 228° lub —227° C.; rezultat, doskonale zgodny z wynikiem poprzedniego, czysto teoretycznego rachunku.

Czł. Bandrowski przedstawia własną pracę: „*O świeceniu podczas krystalizacyi*“, takiej treści:

Autor powtarzał badania Rozego nad świeceniem bezwodnika arsenowego i siarkanu potasowego i udowodnił, że spostrzeżenia i wnioski



rcin.org.pl

Rozego są mylne, i że świecenie nie pochodzi z przejścia odmian bezpostaciowych obu ciał w rozczynach na krystaliczną, że natomiast w obu razach zjawisko świecenia wynika z przemian czysto chemicznych. Bezwodnik arsenowy w którejkolwiek użyty odmianie świeci tylko w rozczynach kwaśnych o pewnem stężeniu co wskazuje, że z jednej strony tworzy się sól arsenowa, która z drugiej strony napowrót rozkłada się pod wpływem wydzielając bezwodnik arsenawy. — Ta ostatnia reakcya jest prawdopodobnie przyczyną świecenia. Do świecenia siarkanu potasowego — który sam przez się nie świeci — potrzebne są warunki wytworzenia się soli złożonej wzoru $2K_2 SO_1$, $+ Na_2 SO_4$. — Najkorzystniej zbiegają się te warunki w rozczynie zawierającym oba siarkany w powyższym stosunku — jakkolwiek i w innych rozczynach o pewnem stężeniu warunki takie mogą się zdarzyć.

Czł. Kreutz mówi: *„W sprawie wpływu promieni katodowych na niektóre sole“.*

Sekretarz zawiadamia o posiedzeniu Komisyi wydziałowych.

Komisya antropologiczna odbyła posiedzenie d. 14 lutego b. r. pod przewodnictwem Dra L. Malinowskiego, który na wstępie poświęcił kilka słów wspomnienia ś. p. Drowi Dudrewiczowi, wieloletniemu członkowi Komisyi, poczem jako nowy Przewodniczący podziękował za wybór.

Z kolei Sekretarz prof. R. Zawiliński zdawał sprawę z wycieczki etnologicznej przedsiewziętej w lecie r. ub. do Skalitego na Węgrzech, materyały zdobyte, składające się z opisu zwyczajów dorocznych obrzędów domowych, lecznictwa ludowego i kilku melodyj pieśni wydrukowane zostaną w XIX. t. »Zbioru wiadomości«.

Przewodniczący przedstawił dar prof. Laskowskiego z Genewy »Atlas anatomiczny człowieka«, prof. Hoyer trzy publikacye antropologiczne rosyjskie — za co uchwalono ofiarodawcom podziękowanie.

Na wniosek Przewodniczącego uchwalono nadto:

1) drukować dzieło Dra Wł. Matlakowskiego skoro tylko środki pozwolą;

2) zmienić tytuł wydawnictwa na: »Materyały antropologiczne i etnologiczne« (na wniosek prof. Baudouina).

W dopełnieniu programu badań etnologicznych, uchwalonego przez Komisyę w r. ub. Przewodniczący zwraca uwagę na potrzebę ograniczenia terenu badań, biorąc za przedmiot przedewszystkiem Galicyę i Kraków (z jego zwyczajami i tradycyami dotąd niewyjaśnionemi), na potrzebę bibliografii etnograficznej i szczegółowej mapy etnograficznej Galicyi.

rcin.org.pl

W dyskusyi podniósł Dr. Bystroń potrzebę oznaczenia granicy polsko-czeskiej na Śląsku i zapowiedział w tym względzie przygotować swe wnioski; prof. Baudouin podniósł potrzebę uwzględniania przy badaniu i Żydów.

Po zdaniu sprawy o postępie wydawnictu i zastanawianiu się nad wyborem współpracowników zamknięto posiedzenie.

Komisya fizyograficzna odbyła 22 lutego posiedzenie pod przewodnictwem Dr. F. Kreutza.

Przewodniczący przedstawił projekt „Regulaminu Muzeum Komisyi fizyograficznej akademickiej w Krakowie“, ułożony przez p. S. Stobieckiego w r. 1893, a następnie przygotowany do obrad Komisyi przez Komitet złożony z pp. K. Jelskiego, W. Kulczyńskiego i S. Stobieckiego. Projekt ten rozesłany był poprzednio, w grudniu r. 1894, członkom Komisyi; Sekcye: zoologiczna i geologiczna obradowały nad nim na osobnych posiedzeniach, przyczem ta ostatnia zaproponowała kilka zmian, odnoszących się częścią do zarządu Muzeum w ogólności, częścią zaś do ułożenia zbiorów mineralogiczno-geologicznych. Zmiany te odczytał sekretarz. Do dyskusyi ogólnej, otwartej przez Przewodniczącego, nikt się nie zgłosił. P. S. Stobiecki wniósł następnie dwie poprawki, które jednak po przeprowadzeniu dyskusyi upadły; poczem jednomyślnie przyjęto przedstawiony projekt regulaminu wraz z poprawkami ułożonemi przez Sekcyę geologiczną.

W dalszym ciągu posiedzenia przedstawił Przewodniczący potrzebę utworzenia w Komisyi fiz. osobnej sekcyi rolniczej. Nad potrzebą i zadaniem takiej sekcyi zastanawiało się poprzednio zgromadzenie, w tym celu zwołane, a złożone z pewnej części członków Komisyi fiz. i z zaproszonych z poza jej grona osób, interesujących się sprawami rolnictwa. — Zabierali w tej sprawie głos: Prof. Dr. Karliński, Prof. Dr. Godlewski, Prof. Bieniasz, Prof. Dr. Szajnocha. Uchwalono jednomyślnie utworzenie wspomnionej sekcyi i uproszono Prof. Dra E. Godlewskiego, ażeby się zajął jej ukonstytuowaniem. Z obecnych zgłosili się następnie z chęcią należenia do sekcyi rolniczej pp. F. Bieniasz, K. Bobek, E. Godlewski, W. Kulczyński i W. Szajnocha.

Nastąpił wykład Prof. F. Bieniasza o formacyi jurajskiej w Tatrach, na podstawie badań przeprowadzonych przez prelegenta w roku 1894 z polecenia Komisyi fizyograficznej.

Po przeprowadzeniu dyskusyi nad tym przedmiotem, w której, oprócz prelegenta, zabierali głos pp. Prof. Dr. Kreutz i Prof. Dr. Szajnocha, Przewodniczący zamknął posiedzenie.

Na posiedzeniu ściślejszem Sekretarz zawiadamia, że p. Wł. Natanson złożył 23 z. m. opieczętowaną kopertę do aktów wydziału.

rcin.org.pl

Następnie wydział zatwierdził wybór: pp. H. Hoyera, I. Franko, B. Popowskiego, W. Matlakowskiego, K. Matyasa, W. Tetmajera i W. Bylickiego na współpracowników Komisyi antropologicznej.

Wreszcie rozbierane na posiedzeniu prace odesłano do Komitetu wydawniczego.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 1 kwietnia 1895.

---

Przewodniczący Dyrektor: F. Kreutz.

Sekretarz odczytuje referat czł. Browicza o pracy p. J. Nowaka: „*Dalsze badania nad budową i rozwojem łożyska ludzkiego*“.

W pracy tej ogłasza autor rezultaty dalszych swych badań nad budową i rozwojem łożyska ludzkiego; badania te przeprowadzał częścią na tym samym materyale, na podstawie którego ogłosił (A. Mars i J. Nowak. »O budowie i rozwoju łożyska ludzkiego«) swe spostrzeżenia nad pytaniem, w jaki sposób przychodzi do skutku komunikacya między przestrzenią łożyskową a naczyniami doczesnej, nad budową i pochodzeniem przybłonka kosmkowego i nad tem, jak powstaje przestrzeń łożyskowa; do tego zaś materyału przybyły mu dwie macice ciężarne, jedna z początku drugiego miesiąca ciąży, druga z ósmego. Tu zajmuje on się budową doczesnej i rolą, jaką w niej odgrywają gruczoły i naczynia (warstwa gąbczasta), połączeniem, jakie zachodzi między kosmkami a doczesną, i ukształtowaniem zewnętrznej powierzchni przybłonka kosmkowego. Rozporządzał seryami z 1500 preparatów z dawnego materyału, do których przybyło kilkaset preparatów z macic wyżej wspomnianych.

Barwił zwykłemi metodami i sposobem Marsa, a wywody swe popiera 11 kolorowanemi mikrofotograficznemi zdjęciami swych preparatów. Rezultaty badań jego są następujące:

1) W gruczołach doczesnej przybłonek z biegiem czasu ulega pewnym zmianom, z cylindrycznego staje się kubicznym, a potem i płaskim, w niektórych zaś gruczołach złuszczony ze ścian leży w ich świetle i tu często ulega zwyrodnieniu, zamieniając się w drobnoziarnistą bezpostaciową masę, której część tworzy także wydzielina gruczołowa, jaka się tam znajdowała.

2) Gruczoły doczesnej przez cały czas ciąży, nie komunikują z przestrzenią łożyskową, choć zdarzyć się może, że tu i owdzie wejdą

rcin.org.pl

z nią w połączenie; jest to jednak rzeczą zupełnie przypadkową, nie mającą żadnego znaczenia w rozwoju łożyska.

3) Gruczoły doczesnej z początku ciąży dość wązkie, z biegiem jej ulegają rozszerzeniu, tak że w późniejszych okresach rozwoju tworzą w doczesnej szerokie luki — na preparatach puste — wypełnione złuszczonym przybłonkiem, lub wyżej opisaną masą.

4) Miejscami między gruczołami blizko siebie leżącymi zanikają wązkie często przegrody doczesnowej tkanki, dzielące je od siebie, i tak kilka gruczołów tworzy jedną lakunę; jeżeli zaś w sąsiedztwie tych gruczołów leżą naczynia, to i te czasem otwierają się do tych, tak powstałych, wielkich przestrzeni gruczołowych i powstają lakuny krwawe, wytworzone z naczyń i gruczołów. Lakuny te nie posiadają znaczenia nadanego im przez Gottschalka, choć czasem komunikują z przestrzenią łożyskową, a mianowicie najczęściej wtedy, jeżeli z nią komunikowały naczynia, które się do takich przestrzeni gruczołowych otwarły; zdarza się to jednak bardzo rzadko.

5) W gruczołach, których ściany nigdzie nie są uszkodzone, zdarza się także nieraz spotkać ciałka czerwone i białe krwi, prawdopodobnie więc dostały się one tam per diapedesim.

6) Gruczoły w doczesnej tak są ułożone, że leżą przeważnie w więcej powierzchownych jej warstwach, podczas gdy naczynia leżą w głębszych, choć często leżą także jedne obok drugich.

7) Ponieważ gruczoły nie komunikują podczas całej ciąży z przestrzenią łożyskową, chyba przypadkowo, [co rzadkie], przeto i kosmki w światło ich nie wrastają wcale.

8) W doczesnej znajduje się oprócz gruczołów także znaczna ilość naczyń dość szerokich; naczynia te leżą głównie w głębszych warstwach doczesnej, a więc ponad gruczołami, choć znajdują się i obok gruczołów. Największa ich ilość jest na granicy między doczesną, a utkaniem mięsnem macicy, a dość liczne są i w warstwach mięsnych macicy do doczesnej przylegających.

9) Warstwa więc gąbczasta doczesnej jest utworzona tak przez porozszerzane gruczoły jak i naczynia, a do warstwy tej ze względu na gąbczastość należy zaliczyć i przylegające do doczesnej mięsne pokłady ściany macicy.

10) Na tej warstwie gąbczastej leży wązka warstwewka zbitej tkaniny doczesnowej, która, jakto dalej ujrzymy, w późniejszych okresach ciąży znacznie grubieje.

11) Wiemy, że powierzchowne warstwy doczesnej w początkach ciąży, a często i później miejscami ulegają rozluźnieniu i rozpadowi, a komórki doczesnowe, które rozeszły się z połączenia, unosi częściowo prąd krwi i zanosi je do naczyń doczesnej, gdzie je, a nawet w znacznej liczbie, spotkać można; jeżeli zaś w takiem naczyniu znajdują się

rcin.org.pl

w znaczniejszej ilości i przylegają do ścian jego tak, że nie widać śródbłonka lub go widać tylko niewyraźnie, to naczynie takie łatwo można wziąć za gruczoł z częściowo złuszczonym przybłonkiem.

12) Łatwo znów można wziąć za naczynia przekroje gruczołów, których przybłonek takiemu uległ przypłaszczeniu, że jest podobny do śródbłonka.

13) Kosmki przyczepiają się do doczesnej w najmłodszych okresach rozwoju jaja płodowego w ten sposób, że przyklejają się pierwoszczą swego przybłonka do rąbka kleisto-włóknikowego, pokrywającego powierzchnię doczesnej, w czem biorą udział także ciałka białe krwi matczynej i resztki przeobrażonego przybłonka błony śluzowej macicy, czyli resztki syncythium leżące na doczesnej.

14) Kosmki przyczepiają się do doczesnej, a raczej do jej rąbka kleisto-włóknikowego, także zapomocą swych wypustek przybłonkowych [pierwoszczowych], które przylgnąwszy nieraz do doczesnej na znaczniejszej przestrzeni i rozrósłszy się na niej, cieńczeją i naśladują śródbłonek.

15) Połączenie między kosmkami a doczesną, przychodzi w późniejszych stadyach rozwoju także w ten sposób do skutku, że tkanka podstawowa pozbawiona przybłonka kosmków za pośrednictwem rąbka włóknikowego zrasta się z doczesną.

16) Ważny udział w połączeniu zachodzącem między temi dwoma tkaninami, przyjmują także komórki podprzybłonkowe kosmków [czyli warstwa komórkowa Langhausa], które bujają i tworzą wypustki dążące ku doczesnej. Na szczycie tych wypustek pęka pokrywający je przybłonek, który już znacznie był ścieńczał i komórki ich przyrastają albo do rąbka włóknikowego doczesnej, albo, gdy ten ścieńczał i zanikł, wprost do samej tkaniny doczesnowej.

17) Wypustki te komórkowe kosmków rozrastają się szeroko na powierzchni doczesnej i tworzą drugą jej warstwę, płodową.

18) Doczesna więc w późniejszych okresach ciąży zbudowana jest miejscami z dwóch warstw: głębszej, gąbczastej, pochodzenia matczynego i powierzchownej zbitej, pochodzenia płodowego. Oddzielone są one od siebie rąbkiem włóknikowym, choć miejscami rąbek ten nie istnieje i komórki ich zrastają się z sobą bezpośrednio. Jest także pewna różnica w utkaniu obu tych warstw i to dosyć wyraźna; w pierwszej bowiem połowie ciąży komórki warstwy płodowej silniej się barwią (to zawsze) i są mniejsze, w drugiej zaś połowie ciąży bywają większe od właściwych komórek doczesnowych pochodzenia matczynego, przytem jest między niemi mniej tkanki międzykomórkowej i gdy komórki matczynej doczesnej stają się już wrzecionowate i owalne, te zachowują jeszcze swój przeważnie okrągły kształt; warstwa ta nie posiada nigdzie ani naczyń, ani gruczołów, czyli utkanie jej jest zbite.

rcin.org.pl

19) Później stają się komórki warstwy płodowej doczesnej i ich ułożenie coraz więcej podobne do komórek warstwy matczynej, obie warstwy posiadają równą ilość istoty międzykomórkowej i w końcu zrastają się między sobą tak ściśle, że często tylko przez przeglądanie całych seryi preparatów można przyjść do przekonania, że część doczesnej jest pochodzenia płodowego.

20) Jeżeli się przyjmie, że warstwa doczesnej pochodzenia płodowego jest zbudowana z komórek przybłonkowych, to trudno zrozumieć to tak dokładne zrośnięcie się jej i przechodzenie jedna w drugą z warstwą matczyną doczesnej, która ma charakter łącznotkankowy; przeciwnie rzecz ta wydaje się łatwą do pojęcia, jeżeli się przyjmie, że i warstwa płodowa doczesnej ma pochodzenie łącznotkankowe.

21) Na powierzchnię tej płodowej warstwy doczesnej przechodzi z kosmków przybłonek kosmkowy i na pewnej przestrzeni po jej powierzchni przebiega, przybłonek ten cieńczeje, jądra jego się wydłużają i może naśladować śródbłonek.

22) Twierdzenie, jakoby, w celu przytwierdzenia łożyska do doczesnej, kosmki wrastały do jej naczyń i gruczołów i w nich się utwierdzały, nie jest prawdziwe, a jeżeli kosmki do ich światła rzeczywiście wrosną czasami, to tylko przypadkowo i to nie ma żadnego znaczenia w rozwoju łożyska.

23) Zewnętrzna powierzchnia pierwoszczy przybłonka kosmkowego jest często nierówna, a czasami (we wcześniejszych okresach rozwoju ciąży) posiada mniej lub więcej długie i wyraźne migawki, które być może grają pewną rolę przy wymianie materyi, jaka zachodzi między matczynymi, a płodowymi składnikami łożyska.

Sekretarz czł. Rostafiński referuje o pracy p. M. Siedleckiego: „*O budowie leukocytów jaszczurów i podziale ich jąder*“.

W leukocytach jaszczurów rozróżnia autor plazmę czynną, t. j. archoplazmę, biorącą na się objawy ruchu wewnątrz komórki i deutoplazmę, czyli plazmę bierną. Archoplazma wygląda na preparatach autora promienisto; jej promienie dążą prosto lub łukiem od brzegu komórki ku środkowi, omijając jądro i nie przyczepiając się do niego. Mają one na sobie w równych odstępach od środka małe zgrubienia, które wskutek gęstego ułożenia dają obraz kół współśrodkowych. Wewnętrzna część promieni, odgraniczona pierwszym szeregiem zgrubień, barwi się ciemniej niż reszta i tworzy tak zwaną sferę atrakcyjną, zwykle wielobocznią. Jej środek zajęty przez system centrosomów, czyli przez mikrocentrum. Centrosomów widział autor zazwyczaj dwa lub trzy; stanowią one według jego mniemania ostateczny punkt przyczepienia się promieni.

rcin.org.pl

Jądro jest przeważnie wydłużone wielopłatowe lub pierścieniowe, czasem tylko (w 18% wypadków) okrągłe lub eliptyczne. Mimo różnicy kształtu jego struktura jest zawsze jednaka, t. j., chromatyna w mniejszych lub większych cząstkach rozdzielona przeważnie na powierzchni jądra komunikuje z nitkami lininowemi, resztę zaś jądra zajmuje sok jądrowy (lanthanina). Mimo najbardziej zmienionego kształtu ułożenie chromatyny jest zupełnie prawie takie samo, jak ułożenie pętli podczas ostatnich stadyów karyokinezy, t. j. znać na niem pewnego rodzaju dążność ku jednemu biegunowi, który odpowiada pierwotnemu polu biegunowemu. W jądrach wydłużonych i pogiętych kierują się płaty chromatynowe ku środkowi krzywizny tak wybitnie, że znać ich dążność nawet na małych odcinkach jąder. Takie dośrodkowe ułożenie jest nowym dowodem na to, że jądro mimo zmiany kształtu i pozornego podziału stanowi zawsze jakościowo jedną całość z równymi objawami na wszystkich częściach; ilościowo zaś suma tych płatów zawsze jest równa jądru pierwotnemu. Kształt polymeryczny jądra tłomaczy sobie autor teoryą zasadniczo równej długości promieni, postawioną przez Heidenhain'a.

Pierwsze stadya karyokinezy rozpoczynają się w jądrach płatowatych, nie pociągając za sobą ich powrotu lub zbliżenia się do formy okrągłej. Ułożenie nowo tworzących się pętli jest od razu takie, że, kiedy cała chromatyna w jądrze rozdzielona w nie wejdzie, a błona jądrowa zniknie, pętle utworzą bezpośrednio gwiazdę macierzystą. Podział ten zaczyna się we wszystkich płatach równocześnie i postępuje we wszystkich równomiernie, tem bardziej, że te płaty nigdy nie tracą związku między sobą, lecz utrzymują łączność choćby zapomocą cienkich wypustek.

W kształcie i zachowaniu się jądra w spoczynku i podczas podziału widzi autor dowód przeciw twierdzeniom Arnolda i jego zwolenników; formy, jakie przytaczali wspomniani autorowie na dowód istnienia fragmentacyi, są, zdaniem jego, albo zapoznanymi kłębkami, albo nawet spoczywającemi jądrami wielopłatowemi, które posiadają wybitną, dośrodkową strukturę.

Ciałko międzykomórkowe kształtu pierścienia, jakie Heidenhain opisał, uważa autor za skutek metody, która barwi intenzywnie kurczliwe lub na skurcz narażone części plazmy; miejsce przewężenia się komórki niezawodnie ciśnieniu podlega i dlatego przyjmuje silnie barwik, dając przez to obraz pierścienia.

Ułożenie promieniste i współśrodkowe ziarn w komórkach z α-granulacyami (Ehrlich) jest, zdaniem autora, skutkiem tego, że te ziarna, należąc a raczej będąc wytworem deutoplazmy, mogą zajmować jedynie przestrzenie między promieniami archoplazmatycznymi. Chcąc zaś wyzyskać całą wolną przestrzeń, układają się w ten sposób, że miejsca



rcin.org.pl

ciaśniejsze bliżej sfery zajmują zazwyczaj mniejsze z nich, większe zaś mieszczą się w obszerniejszych przestrzeniach przy brzegu komórki. Podczas podziału unikają one tych miejsc, gdzie się w większej ilości gromadzą promienie archoplazmatyczne. W stadyum kłębka niema ich więc w polu biegunowem; podczas gwiazdy macierzystej nie spotyka ich się zupełnie w przestrzeni zajętej przez wrzecionko środkowe i oba półwrzecionka, na biegunach zaś gromadzą się między promieniami biegunowymi, przyjmując przez to również ułożenie poniekąd promieniste. Jedynie pomiędzy swobodne końce pętli chromatynowych, przy których gromadzi się stosunkowo najmniej promieni archoplazmatycznych, wsuwają się nieliczne granulacye. W stadyum dwóch gwiazd zajmują granulacye równik przewężającej się komórki, pozostawiając jednak zupełnie wolne miejsce, gdzie leżą dwa stożki przewężonego wrzecionka środkowego; pola biegunowe, które się bardziej zbliżyły ku brzegowi komórki, są od granulacyi zupełnie wolne, ponieważ nawet te z nich, które podczas stadyum gwiazdy macierzystej na biegunach leżały, zostały teraz odepchnięte na bok. Kiedy zaś komórki potomne zupełnie się przewężą, a komunikacya między resztą wrzecionka a jądrem zupełnie ustanie, wsuwają się natychmiast granulacye w nowopowstałą wolną przestrzeń w polu przeciwbiegunowem, pozostawiając wolne miejsce ostatecznego podziału, gdzie u ciałka międzykomórkowego znajdują się jeszcze resztki wrzecionka środkowego.

Zdaniem autora jest to dowód, że cała deutoplazma i jej produkty zachowują się podczas karyokinezy zupełnie biernie, pozostawiając rolę czynną jedynie archoplazmie.

Czł. K. Natanson przedstawia własną pracę: „*O rozprężeniu adiabatycznem w pobliżu stanu krytycznego*“.

Wyobraźmy sobie układ, złożony bądź z cieczy, bądź z pary, bądź z cieczy i z pary spółcześnie. Teoryę zjawisk adiabatycznych, jakie mogą odbywać się w podobnych układach, rozpoczęli Clausius i Rankine; Duhem i Ravean uzupełnili ją niedawno. Autor rozstrząsa teoryę tę ze swego punktu widzenia i stosuje ją zarazem do wytłomaczenia szczególnych zjawisk, jakie dostrzegał prof. Olszewski w badaniach nad ciśnieniem krytycznem wodoru. Okazuje się, że wyniki doświadczenia odpowiadają najzupełniej wymaganiom teoryi; okazuje się nadto, że teorya prowadzi do pewnych dalszych przewidywań, tyczących się przebiegu zjawisk adiabatycznych, które uda się, być może, potwierdzić doświadczalnie.

Tenże czł. referuje o pracy p. K. Żorawskiego: „*O całkach niezmiennych ciągłych grup przekształceń*“.

Każdą grupę przekształceń można uważać jako grupę przekształceń przestrzeni o mniejszej lub większej liczbie wymiarów. Autorowi

rcin.org.pl

chodzi o wyznaczenie takich cech owej przestrzeni, które wyrażają się zapomocą całek oznaczonych i przy przekształceniach grupy pozostają bez zmiany. Całki te nazywa on całkami niezmiennemi grup przekształceń, rozwija metodę ich wyznaczania i wiąże tę teoryę z pewnemi zagadnieniami kinetyki cieczy.

Czł. Kreutz składa chwilowo przewodnictwo i przedstawia własną pracę pod tytułem: „*Sól kamienna i fluoryt, ich barwa, fluorescencya i fosforncencya*“.

Sól kamienna jest bezbarwna, często też przymieszką węglowodorów, bituminów, węgla, iłu, ziarneczek glaukonitu brudno-żółto, cisawo lub czarniawo, szaro i zielonawo zabarwiona, także przymieszka chlorku miedzi barwi sól pięknie zielono, chlorku żelaza żółto, a tlenków żelaza niekiedy brunatno, bardzo często czerwono. Niebieską, (błękitną, śliwkową, fiołkową) barwę soli, której niektóre odmiany własność fluorescencyi posiadają, przypisywano głównie bądźto przymieszce jakiegoś nieznanego węglowodoru, bądź też jakiejś fizycznej własności soli kamiennej. Mylność jednego i drugiego zdania wykazał autor przed trzema laty [1]) swem doświadczeniem, że niebieska sól kamienna, która przez lekkie ogrzanie w płomieniu zupełnie się odbarwiła, jako też zwykła bezbarwna sól kamienna, z rzadkimi tylko wyjątkami, barwią się niebiesko przez prażenie w parach sodu lub potasu. Niekiedy zabarwia się sól przy tem doświadczeniu żółto lub cisawo. Taka sól, lekko w powietrzu ogrzana, staje się zwykle niebieską, podczas silniejszego ogrzania traci zwykle swą barwę, tylko jeżeli zabarwienie było bardzo silne, zmienia je na czerwone.

Ponieważ w soli w ten sposób zabarwionej, prócz słabych śladów żelaza, żadnych innych, znanych, silnie barwiących ciał wykryć nie można, więc przyczynę tego zabarwienia musi się upatrywać w przymieszce silnie barwiącego połączenia żelaza. Ponieważ sól kamienna, jako osad morski, zawiera pospolicie też nieco produktów rozkładu ciał organicznych, a podczas prażenia takich ciał z sodem sin się wytwarza, więc wolno przypuszczać, że podczas prażenia ze sodem soli, zawierającej nieco połączenia azotowego i chlorek lub węglan żelaza, a zwykle też cząsteczki węgla, tworzy się sin, a następnie sinowe połączenie żelaza. Za tem przypuszczeniem przemawiają prócz tego: barwienie się soli pod wpływem iskier elektrycznych, pod którym może się w pewnych warunkach wobec węgla i azotu sin utworzyć, niemniej rodzaj, siła jako też zmiana barwy soli niebieskiej, lub żółto pod wpływem

[1]) Kreutz. Rozprawy Wydz. mat.-przyrodn. Akademii Umiejętn. T. XXIV. 1892.

rcin.org.pl

sodu zabarwionej, podczas jej ogrzania w powietrzu, jako też okoliczność, że niebieskawy proszek roztartej soli błękitnej nie traci swej barwy pod wpływem chloru lub kwasu solnego, (lecz może nawet silniej błękitnieje), a wreszcie, że nieraz po rychłem obfitem dolaniu kwasu solnego do rozpuszczającej się w wodzie większej ilości prażonki soli ze sodem, wydziela się pył błękitny.

Skoro niedawno znów prof. Goldstein w Berlinie [1]) spostrzegł, że sól kamienna i inne chlorki, jako też węglan potasu zabarwiają się niebiesko pod wpływem promieni katodowych, wykazał znów obecnie autor, że sól kamienna, podobnie jak fluoryt, zabarwia się niebiesko, także pod wpływem uderzeń iskier elektrycznych. Spostrzegł on przytem, że sól kamienna, na którą działały wyładowania elektryczne, potem jeszcze przez kilka chwil prześwietla. Sól taka, po niejakim czasie, gdy już wcale na niej fosforescencyi zauważyć nie można, ogrzana lekko, świeci w ciemności tak silnie i długo (często godzinę i więcej), jak z minerałów chyba tylko niektóre odmiany fluorytu. Zbyt silnie ogrzana traci własność fosforescencyi, ale odzyskuje ją, podobnie jak fluoryt, przez wystawianie jej na działanie wyładowań elektrycznych.

Sekretarz odczytuje referat czł. Wierzejskiego o pracy p. M. Kowalewskiego: *„Studya helmintologiczne III. Bilharzia polonica“*.

Główne rezultaty autora dadzą się streścić krótko w następujący sposób:

*Bilharzia polonica* znalezioną została we krwi krzyżówki (Anas boschas L., ♂), zastrzelonej w Dublanach dnia 5 lutego r. b. Od znanych dotąd gatunków rodzaju *Bilharzia Cobb.*, które żyją wszystkie we krwi ssaków i znane są jedynie w Afryce i Sycylii, jako to *B. haematobia* (Bilh.) Cobb. (człowiek) i *B. crassa* Sons. (bydlę, owca) [B. magna Cobb., zapewne do jednego z nich należy], a które pod względem morfologicznym przedstawiają się autorowi, jedynie, jako odmiany (?) jednego i tego samego gatunku zwierzęcia, *B. polonica* różni się następującemi cechami:

*a*) Samiec: 1) licznymi bardzo pęcherzykami jądrowymi, zajmującymi całą większą część ciała od otworu płciowego aż do tylnego końca ciała, 2) obecnością worka prąciowego, przy tem bardzo dużego, z silnie rozwiniętymi gruczołami prostata, 3) topograficznem położeniem otworu płciowego na stoku osobnego, lekkiego, ale bardzo charakterystycznego wklęśnięcia lewego boku ciała, w znacznej odległości ku tyłowi poza smoczkiem brzusznym, 4) t. z. canalis gynaecophorus, za-

[1]) Goldstein. Sitzb. d. Ak. d. Wiss. Berlin. 1894. XXXVIII. p. 937.

rcin.org.pl

czynającym się dopiero w niewielkiej odległości poza otworem płciowym ku tyłowi, i przedstawiającym się jedynie, jako utwór, powstały skutkiem lekkiego zawinięcia brzegów szerszego tutaj ciała na stronę brzuszną.

*b)* Samica: 1) kształtem ciała, podobnym do kształtów jego u samca, 2) o połowę prawie mniejszą długością ciała w porównaniu z samcem, 3) zupełnem zbliżeniem jajnika do gruczołu skorupkowego i początku macicy, czyli t. z. komory macicznej. 4) innym nieco kształtem jajek, oraz tak znaczną (podwójną) wielkością ich, że jedynie jedno jajko może pomieścić się na raz w macicy (łącznie z jej komorą, naturalnie). Następnie stwierdza autor obecność kanału Lauzera u samicy, dotąd nie stwierdzonego u tego rodzaju zwierzęcia, i udawadnia, że samiec zapładnia samicę drogą zwyczajną, t. j. przez otwór płciowy, na mocy wyraźnych śladów morfologicznych na ciele tych zwierząt (t. j. B. polonica) istniejących, a przemawiających za takim jedynie sposobem zapłodnienia. Naostatek, odpowiednio do cech *B. polonica*, poprawia autor diagnozę rodzaju.

Na posiedzeniu ściślejszem odesłano wszystkie wyżej wymienione prace do Komitetu wydawniczego.

Przyjęto na konkurs imienia Kopernika temat pod tytułem: *„Przedstawić teoryę fizycznego stanu kuli ziemskiej i udoskonalić ją pod jakimkolwiek ważniejszym względem“*, oraz uchwalono rozdział nagród.

Zatwierdzono wybór następujących współpracowników Komisyi fizyograficznej: F. Krystę, K. Mialovicha, W. Głowińskiego, A. Bryka, A. Batyckiego, M. Kobryna, K. Żukowskiego, J. Zaborskiego, K. Szulca, T. Słomskiego, Fr. Schillego, J. Śnieżka, F. Czarnomskiego, W. Lubomęskiego, L. Adametza, O. Bujwida, G. Steingrabera, S. Jentysa, A. Nowickiego, J. Brzezińskiego, W. Kleckiego.

Wreszcie przyjęto do wiadomości sprawozdanie z posiedzeń Komisyi fizyograficznej, które się odbyło d. 30 marca pod przewodnictwem czł. Ak. F. Kreutza.

Na tem posiedzeniu protokół z posiedzenia w dniu 22 lutego b. r., odczytany przez sekretarza, przyjęto.

Przewodniczący zawiadomił o stracie, jaką Komisya poniosła przez śmierć członków: X. Boegera, H. Lenza i X. W. Roszka. Pamięć zmarłych uczcili obecni przez powstanie.

rcin.org.pl

Przewodniczący zdał następnie sprawę z czynności Komisyi w roku 1894:

Komisya wydała tom XXIX Sprawozdań; z tomu XXX wydrukowano już część zawierającą materyały zebrane przez sekcye: geologiczną, botaniczną i zoologiczną; drukuje się jeszcze część meteorologiczna tego tomu; rozpoczęto zaś druk tomu XXXI. Z Atlasu geologicznego wydano tekst do 3-go zeszytu, zawierający opis geologiczny W. X. Krakowskiego przez prof. Dra S. Zaręcznego. Oddano do druku c. i k. Wojskowemu Zakładowi geograficznemu w Wiedniu siedm map wykonanych przez prof. F. Bieniasza, które tworzyć będą 9-ty zeszyt Atlasu. Komisya udała się do wspomnionego Zakładu z prośbą o przyspieszenie pracy nad oddanemi mu do wykonania mapami i ma podstawę do nadziei, że prośba ta odniesie pożądany skutek.

Uchwałą z d. 22 lutego b. r. zawiązała Komisya w łonie swojem sekcyę rolniczą. Przewodniczącym tej sekcyi, do której przystąpili pp. F. Bieniasz, K. Bobek, Dr. E. Godlewski, Dr. Janczewski, W. Kulczyński, S. Stobiecki, Dr. W. Szajnócha, obranym został Prof. Dr. E. Janczewski.

Stosownie do uchwalonego w r. 1894 programu prac, czynnymi byli: w sekcyi meteorologicznej Dr. L. Birkenmajer, w geologicznej prof. F. Bieniasz i prof. M. Łomnicki, w botanicznej prof. R. Gutwiński i prof. Dr. E. Wołoszczak, w zoologicznej prof. K. Bobek i Dr. J. Nusbaum.

Od dnia 28 kwietnia 1894 otrzymała Komisya następujące:

*A)* prace do druku: 1) Fr. Schillego. Fauna lepidopterologiczna doliny Popradu i jego dopływów, 2) Dra J. Nusbauma. Materyały do historyi naturalnej skąposzczetów galicyjskich, 3) Dra M. Kowalewskiego. Materyały do fauny helmintologicznej pasorzytniczej polskiej, część I, 4) Br. Gustawicza. Pomiary barometryczne w paśmie babiogórskiem i przyległych działach górskich, 5) Dra E. Wołoszczaka. Z granicy flory zachodnio- i wschodnio-karpackiej, 6) W. Satkego. Dzienny przebieg ciśnienia powietrza w Tarnopolu, 7) Dra A. Wierzejskiego. Przegląd fauny skorupiaków Galicyi, 8) Tegoż. Notatka do fauny robaków z rodziny Gordiidae, 9) M. Łomnickiego. Tekst do 7-go zeszytu Atlasu geologicznego Galicyi,

*B)* dary do muzeum: 1) zielnik z okolic Niwry, dar ś. p. H. Lenza, 2) okazy zoologiczne, dar Dra Buszczyńskiego w Pola, 3) zbiór trzeciorzędowy paleontologiczny podolski, dar Dra W. Teisseyrego, 4) ząb żarłacza z iłu mioceńskiego w Zakrzówku, dar p. inż. J. Niedźwiedzkiego, 5) zbiór chrząszczów przeważnie litewskich, ś. p. Dra Eust. Wróblewskiego, dar p. Aug. Wróblewskiego, 6) okazy gliny dyluwialnej z odciskami roślin z Dąbrowicy, dar p. inż. L. Stobieckiego, 7) okazy zoologiczne z gór siedmiogrodzkich i Dobruczy, dar p. Jar. Łomnickiego, 8) kryształy kumingeitu, boleitu, złoto z Kalifornii, dar Dra Ant. Bohda-

rcin.org.pl

nowicza w Paryżu, 9) okazy zoologiczne i geologiczne, dar Dra Eug. Ciastonia w Pola,

*C)* przedmioty złożone przez pracowników, którym Komisya udzieliła zasiłków na badania kraju: 1) zbiór robaków Dra J. Nusbauma, 2) zielnik z granicy flory zachodnio- i wschodnio-karpackiej Dra E. Wołoszczaka, 3) okazy paleontologiczne z Tatr, zebrane przez prof. F. Bieniasza,

*D)* bogaty zbiór przyrodniczy oraz biblioteka po ś. p. A. Wadze, zakupione.

Na posiedzeniu d. 22 lutego b. r. uchwaliła Komisya regulamin muzealny, który przedstawiony zostanie do zatwierdzenia Zarządowi Akademii Umiejętności.

Następnie przyjęto do wiadomości rachunek z funduszów Komisyi za r. 1894, sprawdzony i podpisany przez skrutatorów: pp. Dra W. Ściborowskiego i Dra D. Wierzbickiego i udzielono Zarządowi Komisyi absolutoryum. W porównaniu z preliminarzem budżetu rachunek ten okazuje następujące różnice ważniejsze: wydano mniej: na druk Sprawozdań Komisyi o 620 zł., na utrzymanie muzeum o 274 zł., nie wydano wcale kredytu przyznanego prof. Drowi Zaręcznemu w kwocie 300 zł.; wydano więcej o 1089 zł. na zakupno zbiorów po ś. p. prof. A. Wadze. Niedobór wyniósł z końcem roku 1894 330 zł. 49 ct. w miejsce preliminowanego: 460 zł.

Następnie uchwalono preliminarz budżetu Komisyi na r. 1895:

| | | |
|---|---|---|
| **Dochód:** | | |
| Zasiłek z funduszów Akademii Umiejętności . . | | 4500·00 zł. |
| **Wydatki:** | | |
| Koszta wydawnictwa Sprawozdań Komisyi . . | | 1300·00 „ |
| Kredyt przyznany pr. Drowi Zaręcznemu, uchwałą z dnia 7 lipca 1893 roku . . . . . | | 300·00 „ |
| Remuneracya kustosza . . . . . | | 600·00 „ |
| Remuneracya sekretarza . . . . . | | 300·00 „ |
| Koszta urządzenia i utrzymania muzeum, łącznie z kosztami druków muzealnych . . . . . | | 500·00 „ |
| Wydatki sekcyi: | | |
| *a)* Sekcya meteorologiczna . . . . . | | 260·00 „ |
| *b)* Sekcya geologiczna: | | |
| 1) Zasiłek prof. M. Łomnickiemu na wykonanie map geologicznych: Rawa ruska i Bełżec-Uhnów . . . . . | 400 zł. | |
| 2) Zasiłek Drowi W. Teisseyremu na wykonanie mapy geologicznej: Żydaczów-Stryj. | 250 „ | |
| | | 650·00 zł. |

rcin.org.pl

*c*) Sekcya botaniczna:

| | | |
|---|---|---|
| 1) Zasiłek Drowi E. Wołoszczakowi na wycieczkę florystyczną w Karpaty zachodnie | 250 zł. | |
| 2) zasiłek prof. R. Gutwińskiemu na badanie flory glonów . . . . . | 50 „ | |
| | | 300·00 zł. |

*d*) Sekcya zoologiczna:

| | | |
|---|---|---|
| 1) p. Jar. Łomnickiemu na rewizyę zbioru chrząszczów ś. p. Dra Wróblewskiego | 100 zł. | |
| 2) zasiłek prof. J. Dziędzielewiczowi na badanie fauny owadów siatkoskrzydłych Czarnej Hory . . . . . | 150 „ | |
| 3) prof. S. Stobieckiemu na środki pomocnicze do oznaczania rodziny »Carabidae« w zbiorze Komisyi . . . . . | 50 „ | |
| | | 300·00 zł. |

*e*) Sekcya rolnicza:

| | | |
|---|---|---|
| 1) na druk programu prac i kwestyonarza . . . . . | 80 zł. | |
| 2) na zakupno i podklejenie dwóch egzemplarzy mapy Kummersberga . . . . . | 80 „ | |
| | | 160·00 zł. |
| | Suma wydatków | 4670·00 zł. |

| | |
|---|---|
| Dochód . . . . . | 4500 zł. |
| Wydatki . . . . . | 4670 „ |
| Przewidziany niedobór | 170 zł. |

Kwoty przewidziane powyższym preliminarzem a nie wydane, użyte zostaną na pokrycie wydatków nieprzewidzianych, a pozostałość kasowa, gdyby jaka okazała się z końcem roku 1895, dołączona zostanie do funduszu przeznaczonego na wydanie Atlasu geologicznego Galicyi.

Przyjęto następnie następujących kandydatów na spółpracowników Komisyi:

na wniosek sekcyi meteorologicznej: Fr. Krystę, nauczyciela w Zawoi, K. Mialovicha, urzędn. górniczego w Wieliczce, W. Głowińskiego, prof. gimn. w Jarosławiu, A. Bryka, kierownika szkoły w Chyrowie, A. Batyckiego, naucz. w Starem Mieście, M. Kobryna, nauczyciela w Turce, K. Żukowskiego, nauczyciela w Podmonasterku, J. Zaborskiego, nauczyciela w Komarnie, K. Szulca, docenta wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, T. Słomskiego, c. k. inżyniera pow. w Kołomyi;

rcin.org.pl

na wniosek Sekcyi zoologicznej: Fr. Schillego, starszego leśniczego w Rytrze, J. Śnieżka, asystenta Uniw. w Krakowie;

na wniosek Sekcyi rolniczej: Fr. Czarnomskiego, prof. Uniwers. Jagiell., Wł. Lubomęskiego, prof. Uniw. Jagiell., Leop. Adametza, prof. Uniw. Jag., Od. Bujwida, prof. Uniw. Jag., Gust. Steingrabera, prof. wyż. szkoły przemysłowej w Krakowie, Stef. Jentysa, doc. Uniw. Jag., Alex. Nowickiego, starsz. komisarza inspekcyi leśnej w Krakowie, Józ. Brzezińskiego, rządcę pola doświadczalnego Stud. roln. Uniw. Jag., Waler. Kleckiego, asyst. Uniw. Jagiell.

Przewodniczącym Komisyi fiz. na rok 1895 wybrano ponownie prof. Dra Fr. Kreutza, sekretarzem Komisyi na r. 1895 i 96 prof. W. Kulczyńskiego, skrutatorami rachunków Komisyi: Dra W. Ściborowskiego i Dra D. Wierzbickiego, zastępcami skrutatorów: prof. Dra E. Godlewskiego i J. N. Sadowskiego. Zatwierdzono delegatów do zarządu muzealnego, wybranych przez Sekcye, mianowicie z sekcyi geologicznej prof. Fr. Bieniasza, z botanicznej prof. Dra J. Rostafińskiego, z zoologicznej p. S. Stobieckiego. Do Komisyi kontrolującej muzealnej wybrano pp.: prof. Dra A. Wierzejskiego, prof. Dra W. Szajnochę, prof. R. Gutwińskiego.

Następnie prof. Dr. S. Zaręczny zdał sprawę z udziału swojego w pracach Komisyi wodociągowej miejskiej, do której należy jako delegat Komisyi fizyograficznej, w myśl uchwały tejże Komisyi z dnia 7 lipca 1893 r. Wszczęła się następnie dyskusya, w której zabierali głos pp. prof. Dr. Godlewski, prof. Dr. Karliński, Dr. Kreutz, Dr. W. Ściborowski, prof. Dr. Szajnocha, prof. Dr. Zaręczny. Po jej ukończeniu przewodniczący zamknął posiedzenie.



rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 6 maja 1895.

Przewodniczący: Dyrektor F. Kreutz.

Czł. W. Natanson referuje o pracy p. M. Rudzkiego: *„Przyczynek do teoryi fal“*.

W teoryi fal wodnych przyjmuje się zazwyczaj jednocześnie dwa założenia: 1) że ruch cieczy jest niewirowy, 2) że zewnętrzna powierzchnia falującej cieczy jest powierzchnią stałego ciśnienia. Autor dowodzi, że te dwa założenia nie dają się pogodzić.

Dowód polega na zamianie zmiennych zależnych na niezależne i odwrotnie. Mianowicie, rozpatrując współrzędne $x$, $y$ jako funkcye potencyału prędkości $\varphi$ i funkcyi prądu $\psi$ i wprowadzając warunki zadania, łatwo można się przekonać, że właśnie warunek 2) nie może być spełniony w ruchu falowym.

Czł. J. Rostafiński referuje o pracy p. R. Gutwińskiego: *„Prodromus florae algarum galiciensis“*.

Autor, zajmując się od r. 1881 badaniem flory galicyjskiej glonów, napisał na podstawie własnych spostrzeżeń oraz innych źródeł niniejszą pracę. W części pierwszej podaje historyę badań przedsiębranych nad glonami Galicyi, poczynających się w 1840 roku i w dalszym ciągu wymienia prace odnoszące się do tego przedmiotu. Określiwszy rozległość terenu dotychczas pod względem glonów zbadanego i wykazawszy cel niniejszego zestawienia, poddaje krytyce gatunki okrzemek zebranych w Tatrach przez J. Schumana. 205 gatunków podanych z Tatr przez tego autora, redukuje do 168 pewnych. Następnie zestawia 1058 gatunków glonów znalezionych w Galicyi do roku 1894, według klas i rzędów, a wreszcie w tablicy porównawczej daje obraz ilościowy flory glonów Galicyi, Śląska, Czech, Bawaryi i Niemiec.

Z tablicy tej okazuje się, że flora glonów Galicyi po florze Niemiec, pierwsze zajmuje miejsce i nie ulega wątpliwości, że gdyby u nas

rcin.org.pl

zajmowano się glonami sinymi w takiej samej mierze jak okrzemkami czy desmidyami, przewyższyłaby florę Niemic co do ilości gatunków. W dalszym ciągu zaznacza, że we florze glonów Galicyi można na podstawie dotychczasowych badań wyróżnić tylko dwie formacye, t. j. górską i mieszaną. Ostatnia obejmuje gatunki żyjące tak w górach jak na obszarach pagórkowatych i nizinnych. Nadmiejąc wreszcie, że zachodnia i wschodnia połać kraju mają właściwe sobie gatunki, podaje w obliczeniu procentowem ilość gatunków właściwych zachodniej tylko części, wspólnych dla obu i tych, które dotychczas wyłącznie we wschodniej części znalezione były.

Wykazawszy wreszcie stopień pokrewieństwa flory glonów naszego kraju do krajów sąsiednich, objaśnia układ samej rozprawy i skrócenia, jakiemi w tej pracy się posługuje.

Czł. E. Bandrowski przedstawia pracę p. K. Radziewanowskiego: „*O zastosowaniu glinu metalicznego do syntez węglowodorów aromatycznych*“.

Do otrzymywania węglowodorów aromatycznych z chlorków, lub bromków rodni tłuszczowych w rozczynie benzolowym używa autor zamiast chlorku glinowego wiórków glinowych i kwasu solnego gazowego, względnie wiórków glinowych i chlorku rtęciowego. Z doświadczeń przeprowadzonych nad otrzymywaniem kilku połączeń aromatycznych wynika, że bez uszczerbku wydajności syntezy można zastąpić chlorek glinowy wiórkami glinowemi, jeżeli się benzol nasyci poprzednio gazowym kwasem solnym. W temperaturze wrzenia mieszaniny chlorku benzylu i benzolu i wobec małej ilości rozczynnika reakcya rozpoczyna się już bez poprzedniego nasycenia benzolu kwasem solnym, jednak w tych warunkach wydatek otrzymywanego węglowodoru znacznie się zmniejsza. Pod działaniem kwasu solnego zamienia się glin częściowo na chlorek glinowy, który działa, jak wiadomo, na mieszaninę chlorków, lub bromków rodni tłuszczowych i benzolu w ten sposób, że odszczepia kwas solny i łączy pozostałe rodnie tłuszczowy i aromatyczny w jedną drobinę. Wiórki glinowe i wydzielający się w czasie reakcyi kwas solny służą za materyał do dalszego tworzenia się chlorku glinowego, pod wpływem którego odbywa się nieustannie reakcya. Z 325 gr. benzolu, wysyconego kwasem solnym, 2 gr. wiórków glinowych i 50 gr. chlorku benzylu otrzymał autor 42 gr. dwufenilometanu, czyli 63% ilości teoretycznie obliczonej. Z 600 gr. benzolu, 4 gr. wiórków glinowych i 200 gr. bromku etylowego otrzymał 136 gr. etylobenzolu, co stanowi 70% wydatku. Reakcya prowadzi się początkowo w zwykłej ciepłocie pokojowej, a pod koniec w temperaturze wrzenia benzolu. Z 300 gr. benzolu, 3 gr. wiórków glinowych i 77 gr. chlorku izopropilu otrzymuje się 78 gr. izopropilobenzolu, czyli 66% wydatku.

rcin.org.pl

Metoda ta nie nadaje się jednak do otrzymywania trójfenilometanu z chloroformu i benzolu, jakoteż antracenu z chlorku benzylu i benzolu. W pierwszym przypadku następuje prawdopodobnie częściowa redukcya chloroformu i zamiast trójfenilometanu otrzymuje się dwufenilometan, obok znacznej ilości ciał mazistych, podczas otrzymywania zaś antracenu reakcya nie dobiega do końca, a większa cześć wiórków glinowych wzięta do doświadczenia, pozostaje niezmieniona. Zamiast antracenu tworzą się w tym przypadku produkta oleiste, wrzące powyżej 300° C.

Rozkład węglowodorów aromatycznych o kilku łańcuchach bocznych na węglowodory o jednym łańcuchu bocznym można uskutecznić zapomocą wiórków glinowych i kwasu solnego tylko przy zupełnej prawie zamianie glinu na chlorek glinowy. W tym celu rozczyn benzolowy naprzykład dwu- i trójetylobenzolów, po dodaniu wiórków glinowych, nasyca autor gazowym kwasem solnym, pozostawia na parę godzin w spokoju i następnie powtarza tensam proces tak długo, dopóki wiórki nie zamienią się na masę galaretowatą chlorku glinowego. Przez dwugodzinne ogrzewanie mieszaniny tej na łaźni wodnej do temperatury wrzenia benzolu następuje rozkład dwu- i trójetylobenzolów na etylobenzol.

Kwas solny można podczas otrzymywania węglowodorów aromatycznych zapomocą wiórków glinowych łatwo zastąpić chlorkiem rtęciowym, co pożądanem jest w tych przypadkach, w których chlorki rodni tłuszczowych ulegają redukcyi pod działaniem wodoru, który się wydziela pod wpływem kwasu solnego na glin metaliczny. Chlorek rtęciowy ulega pod wpływem wiórek glinowych redukcyi na chlorek rtęciawy, lub na rtęć metaliczną, a chlor łączy się z glinem na chlorek glinowy. Skutkiem tego procesu wytwarza się znaczna ilość ciepła, które zwiększa energią przebiegu reakcyj. W nizkich jednak temperaturach, mianowicie około 0° C., reakcya przebiega powolnie i w tych warunkach otrzymuje się bardzo dobry wydadek. Tak n. p. otrzymuje się z 410 gr. benzolu, 6 gr. wiórków glinowych, 90 gr. chlorku rtęciowego i 205 gr. bromku etylowego 106 gr. etylobenzolu, a przez rozkład węglowodorów wyżej wrzących od etylobenzolu działaniem wiórków glinowych i chlorku rtęciowego w rozczynie benzolowym, otrzymuje się jeszcze nowa ilość etylobenzolu, co wraz z poprzednią ilością stanowi 146 gr., czyli 73% wydatku. Z 350 gr. benzolu, 2 gr. wiórków glinowych i 30 gr. chlorku rtęciowego i 50 gr. chlorku benzylu otrzymał autor 60% dwufenilometanu. Pod działaniem wiórków glinowych i chlorku rtęciowego na mieszaninę chloroformu i benzolu otrzymuje się trójfenilometan, a reakcya ta dobiega do końca w zwykłej już ciepłocie pokojowej. Ta metoda nie nadaje się jednak do otrzymywania antracenu z powodu gwałtownego przebiegu reakcyi.

rcin.org.pl

Czł. J. Niedźwiedzki referuje o pracy p. W. Teisseyrego: *„O charakterze fauny kopalnej Miodoborów“*.

Z poszukiwań przeprowadzonych przez autora na miejscu wynika, że śródziemnomorskie faunule oznaczone przez Olszewskiego nazwą »nadsarmackich« nie należą bynajmniej do osobnego poziomu stratygraficznego wśród wapieni miodoborskich. Raczej pojawiają się one gniazdami w całym miąższu tychże wapieni. Nie może być mowy o istnieniu osobnego poziomu »nadsarmackiego« w stropie wapieni miodoborskich, jakto przypuszczał Olszewski. Ale oprócz tego zaprzecza autor słuszności zapatrywaniom Wolf'a i Hilber'a, którzy przypuszczali, że fauna »nadsarmacka« Olszewskiego zajmuje jedynie poziom przejściowy śródziemnomorsko-sarmacki w spągu rzeczonych wapieni. Fauna »nadsarmacka« nie występuje u nas zresztą nigdzie wśród niewątpliwych pokładów przejściowych śródziemnomorsko-sarmackich, gdziekolwiek one są warstwowane. Jest to raczej fauna zawisła, co do swych warunków pojawiania się, od wystąpień niewarstwowych wapieni (miodoborskich).

Ponieważ dawniej uzasadniał autor, że rzeczone wapienie niewarstwowe uwidoczniają, co do swego uławicenia względem przyległych osadów warstwowanych, stosunki rafowe w znaczeniu chorologicznem (nie tektonicznem), a zapatrywanie to wielu zjednało sobie zwolenników (Dunikowski [1]), Inostrauzeff [2]), Suess [3]) i inni), przeto tem bardziej zasługiwałoby przytoczone pojawianie się fauny »nadsarmackiej« wyłącznie w wapieniach niewarstwowych na uwagę. Mianowicie wynika stąd, że wapienie niewarstwowe miodoborskie posiadają istotnie pewne, sobie wyłącznie właściwe znamiona chorologiczne (fauniczne).

Autor podaje następnie spis oznaczonych przez siebie gatunków należących do fauny skamieniałej Miodoborów. Są to gatunki po części należące do typów śródziemnomorskich już dawniej przez Olszewskiego z Miodoborów wykazanych (Conus, Turbo, Trochus, Haliotis, Arca, Lima, Pecten, Ostrea), po części zaś mamy tu gatunki unaoczniające typy śródziemnomorskie przedtem bądźto w Miodoborach, bądźteż we warstwach sarmackich wogóle nieznane (Cypraea, Murex, Fissurella, Emarginula, Spondylus, Buccinum, korale, kolce jeżowców, kleszcze raków, i t. d.). Zamiast kilku dawniej z Miodoborów oznaczonych gatunków t. zw. śródziemnomorskich (»nadsarmackich«) mamy ich obecnie kilkadziesiąt. Po części są one całkiem nowe (Haliotis), a rzadko tylko są one wspólne wapieniom miodoborskim z pokładami

[1]) Zeitschrift. deutsch. geol. Gesellschaft. 1884. p. 55 i p. 63.
[2]) Geologia, Petersburg 1887. p. 380.
[3]) Antlitz der Erde. I. p. 420.

rcin.org.pl

warstwowanymi (śródziemnomorskimi lub sarmackimi). Całe to stowarzyszenie miodoborskich form t. zw. śródziemnomorskich przytacza autor pod nazwą fauny oznaczonej gatunkiem Haliotis volhynica.

Faunule oznaczone gatunkiem Haliotis volhynica pojawiają się gniazdami wśród wapieni miodoborskich, którym nie brak zresztą nigdzie gromadnie występujących przedstawicieli niewielu, ale wybitnie sarmackich gatunków (Trochus Kreutzi nov. f., Celinae Andrz, papilla Eichw, Cardium protractum, Modiola marginata, etc.).

Gdziekolwiek faunule oznaczone gatunkiem Haliotis volhynica w miąższu skał miodoborskich się znajdują, tam przybierają skały te znamiona wapienia albo zorganizowanego mszywiołowego, albo też żwirowo-ziarnistego (Wapień bohócki). Wapień ten nieliczne stosunkowo zawiera skamieniałości należące do typów sarmackich. Zbity, jednostajny, szarawy wapień, zwany, »serpulowym« (»tarnopolski« Olszewskiego) posiada natomiast liczne skamieniałości, które są przedstawicielami typów wyłącznie sarmackich (z rodzajów Cardium, Modiola, Trochus). Fauna bowiem oznaczona gatunkiem Haliotis volhynica w wapieniu tarnopolskim nigdy nie pojawia się.

Odosobnione względem głównego grzbietu Miodoborów skałki zwane Toutrami, ukształtowały się prawie wszędzie tylko z wapienia tarnopolskiego. Natomiast na obszarze grzbietu Miodoborów występuje wapień tarnopolski w postaci gniazd i słupów wśród wapienia bohóckiego. Pierwszy wypełnia niejako przestwory wśród wtórego. Podobne przerwy posiadać zwykł także wapień raf dziś żyjących. Małże skałotoczne (Lithodomus najczęściej) znane są autorowi w Miodoborach tylko z wapienia bohóckiego.

Różnice powyższe fauniczne pomiędzy wapieniem bohóckim a tarnopolskim mają naturalnie niemałe znaczenie dla pojmowania całej fauny piątra sarmackiego w stosunku jej do faun śródziemnomorskich.

Ponieważ w zakresie piątra sarmackiego wogóle ograniczają się wystąpienia fauny oznaczonej gatunkiem Haliotis volhynica nietylko do okolicy Miodoborów, ale przypadają raczej wyłącznie na sam grzbiet Miodoborów, przeto wśród obszaru naszych osadów sarmackich odpowiadają one jedynie najwyższym tamtejszym wysoczyznom powierzchni. Widocznem jest, że tylko ta okoliczność mogła skłonić Olszewskiego do przytoczonego powyżej przypuszczenia, jakoby istniał w stropie wapieni miodoborskich osobny poziom »nadsarmacki« (z fauną oznaczoną gat. Haliotis volhynica). Olszewski znał zresztą faunę z Haliotis volhynica z kilku zaledwie miejscowości, obecnie zaś udało się ją wykryć prawie wszędzie, gdzie wapień bohócki odsłania się, a zatem w licznych punktach rozmieszczonych wzdłuż krawędzi grzbietu Miodoborów. Owoż ten sposób hipsometrycznego rozmieszczenia fauny z Haliotis volhynica przedstawiałby analogię względem podziału stref biologicz-

rcin.org.pl

nych właściwego rafom dziś czynnym. Wiadomo, że krawędź raf stanowić zwykła główną siedzibę fauny o charakterze i składzie rafowym. W Miodoborach prawidło to występuje tem jaskrawiej na jaw, że mamy tu ów typ raf, które wzrastają na podobieństwo ławic, powłók i skorup, niejako czapkowatych, na wypukłościach dna morskiego, a których przykładem są, podług nowszych badań, rafy morza Czerwonego.

Z kolei także i sposób zachowania się fauny z Haliotis volhynica przypomina stosunki raf żyjących. Obecnie fauna ta oznaczaną być może, nie wyłącznie na podstawie literatury, ale raczej przez porównanie z faunami dobrze zachowanemi różnych krajów. Przeważnie też opierają się przeprowadzone dotychczas przez autora oznaczenia gatunkowe w zakresie fauny miodoborskiej na rozpoznaniu znamion gatunkowych, na które w opisach gatunków t. zw. nowych nie zwykło się zwracać uwagi, ilekroć ma się do czynienia jedynie z dobrze zachowanymi okazami.

W pracy swojej zmierza ostatecznie autor do stwierdzenia, że w zakresie fauny miodoborskiej specyalnie faunule oznaczone gatunkiem Haliotis volhynica zdradzają charakter rafowy. Anologię względem stosunków rafowych upatrywać wypada, jakto z powyższego wynika, już na danych co do geograficznego i hipsometrycznego rozwoju fauny z Haliotis volhynica, nie mniej jak i w sposobie pojawiania się jej gniazdami w miąższu skałek miodoborskich, w miejscach, gdzie one okazują złożenie zorganizowane naprzemian ze żwirowo-ziarnistem. Ale przedewszystkiem kładzie autor nacisk na skład fauny, o której mowa. Przypomina ona żywo stosunki fauniczne, które poniekąd dzisiaj jeszcze panują w przybrzeżnych, skalistych i rafowych okolicach dna morskiego. Są to miejscowości, w których mają siedzibę następujące formy znajdujące się także w Miodoborach: Haliotis, Cypraea, Turbo, Trochus, Ostrea, Chama, Pecten pusio, niektóre gatunki z rodzajów Lima i Venus, mszywioły, korale, jeżowce, raki, serpule i t. d. Krocie małży skałotocznych są zjawiskiem panującem na rafach zarówno miodoborskich, jak i żyjących. Niektóre typy miodoborskie, jak n. p. z rodzaju Haliotis, występują w trzeciorzędzie wogóle bardzo rzadko, ale w Miodoborach zjawiają się one bardzo często gromadnie, dosięgają niekiedy olbrzymich stosunkowo rozmiarów osobnikowych (Haliotrisp.) i należą oprócz tego po części do gatunków całkiem nowych, wyłącznie Miodoborom właściwych. Fakty te niejako same za sobą przemawiają,

Czł. N. Cybulski referuje o pracy p. J. Zanietowskiego: *„O zmianach elektrotonicznych w pobudliwości nerwów zapomocą kondensatora“*.

Autor zastosowuje rozbrojenia kondensatora do badania zmian elektrotonicznych pobudliwości nerwów, wychodząc z tego założenia,

rcin.org.pl

że to jest jedyna metoda, która z jednej strony pozwala mierzyć i wyrażać zmiany pobudliwości w ścisłych jednostkach, z drugiej zaś strony może być zastosowana do badania sfery intrapolarnej z tego powodu, że nie mamy do czynienia z dwoma komplikującymi się prądami: drażniącym i polaryzującym, lecz z prądem polaryzującym i rozbrojeniami kondesatora rozładowującego się po obwodzie nie zamkniętym w sobie.

Poza wyrażaniem zmian pobudliwości w ścisłych jednostkach, autor mierzył także natężanie prądu polaryzującego zapomocą galwanometru tak nastawionego, aby miał odpowiednią czułość, i podaje w przybliżeniu dla 3 faz Pflügerowskiej tabliczki następujące granice:

prąd słaby 0·0000001 — 0·000001
» średni — 0·000001 — 0·00002
» silny — powyżej 6·00002.

Do doświadczeń swoich używał autor osobnego przyrządu pozwalającego badać zmiany pobudliwości nerwu w różnych miejscach i przy różnych kierunkach bez naruszania położenia nerwu na elektrodach; do podrażnienia nerwu zapomocą rozbrojeń kondensatora również osobnego »eskcitatora absolutnego«.

Główne wnioski, do których autor dochodzi są następujące:

1) Zmiany elektrotoniczne mają pewien charakterystyczny przebieg w czasie, który musimy uwzględniać, chcąc unikać całego szeregu możliwych błędów. U katody pobudliwość po zamknięciu wzrasta stopniowo i opada potem do pewnego kresu, na którym pozostaje tak długo, jak długo prąd zostaje zamknięty; po otwarciu prądu podnosi się powyżej normy i znowu opada ku niej. U anody pobudliwość opada od razu po zamknięciu i również pozostaje na pewnym kresie tak długo, jak długo prąd pozostaje zamknięty; po otwarciu wraca również do normy, a przy silniejszych prądach i powyżej normy, i znowu ku niej opada. Krzywe podobnych zmian w czasie, acz odmienne dla każdego miejsca nerwu i siły prądu noszą wspólne cechy, charakterystycznej prawidłowości i zależności od wymienionych czynników.

2) Zmiany elektrotoniczne wyraźnie dadzą się obserwować przy prądach (3. $10^{-8}$ A.) nie dających jeszcze skurczu przy zamknięciu; »próg zmian elektrotonicznych« jest więc niejako wcześniejszym od »progu« tabliczki Pflügera. W miarę wzrostu siły prądu wzmaga się zarówno natężenie zmian pobudliwości jak i obszar »zakresu anelektrotonicznego«, który coraz bardziej rośnie na niekorzyść zakresu katelektrotonicznego, będąc wyrazem t. zw. »posuwania się punktu obojętnego ku katodzie«. W prądach o średniem natężeniu (100. $10^{-8}$ A.) mamy do czynienia ze stanem »równowagi elektrotonicznej«, t.j. z faktem, iż zakres katelektronicznych równa się co do obszaru i natężenia zmian zakresowi anelektronicznych,

rcin.org.pl

a punkt obojętny leży na środku nerwu. Od tej chwili począwszy, w miarę wzrostu siły prądu polaryzującego, natężenie zmian katelektronicznych coraz bardziej maleje, podczas gdy zmiany anelektr. wciąż rosną, tak iż w końcu powyżej granicy prądów »silnych« (2.000 $10^{-8}$) mamy do czynienia z obniżeniem pobudliwości na całej przestrzeni nerwu. Fakt ten ostatni nie da się tłomaczyć, jak to chcieli niektórzy, »nieprzepuszczalnością« katody, gdyż po 1e obniżenie pobudliwości jest wyraźne z obu stron katody, a po 2e metoda zastosowania rozbrojeń kondensatora pozwala nam wzmocnić jego nabój do dowolnych granic i wykazać, że tu nie o zniesieniu pobudliwości mowa, lecz o jej kolosalnem obniżeniu.

3) Prawidłowość wyników otrzymywanych przy badaniu zapomocą rozbrojeń kondensatora zmian elektrotonicznych pobudliwości, stanowiących tak ważną podstawę elektroterapii, w przeciwieństwie do chaosu wyników różnych badaczy, nie zgadzających się ani z pierwotnemi prawami Pflügera ani między sobą, zmusza nas do przypuszczenia że, sprzeczności przypisać należy głównie następnym punktom: 1) badacze nie uwzględniali dokładnie wymienionej zależności zmian elektrotonicznych od czasu, 2) nie mierzyli natężenia prądu polaryzującego, a więc nie mogli ani sformułować ilościowo jego granic dla wzajemnej kontroli ani we własnych doświadczenik sprawdzaać jego stałości, wreszcie 3) nie uwzględniali poprawek mogących wchodzić w grę w tych doświadczeniach, gdzie w sferze intrapolarnej używano 2 prądów galwanicznych lub 1 galw. i 1 indukcyjnego.

Na posiedzeniu ściślejszem wszystkie wyżej wymienione prace odesłano do Komitetu redakcyjnego.



rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 4 czerwca.

---

Przewodniczący: Dyrektor F. Kreutz.

Członek Godlewski przedkłada swą pracę: „*O nitryfikacyi*“.

Tymczasową notatkę o pierwszej części tej pracy przedłożył autor na posiedzeniu z dnia 5 grudnia 1892 r. Doświadczenia wówczas opisane pozostawiały jeszcze pewne wątpliwości. W szczególności doświadczenia w naczyniach szczelnie zamkniętych dały wyniki odmienne od przewidywanych wskutek niespodzianej komplikacyi spowodowanej przez zamknięcie naczyń zwykłym korkiem. Obecnie doświadczenia te autor powtórzył, używając do nich naczyń, których wszystkie części były ze szkła. Zamknięcia naczyń uszczelnione były rtęcią. Doświadczenia te dały rezultaty zupełnie stanowcze. W naczyniach, do których dopuszczono bezwodnik węglowy, nitryfikacya odbywała się prawidłowo, w naczyniu wypełnionem zwykłem powietrzem wcale się nie odbywała.

Rezultaty całej swej pracy streszcza autor w sposób następujący:

1. Sole kwasu węglowego nie mogą bezpośrednio dostarczać pokarmu węglowego fermentowi azotawemu.

2. Kwas węglowy wolny jako pokarm węglowy może fermentowi azotawemu w zupełności wystarczyć.

3. Pod wpływem czystych kultur fermentu nitrosomonas amoniak przechodzi wyłącznie w kwas azotawy, kwas azotowy zaś wcale się przy tem nie tworzy.

4. Podczas przemiany amoniaku na kwas azotawy pod wpływem nitrosomonas część azotu wydziela się w stanie wolnym.

5. Ilość wolnego azotu wydzielającego się podczas nitryfikacyi nie jest proporcyonalną do ilości azotynów wytworzonych z amoniaku, ale stosownie do warunków nitryfikacyi może być większą lub mniejszą.

Członek Rostafiński referuje o pracy p. K. Kostaneckiego: „*Badania nad zapłodnionemi jajkami jeżowców*“.

rcin.org.pl

Autor badał zapłodnione jajka jeżowców utrwalone, zatopione w parafinie, krajane na 5 μ i barwione metodą M. Heidenhaina.

W preparatach utrwalonych w 1—2 minut po zapłodnieniu widział autor nieraz plemnik leżący jeszcze w małem ponad powierzchnią wznoszącem się wzgórzu protoplazmatycznem (cône d'attraction). Za główką plemnika leżał jego centrosom (czasem dwa centrosomy). Po chwili główka plemnika wraz z centrosomem zaczęła się obracać w ten sposób, iż główka leżała skośnie, a centrosom obok niej, w chwilę później centrosom leży już przed główką i w całym dalszym przebiegu zapłodnienia poprzedza ją podczas zbliżania się do jądra jajka. To skręcenie się plemnika, mające na celu skierowanie centrosomu ku ar. choplazmatycznemu centrum komórki uważa autor za ogólne prawo-

Od chwili, w której centrosom leży w ten sposób, iż styka się z większą masą protoplazmy, zaczyna się wytwarzać w około niego promienista kula; tylko ten wycinek kuli, który zajmuje główka plemnika, odpada. Promienie te są to nitki protoplazmatyczne w barwikach protoplazmatycznych silnie się barwiące, a pomiędzy niemi układają się ziarna deutoplazmatyczne. Pierwsze początki tych promieni powstają z pasemka łącznego plemnika, potem rosną asymilując protoplazmę jajka, tak iż w chwili zbliżenia się jąder promienie obejmują całą tę część komórki, którą plemnik przebył. Tym promieniom protoplazmatycznym przypisuje autor rolę czynną podczas zbliżania się główki plemi centrosomu ku jądru jajka.

Czy opisany przez Fola »quadrille des centres« istotnie w zapłodnionem jajku jeżowców się odbywa, autor stwierdzić nie mógł, preparaty jego przemawiają jednakowoż za możliwością jego istnienia. W stadyum dwubiegunowem ciałka biegunowe oddalają się od wspólnego jądra i pomiędzy niemi a jądrem wytwarzają się stożki promieni, które potem po zniknięciu opony jądra połączą chromosomy z ciałkami biegunowemi. Te stożki promieni jakoteż wrzecionko środkowe wytwarza się wedle autora w protoplazmie.

W teoretycznej części omawia autor teoryą zapłodnienia Boveriego i dochodzi do przekonania, że nie centrosomy, ale całe pasemko łączące (centrosomy i archoplazma) plemnika są konieczne do pobudzenia jajka do podziału. Autor nie widzi konieczności, aby centrosomy (podobnie jak chromosomy) były zredukowane do połowy w jajku i plemniku, natomiast stwierdza istnienie redukcyi części achromatycznych (archoplazmatycznych) w komórkach płciowych.

Członek Natanson referuje o pracy p. T. Estreichera: *„O ciśnieniach nasycenia tlenu“*.

Korzystając z możności rozporządzania większemi ilościami tlenu ciekłego, oznaczył autor ciśnienia nasycenia tego ciała mniejsze od

rcin.org.pl

jednej atmosfery, w temperaturach od —182° do —211°. Do mierzenia temperatur używał autor termometru wodorowego, gdyż opierając się na doświadczeniach Olszewskiego z termometrami, napełnionymi tlenem, azotem lub tlenkiem azotu, i Chappuis'a z termometrem napełnionym bezwodnikiem węglowym, oraz na zwiększaniu się przewodnictwa elektrycznego pod wpływem zniżenia temperatury, doszedł do wniosku, że termometr wodorowy jeszcze w tych temperaturach nie zawodzi. Wróblewski (Sitzungsber. d. Wiener Akad. 91, z. S. 705) wychodząc z przeciwnego założenia, zmierzył ciśnienia nasycenia tlenu między 160 i 20 mm. Hg, przyczem otrzymał temperatury wyższe o 7° do 8°. Porównanie krzywej ciśnień nasycenia, wykreślonej na podstawie liczb Wróblewskiego i autora, okazuje, że krzywa Wróblewskiego wygląda inaczej, niżby wyglądać powinna, gdyby termoelement, użyty przez niego do mierzenia temperatury, rzeczywiście, jak to Wróblewski podaje, zgadzał się z termometrem wodorowym aż do temperatury —193°. Autor opisuje naczynie, używane w pracowni prof. Olszewskiego do przechowywania ciekłego tlenu w czasie doświadczeń, i podaje krzywą, mogącą służyć do oznaczenia temperatury tlenu, gdy jest znane jego ciśnienie nasycenia. Z liczb, otrzymanych w doświadczeniach z tlenem, oblicza autor jego »krzywą sprowadzoną« pod nizkiemi ciśnieniami, i porównywa ją z takiemiż krzywemi dwusiarczku węgla, etylenu, fluorobenzolu, eteru etylowego, wody, kwasu octowego i alkoholów: metylowego, etylowego, propilowego normalnego i izobutylowego. Autor wykazuje związek niezgodności tych krzywych z niezgodnością stałych $f$ w empirycznem równaniu van der Waalsa: $-\log\pi = f\frac{1-\tau}{\tau}$, gdzie $\pi$ i $\tau$ oznaczają spółrzędne ciśnienia i temperatury krzywych sprowadzonych. Różnice pomiędzy wartościami $f$ a normalną wartością należy, według autora, uważać za miarę niezgodności tych krzywych. Guye wskazuje na assocyacyę drobin płynu, jako na powód niezgodności wartości $f$; autor tłomaczy zgodnie z tem nieidentyczność krzywych sprowadzonych, nie przypisując jednakże assocyacyi wyłącznego wpływu pod tym względem.

Członek Witkowski referuje o pracy przedłożonej przez członka Olszewskiego: *„Oznaczenie temperatury krytycznej i temperatury wrzenia wodoru“*.

Już dawniej opisał autor sposób oznaczania ciśnienia krytycznego wodoru, zapomocą ekspanzyi tego gazu z pod wysokiego ciśnienia, w nizkiej temperaturze, i wyraził przypuszczenie, że takąsamą metodą uda mu się oznaczyć temperaturę krytyczną wodoru, mierząc temperaturę jego w chwili zagotowania się. Obecna praca zajmuje się przeprowadzeniem tych zapowiedzianych pomiarów. Do mierzenia tak nizkich

rcin.org.pl

temperatur używał autor termometru, polegającego na zmniejszeniu się oporu elektrycznego cienkiego drucika platynowego pod wpływem nizkiej temperatury. Rezultatem tej pracy jest oznaczenie temperatury krytycznej, t. j. — 234·5° i temperatury wrzenia wodoru, t. j. — 243·5° Robiąc analogiczne doświadczenia z tlenem, przekonał się autor o rzetelności swej metody.

Na posiedzeniu ściślejszem wszystkie wyżej wymienione prace odesłano do Komitetu wydawniczego.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 8 lipca.

---

Przewodniczący: Dyrektor F. Kreutz.

Członek Kulczyński przedkłada własną pracę: „*Attidae Musei zoologici Varsoviensis, in Siberia orientali collecti*“.

Ze zbioru pająków wschodnio-sybirskich, zgromadzonego przez Dra B. Dybowskiego przy pomocy p. Wiktora Godlewskiego oraz innych współpracowników a przechowanego w Gabinecie zoologicznym warszawskim, wylicza autor gatunki należące do rodziny *Attidae* i opisuje gatunki nowe lub niedokładnie znane. Z 28 gatunków jeden, zastąpiony przez jedyny i to młody okaz, mógł być oznaczony tylko rodzajowo (*Marptusa sp.*), z pozostałych należy 14 do fauny europejskiej (*Heliophanus dubius* C. L. Koch, *H. flavipes* Hahn, *Marptusa pomatia* Walck., *Philaeus bicolor* Walck., *Attus terebratus* Clerck, *A. floricola* C. L. Koch, *Aelurillus festivus* C. L. Koch, *Pellenes tripunctatus* Walck, *Ergane arcuata* Clerck, *E. falcata* Clerck, *Maevia castriesiana* Grube, *Euophrys erratica* Walck., *Eu. frontalis* Walck., *Neon reticulatus* Blackw.), jeden, właściwy Syberyi wschodniej, znany był już A. E. Grube'mu w r. 1861 (*Pellenes ignifrons* Grube), dwanaście opisuje autor jako nowe p. n. *Salticus lugubris*, *Heliophanus ussuricus*, *H. baicalensis*, *Epiblemum latidens*, *Pseudicius orientalis*, *Marptusa Dybowskii*, *Dendryphantes Thorellii*, *Attus Godlewskii*, *A. albolineatus*, *A. viduus*, *Pellenes limbatus*, *Ergane albifrons*). Z gatunków wspólnych Syberyi wschodniej i Europie przeważna część nie okazuje żadnych uchwytnych i ważniejszych różnic pomiędzy okazami sybirskimi i europejskimi; tylko *Pellenes tripunctatus* sybirski wyróżnił się od europejskiego typu i to właśnie w kształcie narzędzi rozrodczych, które zwykle z powodu stałości swojej dostarczają najpewniejszych podstaw do ograniczenia i rozróżniania gatunków. Do nader pożądanej rewizyi pracy A. E. Grube'go z r. 1861 o pająkach wschodniej Syberyi zbiór Prof. B. Dybowskiego dostarczył niestety tylko bardzo niewiele materyału; z 13 przez Grube'go opisanych nowych gatunków rodz. *Attidae* znalazły się w nim tylko trzy: *Aelurillus festivus* C. L. Koch, opisany

rcin.org.pl

przez Grubego jako nowy p. n. *Attus melanotarsus*, *Pellenes ignifrons* (u Grube'go »*Atlus*«) i *Maevia castriesiana* (Grube), znana z Europy pod nazwą *Maevia multipunctata* E. Sim., która ustępuje pierwszeństwa nazwie nadanej przez Grube'go. Pod tym względem byłyby wyniki wypadły niewątpliwie znacznie obficiej, gdyby nie ubolewania godne wydzielenie i zniszczenie wielkiej liczby okazów ze zbioru przed wcieleniem go do Gabinetu zoologicznego warszawskiego.

Członek Godlewski referuje o pracy p. B. Dębskiego: „*O budowie i mechanizmie ruchów liści u Marantowatych*“.

W pracy tej autor stara się wykazać związek pomiędzy właściwościami budowy anatomicznej kolanka, istniejącego u liści wszystkich roślin rodziny Marantowatych na granicy pomiędzy ogonkien a blaszką liścia, a ruchami, jakie za pomocą tego kolanka liście te są w stanie wykonywać pod wpływem zmian kierunku lub natężenia światła. W tym celu autor opisuje w pierwszej części swej pracy szczegółowo budowę różnych części tych liści: pochwy, ogonka, kolanka, nerwu głównego blaszki oraz blaszki samej. Następnie rozważa on stosunek budowy kolanka oraz składających je tkanek do budowy innych części tych liści, wartość morfologiczną kolanka oraz charakteryzującego je pokładu ukośnie ustawionych mocno wydłużonych komórek oraz wykazuje różnice pomiędzy budową kolanka a innych części liścia. Poszukiwania te zostały rozciągnięte na bez mała 50 gatunków tej rodziny czyli przeszło $^1/_4$ część wszystkich znanych, i to spowodowało autora do zaznaczenia różnic istniejących w budowie anatomicznej pomiędzy liśćmi różnych gatunków oraz wskazania, jakich cech te różnice dostarczyć mogą do ocenienia stosunków pokrewieństwa pomiędzy tymi gatunkami.

Przedmiotem drugiej części jest stosunek pomiędzy budową kolanka tych liści a ich ruchami oraz wykazanie roli, jaką gra podczas tych ruchów każda z tkanek składających kolanko. Autor opisuje najprzód wyniki doświadczeń, przedsięwziętych w celu rozwiązania tych zagadnień, następnie zaś stara się wyświetlić, na podstawie dostarczonych przez te doświadczenia danych, mechanizm tych ruchów oraz znaczenie, jakie posiada przytem każdy ze szczegółów budowy anatomicznej kolanka, różniących to ostatnie od innych części liścia. W rozbiorze tym autor dochodzi do wniosku, że przyczyną powyższych ruchów kolanka jest skrócenie się strony wklęsłej, wskutek podwyższenia się na tej stronie napięcia komórek miękiszu, oraz spowodowanego przez to zgniecenia na tej stronie otaczającego kolanko pokładu komórek wydłużonych.

Członek Cybulski przedkłada pracę wykonaną z p. A. Beckiem p. t.: „*Dalsze badania zjawisk elektrycznych w korze mózgowej*“.

rcin.org.pl

Odwołując się do wyników pierwszej seryi tego rodzaju doświadczeń ogłoszonych w Anzeiger der Academie der Wissenschaften in Krakau, zdają autorowie sprawę z dalszych w tej mierze wykonanych doświadczeń.

Przedewszystkiem omawiają autorowie pewne modyfikacye. które starali się wprowadzić w samej metodzie badania; modyfikacye te odnoszą się tak do unieruchomienia głowy, jakoteż do umieszczania obnażonej kory mózgowej w przestrzeni ogrzanej i nasyconej parą wodną oraz zastosowania rozmaitych elektrod niepolaryzujących się. Modyfikacye te jednak tylko w części okazały się jako użyteczne, a korzyści, które przynosiły, równoważyły się nowemi niedogodnościami, tak że dalsze doświadczenia swoje przeprowadzili autorowie sposobem dawnym możliwie najprostszym.

W pierwszym szeregu tych doświadczeń autorowie zwrócili głównie uwagę na wpływ narkozy eterowej na zjawiska elektryczne na korze mózgowej i tu stwierdzili, że u zwierząt nieeteryzowanych lub bardzo słabo eteryzowanych, szczególnie u małp, wprawdzie występują wciąż zmiany elektryczne, jednakże są w wysokim stopniu skomplikowane i nieregularne, i nie dają możności wykazania, że zależą od podniet, działających na nerwy dośrodkowe. Zmiany te często noszą charakter wahań samoistnych i dlatego autorowie przyjmują, że zmiany elektryczne u takich zwierząt towarzyszą powstającym u nich stanom psychicznym lub występują wskutek tych stanów. U takich zwierząt obserwowano również niekiedy, szczególnie pod wpływem podniet dośrodkowych, zupełne zatrzymanie wahań galwanometru, co tłomaczą zahamowaniem czynności psychicznych.

Wyjątek stanowiły niekiedy psy, które po odsłonięciu mózgu zachowywały się bardzo spokojnie; w tych przypadkach obok zwykłych wahań galwanometru zmiany pod wpływem drażnienia kwasów wodorowych występowały bardzo wybitnie i pozwalały z wszelką dokładnością wykazać, że te ostatnie zmiany występują tylko w pewnych okolicach i są ściśle zlokalizowane. Zbyt silna narkoza okazała się także najzupełniej niekorzystna, gdyż w tych razach pobudliwość kory mózgowej zupełnie znikała, za nią razem znikały samoistne wahania elektryczne, lecz nie występowały także żadne zmiany podczas drażnienia nerwów dośrodkowych. Najwybitniejsze wahania elektryczne pod wpływem podniet występowały w okresie poprzedzającym zupełną narkozę, jak również w okresie poprzedzającym budzenie się zwierząt.

Następnie autorowie jeszcze raz przeprowadzili badania nad wahaniami semoistnymi u zwierząt nie narkotyzowanych lub pozostających w półnarkozie. Badanie to uskuteczniali w ten sposób, że badacz odczytujący w lunecie wychylenie lusterka galwanometru, jednocześnie sygnalizował moment odczytania na okopconym walcu. Z ustawienia

rcin.org.pl

tych dat można było następnie skonstruować przebieg wahań w czasie. W ten sam sposób badali także wychylenia powstające pod wpływem drażnienia nerwów dośrodkowych.

Badania te, podobnie jak i badania za pomocą dwóch galwanometrów, opisane w poprzednim komunikacie, pozwoliły autorom ocenić różnice, które zachodziły w wychyleniach w tym przypadku, gdy jedna z elektrod odprowadzających stała w miejscu, do którego według wszelkiego prawdopodobieństwa dochodzą najsamprzód impulsy z nerwów drażnionych, oraz gdy obie elektrody stały w miejscach obojętnych, lub jedna z nich w miejscu symetrycznem na drugiej półkuli, druga w miejscu obojętnem. Na mocy tych doświadczeń autorowie jeszcze raz się przekonali, że:

Wahania samoistne nie pozostają w żadnym związku ani z tętnem ani z oddychaniem.

Jeżeli jedna z elektrod dotyka okolicy kory mózgowej, w której są założone ośrodki nerwów drażnionych, naprzykład nerwów dośrodkowych palców wszystkich kończyn, lub nerwu wzrokowego, okolica ta staje się elektro-ujemną względem innych i wskutek tego wywołuje odpowiednie wychylenie galwanometru; wychylenie to rozpoczyna się dość szybko, dochodzi do pewnego stopnia i pozostaje po większej części przez cały czas drażnienie, tylko niekiedy, gdy drażnienie trwa kilkanaście sekund, wychylenie to się zmniejsza jeszcze podczas drażnienia, a jeszcze rzadziej zmienia znak, t. j. okolica ta staje się elektro-dodatnią.

Te ostatnie przypadki, jak również te, w których w pierwszej chwili drażnienia, zamiast ujemnego otrzymywano wychylenie dodatnie, przypisują autorowie zahamowanie stanu czynnego w drażnionych ośrodkach. Takie zahamowanie, a więc wahanie dodatnie występowało o wiele wybitniej i częściej podczas drażnienia nerwów dośrodkowych w innych partyach kory mózgowej tej samej lub drugiej półkuli. Takie zahamowanie, objawiające się albo zatrzymaniem wahań samoistnych (lusterko pozostawało w zupełnym spokoju) albo wahaniami dodatniemi, gdy w pewnej określonej okolicy na przestrzeni bardzo ograniczonej występowały wahania ujemne, uważają autorowie za nowy dowód że, gdy impuls nerwowy dochodzi do kory mózgowej i wywołuje w pewnej okolicy czynność, wstrzymuje jednocześnie czynność innych okolic.

Wahanie ujemne można obserwować i w okolicy symetrycznej drugiej półkuli, lecz one występują o wiele później, niż w okolicy odpowiadającej drażnionym nerwom.

Te wahania elektryczne w korze mózgowej uważają autorowie jako zjawiska towarzyszące stanom czynnym kory, a więc zjawiskom psychicznym i tem tłomaczą ich nieregularność i zmienność.

Opisane badania uważają autorowie jako nowy niewątpliwy dowód istnienia lokalizacyi w korze mózgowej.



rcin.org.pl

Wreszcie Sekretarz zawiadomił Wydział, że Komisya antropologiczna odbyła posiedzenie w dniu 31 maja i 25 czerwca b. r. pod przewodnictwem p. L. Malinowskiego.

1. Głównym przedmiotem obu posiedzeń było przedstawienie przez Dra Demetrykiewicza wyników dotychczasowych badań nad »Dobą przedhistoryczną Galicyi«, które w obszernem streszczeniu mają być ogłoszone w zbiorowem dziele p. t. »Oesterreich in Wort und Bild«. Autor zebrawszy i zbadawszy krytycznie cały nagromadzony dotąd materyał źródłowy, t. j. wszystkie zabytki przedhistoryczne znalezione w Galicyi, rozprószone po różnych muzeach krajowych i obcych, oraz wszystkie wiadomości o wykopaliskach zawarte w literaturze, starał się go po raz pierwszy za pomocą studyów porównawczych nad zabytkami krajów ościennych chronologicznie uporządkować. Okazało się, że na obszarze Galicyi znajdują się zabytki tych wszystkich okresów przedhistorycznych i różnorodnych cywilizacyi, jakie w krajach sąsiednich po sobie następowały. Najdawniejsze ślady człowieka z okresu t. zw. paleolitycznego znalazły się w okolicach Krakowa i wskazują na pewien związek z Morawą.

W drugiej połowie wieku kamiennego, t. j. t. zw. epoce neolitycznej były szczególnie okolice nadwiślańskie gęsto osiedlone przez lud ubogi, grzebiący się na cmentarzyskach żarowych z urnami. Wzdłuż Sanu, który od najdawniejszych czasów wskazywał kierunek drogi z poza Karpat ku północy i jak się z wykopalisk zdaje, stanowił rodzaj etnograficznej granicy, zamieszkiwał w epoce kamiennej lud, używający grobów nieciałopalnych najstarszego typu ze skurczonymi szkieletami.

Na wschód od Sanu grobowce mają w ogóle na sobie zwykle charakterystyczne nasypy, zwane kurhanami. Niektóre kurhany kryją żarowe groby z epoki kamiennej, przeważna jednak część kurhanów należy do najnowszych epok przedhistorycznych.

Najdalej ku wschodowi wysuniętą część kraju między Zbruczem, Seretem i Dniestrem zamieszkiwał w dobie neolitycznej lud, chowający swoich zmarłych w postaci siedzącej w kamiennych grobach, zbudowanych na wzór skrzyń z głazów, mających analogię z t. zw. dolmenami w północnej Europie. Pod koniec epoki kamiennej ten sam obszar wschodniej Galicyi zajęty został przez lud długogłowy, przybyły od wschodu, który gęsto się rozrodził, używał bardzo charakterystycznej na terrakotę wypalanej ceramiki malowanej i odznaczał się właściwym sobie symbolicznym obrzędem pogrzebowym, polegającym na chowaniu w urnie zawsze jednego tylko ułamka kostki ze spalonych zwłok. Lud ten zdaje się wywędrował później dalej na południe, pozostawiwszy nam w ogromnej jaskini w Bilczu, którą zamieszkiwała cała osada, zasypana wreszcie przez usunięcie się skały, rodzaj przedhistorycznego Pompei.

rcin.org.pl

Liczne i bogate zabytki epoki bronzowej oraz poprzedzającej ją krótkiej przejściowej doby czysto miedzianej, jak niemniej rzadkie okazy następującego okresu wczesno-żelaznego, zwanego hallstadzkim, wykazują w Galicyi co do typów wielkie podobieństwo ze współczesnemi wykopaliskami na Węgrzech północnych i najgęściej spotykają się przy naturalnych drogach rzecznych, wiodących od Karpat. To pozwala przypuszczać, że w bronzowej epoce, t. j. przed V wiekiem przed Chrystusem po obu stronach wspomnianego pasma gór panowała jednolita kultura, oparta albo na jednoplemiennem pochodzeniu ludów, albo przynajmniej na stosunkach bardzo ożywionej handlowej wymiany.

Znajomość żelaza i właściwej mu techniki wyrobów dostała się do Galicyi dwiema niezależnemi drogami, a mianowicie od zachodu i południa za pośrednictwem kultury t. zw. hallsztadzkiej, oraz od wschodu przez pośrednictwo cywilizacyi t. zw. scytyjskiej. Zabytki typowe, należące do grupy t. zw. scytyjsko-greckiej połowy pierwszego tysiąca lat przed Chrystusem znalazły się w kilku miejscach wschodniej Galicyi w okolicy Zbrucza. Od epok następnych, tj. od chwili ropowszechnienia wyrobów żelaznych i nadania im tem samem cechy pozornie więcej do zabytków historycznych zbliżonej, zapas nagromadzonego dotąd źródłowego materyału archeologicznego nieproporcyonalnie się zmniejsza, zapewne wskutek lekceważenia tego rodzaju zabytków przy ich odkryciu tak, że zadanie archeologa coraz bardziej się utrudnia, im więcej zbliżamy się ku czasom historycznym, a to nawet mimo ożywczej pomocy, jakiej dostarcza światło historyi z krajów ościennych południowych, wchodzących już wtedy na widownię dziejową. Szczególnie zachodnia Galicya od doby żelaznej pogrąża się w coraz większy mrok.

Z czasu od czwartego wieku przed Chrystusem, gdy w krajach sąsiednich na południu i na zachodzie panowała t. zw. kultura »La Tène«, przyniesiona z zachodu przez wędrówki ludów celtyckich, mamy z Galicyi zachodniej jedno wykopalisko tegoż stylu do zanotowania; z następnej t. zw. rzymskiej epoki pozostały nam ślady kilku osad wzdłuż Sanu. Rzeka ta zakreśla podobnie jak Dunajec — jak znalezione monety dowodzą — kierunek dróg rzymskich handlowych prowadzących od krajów zakarpackich ku północy.

Z późniejszych czasów, t. j. epoki t. zw. wędrówki narodów i ostatniej końcowej doby przedhistorycznej czysto słowiańskiej czyli chrobackiej nie mamy dotąd ani jednego grobu, ani jednego grodziska w Galicyi zachodniej umiejętnie zbadanego tak, że dla braku materyału źródłowego archeologia na teraz o tych czasach nic powiedzieć nie umie.

Lepiej nieco ma się rzecz we wschodniej połowie kraju.

W epoce t. zw. celtyckiej (La Tène) około r. 200 przed Chrystusem jawi się nad średnim Dniestrem w Galicyi wschodniej celtycki lud Bastarnów przybyły — jak się zdaje — z nad średniego Dunaju, przy-

rcin.org.pl

nosząc z sobą właściwą celtycko-etruską kulturę, której pamiątka pozostała nam w bogatym złotym skarbie, odkrytym w Michałkowie nad Dniestrem i wielu innych wykopaliskach wschodniej Galicyi.

Lud Bastarnów, sąsiadując od wschodu z narodami scytyjsko-sarmackimi, zapoznał się wcześnie z właściwą im barbarzyńsko-grecką kulturą i stylem wyrobów, co wycisnęło swe piętno także na różnych zabytkach pozostałych, a między innymi na niektórych przedmiotach, należących do skarbu michałkowskiego.

W następującej t. zw. rzymskiej epoce, kiedy granice rzymskiej prowincyi Dacyi wysunęły się częściowo na Karpaty, oddziaływanie rzymskiej kultury na wschodnią Galicyę było bardzo żywe. Pozostały nam ślady różnych osad i grobów zarówno ciałopalnych jak i szkieletowych z inwentarzem czysto rzymskim.

Po ludach, które w okresie t. zw. wędrówek przechodziły przez wschodnią połowę kraju a w krajach sąsiednich pozostawiły w ziemi liczne i bogate skarby, złożone z kosztowności, mamy w Galicyi wschodniej do zanotowania tylko dwa zabytki: jeden złoty, drugi srebny. Z epoki ostatniej przedhistorycznej, wyprzedzającej rozszerzenie chrześcijaństwa, pozostały we wschodniej Galicyi oprócz szeregu grodzisk, mało jeszcze zbadanych, bardzo liczne kurhany grobowe szkieletowe z ozdobami bronzowemi lub srebrnemi, których typy wskazują na ożywione stosunki, jakie w okresie tym musiały panować między szczepami zamieszkującymi wschodnią Galicyę, oraz ludami osiadłymi na dzisiejszem Podolu, Wołyniu lub dalej ku północy.

Na zakończenie autor wspomina o figurach t. zw. »bab« spotykanych także we wschodniej Galicyi. Zgodnie z obecną teoryą naukową uważa je za nagrobki ludów szczepu turko-tatarskiego pochodzące z czasu przed i po Chrystusie.

Posąg t. zw. Światowida z figurami temi nie ma związku, pochodzić może najpóźniej z IX wieku po Chrystusie i jest posągiem bożyszcza słowiańskiego.

Dla lepszego przeglądu topograficznego i objaśnienia swych wywodów okazał autor opracowaną przez siebie archeologiczną mapę Galicyi, na której zaznaczył około 500 miejscowości, gdzie odkryto zabytki przedhistoryczne.

W dyskussyi zabrał najpierw głos p. Bylicki w kwestyi t. zw. »wału Trajana«, następnie Przewodniczący, który zwrócił uwagę na pominięcie wzmianki o mogiłach Krakusa i Wandy, i na związek pewien między »posągami bab« a nazwami takich miejscowości jak: »Tuczna Baba« »Babni« i t. p. Dr. Demetrykiewicz wyjaśnił, że co do mogił Krakusa i Wandy są tylko hypotezy, na podstawie których jedni je uważają za groby, drudzy za strażnice, inni wreszcie — i tu najprawdopodobniejsze — za drogowskazy brodów na Wiśle.

rcin.org.pl

2. Oprócz tego uchwalono między innemi:

*a*) na wniosek Dra Demetrykiewicza uwydatnić w tytule wydawnictwa »Materyałów« ich trojaki charakter, a więc: »Materyały archeologiczno-antropologiczne i etnograficzne«;

*b*) na wniosek sekretarza wydać skorowidz do 18 tomów »Zbioru wiadomości do antropologii krajowej«, i szczegółowy kwestyonaryusz etnograficzny, opracowany zbiorowemi siłami Komisyi.

3. Prof. Bylicki zdał sprawę o zbiorze melodyj litewskich X. Juszkiewicza, a wytykając wady tego cennego zresztą zbioru poleca ich przerobienie i uporządkowanie. Na wniosek prof. Dra Baudouina de Courtenay postanowiono w myśl referenta dać bratanicy ś. p. X. Juszkiewicza dyrektywę co do przerobienia muzyki.

4. Przewodniczący Dr. L. Malinowski zwrócił uwagę na niewłaściwość dotychczasowego w publikacyach Komisyi sposobu zapisywania twórczości ludowej pisownią ogólnie przyjętą, dla naukowych badań niewystarczającą; tylko pisownia organiczna (fonetyczna) zadanie to spełnić może. W tym celu wniósł utworzenie Komisyi z pp. Baudouina de Courtenay, Bystronia i siebie jako wnioskodawcy, któraby się zastanowiła nad pytaniami: 1) czy należy uwzględniać przy zapisywaniu twórczości ludowej brzmienia językowe? i 2) czy Komisya ma odstąpić od dotychczasowej zasady pisania pisownią ogólnie przyjętą?

Na posiedzeniu ściślejszem odesłano wszystkie wyżej wymienione prace do Komitetu wydawniczego.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 4 listopada.

Przewodniczący: Dyrektor F. Kreutz.

Sekretarz zawiadamia, że w d. 7 października wobec braku referatów o nadesłanych pracach posiedzenie nie doszło do skutku.

Czł. Witkowski przedkłada własną pracę p. t.: „*O własnościach termodynamicznych powietrza*“.

Jest to dalszy ciąg badań nad powietrzem, rozpoczętych w r. 1891 rozprawą »o rozszerzalności i ściśliwości powietrza«. Praca niniejsza składa się z dwu części, doświadczalnej i teoretycznej. W pierwszej autor zdaje sprawę z doświadczeń przedsięwziętych w celu określenia wartości ciepła właściwego powietrza, pod ciśnieniem stałem atmosferycznem, w zakresie temperatur od 100° do — 170°. W drugiej, łącząc otrzymane wypadki z wnioskami wynikającymi z dawniejszej swej pracy, autor daje obraz zupełny własności termodynamicznych powietrza w jakichkolwiek jego stanach, w obszarze ciśnień i temperatur od 1 do 100 atmosfer, i od 0° do — 144°. Autor rozbiera po kolei zachowanie się ciepła właściwego pod ciśnieniem stałem, zmiany prężności gazu zamkniętego w stałej objętości, ciepło właściwe w stałej objętości, nakoniec stosunek obudwu rodzajów ciepła właściwego.

Czł. Niedzwiedzki referuje o pracy p. J. Grzybowskiego p. t.: „*Mikrofauna utworów karpackich. I. Otwornice czerwonych iłów z Wadowic*“.

Autor uważa niniejszą swą pracę jako wstępną do opracowania mikrofauny flyszu karpackiego. Flysz, charakterystyczny brakiem skamielin, posiada jednak stosunkowo bogatą mikrofaunę zawartą mniej więcej obficie we wszystkich pokładach.

Na mikrofaunę, a w szczególności na otwornice, zwrócił uwagę pierwszy Karrer, poszukując ich, z niewielkim wprawdzie rezultatem w piaskowcu wiedeńskim. (Sitzungeberichte der Akad. d. Wiss. in Wien.

rcin.org.pl

Bd. 52.) Następnie Rzehak wykazał obfitą faunę otwornic w piaskowcach z Michelsberg i Waschberg i w zielonych iłach z Nikoltschitz, zabierając na jej podstawie pierwsze warstwy do bastońskiego, drugie do liguryjskiego piętra.

Z karpat galicyjskich, prócz luźnych notatek różnych autorów o tu i owdzie znajdowanych numulitach lub orbitoidach, pierwszą wiadomość o innych otwornicach podał Uhlig, opisując mikrofaunę z Woli łużańskiej (Jahrbuch der geolog. Reichsanstalt 1886.), następnie autor niniejszej pracy w opisie mikrofauny identycznego poziomu z Folusza p. Duklą (Rozprawy Wydziału matem. przyrod. Akad. Umiejętn. w Krakowie 1894. T. XXIX.) Te warstwy odpowiadałyby poziomowi granicznemu między Bastonnien a Ligurien.

Dzięki pomocy materyalnej ze strony Wydziału krajowego i poparciu ze strony Prof. Dr. Szajnochy zdołał autor zebrać obfity materyał do mikrofauny karpackiego piaskowca. Autor ma zamiar opracowywać częściowo ten materyał, przedewszystkiem z warstw, których stratygraficzne położenie jest już skąd innąd lepiej znane, by w ten sposób ułatwić przegląd i porównanie faun, i módz następnie pewniejsze stawiać wnioski co do fauny warstw mniej charakterystycznych.

Materyał otwornic z Wadowic otrzymałem podczas kopania szybu w celu odkrycia przypuszczanych tamże pokładów węgla. Szyb ten położony na pd. z. od gmachu sądowego, na niewielkiem wzgórzu dosięgnął głębokości 86 m. i przebił następujące pokłady.

1) W warstwie, licząc od góry, od 1—26 m. piaskowce cienkie naprzemian z piaszczystymi łupkami, obfitujące w mikę, u spodu buły sferosyderytowe.

2) W warstwie głębszej od 26—64 m. sine iły z wkładkami białych maryli lśniących i gładkich, tudzież partyami zielonego iłu z licznym pirytami.

3) W warstwie od 64—70 m. czerwone iły z wkładkami białego cukrowatego piaskowca.

4) Dalej od 70—80 m. czarne bitumiczne łupki.

5) Poniżej 80 m. łupki menilitowe.

Kierunek pokładów w szybie h. 14 z słabem południowem nachyleniem.

Czerwone iły są to grube ławice jednolitego zbitego i twardego materyału, barwy raczej różowej niż czerwonej. W ile tym znaleziony został ułamek belemnita widocznie na drugorzędnem łożysku. Czarne, lśniące bitumiczne łupki, stanowiące przejście do łupków menilitowych, zawierają dość liczne szczątki rybie. W zbiorach Gabinetu geologicznego znajduje się z tych warstw duży ząb rybi do 2 cm. długi, oznaczony przez Prof. Dr. Szajnochę jako należący do rodzaju *Lamna*, tudzież dwa egzemplarze oznaczone przez Prof. Dr. Szajnochę jako tarcze głowowe

rcin.org.pl

z Echeneis sp. Posiadają one do 4 cm. długości przy 1·3 cm. szerokości i wyraźną skulpturę.

Łupki menilitowe występują tu w wapnistej swej odmianie. Po zwietrzeniu nabierają one sinawo białej barwy i widnieją z dala na wierzchu hałdy. Na świeżym przełamie jasno czekoladowe zawierają one liczne drobne szczątki ryb, jak łuski, promienie płetwowe, łuki skrzelowe, i są niekiedy wstęgowane. Rogowce jednak wyraźne nie występują tutaj. Dopiero w odległości mniej więcej 1·5 km. na zachód od szybu widać na wsi Choczew przy drodze powyżej mostu też same łupki menilitowe również o kierunku h. 14 S. 15° z wtrąceniami wyraźnych wstęgowanych rogowców. Spągu ich ani stropu nie widać w gliniastym brzegu strumienia, ale stanowią one niewątpliwie dolną część odkrytych w szybie menilitów.

Warstwami, które dostarczyły otwornic, są w wadowickim szybie przedewszystkiem czerwone iły, w których cała pozostałość po przeszlamowaniu, składa się wyłącznie z organicznych szczątków, następnie margle i zielone pirytowe iły, będące wkładkami w wyższym poziomie. Ze 112 oznaczonych gatunków przypada na czerwone iły 77, na margle i iły pirytowe 44, wspólnych jest tylko 9 gatunków. Otwornice te należą do 39 rodzajów reprezentujących wszystkie rodziny systemu Brady'ego z wyjątkiem, Gromidae, Chilostomellidae i Nummulitidae. Najliczniej co do liczby gatunków występują rodzaje, Rheophax, Ammotiscus, Trochammina, Cyclammina, Nodosaria, Dentalina, Cristellaria, Robulina, w najliczniejszych egzemplarzach Amnodiscus charoides Bel. Jon., Trochammina pauciloculata Brady, Cyclammina retrosepta. n. sp., Textularia subhaeringensis n. sp., Verneullina abbreviata Rzk., Verneullina Szajnochae n. sp., Robulina pectinata n. sp., Globigerina triloba Rss., Sphaeroidina austriaca Rss., Truncatulina Hautkeni Rzk., Pulvinulina subcandidula n. sp.

Charakterystyczną cechą wadowickiej fauny jest liczne występowanie form krzemionkowych i aglutynujących. Wynoszą one 48% wszystkich gatunków, a przeważna ich część, należąc do form głębokomorskich, pozwala wnosić o głębinowem pochodzeniu tych osadów.

Pod względem systematyki i filogenezy otwortnic, podnosi autor występowanie nowego typu z rodzaju Lagena, niedającego się wcisnąć w ramy dotychczasowej charakterystyki. Autor dał nazwę *Cidarina* temu czwartemu podrodzajowi Lageny. Uderza również liczne występowaniu w rodzaju Haplophragmium form zbudowanych według typu Globigerina. Dotychczas znaną była jedna tylko tego rodzaju forma: Hapl. globigeriniforme Brady, z mórz dzisiejszych. Dla ułatwienia przeglądu i opisu, tudzież uwidocznienia genetycznego związku należałoby może formy te wydzielić w podrodzaj, dla którego proponuje autor nazwę *Reussina*.

rcin.org.pl

Przechodząc do kwestyi wieku wadowickiej fauny, autor porównywa ją przedewszystkiem z dwoma poziomami, których otwornicowe fauny największe zdradzają podobieństwo do wadowickiej, a mianowicie z zielonymi iłami z Nikolsschitz, które według Rzehaka odpowiadają dolnemu liguryjskiemu piętru i iłami septariowymi należącymi do górnej części piętra Tongrien. Zestawia ją również z faunami bastońskiemi z Waszberg, z warstwami z Clavulina Szaboi, warstwami średnioeoceńskiemi, miocenem i żyjącemi formami, i z liczby znanych gatunków ich procentowego stosunku tudzież pokrewieństwa form nowych dochodzi do wniosku, iż czerwone iły z Wadowic odpowiadają dolnej części piętra Tongrien.

Ponieważ warstwy te leżą na łupkach menilitowych z Melelta renata, a warstwy z tą skamieliną w prowincyi alpelskiej odpowiadając tongryjskiemu piętru, wniosek ten zatem znajduje według autora poparcie i w stratygraficznych stosunkach.

Czł. Karliński referuje o pracy p. S. Kępińskiego p. t.: „*O Funkcyach Fuchsa dwu zmiennych zespolonych*“.

Praca ta zajmuje się funkcyami $F_1(u_1, u_2)$, $F_2(u_1, u_2)$, które określił w r. 1880-ym prof. Fuchs (Note I, Nachrichten der k. Gesellschaft der Wissenschaften zu Göttingen) na podstawie rozwiązań równań różniczkowych, jednorodnych, rzędu 2-go i posiadających spółczynniki wymierne, w ten sam sposób, w jaki określa się funkcye Ablowe na podstawie funkcyi algebraicznych. A więc, jeżeli $y_1, y_2$ są całkami równań różniczkowych, to równania

$$\int_{\zeta_1}^{z_1} y_1\,dz + \int_{\zeta_2}^{z_2} y_1\,dz = u_1$$

$$\int_{\zeta_1}^{z_1} y_2\,dz + \int_{\zeta_2}^{z_2} y_2\,dz = u^2,$$

określają $z_1, z_2$ jako funkcye zmiennych $u_1\,u_2$ i wyrażenia symetryczne $z_1 + z_2 = F_1(u_1, u_2)$, $z_1 z_2 = F_2(u_1, u_2)$ wyobrażają żądane funkcye, które autor nazywa krótko funkcyami Fuchs'a dwu zmiennych. Głównym celem badań p. Fuchs'a było podać warunki konieczne i wystarczające, wobec których owe $F_1$, $F_2$ są funkcyami jednowartościowemi. Ponieważ w jednej z prac p. Fuchs'a (Über eine Klasse von Functionen mehrerer Variabeln, welche durch Umkehrung der Integrale von Losungen etc. entstehen«, Crelles J. t. 89) i następnie w rozprawie inauguracyjnej p. Lohnstein'a (»Über lineare homogene Differentialgleichungen etc.«, Berlin, 1890) zaszły pewne niedokładności i (w tej ostatniej) z niemi związane zastrzeżenia, niepotrzebnie zmniejszające ogólność rozumowania, wskutek czego nie było pewności, czy zakres, w którym funkcye $F_1$, $F_2$ istnieją, nie jest za szczupły, tj. czy nie istnieją jeszcze inne — oprócz



rcin.org.pl

znanych obu autorom — równania różniczkowe, prowadzące do funkcyi $F_1, F_2$, przeto zdawało się rzeczą potrzebną owe rezultaty jeszcze raz poddać krytyce. Owoż, koszystając z warunków Fuchsowych, które okazały się koniecznymi, aby funkcye $F_1, F_2$ były jednowartościowe (Über Functionen zweier Veriabeln etc.«, Abh. d. k. Gesellschaft d. W. zu Göttingen, 1881) i z twierdzenia p. Fuchs'a, omawiającego, kiedy równania różniczkowe są algiebraicznie rozwiązalne, udowadnia autor, że istotnie jeden — z pewnego względu — ważny przypadek został w poprzednich pracach pominięty, lecz, poza tym przypadkiem, oprócz uprzednio znanych i przez powyższych autorów wyliczonych, żadne inne równania różniczkowe o spółczynnikach wymiernych, nie istnieją, któreby prowadziły do jednowartościowych funkcyi $F_1, F_2$. Tym sposobem można tę kwestyą uważać za zupełnie rozwiązaną.

Sekretarz odczytuje referat czł. Olszewskiego o pracy pp. S. Niementowskiego i B. Orzechowskiego p. t.: „*Syntezy związków chinolinowych z kwasu antranilowego i tłuszczowych aldehydów*“.

Praca autorów jest dalszym ciągiem »Syntez pochodnych chinoliny« St. Niementowskiego, ogłoszonych w XXVIII tomie Rozpraw na str. 13.

Starano się wytworzyć z kwasu antranilowego i aldhydów tłuszczowych związki pochodne typu γ-oxychinoliny. Usiłowania te dotąd w jednym tylko przypadku uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem; — w innych razach przebiegają reakcyę w myśl t. zw. syntez chinaldinowych Döbnera i Millera — lub powstają tylko zasady Schiffa tak nietrwałe, iż nie nadają się jako materyał w procesie kondensacyjnym.

Autorowie opisują:

Kwas etylidenantranilowy $C_9H_9NO_2$ jako materyę bardzo łatwo rozpadającą na kwas antranilowy i aldehyd octowy

$$C_9H_9NO_2 + H_2O = C_7H_7NO_2 + CH_3 . COH.$$

Kwas trichloretylidenantranilowy. $C_9H_6NO_2Cl_3$, wytwór działania chloralu na kwas antranilowy — podług pomiarów A. Fock'a tabliczki układu rombowego w 152° top. — Pod wpływem kwasów i alkaliów rozkłada się podobnie jak poprzedni.

Kwas propylidenantranilowy $C_{10}H_{11}NO_2$. Pierwszy produkt działania aldehydu propionowego na kwas antranilowy. Żółty proszek, który w 110—115° zamienia się w olej bursztynowo-żółty, a w 140—145° wydziela obficie gazy. W alkaliach rozpuszczalny, nierozpuszczalny w mineralnych kwasach.

o-Kwas β-metyl-α-etylchinolinowy $C_{13}H_{13}NO_2$ powstaje jako wytwór dalszego działania propanalu na kwas antranilowy podług równania

rcin.org.pl

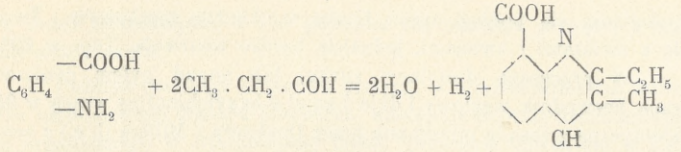

Blado-żółte igły top. w 221° C. Okazuje równocześnie własności kwasu i zasady. W organicznych rozczynnikach wogóle trudno rozpuszczalny.

Jako produkt uboczny powstaje w znacznej ilości w powyższej reakcyi masa szklista, posiadająca skład zasady Schiff'a, budowy

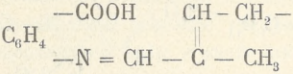

Z o-kwasu β-metyl-α-etylchinolinowego tworzy się w procesie suche destylacyi wskutek wydzielenia się bezwodnika węglowego β-metyl-α-etylchinolina, top. w 56° C., identyczna z zasadą otrzymaną dawnie przez F. A. Kugler'a [1]) z aldehydu propionowego i aniliny.

Kwas heptylidenantranilowy polimeryczny $C_{28}H_{38}N_2O_4$, który jest pierwszym wytworem działania oenantolu na kwas antranilowy. Igły top. w 183° C. Jego budowę wyraża prawdopodobnie wzór

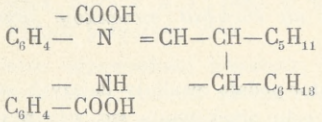

Związek ten przez dłuższe ogrzewanie przechodzi w monomolekularną formę.

Kwas heptylidenantranilowy $C_{14}H_{19}NO_2$. Z eteru krystalizuje się w wielkich kryształach top. w 93° C. Rozpuszczalny w alkaliach, nierozpuszczalny w kwasach i w wodzie. Wyobraża normalną zasadę Schiffa, budowy

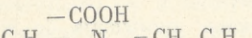

o-Kwas β-amyl-α-hexylchinolinowy powstaje z poprzedniego związku pod wpływem alkaliów, kwasów, bezwodnika octowego, oenantolu itp.

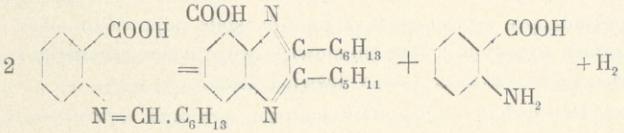

[1]) O. Doebner u. W. v. Miller: Ber. d. deut. chem. Ges. XVII. 1714.

rcin.org.pl

Krystalizuje się podług opinii Focka w układzie rombowym. Tworzy sole z metalami i kwasami, jednakże bardzo nietrwałe. Top. w 69°.

W procesach destylacyi suchej lub ponad pyłem cynkowym utraca bezwodnik węglowy i daje β-amyl-α-hexylchinolinę wrącą w 355°, a identyczną z zasadą otrzymaną przez Doebnera i Millera (l. c.) z oenantolu i aniliny wobec kwasu solnego.

γ-Oxy-β-amylchinolina tworzy się w temp. około 200° z kwasu heptylidenantranilowego

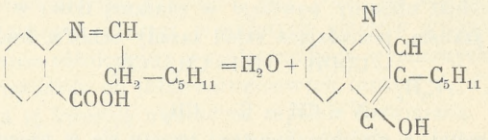

Igły o połysku jedwabistym top. w 85°.

Istota $C_{21}H_{20}N_2O_2$ (?). Powstała raz w minimalnej ilości w procesie kondensowania kwasu antranilowego z oenantolem:

$$2C_7H_7NO_2 + C_7H_{14}O = C_{21}H_{20}N_2O_2 + 3H_2O + H_2.$$

Igły barwy słomkowej top. w 243°.

Czł. Godlewski referuje o pracy p. S. Jentysa p. t.: *„O wpływie tlenu na rozkład związków azotowych w odchodach zwierzęcych“*.

W pracy tej autor podaje rezultaty dalszych swoich doświadczeń, podjętych głównie w celu przekonania się, czy w istocie podczas rozkładu odchodów stałych zwierzęcych wobec utrudnionego dostępu tlenu, tworzy się i nagromadza amoniak w znaczniejszej ilości i czy wskutek tego powiększa się znacznie przyswajalność azotu dla roślin. Doświadczenia te przedstawiały jednak równocześnie dobrą sposobność do dalszych obserwacyi nad wydzielaniem się wolnego azotu, z której autor skorzystał.

Wypadki uzyskane uprawniają do wysnucia następnych wniosków uzupełniających i popierających spostrzeżenia i poglądy w poprzedniej rozprawie już przedstawione:

1. Podczas rozkładu odchodów stałych zwierzęcych w obecności obfitszego dostępu powietrza azot gazowy wydziela się tylko wówczas gdy rozkładająca się substancya posiada stale odpowiedni dosyć znaczny stopień wilgotności. Jaka mianowicie wilgotność najbardziej sprzyja temu procesowi, wykażą dalsze doświadczenia.

2. Przesychanie odchodów stałych ogranicza wywięzywanie się wolnego azotu w wysokim stopniu.

3. W nawozie stajennym narażonym na obsychanie wobec łatwego dostępu powietrza, np. rozrzuconym na roli, azot wolny nie wydziela

rcin.org.pl

się w ilości znaczniejszej i nie potrzeba się obawiać płynącej z tego źródła straty azotu.

4. Podczas rozkładu odchodów stałych, w nieobecności lub wobec bardzo utrudnionego dostępu powietrza, następuje istotnie uruchomienie azotu organicznego w znaczniejszej ilości, przyczem zbiera się w kale wcale obfity zapas amoniaku.

5. Zalecane przez praktykę i teorję mocne ubijanie nawozu stajennego w czasie przechowania, działa na nawóz korzystnie nietylko wskutek tego, że przez ubicie ogranicza się stratę materyi organicznej i przeciwdziała ulatnianiu się amoniaku, lecz również przez to, że w tych warunkach może się odbywać znacznie energiczniej przemiana azotowych związków organicznych kału, a może także i ściółki, za amoniak.

Czł. Browicz referuje o pracy J. Prusa p. t.: „*O ciałkach Russella*“.

Wobec znacznej różnicy zdań panującej w określeniu przyrody ciałek *Russella*., autor, zachęcony wykryciem znacznej ich ilości w chorobliwie zmienionej ścianie jelit, zajął się dokładnem zbadaniem tych tworów, silnie fuksyną się barwiących a opisanych wraz z podaniem metody barwienia przez *Russella* w r. 1890 w mniemaniu, że są to grzybki pączkujące, będące przyczyną raka.

Przez zestawienie odpowiedniej literatury, wykazuje autor, że ciałkom *Russella* nietylko nie przyznano przypisywanego im pierwotnie znaczenia etyologicznego, lecz wogóle odmówiono charakteru pasorzytniczego, uważając je natomiast bądź jako produkt szczególniejszego rodzaju krzepnięcia białka, już jako twory biorące udział w przemianie tłuszczów, jużto jako ziarenka *Altmanna*, bądź jako twory powstałe z rozpadu jąder komórkowych lub czerwonych ciałek krwi, to znów jako szczególniejszą formę zwyrodnienia komórek, już wreszcie jako twory powstałe ze substancyi znajdującej się w naczyniach a tworzącej jednolite szkliste zakrzepy. Następnie, opisuje autor szczegółowo twory, napotkane w ściane jelit w przebiegu choroby u koni się zdarzającej a zwanej tyfusem końskim lub chorobą plamistą *Werlhofa* albo gorączką wybroczynową, choroby różniącej się zasadniczo od duru brzusznego u ludzi.

Przyczyną tej choroby, cechującej się licznemi wybroczynami i następczymi obrzękami zapalnymi szczególnie w błonie pośluzowej kiszek i w tkance podskórnej z dążnością do zgorzeli tkanin są, zdaniem autora, wykryte przez niego prątki, krótkie, dosyć grube, usadawiające się przedewszystkiem w ścianie naczyń krwionośnych i sprowadzające ich zwyrodnienie szkliste, co stanowi wyłączny powód wybroczyn tak częstych w tej chorobie.

rcin.org.pl

Zależnie od okresu choroby napotykał autor w ścianie jelit różne twory, mające jednak tę jedną wspólną cechę, że barwią się pięknie purpurowo metodą *Russella*.

W początkowym okresie tyfusu, a mianowicie w okresie przekrwienia jelit, znajdują się twory kształtu przeważnie kulistego o średnicy 1·5—2 μ (w ogólności od 0·5—3 μ a nawet większe), otoczone czasem jasną obwódką, leżące jużto pojedynczo pośród tkanin, jużteż ułożone po kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt w grupki rozmaitej wielkości, (5—10 μ) i różnego kształtu (kulistego, jajowatego, wrzecionowatego, półksiężycowatego i nieregularnego). Grupki te leżą w plazmie komórek znajdujących się w wiotkiej tkance łącznej głównie w błonie podśluzowej, jak niemniej w naczyniach krwionośnych i limfatycznych.

W naciekach drobnokomórkowych okalających dno wrzodów tyfusowych i w siatce włóknika wytworzonej głównie w błonie podśluzowej stosunkowo niewiele znajduje się powyższych tworów.

Natomiast w ogniskach nekrotycznych istnieje wielka ilość tego rodzaju tworów tak pojedynczo rozrzuconych jak i w skupieniach środkomórkowych, a nadto wolne twory purpurowe pierścieniowate jak niemniej komórki wypełnione jużto tworami purpurowymi powiększonymi lub skupionymi w większe grudki, jużteż tworami zielonawymi lub bezbarwnymi wielkości zwykłych tworów purpurowych.

Autor przekonawszy się, że twory te okazują wszystkie cechy morfologiczne i mikrochemiczne właściwe ciałkom *Russella* i wyrobiwszy sobie przekonanie, że żadna z dotychczasowych teoryi nie tłomaczy ich przyrody w sposób zadowalający, a widząc wielkie podobieństwo komórek wypełnionych szczelnie opisanymi tworami do komórek eozynofilnych w krwi konia napotykanych, zajął się ich porównaniem.

Gdy się okazało, że nietylko cechy morfologiczne (kształt i wielkość komórek oraz pojedynczych tworów wypełniających plazmę komórki jak niemniej kształt i położenie jądra komórek i t. p.), lecz także i cechy mikrochemiczne (powinowactwo do wszystkich kwaśnych barwików anilinowych, oraz barwienie się metodami skombinowanemi: *Grama*, *Waigerta*, *Kühnego* (hematoksylina i fuchsyna karbolowa), *Ziehl-Neelsena* i t. d., jak niemnej brak zdolności barwienia się w zwykłych rozczynach barwików anilinowych zasadowych) odpowiadają zachowaniu się komórek eozynofilnych, określił autor ten rodzaj tworów, uważanych za ciałka *Russella*, jako ziarenka eozynofilne (α ziarnistości *Ehrlicha*), a komórki wypełnione szczelnie tymi tworami uznał za komórki eozynofilne. Autor tłomaczy zarazem, że komórki, w których plazmie znajdowały się twory purpurowe powiększone lub skupione w większe grudki purpurowe lub twory zielonawe a względnie bezbarwne, są komórkami eozynofilnemi chorobliwie zmienionemi,

rcin.org.pl

których odrębne ziarenka eozynofilne bądź napęczniały, bądź straciły zdolność barwienia się fuchsyną, barwiąc się natomiast zielenią jodową, jużteż nie przyjmują wcale barwików.

Autor porównawszy opis i rysunki tak zwanych »komórek kulkowatych (Kugelzellen) *Goldmanna*« podany przez *Toutona* z komórkami właśnie co opisanemi, uważa komórki kulkowate *Goldmanna* również za komórki eozynofilne.

Na posiedzeniu ściślejszem postanowiono między innemi odesłać powyżej wymienione prace do Komitetu redakcyjnego.

rcin.org.pl

Posiedzenie dnia 2 grudnia.

Przewodniczący: Dyrektor F. Kreutz.

Sekretarz odczytuje referat czł. Dybowskiego o pracy p. J. Nussbauma p. t.: *„Budowa lyssy i szczątki podjęzyka zwierząt mięsożernych“*.

Autor podaje wyniki badań swych nad morfologią t. z. lyssy, sznurkowatego organu, znajdującego się pod błoną śluzową na spodniej powierzchni języka zwierząt mięsożernych; badania tyczą się specyalnie lyssy psa, u którego narzędzie to jest stosunkowo dobrze rozwinięte. Z zewnątrz otacza lyssę torebka ze spoistej, włóknistej tkanki łącznej; przednie i tylne nitkowate jej przedłużenie, dochodzące do błony śluzowej wierzchołka języka, względnie do kości gnykowej, utworzone jest prawie wyłącznie z tejże tkanki, jest zatem przedłużeniem torebki. Lyssa wewnątrz torebki składa się głównie z luźnej, włóknistej tkanki łącznej, z tkanki tłuszczowej, utworów chrząstkowych oraz mięśni poprzecznie prążkowanych. Co do tych ostatnich autor odróżnia następujące cztery systemy włókien: *a*) poprzeczne, łukowato przebiegające *b*) poprzeczno-ukośne, *c*) podłużne i *d*) podłużno ukośne, których przebieg dokładniej opisuje. Górny oddział lyssy zajęty jest przeważnie przez mięśnie dwóch pierwszych kategoryj; w dolnym znajdują się mięśnie: podłużne i podłużno-ukośne.

Co się tyczy utworów chrząstkowych, znajdujących się w tylnej okolicy lyssy przy przejściu jej w końcową nić tylną, autor znalazł u różnych osobników rozmaite modyfikacye pod tym względem. Tak, w przypadkach najlepszego rozwoju chrząstki, składa się ona z dwóch przednich mas parzystych, łączących się ku tyłowi w nieparzystą część pręcikowatą; kiedyindziej istnieją dwa lub trzy zaokrąglone, zupełnie oddzielone od siebie skupienia chrząstkowe; w innych jeszcze razach włóknista i tłuszczowa tkanka łączna wrasta w mniejszym lub większym stopniu wgłąb chrząstki, wskutek czego rozpada się ona na liczne bardzo drobne grupki komórek chrząstkowych.

rcin.org.pl

W dalszym ciągu autor opisuje po raz pierwszy przez niego odkryte szczątki podjęzyka (sublingua) u psa, a mianowicie fałdy błony śluzowej języka znane u wielu innych zwierząt i u człowieka pod nazwą: *plica mediana i fimbriae*. Autor wykrył ich obecność w zarodkach psa.

Przekonawszy się, na podstawie poszukiwań embryologicznych, że lyssa rozwija się w obrębie błony śluzowej spodniej powierzchni języka i dopiero następnie zostaje przemieszczoną po części w obrębie muskulatury, że pierwotne jej położenie jest w tej okolicy języka, która odpowiada podjęzykowi (sublingua) innych zwierząt, posiadających ten organ dobrze wykształcony (małpozwierzy, torbaczy i t. d.), autor daje po raz pierwszy morfologiczne wyjaśnienie znaczenia lyssy, uważanej dotychczas za utwór zagadkowy. A mianowicie, części chrząstkowe lyssy, wraz z otaczającemi je: tkanką łączną i tłuszczową, uważa autor za homologiczne z t. z. jądrem, opisanem przez K. Gegenbauera w podjęzyku małpozwierzy (Lemuridae), muskulaturę zaś lyssy za szczątki umięśnienia języka niższych kręgowców, któremu odpowiada podjęzyk zwierząt ssących. Wspólna torebka tkankołączna otaczająca wszystkie wymienione części lyssy jest według spostrzeżeń autora częścią przegrody językowej (septum linguae), z którą pozostaje ona w związku jak najściślejszym w młodszych stanach rozwoju.

Sekretarz odczytuje referat czł. Olszewskiego o pracy p. S. Niementowskiego p. t.: „*O chinakrydynie*“.

Pod nazwą chinakrydiny opisuje autor nową zasadę empirycznego wzoru $C_{20}\ H_{12}\ N_2$, istotę macierzystą wytworu kondensacyi kwasu antranilowego i floroglucyny. Dwie te istoty reagują podług schematu:

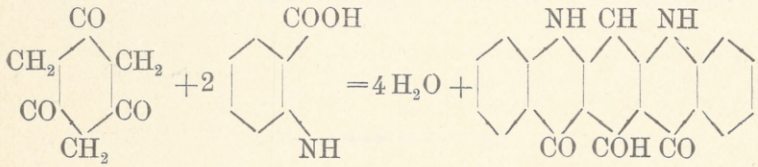


tworząc oxychinakrydon. Jest to materya mikrokrystaliczna, barwy żółtej, nierozpuszczalna w organicznych rozczynnikach, rozkładająca się w temp. około 425°.

Podany dla tej istoty wzór strukturowy opiera się na następujących faktach:

Pod wpływem bezwodnika octowego i octanu sodowego otrzymuje się z niej monoacetylopochodny $C_{20}\ H_{11}\ N_2O_2 . O.COCH_3$ — materyę bezpostaciową, szaro-żółtą, rozkładającą się w 370°.



rcin.org.pl

Kwas azotowy zamienia się w trójnitropochodny $C_{20}\ H_9\ (NO_2)_3\ N_2O_3 + H_2O$ rozkładający się w 270 — 280°, barwik ciągnący kolorem żółto-brunatnym na chromowanej wełnie i bawełnie.

Pył cynkowy przetwarza ją we wspomnianą na wstępie chinakrydynę $C_{20}\ H_{12}\ N_2$. Topi się ona w 220°. Krystalizuje się z wyskoku lub benzolu w bezbarwnych, dość szerokich płytkach. Podrażnia błony śluzowe w znacznie słabszym stopniu od akridyny. Trudno rozpuszczalna w organicznych rozczynnikach. W benzolu i w rozczynach kwasu siarkowego fluoryzuje zielonawo. Jej strukturę wyrazić można jednym z wzorów:

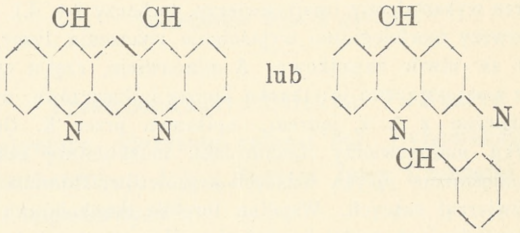


Możliwe jest, lecz dotąd nierozstrzygnięte, że w procesie zagęszczenia powstają pochodne obydwu schematów.

Amalgamat sodowy redukuje chinakrydynę w tetrahydropochodny $C_{20}\ H_{16}\ N_2$, topniejący w 272° w złoto żółte blaszki o obojętnym charakterze.

Na szczególną uwagę zasługuje, iż w materyach tych mamy nowy typ chromogenu.

Na posiedzeniu ściślejszem odesłano obie wyżej wymienione prace do Komitetu wydawniczego.

rcin.org.pl

rcin.org.pl

rcin.org.pl